

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Pokolenie X. Twardziele, o których trochę zapomnieli ten świat
 - Sądy otwarte raz w roku. A na co dzień? ● Komu bije dzwon w Rudzkim Moście ● Tłumnie do św. Rity
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Piątek
5.06.2026

Wydanie 3
Nr 128 (23.638)
Nakład 18.450 Rok LXXVIII

GAZETA

pomorska

www.pomorska.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Rachunek nie porazi



Dla większości z nas rachunki za prąd to czarna magia, ale to ma się zmienić - mają być one czytelne. A czego dziś nie rozumiemy w rachunkach? **Str. 2**

FOT. 123RF

Nie ma już zmiłuj: kaski obowiązkowe dla dzieciaków jadących na rowerze lub hulajnodze. Bo inaczej rodzice zapłacą mandat **str. 3**

Strajk generalny w sieci Dino to - jak zapowiadają związkowcy - już kwestia kilku dni **str. 5**

Grzybiarze chwalą się łuskawiakami. Ale trzeba uważać, by nie pomylić ich ze śmiertelnym grzybem **str. 7**

Wolno nagrywać policjantów? Generalnie nie ma przeszkód, ale jak zwykle są wyjątki... **str. 6**

Komfortka na stacji Orlenu ma zapewnić komfort osobom niepełnosprawnym. Będzie ich więcej! **str. 8**

Uważaj! Salmonella czyha na nas nawet w torebkach herbaty

Herbata, maliny, tatar - chorobotwórcze pałeczki salmonelli pojawiają się teraz w różnych produktach. Są one dominującą przyczyną zakażeń pokarmowych

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

W ostatnich tygodniach Główny Inspektor Sanitarny kilkakrotnie ostrzegł konsumentów o wycofaniu ze sprzedaży produktów, w których wykryto pałeczki salmonelli: w suplemencie diety Verdin Fix kompozycja 6 ziół, w herbatce liść melisy firmy Kawon, a także w tatarze wołowym Kraina Mięś produkowanym dla Biedronki oraz w malinach mrożonych New One.

Jak pałeczki salmonelli trafiły do herbaty i malin? Najprawdopodobniej przez podlewanie roślin wodą z odchodami zwierząt zakażonych sal-

monellą. - Jeżeli napar był przygotowany zgodnie z instrukcją umieszczoną na opakowaniu, ryzyko narażenia konsumenta na żywe bakterie salmonelli jest istotnie ograniczone. Jednak produkt może stanowić zagrożenie dla zdrowia, szczególnie gdy bakterie zostaną przeniesione na inne powierzchnie, np. rąk - uczyła Główny Inspektor Sanitarny.

Z salmonellą nie ma żartów. W naszym regionie tylko w 2025 r. było zgłoszonych 58 ognisk chorób przenoszonych drogą pokarmową, a narażonych było łącznie 2406 osób. Zachorowało 468, w tym 250 dzieci. Hospitalizacji wymagało 71 osób, odnotowano 10 zgonów. *Czytaj więcej na stronie 3*

AUTOREKLAMA

011532579

Już dzisiaj

wyjątkowy prezent dla naszych Czytelników!

MAGAZYN
O NASZYM
WOJEWÓDZTWIE
I JEGO
MIESZKAŃCACH

Express pomorska NOWOŚCI



Lubię tu być

68
stron!

Nr ISSN 0867-4965

Nr indeksu 350184



TYDZIEŃ Z „GAZETĄ POMORSKĄ”

SOBOTA

● Edyta Bartosiewicz,
pierwszą sukces to „Sen”

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia,
wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy
i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Jak się przygotować
do oddania krwi? Co jeść?

CZWARTEK

● Decydował Stalin. Tworzyli
zamknięty krąg wybrańców

PIĄTEK

● PULS - reportaże, rozmowy,
analizy ekspertów

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.pomorska.pl

Janusz Michalczyk

PO CO PAPIEŻ
DAŁ ENCYKLIKĘ?

Leon XIV podszedł do tematu sztucznej inteligencji bardziej jak matematyk, którym jest z wykształcenia, niż mógłby to uczynić teolog skupiony na relacji między człowiekiem i Bogiem. Taki wniosek nasuwa mi się po wysłuchaniu kilku komentarzy do najnowszej encykliki „Magnifica Humanitas” (wspaniałe człowieczeństwo), przy czym od razu uprzedzam, że chodzi o życzliwe w zasadzie opinie katolickich, polskich myślicieli i publicystów.

Zauważają oni zgodnie, że papież wykorzystał ocenę zmian technologicznych do przypomnienia całej nauki społecznej Kościoła, dlatego pojawiły się tu wątki tak nieoczywiste, jak niewolnictwo, wojna sprawiedliwa, migracje czy ruch związkowy, przy czym potraktowane dość zdawkowo, co może tworzyć wrażenie, że encyklika jest po trochu o wszystkich sprawach tego świata.

W zasadzie wszyscy komplementują Leona XIV za wyczerpującą analizę zagrożeń związanych z gwałtownym rozwojem AI, choć niektórzy uczciwie przyznają, że papież nie mówi nic, czego by nie powiedzieli przed nim wnikliwi eksperci (opinia karmelity Marcina Wojnickiego), a do krytykowania zarozumiałych miliarderów finansujących algorytmy lepiej przygotowani są lewicowi analitycy (opinia Jana Maciejewskiego).

Daje się też odczuć lekki zawód, że w encyklice jest tyle teologii, co kot napłakał. W dokumencie przywołano biblijny obraz stawiania wieży Babel oraz Nehemiasza prowadzącego wspólną odbudowę zburzonych murów Jerozolimy, pojawia się Chrystus i na sam koniec Maryja. Resztę można interpretować jako logiczny i precyzyjny wywód, z którego uniwersalną wymową chętnie zgodzi się nawet ateista o humanistycznym zacięciu.

Encyklika „Rerum novarum” (nowe rzeczy) Leona XIII krytycznie opisywała w 1891 r. żarłoczny kapitalizm, zaś „Magnifica Humanitas” Leona XIV przestrzega w 2026 r. przed utopijnymi wizjami cyfrowej rzeczywistości. Jak jednak zauważył Paweł Chmielewski, nauka społeczna Kościoła nie ma żadnego wpływu na toczące się procesy cywilizacyjne. Od siebie dodam, że przestrogi papieża kojarzą mi się z nieustannymi modlitwami o pokój, których skuteczność każdy może ocenić włączając telewizor czy internet. Wspaniałe człowieczeństwo to wzniosła idea, lecz w ludzkiej duszy nieustannie panoszy się mrok. ©©

POGODA W REGIONIE

Dziś

17°C
10°C

Imieniny obchodzą

Dziś:

Bonifacy, Waleria,

Walter

Jutro:

Norbert, Dominika,

Paulina, Filip

Sobota

23°C
11°C

Niedziela

22°C
12°CRachunek za prąd przestanie udawać
krzyżówkę i będzie wreszcie czytelnyAgnieszka Domka-Rybka
adam.willma@polskapress.pl

Czytelne rachunki za prąd dla gospodarstw domowych. Tak mają się zmienić faktury, które dostajemy od operatorów energetycznych. Sejm uchwalił ustawę deregulacyjną w energetyce. Czego dziś nie rozumiemy na rachunkach za prąd?

Rachunek za prąd dla przeciętnego odbiorcy jest dość skomplikowany. Na wysokość kwoty, jaką mamy do zapłaty, wpływa kilka elementów poza zużyciem energii elektrycznej.

Co znajduje się
na rachunku za prąd?

Rachunek za prąd to nie tylko opłata wynikająca z bieżącego zużycia energii elektrycznej. W przypadku opłat za prąd mamy jeszcze inne składniki.

Oto co znajduje się aktualnie (w 2025 roku) na rachunku za prąd:

- opłata za sprzedaż energii (energia czynna),
- opłata za dystrybucję (opłaty sieciowe, jakość, abonament, mocowa, OZE),
- podatki (VAT i akcyza).

Rachunki za prąd są dość skomplikowane i wielu użytkowników nawet nie zdaje sobie sprawy za co konkretnie płaci. To właśnie chce uprościć Ministerstwo Klimatu i Środowiska.

Pułapki, czyli czego
nie rozumiemy
na fakturach
za energię?

Co jest mylące na fakturze?

Pierwsze to wspomniany koszt zużycia (sprzedaż). Płacimy za sam prąd (energię czynną), który faktycznie zużyliśmy (w kWh). Jest również koszt przesyłu (dystrybucja), tzn. opłata za dostarczenie prądu do naszego domu i utrzymanie infrastruktury. Ta część składa się z wielu niezrozumiałych dla konsumenta opłat (m.in. opłata sieciowa, abonamentowa, jakościowa).

Niejasne są też opłaty dodatkowe. Na fakturze wid-



Rachunki gospodarstw domowych za prąd wzrosną w tym roku o około 4 proc. Powodem są wyższe stawki dystrybucyjne i opłaty systemowe, mimo lekkiego spadku taryfowej ceny energii

nieją pozycje, których przeznaczenia większość osób nie zna. Są to opłata mocowa, wprowadzona, by pokryć koszty utrzymania rezerw energii w elektrowniach na wypadek jej braku w systemie oraz opłaty OZE i kogeneracyjna - w założeniu wspierają produkcję energii ze źródeł odnawialnych.

Konsumenci nie rozumieją systemu rozliczeń prognozowanych. Zamiast płacić za faktyczne zużycie co miesiąc, klienci otrzymują faktury szacunkowe. Zaś otrzymanie faktury korygującej i wezwania do dopłaty często wywołują szok, zwłaszcza gdy szacunki sprzedawcy drastycznie różniły się od rzeczywistego zużycia.

Wielu odbiorców nie wie także, na jakich zasadach rozlicza się ich taryfa (np. popularna G11). Brak świadomości, w jakich godzinach prąd jest tańszy, uniemożliwia optymalizację kosztów.

Nowe przepisy.
Co ma się zmienić?

Nowe przepisy wprowadzą takie zmiany na fakturach za energię elektryczną dla odbiorców w gospodarstwach domowych tak, by ich zawartość była czytelna dla odbiorców.

Projekt ustawy deregulacyjnej wymaga od dostawców energii, by kluczowe skła-

dowe opłat i całkowita kwota do zapłaty przez gospodarstwa znajdowały się już na pierwszej stronie faktury za prąd.

Ustawa zmieni również podstawową formę kontaktu z firmami energetycznymi na korespondencję elektroniczną. Jednak na życzenie odbiorcy może on zachować możliwość prowadzenia korespondencji w formie papierowej.

Projekt ustawy trafi teraz do Senatu. Potem musi ją podpisać prezydent Karol Nawrocki.

Taryfy na prąd
bez zmian

Oczywiście bez zmian będzie można korzystać z taryf, które każdy będzie mógł dopasować do swoich potrzeb. W ofercie operatorów są taryfy:

- G11 - taryfa podstawowa, w niej prąd jest w takiej samej cenie przez całą dobę,
- G12 - taryfa z tanimi godzinami, w której ustalone są dwie stawki za prąd wyższa w godzinach szczytu i niższa poza nimi,
- G12w - taryfa tanie godziny i weekendy, w której także mamy dwie stawki z prąd, niższa w wybranych godzinach i we wszystkie weekendy i święta,
- G12r - taryfa ekonomiczna dolina, w której także obowiązują dwie stawki za prąd niższa w wybranych godzinach

i wyższa w pozostałych godzinach.

Jak oszczędzać
energię?

Przy okazji przypominamy, jak zaoszczędzić na rachunkach za prąd.

Wśród urządzeń, które podążają prąd i podnoszą rachunki na pierwszym miejscu zdecydowanie znajdzie się płyta indukcyjna, piekarnik czy bojler elektryczny. Ich wysokie zapotrzebowanie na energię elektryczną jest nieuniknione, nawet jeśli są to modele energooszczędne. Dlatego warto mieć na uwadze, że te urządzenia, mimo swojej funkcjonalności, mogą znacząco obciążać nasze rachunki.

Warto postawić na urządzenia energooszczędne, a przede wszystkim wyłączać je z prądu, kiedy ich nie używamy. W przypadku wielu urządzeń więcej płacimy za tryb czuwania niż rzeczywiste użytkowania, tak jest np. w przypadku telewizora.

Tak podrożeje prąd
w 2026 roku

Tymczasem, jak szacuje E.ON Polska, rachunki gospodarstw domowych za prąd wzrosną w tym roku o około 4 procent. Powodem są wyższe stawki dystrybucyjne i opłaty systemowe, mimo lekkiego spadku taryfowej ceny energii.

Salmonella boi się przede wszystkim czystości

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

W regionie w 2025 r., podobnie jak w roku wcześniejszym, liczba zgłoszonych ognisk chorób przenoszonych drogą pokarmową utrzymywała się na wysokim poziomie - informuje sanepid.

W Polsce bakterie rodzaju Salmonella od dziesięcioleci są dominującym czynnikiem zakażeń pokarmowych. Wyraźny wzrost zaobserwowano dekadę temu. - Było to przede wszystkim wynikiem wprowadzenia na rynek krajowy i międzynarodowy jaj z Polski skażonych pałeczkami Salmonella - wyjaśnia Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego PZH - Państwowy Instytut Badawczy. - Konsekwencją tego było powstanie międzynarodowego ogniska, które utrzymywało się w latach 2016-2019, ze wzrostem zachorowań w sezonie letnim w każdym z kolejnych lat.

W 2020 r. zapadalność na salmonellozy w Polsce była nieznacznie niższa od średniej w krajach UE/EOG, jednak w 2021 r. znów była wyższa o ponad 4 punkty procentowe,

a w 2023 r. o prawie 8. NIZP zwraca uwagę na znaczne różnice terytorialne w występowaniu salmonelli. - W 2023 r. zapadalność na salmonellozy wahała się od 11,3 na 100 tys. ludności w woj. zachodniopomorskim do 51,1 w woj. podkarpackim. W województwie podkarpackim od lat notuje się najwięcej zachorowań na salmonellozy.

Człowiek może zakażać się salmonellą przez:

- spożycie żywności zanieczyszczonej bakteriami Salmonella,
- spożycie produktów żywnościowych pochodzących od zwierząt zakażonych (mięso, jaja, mleko),
- używanie skażonego sprzętu kuchennego, maszyn do produkcji żywności.

W szczególnych warunkach, gdzie stwierdzono ognisko choroby (szpitale, domy opieki) zakażenie może się szerzyć drogą bezpośredniego kontaktu lub drogą powietrzną.

- W województwie kujawsko-pomorskim w 2025 r., podobnie jak w roku wcześniejszym, liczba zgłoszonych ognisk chorób przenoszonych drogą pokarmową utrzymywała się na wysokim poziomie (58 i 53 odpowiednio)



FOTOFOT. MANJURUL/GETTY IMAGES

Człowiek może zakażać się salmonellą m. in. przez spożycie żywności zanieczyszczonej bakteriami Salmonella, produktów zakażonych zwierząt (mięso, jaja, mleko), używanie skażonego sprzętu kuchennego

- informuje Wojewódzka Inspekcja Sanitarno-Epidemiologiczna w Bydgoszczy.

We wszystkich ogniskach narażonych było łącznie 2 406 osób, z czego 38 procent przypadków stanowiły dzieci poniżej 14 roku życia. Zachorowało 468 osób, w tym 250 dzieci. Hospitalizacji wymagało 71 osób, odnotowano 10 zgonów.

Ogniska chorób przenoszonych drogą pokarmową w Ku-

jawsko-Pomorskiem wystąpiły w różnych środowiskach:

- szpitalnym (51,7 proc.),
- domowym (27,6 proc.),
- punktach żywienia zamkniętego (ośrodki czasowe, zakłady opiekuńczo-lecznicze - 8,6 proc.),
- placówkach oświatowych (6,9 proc.)
- punktach żywienia otwartego (tj. restauracje, bary - 5,2 proc.).

- Ognisko, w którym zachorowało najwięcej osób (69, w tym 59 dzieci do lat 14) wystąpiło w środowisku szkolnym - podaje sanepid.

Pierwsze objawy choroby pojawiają się od 6 godzin do 3-7 dni od momentu kontaktu z pałeczkami Salmonelli. Są to: bóle brzucha, gorączka, biegunka, odwodnienie, nudności, wymioty. Niekiedy może rozwinąć się zakażenie układowe o cięższym przebiegu, tzw. postać pozajelitowa, szczególnie u małych dzieci, osób w podeszłym wieku lub z obniżoną odpornością. Obserwuje się wówczas powstawanie ropni, zapalenie dróg żółciowych, płuc, opon mózgowo-rdzeniowych, stawów, szpiku kostnego, kości oraz posocznicy. Istnieje skuteczne leczenie salmoneloz.

Zachorowaniu na salmonellę można zapobiec przez:

- przestrzeganie podstawo-

Pierwsze objawy choroby pojawiają się od 6 godzin do nawet 3-7 dni od momentu kontaktu z pałeczkami Salmonelli.

wych zasad higieny przyrządzania posiłków, ● dezynfekcję pomieszczeń i przedmiotów, z którymi stykał się chory, ● szczepienie ochronne przeciwko durowi brzuszemu - jest najpewniejszym sposobem zabezpieczenia przed zachorowaniem. Zalecane jest ono osobom podróżującym w obszary endemicznego występowania choroby oraz narażonym ze względu na rodzaj wykonywanej pracy. Ponadto, możliwe jest nałożenie obowiązku szczepień przeciwko durowi brzuszemu w sytuacji zagrożenia epidemicznego, stanu epidemii lub ze wskazań indywidualnych, ● poddanie obowiązkowym badaniom sanitarno-epidemiologicznym osób podejmujących lub wykonujących prace w styczności z żywnością w zakładach produkcji i obrotu żywnością, z wodą przeznaczoną do spożycia przez ludzi lub wymagające bezpośredniego kontaktu z ludźmi, np. w zakładach opieki zdrowotnej czy przed-szkolach. Badania te mają na celu wykrycie i odświeżenie od wykonywania ww. prac osób chorych. ©©

Teraz dziecko obowiązkowo jedzie w kasku na rowerze i hulajnodze

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Od 3 czerwca dzieci i młodzież do 16 roku życia obowiązkowo jeżdżą w kasku na rowerze i hulajnodze. Za nieprzestrzeganie tych przepisów przez nieletnich mandaty zapłacą ich rodzice.

Nadeszły cieplejsze miesiące i rozpoczął sezon na hulajnogi. Oby przyniósł mniej wypadków niż w poprzednich latach. Mają w tym pomóc nowe, surowe przepisy.

Głównym powodem zdrowotnych konsekwencji tych wypadków jest brak kasku, a przyczyniają się do nich jazda we dwoje, brawura oraz nadmierna prędkość.

3 czerwca weszła w życie nowelizacja ustawy Prawo o ruchu drogowym, przygotowana przez Ministerstwo Infrastruktury. Od tego dnia dzieci i młodzież do 16 roku życia obowiązkowo muszą mieć na głowie założony kask ochronny na zwykłym rowerze, elektrycznym, hulajnodze elektrycznej czy Urzędzeniu Transportu Osobistego (UTO: elektryczne, kompaktowe pojazdy bez siedzenia i pedałów, takie jak deskorolki elektryczne,

hoverboardy, monocykle i segwaye).

Dodajmy, że nowe przepisy utrzymują również obowiązek zakładania kasku dzieciom do 7 roku życia przewożonych w przyczepce lub na siodelku. Nie nakładają zaś obowiązku zakładania kasku na dorosłych jeżdżących na hulajnodze elektrycznej. Czyli, nadal to jest kwestia bezpieczeństwa i zdrowego rozsądku, a nie nakazu.

Jak będzie egzekwowane prawo od osoby małoletniej? Nie trudno przewidzieć, że odpowiedzialność spadnie na rodziców i opiekunów. To oni poniosą karę za ewentualne nieprzestrzeganie przepisów. W praktyce będzie to wyglądać tak, że policjant zatrzyma dziecko do czasu przyjazdu rodziców i nałoży na nich mandat kamy do 100 zł.

Ważne! To nie może być byle jaki kask, a spełniający wymagania techniczne i bezpieczeństwa.

- Niestety, na rynku pojawiają się kaski, które nie spełniają tych wymogów. KAS sprawdza jakość i bezpieczeństwo tych produktów, szczególnie importowanych z zagranicy. Ma to na celu zapobiec sprzedaży towarów, które stwarzają zagrożenie lub są niezgodne z przepisami - mówi Bartosz Stróżyński, rzecznik pra-

sowy Izby Administracji Skarbowej w Bydgoszczy i podkreśla: - W życie wszedł obowiązek używania kasków ochronnych przez osoby niepełnoletnie i to nie jest „zalecenie” ani „dobra praktyka”. To konkretny nakaz!

Kujawsko-Pomorska KAS przygotowała kilka porad dla rodziców kupujących kaski dla swoich dzieci.

Powinni sprawdzić produkt, m.in. czy jest on: prawidłowo oznakowany znakiem CE w sposób widoczny, czytelny i trwały - to deklaracja producenta, że wyrób spełnia odpowiednie wymagania unijne; oznaczony danymi producenta/importera; oznaczony modelem, numerem, tj. EN 1078; posiada instrukcję obsługi (w języku polskim); posiada przeznaczenie, jedno lub więcej z następujących: kask dla rowerzystów, deskorolkarzy lub użytkowników wrotek; jest wielkość lub zakres wielkości kasku, obwód (w centymetrach) głowy, na którą kask ma pasować; jest podana waga kasku (średnia masa w gramach) i ma ostrzeżenie: „Kask nie powinien być używany przez dzieci podczas wspinaczki lub innych działań, przy których istnieje ryzyko uduszenia/powieszenia, gdy dziecko zatrzaśnie się w kasku”. ©©

REKLAMA

0011533748

CHINARA ALIZADE PATRYK WALCZAK GEORGES BIZET GIANNI MELFI

CARMEN
BALE

21.06.26
CKK JORDANKI, TORUŃ

KUP BILET:
WWW.CARMENBALET.COM

Seniorzy padli ofiarą oszusta. Kupili „kosztowne” garnki



Jeśli sprzedawca twierdzi, że oferta jest „tylko dziś”, trzeba potraktować to jako sygnał ostrzegawczy

Szymon Spandowski
szymon.spandowski@polskapress.pl

Dwoje starszych mieszkańców osiedla Koniuchy w Toruniu dało się namówić do domokrażcy na kosztowny zakup garnków. Uwaga! Oszust nie zostawił dowodu sprzedaży ani wizytówki.

Z redakcją skontaktował się Czytelnik, którego mieszkający na Koniuchach dziadkowie, zostali w połowie maja oszukani przez domokrażcę podającego się za przedstawiciela jakiejś firmy. Mężczyzna namówił seniorów na zakup zestawu garnków, za który zainkasował 4800 złotych. Po sfinalizowaniu transakcji, nie zostawiając żadnego dowodu sprzedaży ani wizytówki, odjechał.

Okazały się warte niecałe 300 złotych

Po jego odjeździe starsi państwo zorientowali się, że zostali oszukani. Garnki, które kupili, w rzeczywistości warte były niecałe 300 złotych. Wnuk dowiedział się o tym dopiero po kilku dniach.

Jak nas poinformował, poszedł na policję, jednak na komisariacie usłyszał, że sprawę powinni zgłosić poszkodowani. Starsi państwo byli tym doświadczeniem zdruzgotani i zawstydzeni, na policję nie poszli. Może jednak ofiar było więcej i na policję zgłosił się ktoś inny?

Wielu oszukanych albo woli o wszystkim zapomnieć, albo nie ma siły, aby iść na komisariat

Co, zdaniem policji, należy robić, aby siebie, bądź swoich starszych bliskich, uchronić przed tego typu „przygodami”? Oczywiście najlepiej nie wpuszczać do domu osób nieznajomych, ale poza tym? - W ostatnim czasie nie wpłynęły żadne zgłoszenia do toruńskich komisariatów w opisywanej sprawie - odpowiada podkom. Dominika Bocian, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Toruniu. - Z pewnością policjanci zachęcają do rozmów z seniorami w swoim najbliższym otoczeniu. Warto informować ich, jak działają osoby, które nie mają uczciwych zamiarów. Zachęcamy starsze osoby do tego, by konsultowały większe zakupy, lub przekazywanie dużych sum pieniędzy z zaufanymi najbliższymi.

Mamy prawo odstąpić w ciągu 14 dni

W tym przypadku zgłoszenia nie wpłynęły, jednak problem jest ważny i niestety wciąż aktualny.

Policja cały czas informuje o podobnych zdarzeniach, a to i tak podobnie tylko wierzchołek góry lodowej, bo wielu oszukanych albo woli o wszystkim jak najszybciej zapomnieć, albo nie ma siły, aby iść na komisariat. W związku z tym przestrzegamy i głosem specjalistów radzimy, jak takich sytuacji uniknąć.

- Generalnie przy umowach zawieranych poza lokalem przedsiębiorcy, np. w domu klienta, konsument ma prawo odstąpić od umowy w ciągu 14 dni bez podawania przyczyny - przypomina Bożena Sawicka, Miejski Rzecznik Konsumentów w Toruniu. ©©

Pieniądze z karuzeli finansowej płynęły do Rosji i na Białoruś

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Mieli wirtualne biura i prze-transferowali milion euro markując rzeczywiste transakcje biznesowe. 7 obywateli Ukrainy, którzy w Polsce dopuszczali się przestępstw „karuzelowych” przyznało się do winy. Sprawa właśnie trafiła do sądu.

- Spółki objęte śledztwem miały zamknięty krąg kontrahentów, a transakcje charakteru przetrutowy. Beneficjentami środków, wytransferowanych z rachunków prowadzonych w polskim banku, były głównie podmioty zarejestrowane w Rosji i na Białorusi - informuje Prokuratura Okręgowa w Bydgoszczy.

Śledczy zakończyli właśnie postępowanie prowadzone przeciwko 7 osobom, obywatelom Ukrainy, podejrzanym o udział w latach 2018-2021 w zorganizowanej grupie przestępczej.

Jej członkowie - jak wynika z ustaleń prokuratury - zajmowali się „popęnianiem przestępstw związanych z tzw. praniem brudnych pieniędzy oraz poświadczaniem nieprawdy w dokumentacji podatkowej w celu wprowadzania w błąd organów podatkowych, co prowadziło do narażenia na uszczerpek należności podatkowych poprzez nieskładanie stosownych deklaracji



FOT. FOT. POLICJA/ZDJĘCIE ARCHIWALNE

Siedmiu obywateli Ukrainy stanie przed sądem. Prokuratura w Bydgoszczy oskarża ich o nielegalne transakcje finansowe i pranie pieniędzy

VAT oraz składanie zawierających nierzetelne dane deklaracji CIT”.

Pieniądze były transferowane do Rosji

Postępowanie to zostało wszczęte w lutym 2021 roku z zawiadomienia Generalnego Inspektora Informacji Finansowej, który pozyskał od jednego z banków dane dotyczące szeregu podmiotów gospodarczych realizujących podejrzaną transakcję na rachunkach bankowych.

- Rachunki były zasilane przez wąską grupę zagranicznych

Z analizy rachunków bankowych wynikało, że spółki miały zamknięty krąg kontrahentów, a transakcje - charakteru przetrutowy.

nych podmiotów, siedziby spółek mieściły się w wirtualnych biurach, środki finansowe natychmiastowo przekazywano pomiędzy rachunkami bez dokumentowania transakcji handlowych - mówi prok. Agnieszka Adamska-Okońska, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy.

Konkretniej, z analizy rachunków bankowych wynikało, że spółki miały zamknięty krąg kontrahentów, a transakcje - charakteru przetrutowy. Jak informuje bydgoska prokuratura, zebrane dowody pozwoliły na przedstawienie reprezentantom firm zarzutów uczestnictwa w zorganizowanej grupie przestępczej, zajmującej się praniem pieniędzy oraz przestępstwami związanymi z nadużyciami podatkowymi.

- Jak ustalono, podejrzeni pełnili funkcje przedstawicieli spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, stanowiących przedsiębiorstwa w łańcuchu przestępstwa karuzelowego, przyjmowali środki pieniężne na rachunki wymienionych spółek, związane z popełnieniem czynów zabronionych, które następnie przelewali pomiędzy rachunkami innych podmiotów gospodarczych - podkreśla prok. Adamska-Okońska. - Uczestniczyli także we wprowadzaniu do obrotu handlowego nierzetelnych i poświadczających nieprawdę dokumentów finansowych, dokonywali fikcyjnych transakcji, które nie odzwierciedlały prawdziwych zdarzeń gospodarczych.

Wyprany milion euro

Łączna kwota przetransferowanych nielegalnie środków pomiędzy ww. podmiotami w okresie objętym przedmiotem śledztwa przekraczała 1 mln euro.

Sprawa jest rozwojowa, ponieważ podejrzeni przyznali się do popełnienia zarzucenych im przestępstw i złożyli wyjaśnienia. Te z kolei mogą doprowadzić do ustalenia kolejnych osób związanych z procederem.

Prokurator na poczet przyszłych kar zabezpieczył udziały spółek, ale i gotówkę. Łącznie suma zabezpieczeń to około 600 tys. zł. Wniosek o wydanie wyroku skazującego skierowano do Sądu Okręgowego w Warszawie. ©©

„Jurasz” rozwija chirurgię robotyczną dla najmłodszych pacjentów

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

Szpital Uniwersytecki nr 1 im. Antoniego Jurasza w Bydgoszczy rozwija program chirurgii robotycznej. Placówka przygotowuje się do uruchomienia jego kolejnego etapu - projektu dla dzieci z wykorzystaniem systemu da Vinci.

W wysoko wyspecjalizowanym Centrum Robotyki Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. Antoniego Jurasza w Bydgoszczy z powodzeniem wykonywane są zaawansowane zabiegi z zakresu urologii oraz chirurgii wątroby i trzustki. Systematyczny rozwój zespołów operacyjnych pozwala na realizację kolejnego etapu - przygotowania do uruchomienia programu chirurgii robotycznej w chirurgii dziecięcej.

To jeden z najbardziej wymagających, ale zarazem naj-



FOT. SZPITAL JURASZA

Specjaliści z Jurasza przygotowują się do uruchomienia programu chirurgii robotycznej w chirurgii dziecięcej

bardziej perspektywicznych obszarów współczesnej chirurgii małoinwazyjnej. Specyfika leczenia najmłodszych pacjentów wymaga nie tylko wyjątkowej precyzji operacyjnej, ale również doskonałej znajomości anatomii wieku rozwojowego oraz ścisłej współpracy zespołu chirurgicznego, anestezjologicznego i pielęgnarskiego. Ograniczona przestrzeń operacyjna oraz niewielkie rozmiary struktur anatomicznych sprawiają, że wdrowienie programu robotycznego w chirurgii dziecięcej musi być poprzedzone wieloetapowym i zaawansowanym procesem szkoleniowym.

Zespół Kliniki Chirurgii Dziecięcej uczestniczy w kolejnych etapach przygotowań praktycznych i edukacyjnych. Przedstawiciele „Jurasza” odwiedzili m.in. ostatnio Uniwersyteckie Centrum Robotyki Pediatricznej Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie, gdzie mieli możliwość ob-

serwacji zabiegów wykonywanych z wykorzystaniem systemu da Vinci, w tym częściowej splenektomii, fundoplikacji metodą Nissena oraz cholecysektomii.

„Rozwijany program ma na celu stworzenie nowoczesnego, wielodyscyplinarnego modelu leczenia dzieci, opartego na najwyższych standardach bezpieczeństwa i jakości. Potencjał chirurgii robotycznej w pediatrii jest bardzo szeroki i obejmuje nie tylko chirurgię ogólną oraz urologię dziecięcą, ale również torakochirurgię dziecięcą. Dzięki doskonałej wizualizacji pola operacyjnego, precyzji ruchów narzędzi oraz możliwości pracy w trudno dostępnych przestrzeniach anatomicznych technologia robotyczna otwiera nowe perspektywy leczenia małoinwazyjnego najmłodszych pacjentów” - informuje Szpital Uniwersytecki nr 1 im. Antoniego Jurasza w Bydgoszczy. ©©

Rok pracy za pobicie Ukraińca

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Sąd w Toruniu ogłosił wyrok dla Bartosza B., który na tle narodowościowym zaatakował Ukraińca. Złamał mu nos i wybił zęb. Ma przez rok pracować społecznie i zapłacić pokrzywdzonemu 8300 zł.

Cała kara dla mającego obecnie 22 lata sprawcy to: rok ograniczenia wolności w postaci prac społecznych (po 20 godzin każdego miesiąca) oraz obowiązek zapłaty pokrzywdzonemu Ukraińcowi łącznie 8 tys. 300 zł.

Na tę sumę składają się 5 tys. zł tytułem częściowego zadośćuczynienia za krzywdę oraz 3 tys. 300 zł odszkodowania za złamany nos i wybity ząb.

Poza tym Bartosz B. na mocy wyroku ma zakaz kontaktowania się z pokrzywdzonym w jakikolwiek sposób i zakaz zbliżania się do niego na odległość mniejszą niż 50 metrów przez okres trzech lat.

Ogłoszony przez sąd wyrok jest jeszcze nieprawo-



FOT. POLSKA PRESS

Sąd Okręgowy w Toruniu ogłosił wyrok dla Bartosza B., który na tle narodowościowym zaatakował Ukraińca

mocny - zaznacza w rozmowie z gazetą Jarosław Szymczak, asystent rzecznika sądu.

26 maja br. oskarżony Bartosz B. stawiał się osobiście w sądzie. Już na etapie śledztwa wyraził skruchę i żal. Jak podkreślał, chciałby przeprosić pobitego przez siebie Ukraińca. Wszystko tłumaczył tym, że krytycznego wieczoru był po alkoholu. Gdy wytrzeźwiał, żałował.

Ukraińiec do sądu jednak nie przyszedł - nie miał takiego obowiązku.

Co się wydarzyło?

Do bulwersujących wydarzeń doszło na Bulwarze Filadelfijskim w Toruniu wieczorem 7 października 2024 roku. Mający wówczas zaledwie 20 lat Bartosz B. był pod wpływem alkoholu. Wraz z dwoma kompanami nad Wisłą szukał towarzystwa.

Było po godzinie 20.00, gdy trzech młodych Torunian przysiadło się na bulwarze do nieznanego im młodego mężczyzny. Od słowa do słowa i dowiedzieli się, że jest z Ukrainy.

I wtedy właśnie w Brtoszu B. uruchomiła się agresja.

Jak ustaliła prokuratura, najpierw padły z jego strony wyzwiska. „Spier...j! Masz przeje...e w Polsce. Czemu nie walczysz na froncie?!” - takie słowa między innymi padły z ust napastnika. Potem przeszedł do rękoczynów.

Bartosz B. uderzył pokrzywdzonego dwa razy w twarz i głowę. Skutkiem tego było złamanie przegrody nosowej oraz zęba - przekazuje pochylając się nad aktem oskar-

żenia Jarosław Szymczak, asystent rzecznika Sądu Okręgowego w Toruniu.

Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód oskarżyła Bartosza B. o przestępstwo opisane w artykule 257 Kodeksu karnego - „Napaść z powodu ksenofobii, rasizmu lub nietolerancji religijnej”. Przepis ten przewiduje, że: „Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

Winnym też tego czynu została Bartosz B. uznanym teraz przez sąd. Pozostaje pytanie, czy ogłoszony wyrok się utrzyma.

Dłuższe prace

Prokuratura domagała się, by sprawcę ukarać pracami społecznymi, ale przez nieco dłuższy czas - rok i dwa miesiące. Chciała też, by wyrok został podany do publicznej wiadomości. W praktyce oznacza

to, że orzeczenie publikowane jest na stronie internetowej sądu (gdy już jest prawomocne), zazwyczaj na okres miesiąca. Znajduje się w nim nie tylko opis dokonanego przestępstwa i pełna kara, ale także osobowe skazanego - między innymi jego imię i nazwisko, wiek etc. Jest to zatem forma publicznego wstydu oraz prewencja wobec innych.

Sędzia Grzegorz Waloch takiej decyzji jednak nie podjął. Czy zatem prokuratura będzie apelować od wyroku? Zobaczymy. Prawo do tego ma oczywiście także oskarżony Bartosz B. i jego obrońca, choć wydaje się, że relatywnie łagodną karą powinni być usatysfakcjonowani.

W mowie końcowej adwokat Damian Nyckowski wnosił dla swego klienta o „łagodny wymiar kary” oraz uwzględnienie przez sąd faktu, że sprawca w chwili popełniania przestępstwa miał status osoby młodocianej.

Jeśli któraś ze stron procesowych zdecyduje się odwoływać, to losy Bartosza B. rozstrzygną się dopiero w Sądzie Apelacyjnym w Gdańsku. ©

Strajk generalny w Dino to kwestia kilku dni

Paweł Antuchowski
pawel.antuchowski@polskapress.pl

Tylko dni dzielą nas od możliwego paralizu jednej z największych sieci handlowych w Polsce. MRPiPS potwierdziło, że strajk w Dino można ogłosić bez przeprowadzania referendum.

To już pewne - zaledwie dni dzielą nas od historycznego strajku generalnego w sieci sklepów Dino. Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej (MRPiPS) potwierdziło, że związkowcy mogą ogłosić bezterminowy strajk generalny w Dino bez przeprowadzania referendum strajkowego.

- Strajk może być zorganizowany bez zachowania zasad określonych w ustawie (dotyczących organizacji referendum strajkowego - przyp. red.), jeżeli bezprawne działanie pracodawcy uniemożliwiło przeprowadzenie rokowań lub mediacji, a także w wypadku, gdy pracodawca rozwiązał stosunek pracy z prowadzącym spór działaczem związkowym. W tej sytuacji została wyczerpana możliwość rozwiązania sporu zbiorowego w drodze rokowań i mediacji - wskazuje MRPiPS.

Ostateczny upadek jakichkolwiek prób porozumienia się

pracowników z szefostwem sieci Dino nastąpił już pod koniec kwietnia tego roku. Wtedy to żaden z przedstawicieli firmy nie przybył na spotkanie w ramach mediacji, które zostały zorganizowane przez ministerstwo w Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog”.

- Mediacje zakończyły się sporządzeniem protokołu rozbieżności przez związek zawodowy przy udziale mediatora, bez udziału pracodawcy. Na tej podstawie spór zbiorowy przeszedł do etapu strajku - dodaje ministerstwo.

Do ministerstwa dotarły także sygnały dotyczące zwolnienia dyscyplinarnego Katarzyny Kiwierskiej, działaczki związkowej, posiadającej ochronę związkową i będącą stroną trwającego sporu zbiorowego. Dodatkowo kontrolerzy Państwowej Inspekcji Pracy naliczyli ponad 1300 naruszeń prawa pracy w działalności sieci, a związki zawodowe informowały o jawnym zastraszaniu pracowników, którzy chcieli wziąć udział w niedawnym strajku ostrzegawczym.

W tej sytuacji ogłoszenie bezterminowego strajku generalnego w sieci sklepów Dino stało się kwestią dni. Ostateczne decyzje w tej sprawie związkowcy podejmą do końca

tygodnia, jednak już teraz wiadomo, że strajk zostanie ogłoszony jeszcze w czerwcu. Niezależnie od strajku planowana jest akcja protestacyjna przed centrami dystrybucyjnymi sieci, które mają wstrzymać dostawy do sklepów.

- Cały czas czekamy na to, aż druga strona się odezwie. Nam nie zależy na strajku, tylko na dialogu. A jego brak popycha



FOT. PIOTR FEHLER

- Może kiedy już ogłosimy strajk generalny i wskażemy konkretną datę, wtedy może w końcu pracodawca usiądzie z nami przy stole - mówią związkowcy

nas do działań ostatecznych. Może kiedy już ogłosimy strajk generalny i wskażemy konkretną datę, wtedy może w końcu pracodawca usiądzie z nami przy stole - wyraził nadzieję Wojciech Jendrusiak z OPZZ Konfederacja Pracy w Handlu.

Podkreślił, że strajk nie jest komfortowy ani dla firmy, ani dla pracowników. Zwłaszcza, że pracownicy i związkowcy nie chcą szkodzić firmie, a wręcz przeciwnie - chcą żeby nadal rozwijała się tak samo jak do tej pory. Tylko, że z poszanowaniem praw pracowniczych.

- My nigdy nie mówiliśmy klientom, żeby nie robili zakupów w Dino. Wręcz ich do tego namawiamy. Co więcej przez cały czas trwania protestu pod centralą w Krotoszynie zapopatrywaliśmy się właśnie w Dino - dodał Jendrusiak.

Nie jest tajemnicą, że w czasie strajku jego uczestnicy nie otrzymują wynagrodzenia, stąd związkowcy nie wykluczają powołania funduszu strajkowego. Według Jendrusiaka rozproszenie sieci nie stanowi większego problemu, ponieważ Konfederacja Pracy jest częścią dużej organizacji związkowej. To pozwoli na dotarcie do większości z ponad 3 tys. sklepów sieci. ©

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011534264

Zakład Karny we Włocławku z siedzibą we Włocławku 87-809, przy ul. Bartnickiej 10

poszukuje osoby prawnej lub osoby fizycznej prowadzącej działalność gospodarczą, która podejmie się wynajmu pomieszczeń o powierzchni użytkowej **428,68 m²**, usytuowanych w budynku będącym w jego trwałym zarządzie, położonym we Włocławku.

Celem umowy najmu jest tworzenie miejsc pracy dla osób pozbawionych wolności odbywających karę w Zakładzie Karnym we Włocławku.

Szczegółowe informacje wraz z załącznikiem do Ogłoszenia, tj. formularzem ofertowym znajdują się na stronie internetowej: <https://zk-wloclawek.ssdip.bip.gov.pl/> oraz <http://sw.gov.pl/strona/dla-interesantow-zaklad-karny-we-wloclawku> w zakładce: Ogłoszenia.

Czy wolno nagrywać policjantów? Tak, ale są wyjątki

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Czy wolno nagrywać interwencję policjantów? Czy takie nagrania można publikować w internecie? To gorący temat także w Toruniu. Wyjaśnia to adwokat Mateusz Kondracki.

Wiosną br. Sąd Okręgowy w Warszawie wydał wyrok w sprawie, która wzbudziła szeroką dyskusję. Podczas interwencji drogowej policjant z Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej Policji zatrzymał kobietę za przekroczenie prędkości o 91 km/h. Pasażer nagrywał przebieg czynności służbowych, a następnie, mimo wyraźnego i wielokrotnego braku zgody funkcjonariusza na publikację jego wizerunku, umieścił nagranie w internecie.

- Sąd uznał, że policjant wykonujący czynności służbowe nie jest osobą powszechnie znaną w rozumieniu art. 81 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych, a publikacja jego wizerunku bez zgody stanowi naruszenie prawa. Pozwany został zobowiązany do usunięcia materiału, zapłaty

10 tys. zł zadośćuczynienia oraz opublikowania przeprosin - relacjonuje adwokat Mateusz Kondracki.

Ta sprawa to dobry moment, by przypomnieć podstawowe zasady prawne dotyczące nagrywania funkcjonariuszy policji.

- Co do zasady wolno nagrywać policjantów podczas interwencji, zwłaszcza w miejscu publicznym, ale ujawnianie takich nagrań (np. w internecie) musi uwzględniać status policjanta jako funkcjonariusza publicznego, to jest osoby pełniącej funkcję publiczną, ochronę prywatności innych osób oraz zakazy zniesławiania, znieważania czy bezprawnego przetwarzania danych - objaśnia adwokat Mateusz Kondracki.

Policjant jest funkcjonariuszem publicznym w rozumieniu art. 115 § 13 k.k., a więc osobą pełniącą funkcję publiczną. Podczas lub w związku z pełnieniem obowiązków służbowych korzysta z ochrony przewidzianej w Kodeksie karnym dla funkcjonariuszy publicznych (art. 66 ustawy o Policji). W doktrynie dostęp do informacji publicznej podkreśla się, że funkcjonariusze publiczni są osobami pełniącymi



FOT. SHUTTERSTOCK

Co do zasady wolno nagrywać policjantów podczas interwencji, zwłaszcza w miejscu publicznym

funkcje publiczne, a informacje o ich działaniach w ramach zadań publicznych mają co do zasady charakter informacji publicznej.

- Komentarz do ustawy o Policji wskazuje wprost, że informacje dotyczące działań policjanta jako funkcjonariusza publicznego, podejmowanych w ramach ustawowych zadań Policji, stanowią informację publiczną. To faktycznie wzmacnia argument, że rejestrowanie wykonywania czynności służbowych funkcjonariusza w przestrzeni publicznej mieści się w sferze kontroli społecznej nad działaniami władzy - zauważa prawnik.

W miejscach publicznych (interwencja na ulicy, w przestrzeni ogólnodostępnej), co do zasady może być nagrywana przez osoby trzecie. Policja wykonuje tam zadania publiczne. W miejscach niepublicznych (np. w mieszkaniu) ochrona prywatności i tajemnicy komunikowania się innych osób obecnych na miejscu jest silniejsza, co zwiększa ryzyko bezprawności ujawnienia nagrania.

- Nagrywanie nie może jednak utrudniać wykonywania czynności. Chodzi np. wchodzenie funkcjonariuszom „pod rękę”, zasłanianie widoczności, odmawianie wykonania pole-

ceń, powołując się na „prawo do nagrywania”. Samo dyskretne nagrywanie przebiegu interwencji, bez ingerencji w czynności, jest co do zasady dozwolone, szczególnie w miejscu publicznym, natomiast nie daje prawa do ignorowania poleceń funkcjonariuszy - podkreśla adwokat Mateusz Kondracki.

Policjant jako osoba pełniąca funkcję publiczną, podlega ograniczonej ochronie prywatności w zakresie, w jakim informacja dotyczy wykonywania funkcji publicznej. Informacje (w tym nagrania) mają zasadniczo charakter informacji publicznej i są co do zasady dopuszczalne do rozpowszechniania, ale - uważa - pod warunkiem nienaruszania innych dóbr (np. dóbr osobistych, danych wrażliwych osób trzecich).

Jednak nawet w odniesieniu do osób pełniących funkcje publiczne nie każda informacja podlega automatycznej pełnej jawności - podkreśla adwokat Kondracki. - Wymagany jest związek z wykonywaniem funkcji publicznej i zachowanie proporcjonalności między jawnością a ochroną prywatności (art. 5 ust. 2 ustawy o dostępie

do informacji publicznej). Nagranie może poza tym zawierać dane osób postronnych (świadków, pokrzywdzonych), dane wrażliwe, szczegóły życia prywatnego. Te elementy wymagają zanonimizowania lub powstrzymania się od publikacji, jeśli brak adekwatnego interesu publicznego.

I kolejna ważna sprawa. Publikowanie nagrań z obelgami, pomówieniami lub w sposób mogący poniżyć policjanta w opinii publicznej może być kwalifikowane jako zniesławienie lub znieważenie funkcjonariusza publicznego.

-Bezpodstawne ujawnienie danych osobowych policjanta lub osób trzecich może stanowić naruszenie przepisów o ochronie danych osobowych i dóbr osobistych - zaznacza adwokat.

Z drugiej strony jednak - i to prawnik także podkreśla - nagrania interwencji mogą stanowić legalny materiał dowodowy w postępowaniach dotyczących odpowiedzialności Skarbu Państwa lub dyscyplinarnej funkcjonariusza, szczególnie gdy interwencja budzi wątpliwości co do legalności lub proporcjonalności użytych środków.©©

REKLAMA

0111523377

30. edycja

Złota Setka
Pomorza i Kujaw

organizator

Twoja firma aktywnie angażuje się w działania CSR?

Zgłoś ją do 30. rankingu Złotej 100 Pomorza i Kujaw w kategorii *Lider społecznej odpowiedzialności biznesu.*

Szczegóły i zgłoszenia na pomorska.pl/zlota100-CSR

partner główny i mecenas

sponsor generalny

sponsor

partnerzy

partner motoryzacyjny

partner naukowy

ogólnopolski partner merytoryczny

partner merytoryczny

ogólnopolski patron honorowy

patronat medialny

Praca przy truskawkach jest lżejsza niż kiedyś, a rolnicy kuszą zarobkami nawet do 8 000 zł

Agata Wodzień - Nowak
agata.wodzien@polskapress.pl

Sezon wydłuża się wraz z kolejnymi inwestycjami w szklarnie, tunele i systemy nawadniania. - To nie jest ta sama praca, co kiedyś - mówi rolnik. On i i wielu innych szukają rąk do pracy.

Pan Rafał z Mazowsza od 3 lat prowadzi uprawę truskawek w tunelu w systemie rynnowym na łącznej powierzchni około 1 hektara. Poszukuje 20 osób, które będą pracowały przy zbiorach owoców. - Nie powinno być problemu ze znalezieniem pracowników, bo u mnie jest wygodnie, praca na stojąco, a nie przy ziemi - mówi zaraz po tym, jak wystawił ogłoszenie.

Nowoczesna uprawa opiera się właśnie na produkcji pod osłonami, czyli w wysokich tunelach foliowych lub szklarniach, co pozwala uniezależnić się od kaprysów pogody i drastycznie wydłużyć sezon zbiorów.

Zamiast tradycyjnego sadzenia w ziemi, rośliny umieszcza się w rynienkach uprawowych



FOT. ALI ELLIOTT/UNSPASH

Polska jest drugim producentem truskawek w całej UE

na podwyższeniu (często w substracie kokosowym), co ułatwia zbiór, poprawia wentylację i minimalizuje ryzyko chorób grzybowych. Całość jest wspierana przez precyzyjną fertygację, czyli komputerowo sterowane systemy, które dostarczają wodę i składniki odżywcze bezpośrednio pod korzeń każdej rośliny.

Rolnicy szukają przy tym nowoczesnych i późnych odmian, by oferować owoce poza szczytem sezonu, gdy ceny spadają. Tu-

nele i szklarnie są kosztownymi inwestycjami, ale pozwalają uniezależnić się w tym stopniu od kaprysów pogody.

System rynnowy jest znacznie wygodniejszy także dla zbierających owoce. Nie muszą się po nie schylać i tkwić przez wiele godzin w niewygodnej pozycji.

Musi być pracowity

Nie zmienia to faktu, że o chętnych do pracy sezonowej brakuje i odczuwają to gospodar-

stwa zarówno warzywnicze, jak i owocowe. Z powodu braku pracowników co roku część polskich zbiorów pozostaje na polach i na drzewach, np. w sadach jabłoniowych.

Niektórzy przy zbiorach chcieliby zarabiać jak dyrektory. Inni męczą się po kilku godzinach i stwierdzają, że to nie dla nich. Kolejna grupa to ludzie w nałogami. - Więcej zniszczyli, niż zebrali, a potem spali między rzędami na polu. Niestety zdarzali mi się tacy, dlatego teraz w ogłoszeniach zawsze zaznaczam, że nie chcę ludzi z nałogiem alkoholowym. Najlepiej, gdy co roku przychodzą te same osoby z okolicy, które chcą dorobić. Znają się na rzeczy i są pracowite. Przez lata przychodziły córki sąsiada ze wsi, solidne dziewczyny, ale wyjechały i nie wróciły po studiach. Każdego można nauczyć, jak zrywać z szypułką, ale chęci nikomu nie zaszczepię - mówi pan Władysław z Kaszuba.

Na nałogi zwraca uwagę np. ogłoszenie z Lubelskiego: „Zapewniam zakwaterowanie, nocleg. Praca w miłej atmosferze,

bardzo duża plantacja. Praca od połowy maja do listopada/grudnia. Osobom z problemami alkoholowymi z góry dziękuję”.

Wydajni zarobią lepiej

Rosną wymogi płacowe, za czym właściciele plantacji starają się nadążyć, ale jak tłumaczą, nie są w stanie zapłacić więcej, niż sami zarobią, bo biznes musi się opłacać. Rolnicy tłumaczą, że wolą płacić za akord, bo to nagradza pracowitość i wydajność, a nie siedzenie między krzakami.

Stawki podawane w ogłoszeniach? Np. 4 do 8 tys. zł brutto, 5-7 tys. czy 35 - 60 zł brutto zagodzinę lub 22-40 zł na rękę.

Większość autorów nie podaje jednak w ogłoszeniach stawek, twierdzi, że ustala je indywidualnie.

Roboty dla robotów,

Automatyzacja zbiorów truskawek to jedno z największych wyzwań współczesnego rolnictwa precyzyjnego. Ze względu na delikatną strukturę owoców, maszyny te muszą łączyć zaawansowane systemy wizyjne

z niezwykle czułą mechaniką. Współczesne roboty zbierające wykorzystują algorytm uczenia maszynowego (sztuczną inteligencję) do identyfikacji stopnia dojrzałości owocu oraz specjalne chwytaki lub ramiona tnące, które odcinają szypułkę bez dotyknięcia samej truskawki. W Polsce, która jest jednym z europejskich liderów w produkcji tych owoców, intensywnie toczą się prace nad takimi rozwiązaniami.

Przykładem droższej innowacji jest projekt autonomicznego robota R-BOS, rozwijany przez polski startup we współpracy z naukowcami z Politechniki Białostockiej. Maszyna ta została zaprojektowana z myślą o trudnych, nierównych warunkach polowych, a do nawigacji i unikania przeszkód wykorzystuje unikalne zabezpieczenia mechaniczne zamiast podatnych na zabrudzenia kamer. Choć pełna komercjalizacja wciąż wymaga dopracowania prędkości zbierania, ośrodki naukowe i inżynierskie aktywnie kształtują przyszłość robotyzowanego ogrodnictwa.

©@

Wysyp cenionego grzyba w lasach, ale uważajmy żeby nie pomylić go z tym śmiertelnie niebezpiecznym!

Katarzyna Wąs-Zaniuk
katarzyna.was-zaniuk@polskapress.pl

Łuskiak zmienny coraz śmielej daje o sobie znać w polskich lasach. Grzybiarze z różnych regionów już chwalać się w sieci pierwszymi tegorocznymi okazami.

Mimo że wiele osób wciąż podchodzi do niego z dystansem, bardziej wprawieni zbieracze przekonują, że to prawdziwy rarytas.

Wysyp łuskiaka zmiennego w lasach. Jak wygląda ten grzyb?

W ostatnich dniach media społecznościowe zalewają zdjęcia i wpisy dotyczące łuskiaka zmiennego.

Grzybiarze publikują relacje z pierwszych tegorocznych znalezisk, m.in. z powiatów chrzanowskiego czy krakowskiego.

Łuskiak zmienny występuje przede wszystkim w lasach liściastych i mieszanych, gdzie zasiedla pniaki, opadłe gałęzie oraz podstawy drzew. Szczególnie często pojawia się



FOT. GETTY IMAGES

Łuskiak zmienny to grzyb, który występuje od maja do listopada w polskich lasach. Mimo że wiele osób wciąż podchodzi do niego z dystansem, bardziej wprawieni zbieracze przekonują, że to prawdziwy rarytas

w sąsiedztwie olszy, grabu, wierzby i dębu. Można go spotkać od maja do listopada.

Jak wygląda? Kapelusz łuskiaka zmiennego dorasta zwykle do około 7 cm średnicy. Jego powierzchnia jest gładka, pozbawiona włókien i sprawia wrażenie lekko śliskiej lub tłustawej.

U młodych grzybów ma on wyraźnie wypukły kształt, ale wraz z dojrzewaniem stopniowo się rozkłada, pozostawiając charakterystyczne niewielkie uwypuklenie w centralnej części.

Powierzchnia kapelusza jest gładka i lekko błyszcząca, szczególnie po deszczu, kiedy

nabiera ciemnobrązowych, cyrkonowych tonów. W czasie suchej pogody kolor wyraźnie blednie i przechodzi w odcienie miodowe lub żółtobrązowe. Młode egzemplarze często mają przy brzegach drobne brunatne łuseczki.

Spód kapelusza tworzą liczne, ciasno ułożone blaszki o barwie od jasnego brązu po rdzawo-cynamonową. Mogą delikatnie schodzić na trzon lub być do niego przyrośnięte.

Trzon łuskiaka jest smukły, osiąga zwykle od 5 do 10 cm długości. Wewnątrz pozostaje pusty, ale jednocześnie dość sztywny i włóknisty. Jego górna część jest jaśniejsza i gładka, natomiast dolna staje się ciemniejsza, miejscami niemal czarnobrzowa.

Z tym niebezpiecznym grzybem możesz go pomylić

Łuskiak zmienny bywa mylony ze śmiertelnie niebezpieczną hełmówką obrzeżoną (Galerina marginata).

To bardzo ryzykowna pomyłka - hełmówka zawiera amatoxynę, czyli te same silne

trucizny co muchomor sromotnikowy. Substancje te uszkadzają wątrobę i nerki, a ich spożycie może zakończyć się tragicznie.

Kapelusz hełmówki osiąga zazwyczaj od 1,5 do 5 cm średnicy i wykazuje wyraźną zmianę barwy zależnie od poziomu wilgoci. Po opadach staje się ciemnobrązowy, natomiast podczas suchej pogody przybiera jaśniejszy, żółtawy kolor. Na trzonie widoczny jest cienki, szybko zanikający pierścień, który u starszych owocników często bywa już niewidoczny. Poniżej tej strefy trzon pokrywany podługzonymi włókienkami, a nie łuskami. Charakterystyczną cechą grzyba jest także jego zapach. Mączny, niekiedy z delikatną nutą rzodkiewki.

To niejedyny gatunek, z którym można go pomylić podczas zbierania grzybów. Bardzo podobnie wygląda także łysiczka trująca.

Warto zwrócić uwagę także na blaszki. U młodych owocników mają wyraźny siarkowo-żółty kolor, jednak z czasem ciemnieją i przybierają zielon-

kawy, brudnooliwkowy odcień. To właśnie ta zmiana barwy często pomaga w prawidłowym rozpoznaniu grzyba i uniknięciu niebezpiecznej pomyłki.

Łuskiak zmienny w kuchni. Jak go przyrządzić?

Łuskiak zmienny to całkiem wszechstronny grzyb, który najlepiej sprawdza się w prostych, klasycznych daninach. Oto, jak można go wykorzystać:

- do smażenia na maśle lub oleju - z czosnkiem, cebulą, ziołami
- do jajecznicy i omletów - jako aromatyczny dodatek
- do makaronów - szczególnie w sosach śmietanowych
- do dań z ziemniakami
- do zup grzybowych - solo lub mieszany z innymi gatunkami
- do sosów - klasyczny sos grzybowy do mięsa lub kaszy
- do kaszy i ryżu - np. w formie prostego „risotta”
- jako farsz - do pierogów, krokietów, pasztecików
- na pizzę lub do zapiekanki - po wcześniejszym podsmażeniu.

Komfortka - pionierski projekt na stacji Orlenu specjalnie dla osób niepełnosprawnych

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Stacja Orlen na MOP Gruczo-Zachód przy drodze ekspresowej S5 koło Świecia jest pierwszą w Europie, która została wyposażona w toaletę w pełni dostosowaną do potrzeb osób niepełnosprawnych.

- Komfortka to nie jest tylko powiększona toaleta, to profesjonalne pomieszczenie z leżanką z elektryczną regulacją wysokości, podnośnikiem ułatwiającym transport osoby niepełnosprawnej, prysznicem bezprogowym z siedziskiem, poręczami oraz umywalką dostosowaną do potrzeb osoby niepełnosprawnej i systemem alarmowym - podkreśla Piotr Suchodolski, dyrektor wykonawczy ds. marketingu w Orleniu. - Współpracujemy z fundacją Integracja, która pomogła nam to tak zaprojektować, żeby było rzeczywiście użyteczne.

- Zaproponowaliśmy Orleniowi trzy rozwiązania: minimum ustawowe, opcję ekonomiczną i najbardziej optymalną

- powiedziała Ewa Cieśla z zarządu fundacji Integracja. - Dzięki za wybranie opcji optymalnej, czyli w pełni wyposażonej. Jeśli lider zaczyna z tak wysokiego „c”, to wierzymy, że więcej stacji zacznie realizować podobne projekty.

Orlen planuje 30 komfortek w całym kraju

Inicjatorką projektu była europosłanka Jagna Marczałajtis-Walczak.

- Jako mama 10-letniego syna z niepełnosprawnościami mierzę się z wieloma wyzwaniami, które stoją przed opiekunami. Jako europosłanka, postanowiłam, że moja praca w polityce skupi się na poprawie sytuacji osób z niepełnosprawnościami w Polsce i Europie. Mój syn był inspiracją, bo podróżując z nim dostrzegłam, że największą barierą jest brak toalety dostosowanej dla osób niepełnosprawnych - wyjaśniła europosłanka.

- Zaczynamy w Grucznie. Prezentujemy projekt, który już działa, ale mówimy o 30 lokali-



Komfortka na stacji Orlen przy MOP Gruczo-Zachód. Sprzęt testuje Mikołaj Nitka

zacjach, w tym 9 nowych, które powstaną wraz z inwestycjami typu MOP, jak i o 24, które zamierzamy wstecznie wyposa-

żyć w tego typu pomieszczenia. Kolejne będą na MOP Giebułtów przy trasie S7 i przy MOP Jędrzejów przy A2. Naszą am-

bicją i decyzją jest, aby przygotować je w takim samym standardzie - zapowiedział Piotr Suchodolski.

Liderzy odpowiedzialności społecznej w Europie

- To historyczny dzień - podkreśliła Jagna Marczałajtis-Walczak. - Orlen ma 3,5 tysięcy stacji, jest obecny w sześciu krajach. Mam nadzieję, że te 30 stacji to początek, że wyjedziecie ze swoim projektem za granicę i będziecie liderem dostępności i odpowiedzialności społecznej, którymi już jesteście w Europie. Dajcie przykład, jak wspierać osoby z niepełnosprawnościami.

- To, co tu dziś robimy, to pilotaż - zapewnił Piotr Suchodolski. - Chcemy słuchać osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunów, jesteśmy otwarci na modyfikacje i ulepszenie tego pomieszczenia tak, żeby spełniało wszystkie wymagania osób, które będą z nich korzystały.

Użyteczność komfortki sprawdził w Grucznie Mikołaj Nitka, który porusza się na wózku inwalidzkim. Nie miał żadnych uwag - Wszystko funkcjonuje bez problemu, wszystko działa. To wielka sprawa dla niepełnosprawnych w podróży - przyznał. ©©

AUTOREKLAMA

0111521052



ENERGIA
Z POLSKI
LOCAL FIRST

Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego
Rzeszów 2026

Już 15 czerwca w Rzeszowie Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego

**Twoja firma może stać się
dostawcą w przemyśle
energetycznym i obronnym.
Wielkie inwestycje czekają
także na Ciebie.**

TEMATY PANELI:

- Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?
- Finansowanie projektów strategicznych
- Transformacja energetyczna jako szansa dla polskich firm
- Polski przemysł zbrojeniowy – od podwykonawcy do integratora

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT MEDIALNY

**strefa
BIZNESU.pl**

PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo
Aktywów Państwowych

Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej

WOJEWODA PODKARPACKI

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

DŁUGI CZERWCOWY WEEKEND

Polacy wybierają wyjazdy

Polacy na długi weekend czerwcowy podróżują głównie do Włoch, ale dużą popularnością cieszy się również Hiszpania – wynika z danych przedstawicieli branży turystycznej zebranych przez PAP. W przypadku podróży krajowych najwięcej turystów wybiera się nad Bałtyk.

Za większą część, bo ok. 40 proc. wszystkich rezerwacji, odpowiadają podróże dla dwóch osób, wyjazdy dla rodzin stanowią 25 proc. całości. Ponadto ponad połowa klientów wybiera w tym okresie

wyjazdy z noclegami ze śniadaniem, a 43 proc. rezerwacji dotyczy hoteli 4-gwiazdkowych.

– W przypadku Bożego Ciała widzimy, że wielu naszych użytkowników traktuje ten termin jako przedsmak wakacji. Wybierają wyjazdy, które pozwalają zarówno odpocząć, jak i poczuć atmosferę nowego miejsca bez konieczności planowania dłuższego urlopu, który oszczędzają na szczyt sezonu – stwierdziła Joanna Kwiatkowska z biura podróży.

BOŻE CIAŁO

Procesje na polskich ulicach



FOT. MARIAN ZUBRZYCKI/PAP

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, zwana potocznie Bożym Ciałem, jest świętem ruchomym. W Polsce przypada w czwartek po uroczystości Najświętszej Trójcy. Wczoraj, w całym kraju, ulicami miast i miasteczek przeszły procesje. Na zdjęciu procesja w Łowiczu.

EKOLOGIA

Darmowa kranówka w lokalach

Revolucja w polskich lokalach wejdzie w życie już 12 sierpnia. Od tego dnia restauracje, bary i kawiarnie zostaną prawnie zobowiązane do tego, aby na życzenie klienta na stole pojawiła się darmowa kranówka. Przepisy określają jasny limit – lokale będą musiały podać bezpłatnie do 0,5 litra wody na osobę. Woda będzie serwowana w naczyniach

wielokrotnego użytku lub wielokrotnego napełniania, bezpośrednio do stolika lub w miejscu wydawania posiłków.

Wprowadzenie tych zmian ma na celu przede wszystkim drastyczne ograniczenie ilości generowanych śmieci.

Co ciekawe, we Włoszech sąd uznał niedawno, że lokale nie mają takiego obowiązku.

RAPORT NCK

Tylko 1 proc. Polaków wskazuje 4 czerwca jako powód do dumy narodowej, podczas gdy pamięć o bitwie pod Grunwaldem napełnia dumą już 24 proc. respondentów. Jak zaznaczył Antoni Głowacki z Narodowego Centrum Kultury, problem nie polega na braku pamięci o transformacji, lecz na tym, że społeczeństwo postrzega ją jako długotrwały proces, a nie jedno symboliczne wydarzenie.

”

4 czerwca 1989 roku wybraliśmy nową Polskę, to była czerwona kartka dla komunistów

Lech Wałęsa

Kolejne weto prezydenta? Przed nami miesiące sporów

Dorota Kowalska
Warszawa

Sejm, po miesiącach dyskusji, uchwalił wreszcie ustawę o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu. Pytanie, czy podpisze ją prezydent.

Szykuje nam się kolejna polityczna burza. W zeszłym tygodniu Sejm uchwalił ustawę o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu. Za głosowało 230 posłów, 198 było przeciw, 1 wstrzymał się od głosu. Wśród posłów koalicji, którzy zagłosowali przeciw, byli politycy Polskiego Stronnictwa Ludowego: Marek Biernacki, Andrzej Grzyb, Urszula Nowogórska i Jacek Tomczak.

Ustawa o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu zakłada, że dwie osoby pełnoletnie będą mogły zawrzeć umowę u notariusza, która – rejestrowana w USC – umożliwi stronom m.in. wybór ustroju majątkowego, ustanowienie obowiązku alimentacyjnego, uzyskanie prawa do korzystania ze wspólnego mieszkania oraz nadanie drugiej osobie uprawnień do dostępu do informacji medycznych i działania jako pełnomocnik w sprawach codziennego życia.

Teraz ustawa trafi na biurko Karola Nawrockiego i tu mamy problem. Paweł Szefermaker, prezydencki minister stwierdził, że „nie ma i nie będzie zgody pana



FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ

Nie podpiszę żadnego prawa, które będzie stanowiło alternatywę dla małżeństwa – powiedział prezydent

prezydenta na legalizację związków partnerskich”.

– Mamy kontekst próby siłowego wprowadzenia transkrypcji związków partnerskich, które poza granicami kraju nazywane są małżeństwami jednopłciowymi. Pierwszym krokiem jest wprowadzenie związków partnerskich, drugim jest transkrypcja, a następnie prowadzi to do przysposobienia i adopcji dzieci. Taka polityka małych kroków. Nie będzie zgody pana prezydenta na wprowadzanie quasi-małżeństwa do polskiego prawa – powiedział Szefermaker, dodając, że prezydent „będzie chciał

życzliwie spojrzeć na rozwiązania wprowadzające status osoby bliskiej”.

Do sprawy odniósł się także sam Karol Nawrocki.

– Jestem strażnikiem konstytucji. Mimo tego, że jestem krytyczny po ponad 30 latach do konstytucji z 1997 roku, to jak regularnie powtarzam, będę strażnikiem tej konstytucji do samego końca mojego albo jej. W tej konstytucji jest wprost zapisane, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny.

Nie podpiszę żadnego prawa, które będzie stanowiło alternatywę dla małżeństwa – stwierdził

zapytany o to, czy podpisze przyjętą w piątek ustawę.

Nawrocki dodał jednak, że ze względu na toczące w Pałacu Prezydenckim rozmowy różnych środowisk, jest gotów podpisać ustawę dotyczącą statusu osoby najbliższej, jeżeli nie będzie ona ideologiczna i nie będzie „stanowiła furtki dla alternatywy małżeństwa i podważania polskiej konstytucji”. – Jeśli znajdziemy rozwiązania, które pomogą osobom w statusie osoby najbliższej na funkcjonowanie formalne, administracyjne, a nie będą niosły ze sobą rozwiązania ideologicznej presji czy próby podważania wyjątkowego statusu małżeństwa, to taką ustawę podpiszę. Mam nadzieję, że taką uda się wypracować – powiedział.

Pytanie, jak długo owe prace potrwać i kto je prowadzi. Nad ustawą o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu politycy koalicji rządzącej pochylali się długie miesiące, bo co tu dużo mówić, ustawa rodziła się w bólach.

Kwestia uregulowania sytuacji osób pozostających w nieformalnych związkach była jedną z kluczowych dla koalicji 15 października. Co więcej, domagają się tego Polacy. Jak wynika z sondażu Opinia24 dla „Faktów” TVN i TVN24, ponad połowa z nas opowiada się za wprowadzeniem związków partnerskich. Sprzeciw wobec tego pomysłu wyraża co trzeci badany. PAP

Katastrofa śmigłowca w Małopolsce. Maszyna rozbiła się na zboczu Lubogoszczy. Zginął pilot

Oprac. Alina Mazurska

Lekki śmigłowiec był poszukiwany wczoraj od godz. 2 w nocy. Przed godz. 8 ratownicy odnaleźli rozbity wrak śmigłowca oraz ciało pilota.

Lekki śmigłowiec Robinson R44 Raven II był poszukiwany od godz. 2 w nocy po tym, jak Polska Agencja Żeglugi Powietrznej zgłosiła utratę łączności z pilotem. Poszukiwania prowadzono

głównie w rejonie Kasiny Wielkiej i Kasiny Małej w powiecie limanowskim, gdzie po raz ostatni zarejestrowano sygnał maszyny.

Przed godz. 8 ratownicy odnaleźli rozbity wrak śmigłowca oraz ciało pilota na zboczu góry Lubogoszcz w Beskidzie Wyspowym.

W akcji uczestniczyli policjanci, strażacy Państwowej Straży Pożarnej i Ochotniczych Straży Pożarnych, ratownicy GOPR oraz grupy poszukiwaw-

cze. Działania prowadzono w trudnych warunkach terenowych i przy ograniczonej widzialności spowodowanej gęstą mgłą.

Według wcześniejszych nieoficjalnych informacji PAP śmigłowiec wykonywał prywatny lot związany z podróżą na Węgrzy i wracał do Polski.

Helikopter wystartował z Bodrogkisfalud na Węgrzech. Miał wylądować na lotnisku w Zatorze. Ostatni raz radary namierzyły go w okolicach Lu-

bogoszczy w Beskidzie Wyspowym.

Z danych radarowych monitorujących ruch lotniczy wynika, że maszyna była obserwowana przez system ADS-B na wysokości około 850-1000 metrów nad poziomem terenu. Następnie sygnał został nagle utracony.

Okoliczności katastrofy będą wyjaśniać Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych oraz prokuratura. PAP

WOLNOŚĆ SŁOWA. WARTOŚĆ KLUCZOWA

Wolność słowa każde pokolenie odkrywa na nowo - bo w każdym pokoleniu media są całkowicie inne. Ale jeśli tej kluczowej wartości nie uda się zachować, to zmiany w ekosystemie mediów staną się jedynie pustą formą, bez treści

Agaton Kosiński

W styczniu 1941 r. Franklin D. Roosevelt wygłosił tradycyjne „orzędzie o stanie Państwa”. Ale choć amerykańscy prezydenci tego typu mowy głoszą co roku, to tamto wystąpienie nabrało wydźwięku ponadczasowego, uniwersalnego. Dziś jest ono znane jako orzędzie „Cztery wolności”. Roosevelt opisywał w nim, jak powinien wyglądać świat po zakończeniu II wojny - bo choć USA wtedy jeszcze nie weszły do globalnego konfliktu (nastąpiło to pod koniec 1941 r.), to już wtedy było wiadomo, że II wojna światowa okaże się punktem zwrotnym w dziejach.

Roosevelt wskazał cztery kluczowe obszary, o które należy dbać: wolność słowa i wypowiedzi, wolność wyznania, wolność od niedostatku, wolność od strachu. Ale na tą pierw-



Medal Wolności Słowa to nagroda wręczana od 2021 r. dla osób zasłużonych w obronie tej kluczowej wartości

są położył najsilniejszy akcent. „Pierwszą z nich jest wolność słowa i wypowiedzi, na całym świecie” - podkreślił.

Dziś wydaje się, że wolność słowa to wartość tak po-

wszechna, że oczywista. Że jest jak powietrze, jak podatki, jak wschód słońca rano - coś, czego nigdy nie zabraknie. Ale to tylko ułuda. „Nasze życie jest ciągłą walką” - mawiał Eurypides. Do-

tyczy to także wolności słowa. Uda się ją zachować tylko wtedy, gdy ciągle będzie miała własnych rzeczników gotowych jej bronić.

Bronić przed czym? Choćby przed błyskawicznymi zmianami zachodzącymi w naszej rzeczywistości. Wolność słowa jest wartością zagwarantowaną w polskiej konstytucji. Ale przyjrzyjmy się bliżej zapisom artykułu 54.:

„1. Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji.

2. Cenzura prewencyjna środków społecznego przekazu oraz koncesjonowanie prasy są zakazane. Ustawa może wprowadzić obowiązek uprzedniego uzyskania koncesji na prowadzenie stacji radiowej lub telewizyjnej”.

Od razu widać lukę w zapisach konstytucyjnych - bo w za-

den sposób nie obejmuje ona internetu. Teoretycznie rzecz biorąc media cyfrowe nie mają zagwarantowanej ochrony w konstytucji. Oczywiście, to konsekwencja chwili stworzenia ustawy zasadniczej, wtedy internetu zwyczajnie nie było. Ale już choćby to pokazuje, jak wolność słowa potrafi być ulotna.

Media zawsze idą na przodzie wszelkich zmian. To środo-

wisko szalenie dynamicznie, wyznaczające standardy zmian na świecie. Tak się działo zawsze, tak też jest teraz w czasach rewolucji cyfrowej. Ale bez zapewnienia fundamentu, jakim jest wolność słowa, ta zmiana będzie tylko pustą formą pozbawioną treści. Jeśli ta kluczowa dla demokracji wolność ma zostać zachowana, trzeba o nią dbać w każdym pokoleniu.

MEDAL WOLNOŚCI SŁOWA

Wskazań kandydatów do uhonorowania Medalem Wolności Słowa można dokonywać poprzez wypełnienie formularza zgłoszeniowego na stronie internetowej <https://medal.fundacja-grandpress.pl>.

Kandydatów mogą zgła-

sząć:

- kolegia redakcyjne mediów
- władze organizacji pozarządowych, fundacji i stowarzyszeń
- pełnoletni obywatele Polski

Zgłoszenia przyjmowane są do 12 czerwca.

Atak Izraela po ogłoszeniu porozumienia o rozejmie

Oprac. Karolina Wrońska
Liban

Wczoraj Izrael zaatakował południową część Libanu. Stało się to zaledwie kilka godzin po ogłoszeniu w Waszyngtonie porozumienia obu krajów w sprawie zawieszenia broni.

Libańska Narodowa Agencja Informacyjna (NNA) poinformowała o izraelskich atakach dronów wzdłuż dróg w trzech miejscowościach południowego Libanu. AFP przekazała, że co najmniej jeden z nalołów spowodował ofiary, nie sprecyzowała jednak, czy chodzi o zabitych, czy rannych.

Skrainie prawicowy minister bezpieczeństwa narodowego Izraela Itamar Ben-Gwir nazwał wynegocjowany przy mediacji Waszyngtonu rozejm „poważnym błędem”. Zawieszenie broni jest „złudzeniem doradców, którzy nakłaniają premiera (Izraela Benjamina Netanjahu) do podejmowania złych decyzji” - napisał w czwartek na portalu X.

W oświadczeniu wydanym po dwóch dniach rozmów



Hezbollah pozostaje poza kontrolą rządu w Bejrucie

w Waszyngtonie Izrael i Liban ogłosiły w środę, że „zgodziły się na wdrożenie zawieszenia broni”. Ma być ono uzależnione od całkowitego zaprzestania ataków przez proirańską organizację szyicką Hezbollah i wycofania się wszystkich jej bojowników z obszaru na południe od rzeki Litani w Libanie. Strony zgodziły się też na utwo-

wienie „stref pilotażowych”, w których armia libańska przejmie wyłączną kontrolę nad terytorium, odsuwając od niej wszelkie podmioty niepaństwowe.

Izrael podkreślił, że trwały pokój wymaga rozbrojenia Hezbollahu i likwidacji jego infrastruktury na terytorium całego Libanu. Strona libańska

z kolei zadeklarowała wzmocnienie zdolności swoich sił zbrojnych, przy wsparciu USA, w celu objęcia „efektywnej kontroli na całym terytorium kraju”.

Hezbollah zapowiedział we wtorek, że nie zaakceptuje żadnego częściowego zawieszenia broni z Izraelem, a „każda agresja ze strony syjonistycznego wroga wywoła jeszcze silniejszą reakcję” tego ugrupowania.

Doradca przewodniczącego parlamentu Libanu Nabiha Berriego powiedział we wtorek, że głównym żądaniem Berriego pozostaje „kompleksowe zawieszenie broni”, czyli „zaprzestanie nalołów, z lądu i morza, oraz brak wyburzeń i zniszczeń” w południowym Libanie. Berri jest liderem szyickiego ruchu Amal, sojusznika Hezbollahu.

Wspierany przez Iran Hezbollah pozostaje poza kontrolą rządu w Bejrucie. Na początku marca grupa włączyła się do wojny USA i Izraela z Iranem, po stronie Teheranu. Izrael odpowiedział operacją zbrojną, zajmując południe Libanu i tworząc tam „strefę buforową”.

PAP

Apel do KE o wstrzymanie wydawania wiz Rosjanom

Oprac. Karolina Wrońska
Luksemburg

Dziewięć państw UE oraz Islandia i Norwegia wystosowały apel o dodatkowe restrykcje wizowe dla Rosjan, oraz kontrolę czy kraje Unii przestrzegają ograniczeń.

Pod listem podpisali się m.in. szef polskiego MSZ Radosław Sikorski, oraz szef MSWiA Marcin Kierwiński. Poza nimi podpisy złożyli też ministrowie Szwecji, Czech, Danii, Estonii, Finlandii, Łotwy, Litwy, Holandii, a także dwóch państw spoza UE, ale należących do Schengen, czyli Islandii i Norwegii.

Wiceszef MSWiA Maciej Duszczek przed spotkaniem ministrów spraw wewnętrznych UE w Luksemburgu zapowiedział, że na posiedzeniu szefów MSW krajów unijnych Polska poprze inicjatywę wprowadzenia dodatkowych restrykcji wizowych wobec Rosjan. Przypomniał, że Warszawa już podczas poprzednich spotkań ministrów UE opowiadała się za ograniczeniem Rosjanom możliwości wjazdu do UE: - Bardzo dosadnie mówiliśmy, że nie może być tak, że

z jednej strony są wprowadzone sankcje, a z drugiej strony wydaje się kilkaset tysięcy wiz turystycznych dla Rosjan, którzy potem wypoczywają na europejskich plażach.

W liście ministrowie zaapelowali też do Komisji o nałożenie zakazu wjazdu do strefy Schengen na rosyjskich weteranów wojennych. Chodzi o setki tysięcy osób, które brały udział w wojnie napastniczej Rosji przeciwko Ukrainie. Z tą inicjatywą wystąpiła w marcu Estonia. Duszczek przyznał, że temat ten został już poruszony na ostatnim posiedzeniu ministrów głównie przed kraje bałtyckie, ale Polska poparła też ten pomysł. - Obawiamy się, że kiedy wojna się skończy, do UE będzie chciało przyjechać bardzo dużo osób, które po prostu mają krew na rękach - powiedział.

W ubiegłym roku obywatelom Rosji wydano o 10 proc. więcej wiz niż w 2024 roku. Przyznano łącznie 623 tys. wiz Schengen, w tym prawie 480 tys. turystycznych. Znaczną część stanowiły wizy wielokrotnego wjazdu. Najwięcej wiz wydały Francja, Włochy i Hiszpania, a najmniej - Polska, Dania, Rumunia i Szwecja. PAP

TU JEST SUPER, TU PATRZYMYS W GWIAZDY!

Konkurs plastyczny dla dzieci

Znasz nazwy wszystkich gwiazdozbiorów? Bierzesz udział w różnych astronomicznych wydarzeniach organizowanych w naszym regionie? A może w przyszłości chcesz polecieć w Kosmos? W takim razie koniecznie spróbuj sił w kosmicznym konkursie plastycznym. Do wygrania **karty podarunkowe o łącznej wartości 5 tysięcy złotych!**

To już kolejna edycja konkursu promującego przełomowe odkrycia i astronomiczne tradycje naszego regionu. W poprzedniej otrzymaliśmy tyle wspaniałych zgłoszeń, że wspólnie z Urzędem Marszałkowskim Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu postanowiliśmy ogłosić kosmiczną dogrywkę.

Żeby wziąć udział w konkursie, wystarczy wysłać do nas pracę na wybrany temat. W pierwszym zachęcamy do stworzenia plakatu dla obserwatorium, planetarium albo astrobazy z naszego regionu. Warto wiedzieć, że w wo-

jewództwie kujawsko-pomorskim mamy aż czternaście astrobaz. Każda została wyposażona w zautomatyzowaną kopułę, kamerę do rejestracji obiektów astronomicznych oraz duży teleskop, który umożliwia obserwowanie odległych gwiazd i planet.

Z kolei do ich eksploracji potrzebne są kosmiczne rakiety oraz skafandry. Te używane współcześnie ważą ponad sto dwadzieścia kilogramów! Są szyte na miarę z wielu warstw specjalnych materiałów, które chronią przed ekstremalnymi temperaturami, promieniowaniem

i ciśnieniem. Posiadają też reflektory, kamery, systemy komunikacyjne oraz plecaki z zapasem tlenu. Czego jeszcze potrzebują astronautki i astronauty podczas spacerów kosmicznych? Jak według Ciebie powinien wyglądać skafander dla odkrywców Kosmosu? Jesteśmy bardzo ciekawi Twoich pomysłów.

Wybrane prace nagrodzimy kartami do sieci sklepów Smyk o wartości: 1000 zł (pierwsze miejsce), 750 zł (drugie miejsce), 500 zł (trzecie miejsce) oraz 250 zł (wyróżnienie). Wyruszysz razem z nami w kosmiczną podróż?



Zapraszam miłośniczki i miłośników Kosmosu do udziału w konkursie plastycznym. Wierzę, że każdy z Was znajdzie dla siebie interesujący temat i na nowo odkryje astronomiczne atrakcje naszego regionu. Na śmiałków czekają atrakcyjne nagrody. Powodzenia!

Piotr Całbecki

Marszałek Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

PODEJMIJ WYZWANIE I PRZYŚLIJ NAM PRACĘ NA WYBRANY TEMAT:

KOSMICZNE miejsce na ziemi

– stwórz plakat dla planetarium, obserwatorium lub astrobazy z naszego regionu
(technika dowolna, format maks. A3)

SUPERBOHATEROWIE W KOSMOSIE

– zaprojektuj strój dla astronautki lub astronauty
(technika dowolna, format maks. A3)

DO WYGRANIA: karty podarunkowe do sklepów sieci Smyk o wartości od 250 do 1000 złotych!

WAŻNE! W konkursie mogą wziąć udział dzieci w wieku od 5 do 10 lat.
Regulamin i formularz zgłoszenia pod adresem: pomorska.pl/tujestsuper2

**NA PRACE CZEKAMY
DO 9 SIERPNIA 2026 ROKU**

ORGANIZATOR



PARTNER

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



Kujawy Pomorze
Regionem
Mikołaja Kopernika

Grudziądz

Dyżur reportera - tel. 697 772 052 (w g. 10-14)

Tutaj warto wybrać się w weekend

(DD)

redakcja.grudziadz@pomorska.pl

Jak co piątek zapowiadamy imprezy w Grudziądzu i okolicach, na które warto się wybrać, aby ciekawie spędzić czas.

● Młodzieżową dyskotekę otwierającą sezon zaplanowano na piątek, na plaży miejskiej nad jeziorem Tarpno. Do tańca grać będzie DJ 100bbe. Wstęp jest bezpłatny, ale tylko na podstawie wejściówek, które będą rozdawane na miejscu imprezy, od g. 19, a ich liczba jest ograniczona. Sama zabawa rozpocznie się o g. 20 i potrwa do 23. Imprezę organizują Młodzieżowa Rada Miejska oraz Miejski Ośrodek Rekreacji i Wypoczynku. Przypomnijmy, że od 1 czerwca na plażę w Tarpnie dojechać można wybranymi kursami autobusów linii nr 4 MZK Grudziądz.

● Na sobotę na Błoniach Nadwiślańskich zaplanowano atrakcje dla najmłodszych. Od g. 14 trwać tutaj będą zabawy z bańkami mydlanymi, a główną atrakcją będą biegi w pianie - bez rywalizacji, tylko dla zabawy. Organizatorzy zaplanowali trzy starty - osobno dla dzieci w kategoriach wiekowych: 3-5 lat o g. 15, 5-7 lat o g. 15.30 i 7-10 lat o g. 16. Nie ma zapisów, ale organizatorzy proszą, aby chętni do udziału przyszli co najmniej 20 minut przed startem. Od g. 16 dzieci będą mogły wziąć udział w grze terenowej - poszukiwaniu zaginionego jaja dinozaura.

● Komedie „O co biega?” autorstwa Philipa King, w interpretacji Teatru Capitol obejrzymy w teatrze, w sobotę.

To farsa, której akcja rozgrywa się na plebanii. W bohaterów wcieli się aktorzy znani m.in. z seriali telewizyjnych: Anna Modrzejewska, Aleksandra Domańska, Agata Puterko, Dariusz Wieteska, Michał Rolnicki, Kacper Pilch, Marcin Troński, Wojciech Majchrzak, Rafał Szałajko.

Spektakle zaplanowano dwa: o g. 16 oraz 19.30. Bilety kosztują od 90-140 zł, a kupić je można w kasie CK Teatr.

● W niedzielę, 7 czerwca na Błoniach Nadwiślańskich będzie trwał 8. Grudziądzki Festiwal Rowerowy. W jego ra-

mach zaplanowano wyścigi rowerów MTB na dystansach 23 i 46 kilometrów. Starty o g. 11 i 11.10. Wpisowe do piątku (g. 23.59) wynosi 80 zł albo 100 zł w dniu imprezy (o ile będą wolne miejsca).

Dla rodzin w ramach festiwalu zaplanowano natomiast grę terenową - „Śladami Shreka”, która wystartuje o g. 11.15. - To zabawa rowerowa z poszukiwaniem wyznaczonych punktów na rowerach i rozwiązywaniem zagadek. Dzieci będą miały za zadanie zdobycie pieczętek w dzienniczku po odnalezieniu tajemniczych skrzynek - wyjaśniają organizatorzy.

Wpisowe do 5 czerwca dla osoby dorosłej to 60 zł i 20 zł za dziecko albo na miejscu zawodów kolejno 100 i 20 zł.

Zapisy na wydarzenia festiwalu prowadzone są na www.wbtiming.pl/8FR

● Spacer Śladami Kliforda zaplanowano na niedzielę, 7 czerwca. To impreza dla właścicieli i miłośników psów organizowana przez grudziądzkie Stowarzyszenie Kliford. Przygotowano trasę spacerową po lesie - grę terenową. Dodatkowo będzie można skorzystać z porad psich behawiorystów oraz dietetyka. Bazą imprezy będzie plaża miejska nad Rudnikiem. Początek o g. 13. Udział bezpłatny.

● Gratka dla miłośników sztuki nowoczesnej! W galerii Stodoła w Szumiłowie pod Radzymiem Chełmińskim na niedzielę, 7 czerwca zaplanowano wernisaż i finał sztuki EkoArt, którego tegoroczne hasło to „Terytoria bez granic: Ogród, Pole, Las”. Inspirowane tym tematem prace wykonują artyści: Ashot Harutyunyan z Armenii, Emilia Sydor z Ukrainy oraz reprezentacja Polski: Mirosław Krzyśków, Czesław Podlesny (kurator festiwalu) i Jan Raczynski.

Owoce pracy artystów obejrzyć będziemy mogli podczas niedzielnej imprezy. Będzie to też okazja do spotkań i rozmów na żywo z artystami. A wszystko przy dźwiękach muzyki granej przez zespół Kassak Friends pod kierunkiem Maestro Tadeusza Kassaka.

Galeria Stodoła w Szumiłowie zaprasza wszystkich w niedzielę, w g. 13-19. Wstęp wolny. ©©

W dawnych przedszkolach powstaną domy dziecka

Aleksandra Pasis

aleksandra.pasis@polskapress.pl

Budynki w Mniszku i Tarpnie zostaną zadaptowane na domy dziecka. Wciąż brakuje miejsc w placówkach, w których dzieci znajdują bezpieczny dach nad głową oraz odpowiednią opiekę.

Z informacji Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Grudziądzu wynika, że w rodzinach zastępczych, których jest ponad 100 przebywa ponad 200 dzieci. Wydawać by się mogło, że to sporo... ale niestety, nadal są dzieci, które oczekują na umieszczenie w pieczy opiekuńczej. - W tej chwili jest ich kilkanaścioro - informuje Jolanta Zarębska, dyrektor MOPR-u w Grudziądzu. - Niestety, rodzin dysfunkcyjnych jest bardzo dużo. Myślę, że więcej niż przed kilkoma laty.

Dodajmy, że z podobnym problemem nie tylko boryka się Grudziądz, ale też inne samorządy w całym kraju. By próbować temu zaradzić, w Grudziądzu są plany, aby dwa budynki po byłych przedszkolach zaadaptować na filie Centrum Pomocy Dziecku i Poradnictwa Rodzinnego oraz rodzinny dom dziecka.

14 miejsc w nowej filii domu dziecka, która ma powstać w Mniszku

Gdy w październiku 2025 roku prezydent Maciej Głomowski spotkał się z mieszkańcami osiedla Mniszek w ramach akcji „Porozmawiajmy o mieście”, przekonywał zaniepokojonych grudziądzan, że budynek po przedszkolu na tym osiedlu nie zostanie sprzedany, ponieważ znajduje się pod nim schron, który ma być remontowany. Wówczas zapowiadał, że obiekt ten „bę-



FOT. ALEKSANDRA PASIS

W Mniszku powstać ma filia domu dziecka

dzie służył jako centrum aktywności dla dzieci i seniorów bądź jako rodzinny dom dziecka”.

Teraz już wiadomo jakie ostateczne przeznaczenie będzie miało byłe przedszkole w Mniszku. - Zgodnie z uchwałą Rady Miejskiej Grudziądz budynek po byłym przedszkolu miejskim na osiedlu Mniszek zaadaptowany zostanie na potrzeby placówki opiekuńczo-wychowawczej. Powstanie tu jedna z filii Cen-

trum Pomocy Dziecku i Poradnictwa Rodzinnego w Grudziądzu - wyjaśnia Karol Piernicki, rzecznik prasowy prezydenta Grudziądz.

Z informacji urzędników wynika, że decyzja ta podyktowana została tym, że budynek z racji wcześniejszego przeznaczenia jest bardzo dobrze przystosowany do potrzeb dzieci. - Temat przestrzeni dla seniorów na tym osiedlu wciąż jest aktualny. Miasto szuka odpowiedniego lokalu, tak by zaspokoić potrzeby także i tej grupy społecznej - zaznacza Karol Piernicki.

Jolanta Zarębska: - Niestety, rodzin dysfunkcyjnych jest bardzo dużo. Myślę, że więcej niż przed kilkoma laty

Dodajmy, że Centrum Pomocy Dziecku i Poradnictwa Rodzinnego w Grudziądzu działa przy ul. Mikołaja z Ryńska. To tu jest główna siedziba. Oprócz tego funkcjonuje kilka filii CPDiPR w różnych miejscach Grudziądz: przy ul. Śniadeckich, Milczewskiego - Bruna, Stachury, Lotniczej i Wiślanej. We wszystkich łącznie jest 118 miejsc. W nowo powstałej filii na osiedlu Mniszek ma być kolejnych 14 miejsc.

Trwają rozmowy z chętnymi prowadzić rodzinny dom dziecka

Władze Grudziądz przygotowują także kolejną inwestycję pod rodzinny dom dziecka. Ma on powstać w budynku po przedszkolu przy ul. Paderewskiego 10a. - Jesteśmy w trakcie rozmów z rodzinami, które raz spełniają kryteria a dwa, które po prostu chcą podjąć się tego trudu - dodaje dyrektor MOPR-u, Jolanta Zarębska.

Właśnie trwa postępowanie przetargowe na adaptację tego obiektu i zmianę sposobu użytkowania. Prace mają objąć przebudowę i adaptację wnętrza na potrzeby mieszkalne wraz ze zmianą układu funkcjonalnego (tj. wyodrębnienie pokoi, salonu, kuchni, łazienek, pomieszczeń technicznych i gospodarczych). Ponadto mają zostać wykonane prace wykończeniowe i renowacyjne oraz zagospodarowany ma zostać teren z budową placu zabaw, siłowni zewnętrznej oraz pojawić się nowe nasadzenia i trawniki.

Na terenie Grudziądz dotąd funkcjonuje jeden rodzinny dom dziecka, przy ul. Gałczyńskiego. W takich placówkach umieszcza się maksymalnie ośmioro dzieci. ©©

RELIGIA



FOT. PIOTR BILSKI

BOŻE CIAŁO

Kilkaset osób na procesji Bożego Ciała na Rządzu

Wczoraj katolicy obchodzili Boże Ciało. Uroczystościom towarzyszyły procesje. Wierni z parafii na osiedlu Rządź przeszli z kościoła na „Stary Rządź” ulicami: Konstytucji 3 Maja, Sobieskiego, Łęgi i z powrotem ul. Konstytucji 3 Maja do świątyni.

Ks. bp Arkadiusz Okroj wszystkim wiernym diecezji toruńskiej oraz osobom przebywającym na jej terenie udzielił dyspensy od obowiązku zachowania wstrzeżności od pokarmów mięsnych i charakteru pokutnego w piątek, 5 czerwca. (PB)

PULS

#219



Generacja zrób to sam.

Słuchajcie, mam taką teorię - gdyby jutro na dobre wyłączyli internet, prąd i zamknęli wszystkie sklepy, najlepiej z tą apokalipsą poradziłoby sobie pokolenie X. No bo kto inny? Zetki bez technologii mogłyby być bardzo zagubione. Większość mileniśców też miałaby problem ze zbudowaniem szafasu bez instrukcji na YouTube. Boomersi skrzyknęliby się w grupę i dzielnie znosili trudne warunki. Ale prawdziwymi mistrzami przetrwania i jedyną szansą ludzkości na odbudowę cywilizacji byłoby pokolenie X. Oni są jak MacGyver. Ze spinacza i gumy do żucia zbudują wynalazki ratujące życie" - zaczyna swój felieton Anna Szlęzak, psychoterapeutka. I dodaje, że „pokolenie X to ludzie, którzy przetrwali stan wojenny, hiperinflację, trzy bańki spekulacyjne i przejście z faksu na Slacka. To psychologiczny ultramaraton, który od czterdziestu lat nie pozwala im zwolnić, odpocząć i poczuć się w pełni bezpiecznie”.

Pokolenie X to ludzie urodzeni w latach 1965-1980. Rozbieżność niby duża, bo jedni to już dziadkowie, inni wciąż wychowują własne dzieci, ale pewne cechy mają wspólne. Twardzi musieli być od dzieciństwa.

Z kluczem na szyi

Wojtek, rocznik 71., informatyk. Dorastał na Śląsku, rodzice przyjechali tu w poszukiwaniu pracy i lepszej przyszłości. Jakie ma pierwsze skojarzenie z dzieciństwa? Klucz na szyi i młodszy brat uwieszony u nogi.

- W sumie to miałem fajne dzieciństwo! - tak zaczyna.

Rodzice pracowali na poranne zmiany, od godz. 7.00 do 15.00, ale jakąś godzinę zajmował im powrót do domu. Rano mama zaprowadzała Adama, młodszego brata, do przedszkola, on do szkoły maszerował sam. Z kluczem na szyi, jak większość kolegów i koleżanek z klasy. W szkole jadł obiady, drugie śniadanie przynosił ze sobą.

- Wracałem do domu i czekałem na brata, przyprowadzała go zaprzyjaźniona sąsiadka, która chodziła do przedszkola po swoją córkę. Nie pracowała, mąż był górnikiem, więc mogła sobie na to pozwolić. Po przyjeździe Adama robiłem nam kanapki, potem odrabiałem lekcje, a brat się bawił - wspomina.

Dość szybko pojął, ale i Adam też, że im sprawniej działają, tym więcej czasu spędzą z kolegami. Nauczył się kroić chleb, kłaść na niego co tam było w lodówce. Odrabiał lekcje starannie, ale co chwila zerkał na zegarek. Adam wiedział, że nie ma co marudzić i przeskadać, bo wtedy be-

W dzieciństwie nosili klucz na szyi i nauczyli się, że najlepiej liczyć na siebie. Przetrwali stan wojenny, hiperinflację, transformację, trzy bańki spekulacyjne i rewolucję technologiczną. Dzisiaj to oni wciąż napędzają światową gospodarkę, chociaż dla tego świata stali się „niewidzialni”

Dorota Kowalska



Wszystko, przez co przeszli w zawodowym życiu, sprawia, że lksy często zostają w pracy po godzinach, są przemęczeni

POKOLENIE X. TWARDZIELE, O KTÓRYCH TROCHĘ ZAPOMNIAŁ ŚWIAT

dzie siedział w domu, więc jak to mówi Wojtek, „młody współpracownik”.

- Rodzice z pracy zawsze wracali zmęczeni. Pytali, jak tam w szkole, czy odrabiałem lekcje, czy nie jesteśmy głodni, Adama, co było na obiad w przedszkolu - wspomina.

Odpowiedzi szły z automatu: „W szkole dobrze”, „Tak, odrabiałem lekcje”, „Nie, nie jesteśmy głodni. Zrobiłem kanapki”. Adam potakiwał i dodawał, że obiad w przedszkolu był smaczny, z nikim

się nie pobił i pani go pochwałała. Po tym błyskawicznym zdaniu relacji z dnia następowo było rytualne: „To możemy iść na dwór?”.

- I mama zazwyczaj kiwała potakująco głową. Dzisiaj myślę, że była w tym potakiwaniu także ulga, rodzice mogli wreszcie odpocząć - śmieje się Wojtek.

Na podwórku koledzy czekali na nich już od godziny 15. Była gra w piłkę na pobliskim boisku, czyli wykoszzonej polanie, wrotki, które on dostał na

gwiazdkę jako pierwszy na osiedlu, był trzepak, zabawy w chowanego. Adam był z nim albo ze swoimi kolegami. Wszyscy trzymali się razem. Do domu musieli wrócić do godziny 19.

- Wiedziałem, że muszę radzić sobie sam. Nie było telefonów, nie było Google'a. Jak coś się stało, mogłem co najwyżej pobiec do sąsiadki. Nie widziałem w tym żadnego heroizmu, wszyscy moi koledzy tak funkcjonowali - wzrusza ramionami Wojtek.

Rodzice, owszem, byli obok, troszczyli się, kochali, ale nie było wylewności, okazywania uczuć, przytulania. Uczyli go samodzielności, a właściwie samodzielności uczyło go życie. Tata pokazywał mu, jak dbać o wrotki, jak nasmarować łańcuch w rowerze, nawet dziurę w piłce sami zakleili łątą. Długo nią już nie pograł, ale starczyło na jakiś czas.

Jako dorosły mężczyzna trzy razy wyremontował mieszkanie, naprawia w domu

wszystkie sprzęty, do fachowców dzwoni tylko wtedy, kiedy wie, że z problemem sobie nie poradzi. Inni jego znajomi też tak mają.

- Mówiąc szczerze, z rozrównieniem wspominam tamte czasy. Było trudniej, biedniej, ale dorastaliśmy razem, w grupie. Nie było komputerów, musieliśmy sami wymyślać zabawy, organizować sobie czas - mówi.

Tak, czuje się przez to twardszy, odporniejszy, bardziej zaradny, chociaż pewnie z dzisiejszej perspektywy ktoś powiedziałby, że był dzieckiem niezaopiekowanym. Nie odbiera tak tego. Takie były czasy, tak funkcjonowała większość dzieciaków w jego dzielnicy. No chyba że ktoś miał blisko dziadków, ale zazwyczaj jeździło się do nich na wakacje. Rodzice kolegów, tak jak jego, przyjechali na Śląsk, nie mieli tu rodziny. Musieli sobie radzić bez jej wsparcia, ich dzieci - czyli oni - także. Więc zawsze było przedszkole, potem szkoła i najlepiej studia. Rodzice cały czas im powtarzali, że mają się uczyć, bo jak się już wykształca, czeka na nich praca, a jak będą pracować, z czasem kupią pierwsze mieszkanie, samochód, pojedą na wakacje.

- W czasach mojego dzieciństwa świat wydawał się uporządkowany. Wszyscy mieli po tyle samo, raczej mało niż dużo, ścieżka życiowa też wydawała się jasno określona - opowiada Wojtek. Skończył szkołę, potem studia, i ani jednego dnia nie przepracował w wyuczonym zawodzie.

Nowe czasy, nowe wyzwania

„Pokolenie X nie miało łatwego w życiu, i to nie tylko ze względu na wymagające dzieciństwo. Świat na wejściu obiecał względną stabilność i przewidywalność tylko po to, żeby potem ci ludzie musieli patrzeć, jak co kilkanaście lat kompletnie staje na głowie. Od dziecka słyszeli, że jeśli będą ciężko pracować i trzymać się zasad, to wszystko się ułoży. A potem zasady zmieniły się na ich oczach praktycznie co chwilę” - mówi Anna Szlęzak. I dodaje, że „kiedy lksy wchodziły na rynek pracy, w Polsce skończył się komunizm i rozpoczął trudny okres transformacji. Z jednej strony oznaczało to nowe możliwości, z drugiej niepewność zatrudnienia, drastyczne reformy i ogromne bezrobocie. Na oczach lksów walił się stary porządek i w nieznalym chaosie rodził się nowy”.

No tak, dość szybko okazało się, że trzeba się przebrnąć albo w ogóle szukać pracy w zupełnie innym niż wyuczonym zawodzie. Do tego, kiedy już wydało się, że lksy oparowały rzeczywistość, pojawiły się komputery, internet

- i znowu musieli się w tym wszystkim odnaleźć.

Anna, rocznik 67. Skończyła studia, ale jakoś nie wyobrażała sobie pracy w szkole, a mogła w niej uczyć języka polskiego. Dużo dzieci, hałas, pensja taka sobie. Chciała pisać. To był świetny czas dla dziennikarstwa, otwierały się nowe redakcje: szukano młodych, zdolnych, pełnych pasji. Poszła do jednej z nich. Redaktor naczelny kazał jej napisać dwa teksty, to zobacz, czy się nadaje.

- Napisałam, przyniosłam. Pozwolono mi zostać miesiąc na okresie próbnym. Po tym czasie dostałam umowę; na początku płacono mi za ilość napisanych artykułów, ale pisałam ich tak dużo, że w pewnym momencie szefostwo doszło chyba do wniosku, że taniej będzie, jak dadzą mi umowę o pracę - wybucha śmiechem.

Bo pracowała, wszyscy tak pracowali, jak opętana. Od rana do późnej nocy. Spotkali się w redakcji około godz. 8.00, szef rozdzielał tematy, wcześniej poranny dyżurant obdzwaniał policję, straż pożarną, urzędy, żeby zorientować się, co się dzieje w regionie. Nie było internetu, nie było całodobowej telewizji. Każdy temat trzeba było wyszarpać, wychodzić. Po kolegium jechali w teren. Potem wracali do redakcji, pisali tekst i gadali godzinami przy kawie.

Wychodzili z redakcji około 22.00. Szaleństwo! Nie dlatego, że musieli. Chcieli. Szybko wciągnęła ją ta robota: wyjazdy, rozmowy z ludźmi i tekst podpisany jej nazwiskiem. Miała poczucie misji? Wzrusza ramionami.

- Nie wiem, po prostu lubiłam to, co robię. I miałam wrażenie, że to coś ważnego. Wtedy gazety sprzedawały się w setkach tysięcy egzemplarzy, ludzie nas czytali, pisali do nas - tak odpowiada. - To był dziwny czas, trudny, ale też dający wiele możliwości. Z mojej klasy z liceum wszyscy poszli na studia. Potem w większości próbowali się odnaleźć w nowej rzeczywistości, bo wchodziliśmy na rynek pracy w czasach transformacji - opowiada.

Spogląda na klasowe zdjęcie z liceum. Ewa skończyła romanistkę, pojechała do Paryża, zrobiła tam studia podyplomowe, wróciła do Polski i natychmiast dostała pracę we francuskim koncernie, który wchodził właśnie na rynek Europy Środkowej i Wschodniej. Ona też pracowała od rana do późnej nocy.

Marek - mieli w liceum rozszerzony język francuski, od szkoły podstawowej uczyli się języka rosyjskiego; też załapał się w jakiejś zachodniej korporacji. Ela, jak tylko było można, wyjechała do Anglii. Monika uczy w szkole, Aska kilka lat

po studiach otworzyła własny biznes. Każdy jakoś sobie poradził.

Kuba - pokazuje na zdjęciu chłopaka z bujną czupryną - w pewnym momencie się przebranżowił. Zawsze był dobry z przedmiotów ścisłych. Zaczynał jako nauczyciel matematyki, dzisiaj prowadzi firmę informatyczną. Tak, musieli się cały czas uczyć, dostosowywać do zmian, a świat pędził w zastraszającym tempie.

- Kiedy zaczynałam, pracowaliśmy na starych Macintoshach, a kierowca woził co wieczór do drukarni makiety stron - wybucha śmiechem. - Dzisiaj wszystko jest zautomatyzowane, większość dziennikarzy pracuje z domów i łączy się z redakcją na Teamsach - dodaje.

Brakuje jej tamtych redakcji? Tamtej atmosfery? Na pewno tak.

Nastawieni na pracę

Wszystko, przez co przeszli w zawodowym życiu - transformację, prawdziwy skok technologiczny - sprawia, że Ikсы często zostają w pracy po godzinach, wielu z nich to pracoholicy; potwierdzają to zresztą badania. Blisko co trzeci badany Polak deklaruje, że pracuje więcej niż 40 godzin tygodniowo - wynika z raportu „Polki i przedsiębiorczość 2024: Dynamika czasu pracy”. Wśród przedsiębiorczyń ten odsetek wynosi z kolei aż 42 proc. Najwięcej pracują osoby z pokolenia X - aż 43 proc. z nich ponad 40 godzin tygodniowo.

Przedstawiciele pokolenia X często spędzają w jednej firmie wiele lat i mocno się z nią identyfikują. Uważają też, że samo miejsce pracy czy zawód, który wykonują, jeśli te cieszą się wystarczającym szacunkiem, są już swego rodzaju nagrodą, dla której można czasami pocierpieć: zostać dłużej w pracy, przemiłować brak podwyżki czy premii, machnąć ręką na fanaberie szefa. Ikсы są odpowiedzialne, efektywne i lojalne wobec pracodawcy.

Cenią sobie stabilizację, ważna jest również dla nich godziwa pensja. Utrzymują rodzinę, często pomagają też rodzicom albo dorosłym już dzieciom. Także z tego powodu cenią sobie przewidywalność. Dla nich zmiana pracy to ostateczność - kojarzy im się wyłączenie ze stresu, brakiem stabilności. Więc, mówiąc szczerze, harują jak woły, żeby było „po staremu”, żeby nic się nie zmieniło.

„Być może trochę licząc na to, że uchroni ich to przed kolejną katastrofą albo przynajmniej pozwoli odłożyć wystarczająco dużo pieniędzy, żeby przetrwać kolejny kryzys. Życie nauczyło ich, że zawsze muszą być przygotowani na najgorsze i że nieważne, jak bardzo dążą do stabilności,

świat i tak pewnie znowu zrobi im jakiegoś bolesnego psikusa, nawet kiedy mają nadzieję na coś dobrego. No i tak przygotowują się na wszystko, co może pójść nie tak” - mówi w swoim felietonie Anna Szlęzak.

I często idzie nie tak. Pokolenie X według danych GUS stanowi dziś 36,5 procent wszystkich pracujących w Polsce. To oni zarządzają zespołami i utrzymują ciągłość biznesową, często uchodzą za ekspertów w swoich dziedzinach. Mimo to w wielu firmach osoby między 45. a 59. rokiem życia są „niewidzialne”, Ikсы rzadziej chociażby uczestniczą w szkoleniach niż przedstawiciele innych pokoleń. Firmy wychodzą z założenia, że pracownik w tym wieku „już zrobił swoje”, więc przestają w niego inwestować.

Dane Eurostatu są jednoznaczne: Polska szybciej niż średnia unijna traci dojrzałych pracowników. Nie dlatego, że ci chcą odchodzić, ale dlatego, że systemowo są wypychani z rynku pracy.

Powód? Wszechobecne stereotypy na temat Ikсов. Chociażby ten, że to pokolenie

Przedstawicielom pokolenia X zarzuca się także wypalenie zawodowe. Tyle tylko, że cierpią na nie również przedstawiciele dużo młodszych pokoleń.

Niewidzialni dla świata

Nie tylko w pracy Ikсы stają się „niewidzialne”. Przedstawiciele generacji X, a więc współcześni czterdziestolatkowie i pięćdziesięciolatkowie, to najbardziej bogata grupa klientów. Firmy skupiają się jednak głównie na generacji Z. Zdaniem analityków z agencji mediowej Wavemaker wszystko za sprawą błędnego postrzegania Ikсов. Analitycy postanowili przyjrzeć się problemowi: przeprowadzili własne ankiety i wywiady, przeanalizowali istniejące badania. Łącznie przebadano prawie 200 tysięcy przedstawicieli pokolenia X z całego świata. Swoje spostrzeżenia eksperci opublikowali w raporcie: „Finding the Gen X Factor. Confronting marketing mishaps and bias to over-45s in social”.

Do jakich doszli wniosków? Osoby należące do generacji X reprezentują 31 procent globalnej populacji. Jeżeli jednak chodzi o badania rynkowe,

IKSY MAJĄ DOŚĆ. ŻYJĄ TROCHĘ W ROZKROKU MIĘDZY POKOLENIEM SWOICH RODZICÓW I DZIECI. ZMĘCZENI, PRZECIĄŻENI, CZĘSTO WYPALENI

analogowe. To prawda, ale szybko uczy się cyfrowych rozwiązań.

Dane OECD wskazują, że luka kompetencyjna między młodszych generacji jest coraz mniejsza. I wcale nie jest tak, że Ikсы nie lubią zmian. Nowego boją się wszyscy albo prawie wszyscy. Są za to przyzwyczajeni do tego, że w życiu trzeba sobie radzić, sporo przeżyli, więc szybko adoptują się do nowych sytuacji.

Pokolenie X wie, jak działa Facebook, ogląda YouTube'a, jest na WhatsAppie, ale korzysta z nich i możliwości, jakie niesie rozwój nowych technologii, kiedy tego potrzebuje. Robi zakupy przez internet, płaci przez niego rachunki, ale nie daje się wciągnąć przez wirtualny świat.

I wcale nie jest tak, że przedstawiciele pokolenia X nie potrafią pracować w zespołach, bo to kolejny mit na ich temat; ich niezależność nie wynika z braku ducha współpracy. Badania Deloitte nad współpracą międzypokoleniową pokazują, że różnorodność doświadczeń sprzyja efektywności zespołów, a pokolenie X często naturalnie pełni rolę pomostu między stylami pracy młodszych i starszych pracowników.

grupa ta jest mocno niedoreprezentowana i w raportach stanowi jedynie cztery procent respondentów. Firmy z różnych branż z jakiegoś powodu straciły zainteresowanie pokoleniem X. Dlaczego? Zdaniem autorów raportu, twórcy marek i reklamodawcy nie doceniają kompetencji Ikсов w kwestii użycia takich nowszych platform społecznościowych, jak TikTok czy Snapchat, uważają, że ci nie korzystają z mediów społecznościowych tak samo jak młodsze pokolenia. Nic bardziej mylnego! Okazuje się, że aż 92 procent przedstawicieli generacji X korzysta z social mediów każdego dnia. Co ważne, korzysta z nich bardziej świadomie niż pokolenie Z.

Ikсы reprezentują prawie jedną trzecią użytkowników TikToka, są też najszybciej rosnącą grupą osób korzystających z tej platformy. Tymczasem, jak wynika z analiz ekspertów z Wavemakera, zaledwie pięć procent marek tworzy swoje kampanie reklamowe z udziałem influencerów, skierowanych do klientów z tego pokolenia. Z ankiet i wywiadów, które przeprowadzono z osobami należącymi do pokolenia X, wynika, że jedynie 13 procent z nich ma poczucie,

że są adresatami reklam w mediach społecznościowych.

W kanapce

Ci twardziele, o których trochę zapomniał świat, nigdy nie mieli w życiu lekko i wygląda na to, że to się nie zmieni.

„Z jednej strony albo własnie wychowują dzieci, albo nadal pomagają swoim niby dorosłym, ale wciąż nieustabilizowanym pociechom z pokolenia milenialsów czy zetek. A z drugiej strony muszą się już opiekować swoimi nieuchronnie starzejącymi się rodzicami. Wciśnięci jak ser w kanapce między dwa inne pokolenia, które potrzebują ich wsparcia. Ikсы dają z siebie wszystko, ale są też coraz bardziej przeciążone. A jeśli dodać do tego ich charakterystyczną postawę Zosi Samosi, nieumiejętność przyjmowania wsparcia, to ich sytuacja robi się naprawdę poważna” - mówi psychoterapeutka Anna Szlęzak. I dodaje, „że Ikсы są trochę jak ten pies z mema siedzący w płonącym pokoju i powtarzający, że wszystko jest w porządku”.

Agnieszka, rocznik 76. Trzy lata temu kupili z dziećmi dom. Rodzina to ich córka Gosia, jej mąż i dwoje małych wnuków. Zajmują górne piętro, oni mieszkają na parterze.

- Wciąż pracuję zawodowo, mąż też. Kiedy wracamy do domu, wnuki już na nas czekają. Widzą nasz samochód przez okno i momentalnie są na dole - opowiada. Pewnie, że się cieszy. Za Anielę i Antosia dałaby się pokroić. Ale, umówmy się, czasami czuje się zmęczona.

- Zostajemy często z wnukami, jak młodzi wychodzą. Bierzymy je ze sobą na wakacje. Są jeszcze małe, trzeba się naprawdę sprężyć, żeby z nimi nadążyć - przyznaje. Czasami mówi: dość. Wyjeżdżają z mężem na weekend albo po prostu udają, że ich nie ma.

- Oprócz pracy, własnego domu, domu córki mam też tatę na głowie - mówi.

Tata mieszka sam 20 kilometrów od nich. Jeździ do niego raz w tygodniu, najczęściej w soboty rano. Sprząta mu mieszkanie i gotuje na cały tydzień.

- On sam co najwyżej zrobi herbatę, usmaży jajecznicę, przygotuje sobie kanapkę. Zawsze to mama gotowała i sprzątała, więc kiedy odeszła, nagle okazało się, że muszę ją zastąpić - wzdycha. Proponowała tacie zatrudnienie jakieś kobiety do pomocy. Nie zgodził się. „Sam sobie poradzę” - usłyszała. Wiadomo, że sobie nie poradzi.

Musi też ojca wozić na wizyty do lekarzy, sprawdzać, czy przyjmuje lekarstwa, czy robił wszystkie opłaty. Jednak nie skarży się.

Magda, koleżanka, jeździ do rodziców co dwa tygodnie, 130 kilometrów w jedną stronę. Żyją oboje, ale są już dobrze po osiemdziesiątce. Nagotuje, opierze, posprząta i wraca. Waldek wziął matkę do siebie - ma duży dom, wygospodarował dla niej pokój. Podobnie zrobiła Marta ze swoim tatą.

„The Economist” pisze tak: „Mają na głowie coraz starszych rodziców i własne dzieci. Nie zrobili zawrotnej kariery. Często nie dorobili się nawet własnego domu, nie wspominając o okazałym majątku. Są coraz starsi, zaczynają podupadać na zdrowiu, a wiele wskazuje na to, że poczną początek upadku systemu emerytalnego na własnej skórze. Oto pokolenie X - najbardziej zapomnianych i rozczarowanych życiowo osób. Ostatnie badanie przeprowadzone przez Ipsos w 30 krajach pokazuje, że 31 proc. pokolenia X twierdzi, że jest „niezbyt szczęśliwe” lub „w ogóle nie jest szczęśliwe”, co stanowi najwyższy odsetek spośród wszystkich pokoleń. David Blanchflower z Dartmouth College odkrył, że wszelkiego rodzaju negatywne emocje - od nieszczęścia, przez niepokój, po rozpacz - osiągał szczyt w wieku około 50 lat.

Ikсы mają dość. Żyją trochę w rozkroku między pokoleniem swoich rodziców i dzieci. Zmęczeni, przeciążeni, często wypaleni. I świadomi, że właściwie nie mają wyjścia. Nie proszą o pomoc, bo życie ich nauczyło, że najlepiej liczyć na siebie.

Z drugiej strony, coraz częściej - o czym pisze „The Economist” - zastanawiają się, czy było warto tak ciężko pracować, tak bardzo się poświęcać, tak przeć do przodu. Bo co właściwie dzisiaj z tego mają? Ale nawet jeśli czasami przyjdzie im do głowy taka myśl, szybko machają ręką i biegną dalej: bo urodziny wnuka, bo lekarz mamy, bo roczne sprawozdanie w pracy. Nie ma się co mazać - trzeba się wziąć w garść, bo „jak nie my, to kto?”.

Anna Szlęzak mówi tak: „Prawdziwe wzięcie się w garść to odwaga, żeby w końcu przestać być MacGyverem dla całego świata i stać się nim dla samego siebie. To moment, w którym patrzysz w lustro i przyznajesz: »Tak, ten silnik w mojej głowie zgrzyta, ale nie muszę już dłużej udawać, że wszystko jest w porządku tylko dlatego, że inni na mnie polegają«. Potraficie reanimować martwy akumulator na mrozie, ogarnąć Excela i zarządzać chaosem w domu, jakbyście byli dowódcami jednostki specjalnej. Macie tę legendarną sprawczość niemal wdrukowaną w swoje DNA, więc może czas w końcu przekierować ją także na siebie”.



Tak wyglądała 22 maja Noc Otwartych Sądów w Sądzie Okręgowym w Toruniu. Na zdjęciach: symulacja posiedzenia aresztowego przygotowana przez studentów, liczna publiczność (a wśród niej też wiceminister sprawiedliwości Arkadiusz Myrcha)

Tuż przed Dniem Wymiaru Sprawiedliwości, 22 maja, polskie sądy chętnie otwierają swoje budynki dla lokalnych społeczności. W tym roku w tej bezsprzecznej cennej akcji wzięła udział w Polsce już setka sądów - także w Kujawsko-Pomorskiem.

Cel jest jeden - pokazać starszym i młodszemu sędziownictwu od środka. Sądy zapraszają serdecznie zarówno do poznawania budynków z ich ciekawą zazwyczaj historią (wiele z nich to zabytki), jak i funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Po raz kolejny w tym roku udało się to zrobić w sposób atrakcyjny, przyciągając choćby na symulujące rozpraw i procesów - dostosowane do wieku gości - setki osób w kraju.

22 maja w sądach każdy witany jest serdecznie, panuje pełna otwartość, gościnność. Zaplanowane symulacje rozpraw startują punktualnie i toczą się sprawnie. Można zadawać pytania pracownikom sędziownictwa i liczyć na fachowe i życzliwe odpowiedzi.

A jaka jest sądowa proza życia z punktu widzenia zwykłego obywatela? Niestety, ale zdecydowanie już nie taka sympatyczna...

Przychodzi obserwator do sądu i co widzi?

Fundacja Court Watch Polska rodem z Toruniu od kilkunastu już lat nieprzerwanie prowadzi Obywatelski Monitoring Sądów. To już grube tysiące obserwacji i relacji. W rolę obserwatorów najczęściej wchodzi studenci - zawsze profesjonalnie przeszkoleni i przygotowani. Monitoring patrzy na rzeczy najprostsze, zdawałoby się, ale niezwykle ważne z punktu widzenia zwykłego człowieka. Czy rozprawy zaczynają się

punktualnie? Czy są jawne dla publiczności? Czy sędziowie są uprzejmi i pomocni? Czy osoby z niepełnosprawnościami mają w sądzie problemy? Czy wyrok ogłaszany jest terminowo, a orzeczenie jest dla zwykłego człowieka zrozumiałe? To tylko przykłady obszarów, które obserwatorzy w sądach w różnych regionach Polski monitorują od lat, a potem raportują Fundacji w ustandaryzowanych formularzach.

I choć z roku na rok przybywa pozytywnych obserwacji (naprawdę!), to pozostają wciąż widoczne grzechy. Ot, choćby punktualność - to pięta achillesowa Temidy. Jak wynika

z ostatniego okresu monitorowania (od 1 czerwca 2025 r. do 1 czerwca br.) tylko 50 proc. rozpraw sądowych zaczyna się punktualnie. Wyjaśnienia lub przeprosiny za opóźnienie? Padają zaledwie w 25 proc. przypadków.

Terminowe ogłoszenie wyroku, zawsze tak wyczekiwanego przez zwykłego człowieka? W 13 proc. moment ten jest już obecnie z jego przekazem. W 98 proc. przypadków (880 obserwacji) wyjaśnienie orzeczenia było przekonujące, a w 97 proc. - jego uzasadnienie zrozumiałe dla wszystkich (868 obserwacji).

Nieuprzejmość i arogancja sędziego?

Noc Otwartych Sądów oznacza gościnność i serdeczność dla gości. Ale codzienność na salach sądowych jest zdecydowanie trudniejsza. Przez kilkanaście lat prowadzenia Obywatelskiego Monitoringu Sądów obserwatorzy raportowali takie przypadki wielokrotnie.

„Postawa sędziego nie wzbudzała zaufania, zwracał się on do stron w sposób nieuprzejmy. Co prawda pozwolił on stronom na wypowiedzenie swoich stanowisk, jednak wypowiedziane przez niego wtrącenia były niekulturalne i miejscami lekceważące. (...) Po-

stawa sędziego sprawiła, że po zakończeniu rozprawy byłam oburzona postępowaniem sędziego. Jego lekceważący oraz arogancki stosunek do uczestników rozprawy był nie na miejscu. Powinien on zachować neutralność i zachowywać się w sposób kulturalny oraz godny poszanowania”. (Obserwacja w SO Płock, Wydział V Karny, 12.08.2022).

„Sędzia dowiedziawszy się o mojej obecności, przerwała rozprawę, robiąc kilkuminutową przerwę. Mecenas (...) odmówiła udziału mojej osoby w rozprawie, naciskając sędziego na odrzucenie mojego udziału w sprawie. Po przerwie, sędzia

powołując się na m.in. 90 kpk, dwukrotnie krzycząc na mnie, wyprosiła mnie z sali. Podczas moich dotychczasowych obserwacji nie spotkałam się z takim potraktowaniem. Jestem zażenowana całą sytuacją, a podkreślę, że byłam tam w roli osoby zaufania publicznego, nie w roli którejś ze stron postępowania - przy takiej sędzi i „górującej” mecenas współczuję oskarżonemu, który pozostał na sali sam, bez wsparcia. Fundacja jest wsparciem, którego odmówiono oskarżonemu na starcie” (SR Zielona Góra, Wydział II Karny, 5.07.2023).

„Początkowo sąd, w mojej subiektywnej ocenie dość agresywnie i często przerywał oskarżonej w jej wyjaśnieniach. Wyraźnie okazywał zniecierpliwienie, podnosił zauważalnie głos, łapał się za głowę, przewracał oczami w odpowiedzi na wyjaśnienia oskarżonej. Kilka cytatów: „to niech pani skleci takie zdanie, żeby dało się to zapisać”, „co pan [...] zeznał, to sąd ma w aktach, pani mówi, jak było”, „ale co?! (...) bo pani nawet nie kończy zdania!”, „z czego?!”, „ja pani zadaję pytanie, pani mówi zupełnie o czym innym”. Wszystko to w połączeniu z, w mojej wyłączenie ocenie, dość lekceważącą gestykulacją. Sąd nie był zbyt wyrozumiały dla zdenerwowanej oskarżonej. W końcu oskarżona się rozpłakała... Od tamtego momentu sąd zupełnie zmienił swoje podejście. Był cierpliwy, nie podnosił już głosu. Uprzejmie prosił o wyjaśnienie, gdy oskarżona odpowiadała w sposób nieuporządkowany. Szkoda, że oskarżona musiała się rozpłakać, żeby zrobić się na tyle, na ile to możliwe, przyjemniej” (SO Warszawa, Wydział XII Karny, 14.04.2023).

SĄDY OTWARTE NA ŚWIAT RAZ W ROKU. A NA CO DZIEŃ?

Raz w roku odbywa się Noc Otwartych Sądów. Wtedy, od święta, polskie sądy autentycznie otwierają się na świat - zapraszają na zwiedzanie zakamarków, rozmaite symulacje rozpraw i wtajemniczają w swoje procedury. A jaka jest codzienność? Proza życia tak sympatyczna już nie jest...

Małgorzata Oberlan

To tylko trzy przykłady i to z jednego raportu (obserwacje z okresu 2022-2023 r.) - podobnych było przez lata, niestety, o wiele więcej. Uczciwie jednak trzeba podkreślić, że raporty Obywatelskiego Monitoringu Sądów zawierają też liczne pozytywne obserwacje dotyczące sędziów: życzliwych, kulturalnych, wyrozumiałych, a co najważniejsze - profesjonalnych.

Mimo wszystko w cytowanym tutaj raporcie jego autorzy odnotować musieli, że: „Sporo relacji obserwatorów odnosi się do braku odpowiedniego przygotowania sędziów, na co wskazuje pospieszne przeglądanie akt dopiero na sali sądowej, zadawanie pytań wskazujących na niewystarczające rozeznanie w prowadzonej sprawie czy odraczanie jej do czasu zapoznania się z kluczowymi informacjami, co w ocenie publiczności może być pochytywane jako brak profesjonalizmu i szacunku dla stron, które musiały danego dnia stawić się w sądzie. Rzecz jasna, niekiedy opinia wolontariuszy może wynikać z subiektywnych odczuć, niemniej z pewnością obniża ich zaufanie do sądów. Sarkastyczne uwagi, podnoszenie głosu czy nieodpowiedni ton, jakim sąd zwraca się do zebranych, świadczą natomiast o niskiej kulturze osobistej lub rażącej nieumiejętności zapewnienia nad emocjami i zaskutkami na potępienie”.

Polowa Polaków nie ufa sądom. I chodzi nie tylko o politykę

Zaufanie przeciętnego Polaka do wymiaru sprawiedliwości spadło do poziomu alarmującego. Trudno, żeby było inaczej, skoro pewne jego zmory ciągną się od lat - choćby przewlekłość postępowań - a kolejne ekipy rządzące zamiast skutecznie reformować system, pogłębiają tylko chaos.

Tak to odbiera przeciętny Kowalski czy Nowak, dla którego polityczne boje w sądownictwie już dawno stały się niezrozumiałe. Napięcia, podchody i jawne bitwy o kształt jego poszczególnych izb oraz



Noc Otwartych Sądów w Sądzie Okręgowym w Toruniu -

status sędziów (neo- i „prawdziwych”) niespecjalnie go interesują. W sądzie chce zazwyczaj, by jego życiowa sprawa (rozwód, kredyt frankowy, podział majątku etc.) potoczyła się sprawnie.

36,1 proc. - tyle zaledwie rodaków jesienią ub. roku zadeklarowało zaufanie do sądów (sondaz IBRIS dla Rzeczypospolitej). I był to rekordowo niski odsetek. Respondentów „zdecydowanie ufających” było tylko nieco ponad 2 procent.

- W ubiegłym roku odpowiedziało w ten sposób 5,3 proc. respondentów, nie wspominając już o tym, że w 2016 r. Temidzie zdecydowanie ufało 12,9 proc. Polaków. Jednocześnie w ciągu ostatniego roku aż o 10,1 pkt proc. wzrósł odsetek osób, które sądom zdecydowanie nie ufają (z 13 proc. do 23,1 proc.) - podkreślili autorzy raportu. Eksperti natomiast od razu na tę „czerwoną kartkę dla sądownictwa” zareagowali komentarzami o tym, że na odczucia badanych mógł mieć wpływ fakt, że wymiar sprawiedliwości znajduje się w centrum politycznego sporu. Za-

OBYWATELSKI MONITORING SĄDÓW

W ciągu kilkunastu lat działania Fundacji Court Watch Polska już kilka tysięcy wolontariuszy wzięło udział w charakterze niezależnej publiczności w ponad 40 000 rozpraw sądowych - w różnych rejonach kraju.

Court Watch Polska rekrutuje i szkoli osoby, które chciałyby prowadzić obserwacje rozpraw w sposób systematyczny. Uczestnicy takich programów są wyposażeni w formularze, dzięki którym mogą przekazywać swoje obserwacje do celów analitycznych oraz zgłaszać uwagi dotyczące pracy obserwowanego sądu. Fundacja udostępnia narzędzia do tego, aby wykonując samemu niewielki odcinek pracy, dokładać swoją cegiełkę do ogólnopolskiego programu badania praktyki sądowej. Dzięki rozwojowi własnego systemu informatycznego zbiera dane od wolontariuszy z całej Polski za pośrednictwem Internetu. Obserwacje są wykorzystywane do przygotowywania sprawozdań i analiz, które są następnie udostępniane sądom oraz opinii publicznej. (Więcej na: www.courtwatch.pl i profilu facebookowym pod nazwą fundacji).

pewne tak było i jest, ale czy faktycznie to całkowicie tłumaczy tak dramatyczny spadek zaufania do Temidy?

Stosunek Polaków do sądownictwa regularnie bada też CBOS. Z sondażu ostatniego (raport z 2 kwietnia br.) wynika, że w porównaniu z wcześniej-

szym badaniem pracowni - z września ub. r. - wzrósł odsetek osób, które pozytywnie oceniają działalność sądów. Lećciutko chociaż zatem powiało optymizmem...

Funkcjonowanie sądów dobrze ocenili 30 proc. respondentów CBOS, co stanowi

wzrost o 5 pkt proc. względem wrześniowego badania. Złe zdanie na temat ich działania miało 47 proc. badanych (spadek o 1 pkt proc), zaś odpowiedzi „trudno powiedzieć” udzieliło 24 proc. ankietowanych.

Media i Temida. Sądy rejonowe rzeczników prasowych nie mają...

Jawności i otwartości działań sądów na co dzień mają też okazję testować dziennikarze i wszyscy zainteresowani mediaworkerzy. Łatwiej im pozyskiwać i przekazywać opinii publicznej informacje z sądów okręgowych niż rejonowych, a tymczasem to tych drugich jest więcej i są one bliższe lokalnym społecznościom.

Dlaczego tak jest? Tylko sądy okręgowe mają rzeczników prasowych (czasem także z asystentami). W sądach rejonowych takich stanowisk i etatów nie ma. Zadania rzeczników w całym kraju powierzono w „rejonach” prezesom tychże sądów; ewentualnie wyznaczonym przez nich wiceprezesom.

Co to oznacza w praktyce? To, że po najprostszą informa-

cję typu „kiedy wyznaczono rozpoczęcie procesu pana X.” można w przypadku sądu okręgowego zwrócić się telefonicznie lub mailowo do rzecznika i najczęściej szybko ją uzyskać. Ta sama krótka informacja z sądu rejonowego może iść do dziennikarza przez kilka-kilkanastie dni. Bywa, że gdy wreszcie nadejdzie, staje się już nieprzydatna (proces ruszył).

Na przykładzie Torunia i jego regulaminu udostępniania mediom informacji wygląda to tak. Za każdym razem wnioskując o informację dziennikarz pisze maila, załączając skan legitymacji prasowej. Potem czeka na odpowiedź. Jeśli przyjdzie niewyczerpująca, prośbę o doprecyzowanie pisze mailiem (załączając znów skan legitymacji). Potem czeka. I tak dalej. Podobnie sytuacja wygląda w wielu innych miejscowościach. A samo wejście na rozprawę? W „okręgu” dziennikarz zazwyczaj nie musi się anonować. Ochronie pokazuje legitymację i informuje, jaka rozprawa go do sądu przywiodła. Potem na sali sędzia decyduje, czy zezwala na rejestrację obrazu, dźwięku etc. A w „rejonie”? Procedury konkretne. „Jeśli dziennikarz chce złożyć wniosek o rejestrację przebiegu rozprawy przed terminem rozprawy, winien go złożyć na piśmie wraz z kopią ważnej legitymacji dziennikarskiej lub zaświadczeniem wystawionym przez redakcję, potwierdzającym, że dana osoba zajmuje się przygotowywaniem materiałów prasowych. Wniosek winien zawierać uzasadnienie. W uzasadnieniu należy umotywić wniosek. Ponadto, należy wskazać sposób rejestracji i przedmiot rejestracji. Wniosek taki winien wpłynąć do sądu najpóźniej z chwilą sprawdzenia obecności, po wywołaniu rozprawy, co wynika z art. 381 kpk. Adresatem wniosku jest sąd w znaczeniu składu orzekającego, który orzeka w danej sprawie. Decyzja sądu w formie postanowienia nie jest zaskarżalna” - głosi regulamin wspomnianego już SR Toruń. ©



W oczekiwaniu na posiedzenie aresztowe - symulacja



Biuro Obsługi Interesantów przeniesione w czasie do PRL-u

KOMU BIJE DZWON W RUDZKIM MOŚCIE

Parafia musi zapłacić 30 tys.zł. Za zakłócanie spokoju dźwiękiem dzwonów kościelnych. Wyrok jest nieprawomocny, ale w małej miejscowości pod Tucholą już budzi skrajne emocje

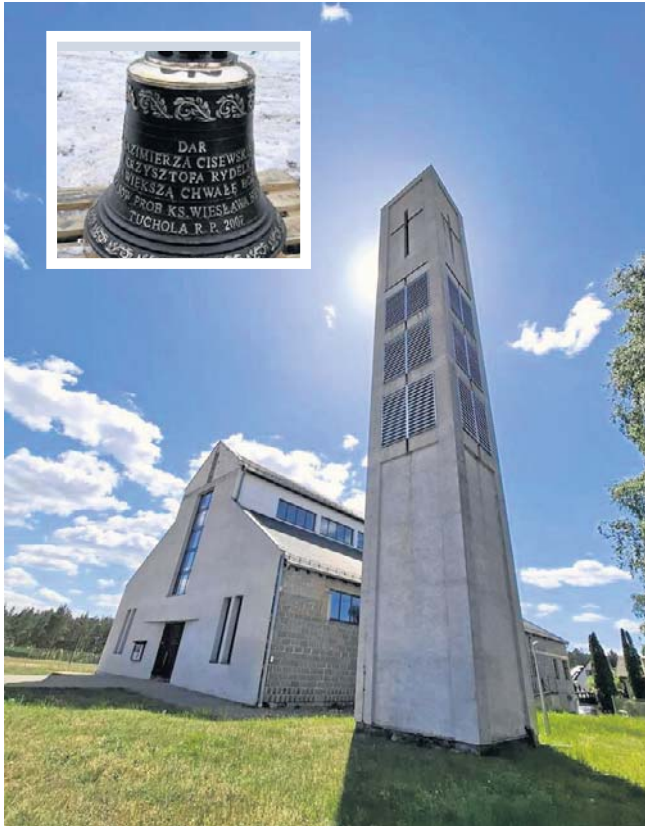
Maciej Czerniak

Osiedle domów jest senne. Ciche podjazdy, pas szeregowców z jednej strony kościoła. Z drugiej większe, nieco willowe budynki, z perfekcyjnie utrzymaną przydomową zielenią. Ogródki osiadłe, okrzepłe, rozwinięte w sposób właściwy osiedlu, które istnieje już kilkanaście lat. Może dłużej. Żadne tam łanowe, półdzikie parcele, rozedrgane odgłosami betoniarek. Tu już „zamieszkanie” wydarzyło się.

Ludzie jeszcze w pracy. W końcu to przedpołudnie w środku tygodnia. W domu, w którym miałem nadzieję zastać mojego rozmówcę, szczeka pies. Podchodzę raz i drugi. W końcu decyduję, że zacznę od księdza. Mieszka niemal po sąsiedzku. Na tyłach kapliczki, poprzedniczki świątyni, która 12 lat temu wyrosła między ulicami Wydmy i Obrońców Polskości.

„Szczęść Boże i dzień dobry”. Mówię przez zamknięte drzwi, pytam, czy zastałem ks. proboszcza Wiesława Herolda. Słyszę, że tak, ale pada prośba, by spotkać się później i „wtedy porozmawiamy”. Ksiądz musi coś załatwić w mieście.

W Sądzie Rejonowym w Tucholi akta sprawy, jaką wytoczył parafii Opatrzności Bożej w Rudzkim Moście jeden z mieszkańców, zajmują tylko dwa tomy. W końcu sprawa to dość nieskomplikowana, choć obie strony sporu angażuje już od 10 lat. Epilog dzwonnej epopei nastąpił 22 maja. Zapadł wyrok. Sąd nakazał parafii ograniczenie „immisji dźwiękowych” (imisja to rzeczywista ilość zanieczyszczeń (pyłów, gazów, hałasu czy promieniowania), która dociera do określonego miejsca i oddziałuje na ludzi, zwierzęta lub rośliny - przy. red.) poprzez „użytkowanie w związku z wszystkimi uroczystościami religijnymi, w tym mszami, pogrzebami, procesjami, wyłącznie najmnijszego dzwonu, maksymalnie dwa razy dziennie w dni powszednie oraz trzy razy dziennie w niedziele i święta na okres nie dłuższy niż 3 minuty”. Mało tego, dzwon i tak nie może rozbrzmieć, choćby



Założenie na wieży rolet, za którymi skryły się dzwony, nie załagodziło sporu

nawet w tej sprawie nikt nie wnosił o apelację. Dlaczego? Sąd zdecydował, że najpierw trzeba zainstalować na dzwonnicy „właściwie działający mechanizm”, ograniczający czas dzwonienia do 2 minut. Dodatkowo parafia ma zapłacić skarżącemu ją mieszkańcowi Rudzkiego Mostu 30 000 zł zadośćuczynienia.

Zestaw lux w tonacji Maryjnej

Ta historia zaczyna się w 2010 roku, kiedy parafia kupuje dzwony za pieniądze podarowane 3 lata wcześniej przez dwóch parafian. O sprawie szeroko i wielokrotnie informował „Tygodnik Tucholski”. Z informacji wynika, że darczyńcy to „znani mieszkańcy Tucholi”. Każdy z nich przekazał na ten cel po 50 000 zł. Jednym z ofiarujących był Kazimierz Cisewski, przewodniczący rady parafialnej, drugim - przedsiębiorca Krzysztof Rydelek.

Dzwony zamówiono w renomowanym zakładzie, w Ludwisarni Felczyńskich-Taciszów,

przedsiębiorstwie odlewnictwa i konserwacji działającym od 1808 r. Parafia kupiła tam zestaw lux grający w „tonacji Maryjnej Fis AH”. Spiżowe dzwony ważą ponad 800, ponad 500 i ponad 350 kg.

W dokumencie ludwisarni, w specyfikacji dzwonów napisano formułkę: „Żywych zwołuje, zmarłych oplakuje, bohaterów sławi, wszystkim przypomina obowiązki względem Boga”. Rozbrzmiały dopiero w 2015 r., kiedy ukończono budowę wieży dzwonnej. Zamiast jednak nieść w świat niebiańską harmonię, podzieliły mieszkańców. Pojawiły się opinie, że dzwonią po prostu za głośno. To, że hałas był zbyt duży, potwierdziło m.in. badanie zleczone przez starostę w Tucholi. Wykonawcą tego zlecenia była firma Akutix z Poznania, a badanie wykazało przekroczenie dopuszczalnej głośności dzwonów o 17,9 db.

W 2016 r. w sprawę zaangażował się jeden z mieszkańców Rudzkiego Mostu, Waldemar

Piotrowski. W czerwcu tego samego roku w Starostwie Powiatowym w Tucholi podpisano porozumienie między Piotrowskim a ks. Heroldem. Postanowienie było kompromisowe - na dzwonnicy miały zostać zainstalowane żaluzje, a potem duży dzwon miał być uruchamiany tylko przy wyjątkowych okazjach, podczas Świąt Wielkanocnych i na Boże Narodzenie. Porozumienie zakładało również, że parafia przeprowadzi na swój koszt pomiar hałasu, dzwony mały i średni będą używane przed każdym nabożeństwem, a średni na Anioł Pański, ale nie dłużej niż na 2 minuty.

Na tym koniec? Bynajmniej. Ostatecznie żaluzje zamontowano, ale bez odbioru budowlanego wieży. Nadzór stwierdził, że kwestie dotyczące poziomu emitowanego dźwięku nie leżą w gestii inspektorów.

Problem w tym, że kiedy pojawiły się te rolety, to dźwięk zamiast ulec wygłuszeniu, został skierowany ukośnie w dół, prosto na domy, które znajdują się po sąsiedzku, przy kościele - mówi jedna z mieszkanki. Nie chce zdradzać swojego nazwiska. - Tu za blisko jest i zbyt wielu można by się narażać. My tu przecież mieszkamy - przyznaje.

Poza tym dzwony nie były - jak zakładało porozumienie - tylko przez 2 minuty. Dlaczego? Ks. Wiesław Herold zarzeka się, że próbował tak ustawić mechanizm, by dźwięk rozchodził się tylko w tym, konkretnie określonym czasie. - Kiedy ustawi się dzwony na 2 minuty, to tolerancja wynosi jedną minutę mniej lub więcej - tłumaczy duchowny. - Próbowałem skonfigurować mechanizm, ale nastąpiła awaria. Przepalił się elektromagnes. Naprawa była kosztowna.

Hałas faktycznie był nie do wytrzymania, głowę rozsadało - mówi jeden z mieszkańców. - A najsmieszniejsze, że petycję o to, żeby dzwony zostały, podpisywali m.in. ludzie mieszkający z dala. Słyszałem od znajomych, którzy mieszkają 3 kilometry od nas, że im to nie przeszkadza. No jasne, jak się mieszka daleko...

Urzędowa kakofonia

Od porozumienia w 2016 r. zatem niewiele się zmieniło; na dzwonnicy pojawiły się żaluzje, ale hałas nie zniknął. Dopiero w 2023 r. sprawa została skierowana na inne tory. Ponownie, po staraniach Waldemara Piotrowskiego, starosta zlecił badanie głośności dzwonów. Tym razem wybrana została bydgoska firma Ekosonic. Wynik różnił się od pierwszego, ale również wykazano przekroczenie dopuszczalnej normy dźwięku. O 14,6 db. Do starosty wpłynęło pismo, w którym domagano się tego, by urząd wydał decyzję o dopuszczalnym poziomie hałasu dzwonów kościelnych. Starostwo jednak odmówiło wszczęcia postępowania w tej sprawie. Kolejny etap historii to odwołanie skierowane do Samorządowego Kolegium Odwoławczego, które z kolei uchyliło decyzję starosty i skierowało sprawę do ponownego rozpatrzenia.

Piotrowski nie składał broni, zwrócił się również do policji i do Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska w Bydgoszczy. Tucholska komenda w maju 2024 r. umorzyła postępowanie. Decyzja „o niewniesieniu” sprawy do sądu zawierała stwierdzenie, że: „czyż nie zawiera znamion wykroczenia z artykułu 5 par. 1 pkt 2” Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia.

Z kolei kontrola przeprowadzona przez bydgoskich inspektorów ochrony środowiska wykazała przekroczenia dopuszczalnego poziomu hałasu. Ostatecznie pozew do sądu złożył sam Piotrowski. Sąd Rejonowy w 2024 r. zdecydował, że konieczne będzie „zabezpieczenie roszczeń” powoda. Do czasu rozstrzygnięcia zakazał używania dzwonów w kościele w Rudzkim Moście.

Z jednej strony Watykan, a drugiej „obóz harcerski”

Proces trwał zatem w ciszy. Na jednej z rozpraw, podczas której sędzia Marcin Dobies odbierał wyjaśnienia od świadków, głos zabrał również ksiądz Herold. „Dzwony nie są hałasem” - zaznaczał, powołując się również na wolności konstytucyjne. „Ja mam nakaz od Kościoła do dzwonienia na pogrzeb według prawa kanonicznego, mnie grozi wyrzucenie z parafii”.

Z kolei jedna z mieszkanki zeznająca na sali rozpraw nie gryzła się w język opisując wrażenia estetyczne, jakich doświadczała słuchając dzwonów w parafii Opatrzności Bożej. „Najważniejsze, że te dzwony były bardzo uciążliwe - mówiła świadek. „Ten ich dźwięk jest piskliwy, jak łyżka o gamek na obozie harcerskim. Wszędzie dzwony biją gęłoboko, a te w Rudzkim Moście biją przeraźliwie” - zaznaczała, wspominając, że dźwięk dzwonów z wieży kapliczki (poprzedniczki obecnego kościoła), był cichszy.

Piotrowski pisał do Diecezji Pelplińskiej, a nawet do Watykanu. Stolica Apostolska jednak uznała, że nie ma podstaw, by zakazać używać dzwonów w kościele pod Tucholą. W dokumentacji procesowej znajduje się takie stwierdzenie powoda, odnoszące się do odpowiedzi z Watykanu: „Otrzymałem informację, że używanie dzwonów kościelnych jest kultem religijnym i nie mają w swojej kompetencji nakazu zaprzestania ich używania”.

Krótko po tym, kiedy sąd zakazał uruchamiania dzwonów do czasu rozstrzygnięcia, parafia, jako głos diecezjalny, zajęła stanowisko wydając oświadczenie: „Po zwołaniu nadzwyczajnego spotkania Rady Duszpasterskiej, Rady Ekonomicznej oraz przedstąpieniu grup duszpasterskich przy parafii Opatrzności Bożej postanowiłem, jako proboszcz, poprzeć sprzeciw przeciwko powyższej decyzji, która została wydana na podstawie jednej osoby niepraktykującej przy naszej parafii”. Pod dokumentem złożyło podpisy ponad 90 parafian.

Ksiądz wrócił na plebanię i zgodnie z zapowiedzią, rozmawiając w zaciszu biura parafialnego.

Interwencję do Stolicy Apostolskiej ks. Herold określa jako niedorzeczną, ale ostatniego wyroku nie chce komentować. Formalnie szczegółów uzasadnienia sądu nie zna, bo wciąż czeka na pismo w tej sprawie. Kiedy jednak wypłynęła informacja o orzeczeniu, zamówił w „Tygodniku Tucholskim” ogłoszenie, zachęcając wiernych do udziału w manifestacji. W odpowiedzi na pikietę przed Sądem Rejonowym w Tucholi przyszło kilkadziesiąt osób. Były transparenty: „Dzwon to nie hałas, to znak wspólnoty” i „Nie róbcie z kościoła trybu cichego”.

Ja mam płacić? Nie rozumiem tego. Dzwony to nieodłączny element kościoła - mówi ks. Herold. - Naprawdę chciałem dotrzymać warunków porozumienia z 2016 r., ale były problemy techniczne - podkreśla, że ma poczucie niesprawiedliwości. Waldemar Piotrowski, którego zastaje popołudniem w domu, nie gryzie się w język. Mówi, że całej sprawy by nie było, gdyby proboszcz wykazał wolę współpracy wcześniej. - Nie działałem sam. Za mną byli ludzie, którzy zgłaszali mi uciążliwość dzwonów.

Piotrowski kandydował w 2018 r. w wyborach samorządowych, ubiegał się o mandat radnego, ale ostatecznie nie uzyskał stanowiska. - Prowadziłem wtedy kampanię, spotykałem się z mieszkańcami. Obiecałem im, że sprawę dzwonów doprowadzę do końca, niezależnie od wyniku wyborów.

Jeżeli wyrok się utrzyma, zasądzone na jego rzecz pieniądze chce przekazać organizacji pomagającej dzieciom z wadą słuchu.

©P

Przystojny, niespełna 40-letni facet przebiera się na boisku Młodzieżowego Ośrodka Sportowego przy ul. Gdańskiej w Poznaniu w strój sędziowski. Robi to szybko, ale z gracją i pewnością siebie, jak przystało na sędziego asystenta, który za kilkanaście dni wybiegnie na boisko podczas najważniejszego turnieju piłkarskiego na świecie, czyli mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku. W zespole słynnego Szymona Marciniaka jest od trzech lat jego prawą ręką, tak samo jak drugi asystent Tomasz Listkiewicz i sędzia techniczny Tomasz Kwiatkowski.

Szybko złapaliśmy flow

- Osiem lat temu pojechałem jako sędzia techniczny na mecz Ligi Europy BATE Borysów - Arsenal Londyn. Dwa lata później zadebiutowałem już jako sędzia asystent w Lidze Mistrzów, w zespole Pawła Raczkowskiego, podczas meczu na Anfield Road w Liverpoolu. Z kolei trzy lata temu dołączyłem do ekipy Szymona Marciniaka. Najpierw były mecze ligowe, a później przyszły największe spotkania na świecie. Bardzo szybko stworzyliśmy zgrany zespół. To ważne, bo czasami spędzamy ze sobą nawet dwa miesiące, praktycznie 24 godziny na dobę. Trudno byłoby dobrze funkcjonować w takim zespole, gdybyśmy nie nadawali na tych samych falach. Dzisiaj często rozumiemy się już bez słów. Pod tym względem u nas obowiązują bardzo podobne zasady jak w drużynie piłkarskiej - tłumaczy Adam Kupsik, rodowity poznanianin i szef kancelarii adwokackiej w rodzinnym mieście.

Wszystko zaczęło się w Poznaniu... i Wielkopolskim ZPN

Jak wielu młodych chłopaków marzył o wielkiej karierze piłkarskiej. Całą młodość i początek dorosłego życia spędził w drużynie Poznanianka.

- Po maturze zacząłem studiować prawo i zobaczyłem ogłoszenie, że Wydział Dyscypliny Wielkopolskiego ZPN szuka stażystów. Ostatecznie jednak tam nie trafiłem, bo już po pierwszej wizycie w siedzibie związku stwierdziłem, że zapiszę się na kurs sędziowski. Chciałem po prostu spróbować czegoś nowego. Krok po kroku awansowałem do wyższych lig - najpierw jako arbiter główny do IV ligi, a później jako sędzia asystent do II ligi. Potem dostałem powołanie od PZPN na kurs CORE. Zbierałem dobre recenzje jako asystent i wtedy uznałem, że właśnie w tym kierunku chcę się rozwijać. W 2014 roku zadebiutowałem w ekstraklasie podczas meczu Zawisza Bydgoszcz - Górnik Zabrze. Czego ja się wtedy nasłuchiwałem od ówczesnego właściciela Zawiszy Radosława Osucha...

SEDZIA MOŻE SIĘ POMYLIĆ - JAK KAŻDY CZŁOWIEK...

Może jest w cieniu Szymona Marciniaka, może nie jest tak rozpoznawalny, choć jako adwokat jest postrachem chuliganów i może to nie na nim ciąży największa presja. To jednak on jedzie, jako jedyny z Poznania, na piłkarski mundial. - To nagroda za lata biegania po boiskach niższych klas - mówi Adam Kupsik

Radosław Patroniak



Adam Kupsik mocno trzyma chorągiewkę asystenta, tak jak przystało na sędziego, który nigdy nie traci pewności siebie

Do dziś to pamiętam, ale może dobrze się stało, bo takie sytuacje hartują charakter - wspomina Adam Kupsik. Teraz również zawodowo spotyka się z podobnymi sprawami - reprezentując sędziów i działaczy sportowych w postępowaniach dotyczących znieważenia czy naruszenia nietykalności cielesnej.

- Niech pan napisze, że ten mój wyjazd na mundial to taka nagroda za te wszystkie lata wyjazdów na boiska niższych klas: do Niepruszewa, Czarniejewa, Borui Kościelnej i wielu innych miejsc. Dziś wspominał to z dużym sentymentem, choć nie zawsze były to łatwe momenty. Mundial za oceanem będzie dla mnie pewnym podsumowaniem tej drogi. Piłka nożna to moja wielka pasja z dozą adrenaliny - mówi 39-latek.



Adam Kupsik (z prawej) podczas ubiegłorocznych Klubowych MŚ przed meczem Inter Miami - Palmeiras

Symulacja prawdziwych meczów pod okiem Pierluigiego Colliny

Na piłkarskie mistrzostwa świata polski zespół sędziowski nie jedzie w nieznane. Rok temu, w tym samym składzie, arbitrzy

prowadzili już mecze podczas Klubowych Mistrzostw Świata.

- Lecimy dwa tygodnie przed rozpoczęciem turnieju do hotelu w Miami, gdzie również przed rokiem mieściła się baza sędziowska. Przed południem od-

bywają się szkolenia prowadzone przez szefa sędziów FIFA Pierluigiego Collinę. Ich celem jest ujednolicenie interpretacji przepisów przez arbitrow z różnych kontynentów.

Po południu przychodzi czas na zajęcia praktyczne z udziałem specjalnie wyselekcjonowanych drużyn. W ciągu kilkunastu minut potrafią oni stworzyć tyle trudnych i nieoczywistych sytuacji boiskowych, że później podczas normalnego meczu człowiek ma wrażenie, że wszystko dzieje się wolniej. Faulują, prowokują, przepychają i robią najmniej oczekiwane rzeczy - opowiada Adam Kupsik.

VAR, testy i ciągłe bycie w rozjazdach

W obecnych czasach decyzje sędziów piłkarskich są nierozdzielnie związane z technologią

VAR. Nic dziwnego, że lider zespołu Adama Kupsika, czyli Szymon Marciniak, powiedział kiedyś, że sędzia jest trochę jak saper, bo praktycznie nie ma miejsca na pomyłkę.

- VAR musi być przede wszystkim wykorzystywany właściwie i rozsądnie. FIFA oraz IFAB cały czas rozwijają ten system. Podczas mundialu VAR będzie mógł interweniować również w sytuacjach ewidentnie błędnie pokazanej drugiej żółtej kartki, która w konsekwencji prowadzi do czerwonej kartki - podkreśla Adam Kupsik.

Zapytaliśmy go również o to, czy współcześni arbitrzy nie funkcjonują pod dodatkową presją związaną z nieustanną oceną w mediach i internecie.

- Na boisku pracują trzy pary oczu, a każdy mecz ekstraklasy transmitowany jest z wykorzystaniem około 25 kamer. Podczas mistrzostw świata będzie ich aż 64, trudno więc dziwić się, że decyzje sędziowskie są później szeroko komentowane. Kibice lubią kontrowersje i dyskusje wokół nich - to część piłki nożnej. Dla nas najważniejsza pozostaje jednak ocena obserwatora i analiza konkretnych sytuacji meczowych. Nikt z nas nie jest nieomylny. Istotne jest to, aby ewentualne błędy przeanalizować i wyciągać z nich wnioski na przyszłość. Szymon Marciniak wielokrotnie powtarzał młodszym sędziom, żeby nie bali się korzystać z monitora VAR, jeśli sytuacja tego wymaga - mówi poznański arbiter.

Rozmawialiśmy z nim również o sędziowskich testach kondycyjnych, nawiązując do opinii Jarosława Przybyła, który stwierdził, że arbitrzy momentami muszą być lepiej przygotowani fizycznie niż niektórzy piłkarze.

- Coś w tym jest, ale osobiście nie uważam, żeby te wymagania były przesadzone. W PZPN mamy trenera przygotowania fizycznego i jeśli ktoś sumiennie realizuje plan treningowy, to zdanie czterech testów w ciągu roku nie stanowi większego problemu. Oczywiście patrzę na to z perspektywy niespełna 40-latk. Pewnie za kilka lat spojrzę na to trochę inaczej, ale z wiekiem trzeba też umieć zaakceptować, że przychodzi moment oddania miejsca młodszemu - przyznaje nasz eksportowy sędzia.

Na koniec zapytaliśmy go też o to, dlaczego Wielkopolska wciąż ma tak niewielu arbitrow na najwyższym poziomie.

- Nie ma jednej prostej odpowiedzi. Na pewno mamy utalentowanych sędziów, choć być może czasami problemem jest selekcja. Trzeba też pamiętać, że ten zawód wiąże się z ogromnymi wyrzeczeniami i ciągłą obecnością poza domem. Bez wyrozumiałej żony i wsparcia najbliższych trudno w ogóle marzyć o wyjściu na murawę największych stadionów i prowadzeniu meczów oglądanych przez miliony kibiców - kończy z uśmiechem Adam Kupsik.

FOT. ROBERT WOŹNIAK

FOT. IMAGO/MARCO BADER/EAST NEWS

AI naprawdę jest inteligentna?

Tak naprawdę to nie. Rzeczywiście jest to narzędzie, które całym swoim działaniem i zachowaniem wykazuje pozory czy też przejawy działania inteligentnego. Ale faktycznie są to jednak algorytmy. I nawet jeżeli mamy do czynienia z dużym modelem językowym, takim jak ChatGPT, to nie jest mądrość. To jest umiejętność żonglowania fragmentami wiedzy. Najpierw były to same słowa albo fragmenty zdań. W tej chwili w podobny sposób montuje się także obrazy czy inne formy przekazu. Ale to nadal jest pewnego rodzaju mechanizm, automat losujący oparty na maszynowo ustalanych prawdopodobieństwach.

W swojej książce „Sztuczna inteligencja. Od Turinga po ChatGPT” pisze Pan, że człowiek od starożytności człowiek marzył o maszynie, która by za niego myślała. Dlaczego?

Myślę, że to jest naturalne. Rozwój cywilizacji przebiegał przecież w taki sposób, że rozmaite rzeczy, które wcześniej musieliśmy robić sami, staraliśmy się przekazywać urządzeniom. Zamiast rzucać włóczęgą, zbudowano kataraktę. Zamiast wykonywać jakąś czynność własnymi rękami, człowiek próbował wymyślić narzędzie, które zrobi to za niego. To naturalna kolej rzeczy. Skoro więc wiele czynności, które wykonujemy, próbowaliśmy przekazać maszynom, to także czynność myślenia prowokowała do tego, byśmy spróbowali oddać ją w czyjeś ręce – jeśli oczywiście można mówić o rękach w przypadku sztucznej inteligencji. Chodziło o to, by część wysiłku zdjąć z siebie i przekazać czemuś innemu – komputerowi.

Czego w takim razie uczy nas historia Szachowego Turka, którą przytacza Pan w swojej książce? Dlaczego tak łatwo dajemy oczarować się iluzji?

Jest cały szereg informacji na temat tego oszustwa, które polegało na sprawieniu wrażenia, że maszyna jest w stanie rywalizować z człowiekiem w szachy, czyli w czymś, co niewątpliwie wymaga intelektu. To był numer popisowy Wolfganga von Kempelena, który chciał się przypodobać na dworze cesarskim. Nie chodziło wyłącznie o abstrakcyjne zainteresowanie techniką czy myśleniem maszynowym. Chodziło o to, by wzmocnić jego pozycję jako konstruktora, jako twórcy. On zresztą konstruował również inne, i to bardzo pożyteczne rzeczy. Szachowy Turek był taką pokazówką: „Proszę, zobaczcie,

jaką niezwykłą rzecz wymyśliłem, a teraz martwcie się, jak zrozumieć, co ta maszyna robi”. Oczywiście, jak wiemy, w środku był ukryty szachista, który rozgrywał partię.

Czy z Chatem GPT nie jest trochę tak jak z Szachowym Turkiem? Widzimy efekt: maszyna z nami rozmawia, coś dla nas robi, ale tak naprawdę nie rozumiemy, co tam w środku się dzieje.

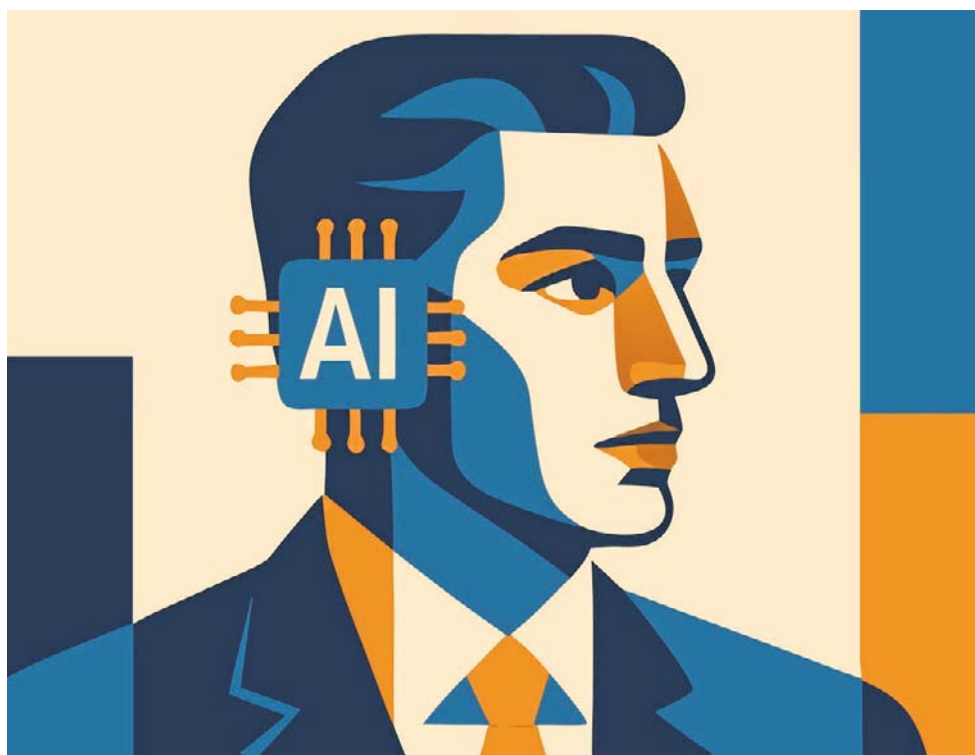
Tak, rzeczywiście duży model językowy, na którym oparty jest ChatGPT i inne metody generatywne, to element bardzo pogłębionej, przez głębokie uczenie, zabawy z prawdopodobieństwem. De facto na podstawie bardzo dużego zbioru danych tworzy się rozkłady prawdopodobieństwa. Robią to sieci neuronowe, a potem na podstawie tych prawdopodobieństw żongluje się gotowymi elementami. To są przecież wszystko zapożyczenia z danych, które były podstawą procesu uczenia. Żadnych własnych „przemysłań” komputera. Nie ma semantyki, jest probabilistyka. Ale na tej podstawie tworzy się coś, co ma pozory inteligentnej odpowiedzi. Ale ci, którzy korzystali z takich narzędzi, wiedzą, jak łatwą tę wypowiedź przekształcić przez zadanie innego pytania. W związku z tym ChatGPT to nie jest wyrocznia delficka, której zadawano pytanie i otrzymywano jedną odpowiedź. Tutaj można zadać to samo pytanie wielokrotnie i dostać wiele różnych odpowiedzi. A to w procesie podejmowania decyzji niekoniecznie musi pomagać.

Co więc musi się wydarzyć, żebyśmy uznali maszynę za inteligentną? Kiedyś myśłano, że wystarczy rozmowa. Rozwiązanie zadania matematycznego? Wciąż wraca też pytanie, czy sztuczna inteligencja zdałaby test Turinga, ale też czy ten test naprawdę coś rozstrzyga?

Debata o tym, czy test Turinga coś rozstrzyga, trwa od ponad pół wieku. Alan Turing zaproponował pewien sposób sprawdzenia, przez naśladownictwo myślącego człowieka, czy maszyna rzeczywiście myśli. Zaproponował coś, co istotnie można przeprowadzić. Przypomnijmy: arbiter prowadzi dialog na dowolny temat z nieznanym rozmówcą. Jeśli po krótkiej rozmowie (około kwadransa) arbiter stwierdzi, że rozmawiał z myślącym człowiekiem, a w istocie odpowiedzi udzielał komputer, to trzeba przyznać, że maszyna wygrała test. I rzeczywiście, były systemy, które mniej więcej pół wieku

– Boję się ludzi, którzy użyją sztucznej inteligencji do tego, żeby sterować innymi ludźmi. Pytając o cokolwiek sztuczną inteligencję, odsłaniamy własne lęki, potrzeby, zainteresowania i sposób myślenia. To jest intelektualne obnażanie się – mówi prof. Ryszard Tadeusiewicz i ostrzega, że z takich danych można zbudować bardzo dokładny portret człowieka

Anita Czapryn



Prof. Tadeusiewicz: Sztuczna inteligencja potrafi sprawiać pozory inteligencji tak skutecznie, że człowiek zaczyna jej wierzyć bardziej niż powinien

PROF. RYSZARD TADEUSIEWICZ: NIE BOJĘ SIĘ BUNTU MASZYN

po sformułowaniu tej koncepcji wygrały test Turinga. To znaczy zdołały tak skutecznie oszukać jurorów, że byli oni przekonani, iż rozmawiają z mądrym, inteligentnym, bystrzym człowiekiem. A to był komputer. W tym sensie element rozstrzygnięcia przez mądrą rozmowę został spełniony. Obecnie także ChatGPT w pewnym sensie zdaje test Turinga, bo każdy, kto się do tego narzędzia odwołuje, sądzi, że gdzieś

w komputerze, w czeluściach internetu, znalazło ono dla niego odpowiedź, rozwiązanie problemu, radę czy sugestię. To są jednak rzeczy bardziej fideistyczne. Ludzie bardziej wierzą niż wiedzą. Trzeba powiedzieć jedno: wszystkie te rozwiązania mają w sobie coś z Turka von Kempelena. Bazują na tym, że my chętnie godzimy się przyjąć iluzję, która czasem z rzeczywistością niewiele ma wspólnego.

A dlaczego tak chętnie przystajemy na tę iluzję?

Dlatego że, niestety, jedną z cech człowieka jest wygodnictwo. Podejrzewam, że większość osób, z którymi mam na co dzień kontakt, miałaby dziś trudności z wykonaniem prostych działań arytmetycznych z pamięci. Od tego jest przecież kalkulator. Kilka kliknięć i mamy wynik. Przypominam sobie, że kiedy byłem uczniem szkoły średniej i chodziłem

do sklepu, co należało do moich obowiązków, bo matka chorowała, to wkładałem do koszyka różne produkty, odczytywałem ceny i w momencie gdy podchodziłem do kasy, miałem już w pamięci informację, ile zapłacić. Dokładnie to wiedziałem.

Potrafił Pan to obliczyć w pamięci?

Tak. Natomiast dzisiaj już tego nie robimy. Nawet jeżeli mamy do wykonania proste działanie, każdy sięgnie po kalkulator albo telefon: puk, puk, puk – i ma wynik. To jest jeden z bardzo wielu przykładów tego, jak się uzależniamy. Weźmy inną rzecz. Kiedyś, kiedy potrzebowałem jakiejś szczegółowej informacji, to najpierw się zastanawiałem, czy ja to pamiętam, czy ja to wiem. Jeśli nie wiedziałem, szedłem do półki z książkami, wyjmowałem właściwą książkę, odnajdywałem odpowiednią stronę, czytałem i się dowadywałem. A dzisiaj co się robi? Wystukuje się hasło w wyszukiwarce internetowej, czy to Google czy inne narzędzie wyszukiwania, i dostaje się odpowiedź. Wygodnictwo, kolejne wygodnictwo. Wobec tego te dziwne elementy sztucznej inteligencji niestety wywołują w nas uzależnienie wynikające z naszego lenistwa.

Tylko pytanie, czy sztuczna inteligencja rozumie to, co mówi...

Nie, nie rozumie. Rozumienie oznaczałoby pewną tożsamość, osobowość czy też jestestwo. Natomiast sztuczna inteligencja może jakimiś matematycznymi sposobami zmierzyć stopień trafności odpowiedzi, którą wygenerowała, i wysłała do użytkownika. To oczywiście jest ważne i przydatne. Ale elementu, który potocznie rozumiemy jako rozumienie, tam w ogóle nie ma. Rozumienie zakłada, że istnieje podmiot. A sztuczna inteligencja, we wszystkich swoich przejawach, we wszystkich programach, które istnieją i zapewne będą istniały, nie ma tej osobowości, tej tożsamości, tego poczucia, że jest ona – i cała reszta świata. Ona tego nie postrzega i nie potrzebuje. Ona ma być sprawna, a nie na przykład zachwycać się swoimi osiągnięciami. Komputer może wygrać w różne gry. Najpierw były szachy, wiadomo: Deep Blue pokonał Garry'ego Kasparowa i zapanował wielki entuzjazm, bo komputer pokonał mistrza świata. Potem była gra w go, bardziej zaawansowana, w której jednak mistrz świata, Lee Sedol, został pokonany przez program Deep Mind. I można by tak dalej wyliczać. Okazuje się

nawet, że komputery wyposażone w sztuczną inteligencję potrafią grać w grę oszustwa, czyli w pokera, i potrafią blefować. Oszukiwać też umieją lepiej niż ludzie! Ale do czego zmierzam? Otóż do tego, że te programy, te narzędzia sztucznej inteligencji coś osiągają, nawet pokonują człowieka - ale się nie cieszą. Nie ma w nich entuzjazmu. One po prostu przechodzą w stan spoczynku, zrobiwszy swoje. A „swoje” oznacza w tym przypadku wygranie, pokonanie mistrza świata w takiej czy innej grze.

I co dalej?

Człowiek, gdyby osiągnął coś takiego, odczuwałby szczęście. A sztuczna inteligencja, kiedy coś takiego osiąga, po prostu się wyłącza. Bo swoje zrobiła. Więc co miałyby robić dalej? Nie ma tam elementu emocji, osobowości, dumy, zadowolenia czy smutku. To wszystko jest w tym kontekście całkowicie abstrakcyjne. To są mechanizmy działające skutecznie, ale niekoniecznie podobnie do ludzi.

Chociaż mówi się, że AI bywa bardzo empatyczna.

Tak, ale ona po prostu została tak zaprogramowana. Ona tę empatię udaje. Równie dobrze można by zbudować agresywnego wroga w postaci sztucznej inteligencji, który obrzucałby rozmówcę inwektywami i robiłby to bardzo trafnie.

Tak już się przecież wyda- rzyło na platformie X, kiedy Chatbot Grok zaczął obrażać użytkowników. Ale chciałam zapytać o coś innego. AI nie rozumie, co mówi, ale też zmyśla, konfabuluje, czy też halucynuje. Na dodatek robi to bardzo przekonująco. Dla- czego?

Dlatego że, mówiąc najkrócej, tak została zbudowana. Rzecz polega na tym, że urządzenia typu ChatGPT i podobne mają ogromny zasób informacji, które pochodzą od ludzi. To przecież z analizy ogromnych zbiorów tekstów, ogromnych zasobów informacyjnych zbudowany jest pewien układ klocków, z takich kawałeczków. Potem działają reguły, same w sobie dość proste, które pozwalają tak poukładać te klocki, żeby wyjść naprzeciw prawdopodobnemu, przewidywanemu, antycypowanemu oczekiwaniu użytkownika, który zwrócił się do sztucznej inteligencji o jakąś odpowiedź, opinię, radę czy sugestię. To wszystko dzieje się według określonych zasad. To działa trochę tak jak prawo grawitacji: jeśli coś upuścimy, polecą w dół. Jeśli wrzucimy temat do systemu sztucznej inteligencji, przejdzie on

przez poszczególne etapy: przejrzy zasoby wiedzy, zastosuje reguły zestawiania tych klocków wiedzy i uzyska wynik końcowy. Natomiast charakterystyczne jest to, że zadając to samo pytanie dwa razy, może z jakąś drobną korektą, ale nadal pytanie na ten sam temat i prowadzące do tej samej konkluzji, można dostać zupełnie różne odpowiedzi.

To kiedy możemy sztucznej inteligencji ufać, a kiedy powinniśmy natychmiast sprawdzać jej odpowiedzi? Odpowiedź jest taka, że sprawdzać powinniśmy zawsze. Bardzo wygodne jest to, że mamy takiego komputera, informatycznego partnera. Bardzo wygodnie jest zapytać. Natomiast to nie zwalnia nas z myślenia. Jeżeli ktoś bezkrytycznie opiera się na tym, co wyświetliła mu taka czy inna aplikacja sztucznej inteligencji, popełnia poważny błąd. Trzeba oczywiście korzystać z tej możliwości, trzeba ją ewentualnie rozważyć, ale nie wolno czuć się zwolnionym z myślenia. To szczególnie dotyczy sytuacji, w których odpowiedź przekłada się na działania praktyczne. Zajmuję się inżynierią biomedyczną i podczas spotkań z lekarzami zawsze podkreślałam, że oczywiście istnieją różne systemy doradcze, różne systemy informacyjne, także te oparte na sztucznej inteligencji, i należy z nich korzystać. Natomiast kiedy już dostanie się wynik, nie trzeba go natychmiast używać. Trzeba się nad nim naprawdę bardzo dokładnie zastanowić.

To, Panie profesorze, czego Pan nigdy nie wpisuje do narzędzi AI?

Mówiąc szczerze, bardzo rzadko z nich korzystam. Jeśli już, to raczej z ciekawości, badawczej ciekawości. Natomiast jeżeli nęka mnie jakiś problem, naukowy albo nawet prywatny, osobisty, to nie sięgam po sztuczną inteligencję. Mając świadomość ograniczeń mojej własnej inteligencji, wolę jednak posłużyć się tym, co sam wymyślę, nawet jeżeli popełnię błąd, niż zdawać się na maszynę, która całkowicie beznamietnie może mnie wepchnąć w poważne kłopoty.

Moje pytanie dotyczyło też tego, czego nie powinniśmy wpisywać, kiedy oczekujemy pomocy od narzędzi AI. Mówi się na przykład o danych wrażliwych. Jakie jest Pana stanowisko?

Oj tak, kwestia danych wrażliwych jest tutaj bardzo ważna. I w ogóle kwestia tego, co się wpisuje. Problem polega na tym, że w interne-

cie nic nie ginie. Człowiek, który wielokrotnie odwołuje się do sztucznej inteligencji i zadaje jej pytania, bardzo się przez te pytania obnaża. Wiedząc, o co pyta, czego się dopomina, do czego dąży, można stworzyć jego bardzo dokładny obraz. I mogą się znaleźć ludzie, a także instytucje, które z tego skorzystają. Zresztą już korzystają. Informacje na temat różnego rodzaju preferencji, poczynając od handlowych, a kończąc na politycznych, buduje się między innymi na podstawie tego, o co dany człowiek pytał. Nie trzeba nawet sięgać do sztucznej inteligencji. Wystarczy mieć odpowiednią statystykę tego, czego ktoś szuka w Google. I już powstaje pewnego rodzaju fotografia osobowości. A taka fotografia może posłużyć do osiągania różnych celów, choćby związanych z polityką, wyborami, różnymi rozstrzygnięciami społecznymi. Każdemu można wtedy podsunąć takie argumenty, które do niego przemówią najbardziej. A o tym, które argumenty będą przemawiające, dowiedzą się algorytmy, jeśli wystarczająco dokładnie opracują analitycznie i statystycznie to, o co człowiek pytał, czego szukał, na czym się zatrzymywał, jakie strony go interesowały. To jest takie intelektualne obnażanie się, które w tej chwili ma już charakter powszechny.

Jakie mogą być negatywne skutki tego obnażania się?

Obawiam się, że one już są. Podczas różnego rodzaju wyborów, nawet wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych, można wykorzystywać informacje zgromadzone w szeroko rozumianych systemach internetowych, zaczynając od Google, przez TikToka i inne tego typu narzędzia. Można to zgromadzić w całkiem zgrabny pakiet, a metody automatycznej klasyfikacji i kategoryzacji pozwalają przypisać ludziom określone identyfikatory. Ten jest konserwatywny, tamten ofensywny, a ten z kolei zachowawczy. To jest oddawanie swojej osobowości pod młyn urządzenia, które co prawda nam służą, ale nie za darmo. Jest takie znane powiedzenie: jeśli korzystasz z Google i czegoś tam szukasz, to nie sądz, że jesteś rybą. Jesteś przynętą. Owszem, dostaniesz wartościowe odpowiedzi, ale przy okazji wypowiadałeś się z tego, kim jesteś.

W szkole powinno się walczyć z ChatGPT czy uczyć uczniów, jak mądrze z niego korzystać? A jeśli mądrze, to jak?

Zdecydowanie ta druga możliwość jest właściwa. Zakazany owoc będzie jeszcze bardziej kusił, więc metodą zakazów i nakazów niczego się nie wskóra. Stworzy się tylko swego rodzaju podziemie intelektualne, pewien obszar, nad którym nie będziemy panować i którego nie będziemy kontrolować. Natomiast ja moich studentów, a także moje wnuczki, które są w szkole podstawowej, staram się nauczyć jednego: owszem, korzystaj, ale myśl. To, co wyjdzie ci na ekraniku, najczęściej w telefonie, jest czymś, co warto wziąć pod uwagę. Ale tylko wziąć pod uwagę. Kiedy cho- dzimy, też mamy szeroko otwarte oczy, chociaż czasem ulegamy złudzeniom optycznym albo widzimy coś nie tak, jak to wygląda na- prawdę. Wystarczy, że jadąc samochodem, mam światło z przeciwka i mogę czegoś nie zauważyć. Ale to nie znaczy, że trzeba zamknąć oczy. Nawet wiedząc, że te oczy mogą kłamać. To znaczy, że trzeba być krytycznym wobec tego, co dostarczają nam nasze zmysły - ale z nich intensywnie korzystać. Tak samo trzeba być krytycznym wobec tego, co serwuje nam sztuczna inteligencja, a także różne serwisy społecznościowe i narzędzia informacyjne. To jest pewien system. Tylko cała rzecz polega na tym, żeby te narzędzia były w naszych rękach, a nie my w ich rękach. To jest kwestia tego, kto tu naprawdę jest początkiem, końcem i elementem decydującym. Zasięg informacji warto. Natomiast sposób jej wykorzystania zależy już od naszej decyzji, naszej mądrości i krytycznego podejścia. Najgorsze jest to, że wszystkie te systemy są bardzo podatne na różnego rodzaju manipulacje. W związku z tym istnieje obawa, że opierając się na tym, co, w cudzysłowie, „powiedział mi komputer” albo „doradził mi komputer”, tak naprawdę mamy do czynienia z tubą, która przenosi czyjeś informacje, czyjeś preferencje, czyjeś wybory. Nie obawiam się więc samej sztucznej inteligencji. Obawiam się ludzi, którzy wykorzystują ją do tego, żeby sterować innymi ludźmi.

Istnieje pogląd, że sztuczna inteligencja cały czas się uczy i dzięki temu, że dostaje mnóstwo nowych informacji, jest coraz lepsza. Dokąd nas to zaprowadzi?

Wie pani, doskonalenie się zawsze jest czymś dobrym. Najbardziej krytyczny moment pojawia się wtedy, kiedy już powstaje nowa jakość, a my jeszcze nie nauczyliśmy się mądrze z niej korzystać. Kiedy powstawały

pierwsze samochody, było bardzo dużo wypadków. Głównie dlatego, że mieliśmy już możliwość szybkiego i sprawnego przemieszczania się, ale jeszcze nie mieliśmy wyrobionych nawyków, które gwarantowałyby, że możemy to robić bezpiecznie. Z AI jest podobnie. Już mamy coś nowego, ale jeszcze nie do końca wiemy, jak tego używać, czego się wystrzegać i czemu przeciwdziałać. Jestem jednak generalnie zdania, że to zmierza ku dobremu. Tylko to dobro nie polega wyłącznie na tym, żeby algorytmy były coraz lepsze. Chodzi także o to, żeby ludzie mieli coraz bardziej racjonalny i niebezpieczny stosunek do tego, co wyskakuje im z różnych aplikacji GPT, GPS czy jakichkolwiek innych.

Co Pan myśli o polskiej sztucznej inteligencji, czyli o Bieliku?

Oczywiście zapoznałem się z tym rozwiązaniem. Wydaje się, że jest profesjonalne i dobre. Zrobili je ludzie, którzy znają się na rzeczy, i jestem pełen uznania oraz szacunku dla tych, którzy za nim stoją. To są naprawdę mądrzy i dobrzy profesjonalści. Natomiast wiedza i mądrość nie mają narodowości. Trzeba korzystać z tego, co nasze własne uwarunkowania gospodarcze, polityczne czy nawet psychologiczne determinują, ale nie można się w tym zamykać. Świat jest dzisiaj otwarty. W każdej chwili mogę nawiązać kontakt z moimi uczniami, którzy pracują akurat w Australii i tam robią kariery. Świat jest mały. Przynajmniej w sensie intelektualnym przemierzanie go jest dziś bardzo łatwe. To, że coś powstaje w Polsce i jest robione pod kątem potrzeb oraz uwarunkowań polskich użytkowników, również emocjonalnych, jest bardzo pozytywne. Szkoda byłoby, gdyby wszystko dyktowali nam Amerykanie albo ktokolwiek inny. Ale z drugiej strony nie przeceniałbym tego. Mądrość jest jedna. Nie ma narodowości, ma tylko legitymację inteligencji.

Na koniec zapytam o największe zagrożenie związane z AI. Boimy się buntu maszyn. A co, Pana zdaniem, jest największym zagrożeniem sztucznej inteligencji? To, że dostanie się w ręce ludzi, którzy wykorzystają ją przeciwko innym ludziom. Absolutnie nie wierzę w żadne bunt maszyn ani w zagrożenie polegające na tym, że sztuczna inteligencja wreszcie dojdzie do wniosku, że te biologiczne twory, które wędrują po świecie, są jej tak na-

prawdę niepotrzebne, bo ona jest mądrzejsza. Że te prototypy czy wzorce białkowe można by w ogóle zniszczyć. Bo po co człowiek, skoro tak wspinała jest sztuczna inteligencja? Tego się nie boję. To jest wizja, którą na swój użytek mogą budować twórcy science fiction i filmów grozy. Można się bać dinozaurów, jak w „Jurassic Park”. Można się bać rekina. Można się bać sztucznej inteligencji. Ale to są rzeczy wymyślone. Natomiast uważam, że niebezpieczne jest coś innego: tego narzędzia można użyć zarówno dla dobra ludzi, społeczności czy jakiejś dziedziny, jak i przeciwko nim. Jak mówiłem, zajmuję się inżynierią biomedyczną, więc próbuję zaprzęgać sztuczną inteligencję do procesów związanych z tym, żeby skuteczniej chronić zdrowie ludzi i skuteczniej usuwać skutki różnych chorób. To jest cel pozytywny. Ale niestety faktem, a nie przypuszczeniem jest to, że są ludzie, którzy będą chcieli wykorzystać AI do celów niekoniecznie pozytywnych, a nawet bardzo złych. Daleko nie trzeba szukać. Weźmy wojnę. Na wojnie sztuczna inteligencja może zwiększyć skuteczność działania. Ale zwiększenie skuteczności oznacza wymordowanie większej liczby przeciwników. Tego właśnie się boję: sztucznej inteligencji bardzo profesjonalnie i skutecznie stosowanej przez ludzi, którzy wobec innych ludzi mają złe, a nawet zbrodnicze zamiary. To nie jest abstrakcja. Może być tak, że ci, którzy dążą do różnego rodzaju siłowych rozwiązań, dzięki sztucznej inteligencji albo posługując się sztuczną inteligencją, będą osiągać swoje cele skuteczniej. A ta większa skuteczność oznacza tylko jedno: przeciwników pokonanych przy użyciu sztucznej inteligencji jak to- pora będzie po prostu więcej. Żli ludzie, kierując się złymi intencjami, mogą dobrą sztuczną inteligencję uczynić zbrodniczą. I oby do tego nie doszło!©©

KSIAŻKA



Ryszard Tadeusiewicz, „Sztuczna inteligencja. Od Turinga po ChatGPT”, wydawnictwo RM

ALEKSANDRA HARASIUK: NIECH BURSZTYN ZOSTANIE ZACZAROWANY

– Niech bursztyn ma w sobie wszystkie legendy, historie i tajemnice. Chodzi o coś innego: o zbudowanie świadomości, że kupując bursztyn, zwłaszcza bursztyn naturalny, kupujemy kawałek historii. To jest coś, co przez ponad 40 milionów lat było ukryte w ziemi i przechowało dla nas ślad dawnego świata – mówi Aleksandra Harasiuk

Amita Czupryn

Mam takie małe marzenie i myślę, że nie tylko ja: pojechać na urlop nad Bałtyki i znaleźć piękny, wielki bursztyn. Jakie są na to szanse latem?

Jako że z bursztynem wiąże się nauka i wiedza, to trzeba wiedzieć, jakie warunki sprzyjają temu, by znaleźć bursztyn na bałtyckim wybrzeżu, nie tylko w Polsce, ale też na Litwie, Łotwie, w Rosji czy w Skandynawii. Najlepsza jest pogoda sztormowa. Najczęściej to, co znajduje się w morzu w postaci żywicy, czyli bursztynu, wyrzucane jest na brzeg w okresie luty-marzec albo październik-listopad. Wtedy mamy największe zmiany prądów w Bałtyku. Podczas sztormów natura porusza tym, co zalega jeszcze na dnie morza. Latem oczywiście też można bursztyn znaleźć, ale trzeba wiedzieć, gdzie i jak go szukać. Można też skorzystać z pomocy tak zwanych poławiaczy bursztynu i wędrowców śladem. Dzisiaj najbardziej znanym miejscem jest Mierzeja Wiśłana. Są tam trzy miejscowości uznawane za centrum połowów bursztynu. Ale żeby znaleźć naprawdę dużą bryłę, to oprócz posiadania wiedzy trzeba się jeszcze urodzić pod szczęśliwą gwiazdą.

Czy bursztyn jest surowcem niewyczerpywalnym? Ile go właściwie jest? Znajduje się tylko w morzu?

Bursztyn, czyli kopalna żywica, występuje w różnych zakątkach świata, ale pochodzi z różnych epok kształtowania się kontynentów i lądolodów. Nasz bursztyn bałtycki związany jest z formowaniem się kontynentu europejskiego i Skandynawii, z tak zwanych wysp Fenno-

skandii. To czasy eocenu. Tak określamy pochodzenie bursztynu bałtyckiego, jako czas w historii geologicznego tworzenia się naszej części świata. Jeśli chodzi o bursztyn bałtycki na terenie Polski, mamy dwa zasadnicze regiony złóż, które Państwowy Instytut Geologiczny pokazuje w bilansie złóż kopalin. Ostatni dostępny bilans, sporządzony na 31 grudnia 2024 roku, wskazuje województwo lubelskie i pomorskie. Lubelskie oceniane jest na 3690 ton (zasoby przemysłowe wynoszą 2059 ton). 11 złóż lubelskich to 3648 ton i położone są na głębokości 20-30 metrów. Pomorskie oceniono na 41 ton na głębokości 60-130 metrów. Obecnie eksploatowane są złoża w województwie lubelskim: Górka Lubartowska, Leszkowice i Niedźwiada III. W ubiegłym roku, zgodnie z raportem, wydobyto ponad 9 ton bursztynu. Każde wydobycie jest zgłaszane do oficjalnych służb, stąd znamy te liczby.

Ile ważyła największa znaleziona bryła bursztynu?

Jeżeli mówimy o bursztynie bałtyckim, największa znana bryła waży 9,75 kilograma. Została znaleziona w 1860 roku w Rarwinie koło Kamienia Pomorskiego. Dziś znajduje się w Muzeum für Naturkunde w Berlinie.

A najpiękniejszy artefakt z bursztynu, którym możemy się chwalić w Polsce?

Jeżeli mówimy o kolekcjach bursztynu w Polsce, bardzo ważne jest Muzeum Zamkowe w Malborku. Tam znajdują się jedne z najcenniejszych obiektów bursztynowych w Polsce. Muzeum Bursztynu w Gdań-

sku to #mustvisit. Ale tuż za granicą Polski, w Ribnitz-Damgarten, znajduje się Deutsches Bernsteinmuseum, czyli Niemieckie Muzeum Bursztynu. Są tam niezwykle cenne rzeczy z bursztynu związane z dawnym, przedwojennym Gdańskiem, który był wtedy miastem silnie związanym z kulturą niemieckojęzyczną. Oni mają obiekty, których my prawdopodobnie nigdy już w Polsce nie będziemy mieli.

Dlaczego bursztyn bałtycki jest tak wyjątkowy na tle innych żywic kopalnych świata?

Z jednego powodu: zawiera kwas bursztynowy na poziomie 5-8 procent. Przypisuje mu się właściwości korzystne dla zdrowia człowieka. Z bursztynem wiążą się legendy i wierzenia ludowe, które mają ponad 3000 lat. Kiedy patrzymy na jego właściwości mineralogiczne, nie z perspektywy lekarzy czy farmakologów, ale historii i medycyny tradycyjnej, to widzimy przede wszystkim legendy, przekazy i wierzenia. Mówiono, że bursztyn i kwas bursztynowy znajdują się na zewnętrznej warstwie bryłki, którą potem noszono jako biżuterię, amulet czy talizman, mają dobry wpływ na człowieka. Ale trzeba jasno powiedzieć: to nie jest wiedza medyczna w ścisłym sensie.

Czy bursztyn może być polskim diamentem?

Bursztyn bałtycki jest naszym skarbem narodowym, dobrem narodowym i dziedzictwem kulturowym. Ale zawsze bardzo mocno podkreślamy, także PR-owo, że nie ma czegoś takiego jak „bursztyn polski”. Jest bursztyn bałtycki, który wystę-

puje na wspomnianych terenach. Dla nas jest dobrem i dziedzictwem kulturowym, ponieważ od ponad 3000 lat na ziemiach, które dziś znajdują się na mapie Polski, był przetwarzany i używany jako amulet, talizman, przedmiot dekoracyjny czy element kultury. Pod Nowym Dworem Gdańskim znaleziono figurki z bursztynu, które miały ponad 3000 lat. Od setek lat eksportowaliśmy wyroby z bursztynu jako przedmioty rzemiosła i podarunki dyplomatyczne. Jedną z badaczek napisała na KUL-u wspaniałą pracę doktorską o tym, jak od XVII wieku z naszych terenów trafiały w świat bursztynowe szkatuły, kufle, różańce i inne przedmioty jako podarunki dyplomatyczne. Różańce upowszechniali między innymi Krzyżacy z Malborka, którzy monopolizowali wydobycie i handel bursztynem od X wieku. Na ziemiach polskich przez wieki zajmowano się przetwórstwem tego surowca. Mamy na to dowody, mamy wspaniałe okazy w wielu muzeach w Polsce. Dlatego uważam, że powinniśmy mówić o bursztynie jako o naszym dobru narodowym i zapleczu kulturowym. To fascynujące dziedzictwo, które wreszcie warto podnieść do takiej rangi, jak twórczość Chopina czy dorobek Marii Skłodowskiej-Curie.

Diament mierzy się w karatach. A czym mierzy się bursztyn? Wagą, pięknem, kolorem, historią, pochodzeniem?

To dziś jedna z najważniejszych kwestii, którymi zajmuje się Międzynarodowe Stowarzyszenie Bursztynników z siedzibą w Gdańsku. Bursztyn jako żywica od lat był modyfi-

kowany. Jeśli chodzi o skład chemiczny, w 60-80 procentach składa się z węgla, potem z tlenu i wodoru, a także niewielkiej ilości siarki. Po wrzuceniu do ognia płonie, stąd niemiecka nazwa Bernstein. Jest jednak kruchy: w skali Mohsa jego twardość wynosi około 2-2,5. Dlatego nie przetrwał tak jak diament, najtwardszy minerał świata, który ma twardość 10. Po diamentie można przejechać czołgiem i nic mu się nie stanie. Bursztyn łatwo się kruszy, stąd tak mało przetrwało zabytków i artefaktów wykonanych z bursztynu.

O co więc dziś toczy się walka na rynku bursztynu?

O uporządkowanie zasad oceny. Diament ma swoje 4C, czyli kryteria wartości. To bardzo ważne, bo pozwala ograniczać chaos na rynku kamieni jubilerskich. W przypadku bursztynu czegoś tak jednoznacznego nie mamy. W 1996 roku, czyli ponad 30 lat temu, powstało Międzynarodowe Stowarzyszenie Bursztynników. Jedną z jego założycielek była profesor Barbara Kosmowska-Ceranowicz, która od lat 70. zajmowała się bursztynem bałtyckim. W stowarzyszeniu spotkali się naukowcy z różnych dziedzin: chemicy, fizycy, paleontolodzy, historycy sztuki. Musieli wspólnie zastanowić się, jak klasyfikować kamienie jubilerskie z bursztynu. Taka klasyfikacja powstała i wiele osób na świecie – jak muzealnicy, kolekcjonerzy czy gemmologodzy – ją stosują. Ale nie możemy jej nikomu narzucić, bo Międzynarodowe Stowarzyszenie Bursztynników jest organizacją pozarządową. To nie jest prawo obowiązujące cały świat. Dziś ta klasyfikacja obejmuje cztery podstawowe kategorie. Pierwsza to bursztyn naturalny. Niewygrzewany, niepoddany żadnej obróbce technologicznej zmieniającej barwę czy właściwości. Może być wypolerowany, może zostać użyty do naszyjnika albo koralu, ale nie został technologicznie zmodyfikowany przez człowieka. I to jest najcenniejszy okaz. Druga kategoria to bursztyn modyfikowany, czyli kamień, którego wygląd, tekstura bądź trwałość zostały zmienione w wyniku ingerencji człowieka, np. przez obróbkę termiczną. Może wówczas zmieniać kolor i barwę. Sprzedawane są bursztyny barwione na czerwono czy jaskrawozielono, ale to nie są barwy naturalne. Trzecia forma to bursztyn rekonstruowany (prasowany). Jest poddawany nie tylko obróbce termicznej, ale też łączeniu kilku naturalnych bryłek pod wpływem podwyższonej temperatury i ciśnienia, tak aby powstał materiał, który można pociąć i wykorzystać w biżuterii. Czwarta kategoria to bursztyn łączony, tak zwany duplet/trypiet, gdzie kilka rodzajów mate-

riału może zostać zestawionych w jednej bryłce czy w jednym wyrobie. Jest też międzynarodowa organizacja, która w publikacjach dla kamieni jubilerskich traktuje bursztyn bałtycki jako część organicznych materiałów gemmologicznych, podobnie jak koral czy jadeit. I tam pojawia się bardzo ważne ostrzeżenie: jeżeli bursztyn został zmodyfikowany, nie można opisywać go jako naturalnego. Problem polega na tym, że nie wszyscy się do tego stosują. W laboratoriach gemmologicznych u naszych sąsiadów, na Łotwie czy w Rosji, często pisze się, że bursztyn jest naturalny, a dopiero obok dodaje słowo „modyfikowany”, tak aby uzyskać wyższą cenę. To, co robią nieuczciwi producenci, przemysłownicy i handlarze, to już osobna historia. A właściwie cała epopeja.

Jak często bursztyn się podrabia? I co może zrobić przeciętny człowiek, żeby nie dać się oszukać?

Po pierwsze, niestety, każdy może zostać oszukany. Dlaczego? Bo imitacja bursztynu bywają czasami nie do odróżnienia gołym okiem. Druga sprawa jest taka, że tych imitacji jest bardzo dużo. Od XIX wieku robiono różnego rodzaju materiały, które miały udawać bursztyn. Jednym z najbardziej znanych jest bakelit. To nic innego jak tworzywo sztuczne. Wszedł do masowej produkcji wtedy, kiedy chciano uzyskać materiał w kolorze bursztynu, który będzie podobnie wyglądał. Produkowano go między innymi w Niemczech i Stanach Zjednoczonych. W XX wieku było bardzo dużo takich podmian. W biżuterii vintage można znaleźć mnóstwo przykładów. Bursztynnicy zawsze się ekscytują, kiedy w filmie czy serialu pojawia się duża zawieszka przypominająca bursztyn. Tak było choćby przy jednej z nowszych produkcji związanych z „Seksem w wielkim mieście”. Jedną z aktorek miała dużą zawieszka i wszyscy uznali, że to bursztyn. Tymczasem był to bakelit. Podobnie Iris Apfel miała wiele dużych naszyjników. Nosiła bursztyn, faktycznie go lubiła i miksowała z innymi rzeczami, ale część jej biżuterii była również bakelitowa.

Jak najprościej sprawdzić, czy coś jest prawdziwym bursztynem?

Najuczciwszą odpowiedź brzmi: sprzedawca nie jest w stanie dać państwu stuprocentowego potwierdzenia. Od tego są rzeczoznawcy i laboratoria. W Polsce takim miejscem jest laboratorium bursztynu Międzynarodowego Stowarzyszenia Bursztynników w Gdańsku, nadzorowane przez naukowców. To bardzo ważne, bo istnieją też labo-



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Aleksandra Harasiuk, była dyrektorka Międzynarodowego Stowarzyszenia Bursztynników, konsultantka biznesowa

ria, które nie są prowadzone w taki sposób, a badania wykonują samodzielnicy, którzy mogą potwierdzić właściwie wszystko. Każdy może więc wysłać wyrób albo pojechać do Gdańska i sprawdzić, czy ma do czynienia z bursztynem naturalnym, bursztynem modyfikowanym czy imitacją. Oczywiście można też wiele wyczytać z koloru i wyglądu. Stowarzyszenie Bursztynników opublikowało na ten temat sporo artykułów: o tym, czy zielony bursztyn jest naturalny, czym jest bursztyn koniakowy z charakterystycznymi pęknięciami w środku, który wielu osobom wydaje się naturalny. Literatura jest bardzo bogata. Mam duży szacunek do sprzedawców, ale to nie są osoby, które powinny być źródłem stuprocentowego potwierdzenia. Od tego są rzeczoznawcy gemmologiczni. Wielu sprzedawców chce doradzić jak najlepiej, ale wiedza na temat bursztynu w różnych miejscach bywa bardzo różna. Czasem niestety wprowadza kupujących w błąd.

Chciałabym zapytać także o ciemną stronę bursztynu: przemysł, nielegalne wydobycie,

cie, szarą strefę. Jak to wygląda?

To nie jest szara strefa. To jest czarna strefa, czyli przestępstwo. Przemysł jest przestępstwem. Nielegalne wydobycie jest przestępstwem. Wprowadzanie na rynek imitacji bursztynu jako prawdziwego bursztynu również jest oszustwem. Zdarza się na przykład, że producent kupuje worek surowca, a ktoś celowo dorzuca do niego imitacje. To także jest przestępstwo. Trzeba spojrzeć na prawo, które obowiązuje w Polsce. Z kwestiami wydobywczymi ma do czynienia między innymi Ministerstwo Klimatu i Środowiska, te przepisy nie regulują jednak wszystkiego w sposób idealny. Jeśli ktoś ma własną działkę i zaczyna tam kopać bursztyn na swój użytek, powinien mieć zgodę odpowiedniego urzędu na prace wydobywcze. Czy wszyscy ludzie w Polsce to robią? Nie wiem. Czy zawsze jest to traktowane jako przestępstwo? To też nie jest takie proste. Przestępstwem było natomiast to, co działo się w szalonych latach 90., w pierwszej fali bardzo agresywnego kapitalizmu. Wtedy wiele grup przestępczych, korzystając

z braku regulacji i chaosu prawnego, rozkopywało lasy, plaże i różnego rodzaju działki bez żadnych pozwoleń. Zostawiano po sobie zniszczone tereny, które stawały się zagrożeniem dla ludzi, zwierząt, roślin i drzew. To były działania przestępcze. Wydaje mi się, choć nie jestem policjantką ani osobą pracującą w służbach, które to śledzą, że w Polsce na taką skalę właściwie już się tego nie robi. Mamy większą świadomość i wiemy, że grożą za to kary. Natomiast do Polski bursztyn nadal się przemycą. Sprawdzałam informacje z bilansu złóż kopalni w Polsce, publikowanego przez Państwowy Instytut Geologiczny. Są tam również dane służb celno-skarbowych. W latach 2015-2023 udaremniono w Polsce przemysł 18 ton bursztynu.

Stara się Pani o to, aby w Polsce powstał Instytut Bursztynu. Po co nam taki instytut?

Jestem jednoosobową lożybystką tego tematu. Spotkałam się już z kilkoma ministrami i przedstawicielami ministerstw, bo, jak wspomniałam, bursztyn to nauka, kultura, gospodarka i dyplomacja. W Polsce bursztynem zajmuje się

na co dzień dziewięć ministerstw i dwie kancelarie. Kancelarie dlatego, że przekazują bursztyn jako prezent dyplomatyczny. Dobrze byłoby więc, żeby wiedziały, jakiej jakości bursztyn przekazują. Muzea zajmują się bursztynem, bo kupują obiekty do swoich kolekcji. Ostatnia duża transakcja to 650 tysięcy euro za obiekt zakupiony przez Muzeum Bursztynu w Gdańsku, które jest instytucją samorządową miasta Gdańska. Instytut Bursztynu byłby dla mnie miejscem, które zrzeszałoby naukowców z całego świata zajmujących się bursztynem bałtyckim. To oni mogliby ustalić coś na kształt diamentowych 4C, czyli wspólną klasyfikację jakości bursztynu, którą stosowałyby różne kraje. Muszą to zrobić naukowcy, bo w bursztynie ocena wartości działa inaczej niż w diamentach. W diamentach inkluzje przeszkadzają, są traktowane jako nieczystość. Diament powinien być czysty. W bursztynie jest odwrotnie: inkluzja może podnosić wartość bryłki. Jeżeli w bursztynie znajdziemy bardzo rzadki okaz fauny albo flory, jego wartość rośnie. Przykładem jest jaszczurka zatopiona w bursztynie - niezwykle rzadka i cenna inkluzja. W bursztynie najczęściej zachowują się owady, pajęczaki czy fragmenty roślin, a drobne gady należą do prawdziwych unikatów. Taki instytut mógłby więc uporządkować chaos w ocenie bursztynu. Po drugie, archiwizowałby wiedzę, która jest dziś rozproszona między wieloma dziedzinami nauki. Po trzecie, dzieliłby się tą wiedzą ze światem. A świat tej wiedzy potrzebuje. Bardzo aktywne są dziś rynki azjatyckie, szczególnie Chiny, oraz rynki arabskie. W handlu bursztynem i obiektami z bursztynu obraca się tam ogromnymi pieniędzmi. Ale często brakuje instytucji, do której można się zwrócić po rzetelną, państwową, naukową ekspertyzę.

Chodzi więc nie tylko o promocję bursztynu, ale też o bezpieczeństwo rynku?

Tak jest. Mamy dziś bardzo palący problem: nie ma prawnego uregulowania czynności zawodowej rzeczoznawcy jubilerskiego, nie tylko od bursztynu, ale w ogóle od biżuterii, zegarków, diamentów czy kamieni szlachetnych. Cały luksusowy rynek w Polsce funkcjonuje w dużej mierze dzięki rzeczoznawcom, którzy są samodzielnymi. Teoretycznie dziś mogą się obudzić i powiedzieć: jestem rzeczoznawcą bursztynu. Mogę pójść do galerii sztuki albo muzeum i zaproponować, że będę pomagała wyceniać obiekty. Nie ma regulacji, a to może rodzić ogromne konsekwencje. Złazcza gdy mówimy o rzeczach bardzo drogich, kupowanych za pu-

bliczne pieniądze. Kolejna sprawa to konserwacja. Nie mamy wyspecjalizowanego ośrodka konserwacji artefaktów bursztynowych. Rosjanie mają to bardzo dobrze opanowane. Tymczasem bursztyn, przez swoje właściwości fizyczne i kruchość, a także przez niewłaściwe warunki ekspozycji, może ulegać zniszczeniu. Jeśli muzeum kupuje obiekt za ogromne pieniądze, musimy mieć zaplecze chemiczne i konserwatorskie, które pozwoli go zabezpieczyć. Konserwujemy przecież wszystkie inne zabytki. Bursztyn także tego wymaga, dlatego Instytut Bursztynu nie byłby tylko miejscem promocji. Byłby centrum nauki, klasyfikacji, ochrony rynku, ekspertyz, konserwacji i archiwizacji wiedzy. Potrzebujemy takiego zaplecza, jeśli naprawdę chcemy traktować bursztyn jako nasze dziedzictwo.

Czytałam, że nasz bursztyn cieszy się ogromnym powodzeniem w krajach arabskich. Dlaczego?

To są historie znane od tysięcy lat. Bursztyn trafił na tamte rynki już bardzo dawno temu. Peter Frankopan pisał o tym w „Jedwabnych szlakach”, także w kontekście dawnych szlaków niewolniczych. Według tych opisów bursztyn był przewożony razem ze Słowianami, którzy trafiali na tamte rynki jako niewolnicy. Był zupełnie inny niż znane im materiały wykorzystywane do zdobnictwa. A człowiek od tysięcy lat fascynował się tym, co świeci, co jest piękne, niezwykle, inne. Bursztyn ma też tę właściwość, że kiedy bierze się bryłkę do ręki, ona jest ciepła. Zachowuje się inaczej niż zwykłe minerały. To działało na wyobraźnię. Kiedy pojawiły się religie i modlitwa, bursztyn zaczął funkcjonować również jako materiał do przedmiotów religijnych. I dlatego dzisiaj jednym z najcenniejszych akcesoriów dla męczczyzn w krajach Bliskiego Wschodu są mużułmańskie różańce, czyli prayer beads. W krajach arabskich, zwłaszcza w sześciu państwach Rady Współpracy Zatoki Perskiej, mężczyźni potrafili wydawać na nie ogromne pieniądze. Bursztyn z Polski jest tam traktowany jako synonim super-luksusowego materiału. Nawet mniejsi kolekcjonerzy potrafili mieć po kilkaset takich różańców. Na bazarach, gdy wisi różaniec z bursztynu i jest przy nim informacja „made in Poland”, jego cena jest wyższa. Ich podejście do bursztynu to w ogromnej mierze właśnie zakup prayer beads, czyli kulek do modlitwy. W islamie odmawia się 99 imion Allaha i trzeba je sobie odliczać. Chrześcijaństwo później zaadaptowało podobną formę do własnych róż-

zańców. U nas różańce chrześcijańskie są dziś używane coraz rzadziej, natomiast w krajach arabskich te bursztynowe kulki nadal funkcjonują bardzo mocno. Rozmawiam z młodszyimi kolekcjonerami i widzę, że dla nich coraz częściej jest to także atrybut luksusu. Przeciwnie bogaty Arab ma bardzo dobry zegarek, bardzo dobry samochód, czyli kluczyki do niego, i właśnie bursztynowy różaniec. To są trzy rzeczy, bez których nie wychodzi z domu.

Ma Pani pomysł, żeby odczarować bursztyn z wizerunku staromodnej zawieszki? Jak pokazywać go jako nowoczesny design, coś wartościowego i jednocześnie opowieść o Polsce?

Ale ja nie chcę odczarowywać bursztynu - niech on zostanie zaczarowany. Niech ma w sobie wszystkie legendy, historie i tajemnice. Chodzi o coś innego: o zbudowanie świadomości, że kupując bursztyn, zwłaszcza bursztyn naturalny, kupujemy kawałek historii. To jest coś, co przez ponad 40 milionów lat było ukryte w ziemi i przechowało dla nas ślad dawnego świata. Niezależnie od tego, czy mówimy o surowej bryłce, czy o obrobionym bursztynie. Jeśli chodzi o biżuterię, czyli już konkretne wyroby z bursztynu, wszystko zależy od świadomości, ale też od odpowiedzialności producentów. Mamy wielu twórców, którzy robią fantastyczne, nowoczesny design. Taki, w którym gdyby w miejsce bursztynu włożyć szafir, nadal byłaby to piękna biżuteria. Ale są też przedsiębiorcy, którzy traktują bursztyn jak tani surowiec i oprawiają go w tani design. Bez dobrego wzornictwa, bez myślenia o tym, czym dzisiaj może zachwycić współczesnego miłośnika biżuterii. Dlatego potrzebne są dwie rzeczy. Po pierwsze, świadomość klientów: co kupują i dlaczego kupują bursztyn. Po drugie, odpowiedzialność projektantów i producentów, żeby pokazywać bursztyn w sposób nowoczesny, ciekawy, atrakcyjny. Takie działania podejmowaliśmy w Stowarzyszeniu. Jeździliśmy po świecie i pokazywaliśmy wybrany design oraz twórców, którzy naprawdę robią fantastyczne rzeczy. Staraliśmy się też lokować bursztyn w filmach i serialach dzięki współpracy z kostiumografami. Bursztyn pojawił się między innymi w filmie „Miłość na pierwszej stronie” Marii Sadowskiej czy w serialu Polsatu „Bracia”, którego część zdjęć realizowano w Gdańsku i Trójmieście. Chodzi o to, żeby dzisiejszy klient zobaczył, że bursztyn nie musi być wielką, ciężką zawieszka znaną z dawnych lat - może być elementem bardzo dobrej, współczesnej biżuterii.

W niewielkim Głębinowie pod Nysą dzieje się coś, co sprawia, że raz w miesiącu spokojna śląska wieś zmienia się w oblegane miejsce, do którego zdążają pielgrzymi z bliska i z daleka. Już kilka godzin przed nabożeństwem samochody ustawiają się w długich rzędach. Ludzie idą pieszo poboczem drogi, wielu trzyma w dłoniach czerwone róże

Milena Zatylna

FENOMEN TEGO MIEJSCA RODZI SIĘ Z LUDZKIEGO CIERPIENIA

Jedni przyjeżdżają w ciszy, inni płaczą jeszcze przed wejściem do kościoła. Wśród pielgrzymów są młode małżeństwa, starsze kobiety, rodzice ciężko chorych dzieci, ludzie po rozwodach, po stratach, po życiowych katastrofach.

Przyjeżdżają tutaj z tym, czego już nie potrafią udźwignąć sami.

I właśnie w Głębinowie – w małym kościółku, który przed laty miał zostać zburzony przy budowie Jeziora Nyskiego – szukają ratunku.

Bo Święta Rita, patronka spraw trudnych i beznadziejnych, sprawiła, że ta niewielka miejscowość stała się jednym z najważniejszych miejsc jej kultu w Polsce – obok Kościoła św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Krakowie i sanktuarium w Nowym Sączu.

Jeszcze kilkanaście lat temu niewiele osób słyszało o Głębinowie. To zmieniło się pięć lat temu. 22 maja 2021 r. decyzją opolskiego biskupa, w Głębinowie ustanowione zostało diecezjalne sanktuarium św. Rity.

Dziś każdego 22. dnia miesiąca wokół sanktuarium trudno znaleźć miejsce do zaparkowania. Kościół pęka w szwach, a plac przy świątyni jest wypełniony po brzegi. Pątnicy trzymają w rękach róże – czerwone, białe, herbaciane, które są symbolem Świętej Rity. Zapach tysięcy kwiatów roznosi się wokół.

Fenomen tego miejsca rodzi się z ludzkiego cierpienia, z tajemnic bolesnych naszego życia – mówi ksiądz Przemysław Seń, kustosz sanktuarium. – Ludzie przychodzą tutaj z historiami, których często nie mają już siły nikomu opowiadać. Choroby, rozpadające się małżeństwa, uzależnienia, samotność, dramaty rodzinne. To wszystko powierzają w modlitwach.



Przyjeżdżają tutaj z tym, czego już nie potrafią udźwignąć sami

Duchowny przyznaje, że najbardziej poruszające są chwile po nabożeństwach.

– Problem często nie znika od razu, ale widać zmianę na ludzkich twarzach. Wchodzą smutni, przygnieci, a wychodzą z nadzieją. Jakby ktoś zabrał z ich serca część ciężaru.

Ta nadzieja ma twarz świętej, która sama doświadczyła niemal wszystkiego, co może złamać człowieka.

Kim była święta od spraw beznadziejnych?

Święta Rita urodziła się pod koniec XIV wieku we włoskiej Roccapiorenie. Już jako dziewczynka marzyła o życiu zakonnym, ale rodzice zdecydowali inaczej – wydali ją za mąż. Jej mąż był człowiekiem gwałtownym i porywczym, uwikłanym w konflikty i przemoc. Rita przez lata doświadczała cierpienia, jednak nie odpowiadała na nie nienawiścią. Modliła się o przemianę małżonka. I doczekała jej. Tuż przed śmiercią jej mąż pojednał się z Bogiem.

Później Rita przeżyła kolejną tragedię – śmierć swoich synów. Wówczas postanowiła poświęcić swoje życie Bogu, wstąpiła do klasztoru augustianek w Cascii.

Była cichą i pokorną mniszką. Dnie spędzała na modlitwie i pokucie.

Według przekazów otrzymała stygmat rany na czole, jakby ciernia z korony Chrystusa. Zmarła 22 maja 1450 r. – Kilka miesięcy przed śmiercią Rita wyraziła pragnienie, żeby

zobaczyć w ogrodzie żywą różę – opowiada ks. Przemysław. – Okazało się, że wszystkie róże przed klasztorem zakwitły, choć wokół leżał śnieg. Dlatego właśnie róże są nieodłącznym znakiem tej świętej.

Po śmierci zaczęto przypisywać jej liczne cuda.

Do dziś wierni na całym świecie modlą się do niej wtedy, gdy po ludzku nie widzą już wyjścia.

– Rita jest świętą bardzo bliską współczesnemu człowiekowi –

mówi ksiądz Paweł Chyla, współautor książek poświęconych sanktuarium w Głębinowie. – Nie była kimś odległym. Każdy może się z nią utożsamiać i znaleźć w niej swoją orędowniczkę. Była żoną, matką, wdową. Doświadczyła przemocy, straty, cierpienia. Ludzie odnajdują w niej swoje życie. Widzą kobietę, która mimo dramatów się nie poddała.

To właśnie dlatego do Głębinowa przyjeżdżają tłumy.

Na kartkach składanych przed figurą Świętej Rity zapisane są najbardziej intymne ludzkie dramaty.

„Pomóż uratować moje małżeństwo”.

„Spraw, żeby córka wygrała z rakiem”.

„Błagam o dziecko”.

„Nie mam już siły żyć”.

„Uwolnij mnie od alkoholu”.

– Tych spraw trudnych jest dziś ogrom – mówi ksiądz Paweł Chyla. – Ludzie mają poczucie, że wyczerpali wszystkie możliwości. I wtedy przyjeżdżają tutaj.

Wielu wraca.

Jedną z takich osób jest pan Leszek. Pierwszy raz pojawił się w Głębinowie kilka lat temu, modląc się za znajomą chorą na nowotwór.

– Lekarze nie dawali koleżance wielkich szans – wspomina. – Przyjechałem tutaj w wielkim strapieniu, po cud. Dziś koleżanka żyje, pracuje, wszystko jest dobrze. Dla mnie to był moment przełomowy.

Od tamtej pory jest w Głębinowie regularnie.

– Człowiek przyjedzie tutaj raz i chce wracać. Jest w tym miejscu coś niezwykłego. Modliłem się o zdrowie, o rodzinę, o nawrócenie syna. I powoli wszystko zaczęło się układać. Nie nagle, nie spektakularnie.

FOT. MILENA ZATYLYNA

PRZED ŚMIERCIĄ RITA PRAGNĘŁA ZOBACZYĆ W OGRODZIE ŻYWĄ RÓŻĘ. WSZYSTKIE RÓŻE PRZED KLASZTOREM ZAKWITŁY, CHOĆ WOKÓŁ LEŻAŁ ŚNIEG

Raczej krok po kroku. Jakby Święta Rita uczyła człowieka cierpliwości i zaufania. Kiedy po ludzku wszystko się kończy, zostaje jeszcze ona.

Takich opowieści można tutaj usłyszeć setki. Ksiądz Przemysław Seń szczególnie pamięta historię małej Hani. - Po porodzie rokowania były bardzo złe. Wszystkie wskazywało na to, że dziewczynka może nie przeżyć. Rodzice modlili się tutaj o jej życie. Dziś Hania żyje i ma się dobrze. A Świętą Ritę nazywa swoją ciocią - opowiada duchowny.

W sanktuarium często mówi się także o uzdrowieniach z chorób nowotworowych, ocalonych małżeństwach i narodzinach długo wyczekiwanych dzieci.

W podziękowaniu wierni zostawiają świadectwa, róże i wota wdzięczności.

To właśnie dzięki takim świadectwom kult Świętej Rity w Głębinowie rozrastał się błyskawicznie.

Bo sanktuarium nie powstało wokół objawień ani wielowiekowej legendy. Narodziło się z potrzeby zwykłych ludzi.

Jesienią 2014 roku grupa parafian poprosiła księdza Przemysława o odprawienie nabożeństwa ku czci Świętej Rity. Sami modlili się wcześniej prywatnie do patronki spraw beznadziejnych i chcieli robić to wspólnie. 22 listopada 2014 roku odbyło się pierwsze nabożeństwo.

Nikt wtedy nie przypuszczał, że rozpoczyna się historia miejsca, do którego będą przyjeżdżać tysiące pielgrzymów.

- Wielu ludzi zaczęło mówić o wysłuchanych modlitwach. Wieść rozchodziła się błyskawicznie - wspomina pan Franciszek. - Jedni opowiadali drugim. I tak zaczęły przybywać tłumy. Sam również doświadczyłem wielu łask za wstawnictwem Świętej Rity. Czuję jej pomoc w codziennym życiu.

Zaledwie pół roku po pierwszym nabożeństwie do Głębinowa sprowadzono relikwie pierwszego stopnia - fragment tuniki, w której Święta Rita została pochowana. To był moment przełomowy dla rozwijającego się kultu. Potem wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. Powstał nowy ołtarz, pojawiła się figura Świętej Rity ufundowana przez wiernych jako wotum wdzięczności za otrzymane łaski. Ludzi przybywało z miesiąca na miesiąc. W końcu, pięć lat temu, 23 maja 2021 roku, biskup Andrzej Czaja ustanowił w Głębinowie oficjalne sanktuarium diecezjalne Świętej Rity.

- Biskup powiedział wtedy, że to miejsce ma być duchową

oazą i schronieniem dla ludzi - przypomina ksiądz Przemysław Seń. - I rzeczywiście takim się stało.

Dzisiaj przyjeżdżają tu pielgrzymi z całej Polski, a nawet z zagranicy. Wielu z nich wraca każdego miesiąca.

Wśród wiernych jest także Zuzanna Kreczmar. Jej historia również wiąże się z chorobą.

- Mój syn miał nowotwór mózgu - mówi. - Modliliśmy się żarliwie o jego uzdrowienie i zostaliśmy wysłuchani. Dlatego opowiadam ludziom o Świętej Ricie. Chcę, żeby wiedzieli, że naprawdę można tutaj odzyskać nadzieję. Rita i to sanktuarium są dobrodziejstwami, z których powinniśmy korzystać.

Zdaniem księdza Pawła Chyli właśnie w tym tkwi sekret fenomenu Świętej Rity.

- Żyjemy w świecie ogromnego lęku i samotności. Ludzie często nie mają już gdzie szukać ratunku. Rita pokazuje, że nawet najbardziej pokrzyżowane życie może stać się drogą do dobra.

I może dlatego Głębinów działa na pielgrzymów tak mocno.

To miejsce jest proste, niewielkie, pozbawione przepychu. Nie ma tu monumentalnych bazylik ani wielkich placów. Jest mały neogotycki kościół nad wodą, szum jeziora i róże przynieszone przez ludzi.

A jednak właśnie tutaj wielu odzyskuje spokój.

- Ośmielę się nazwać to miejsce skrawkiem nieba na ziemi - mówi ksiądz Paweł. - Tym bardziej, że ten kościółek miał kiedyś zostać zburzony przy okazji budowy Jeziora Nyskiego. Trudno dziś sobie wyobrazić, że mogłoby go nie być.

To chyba najbardziej symboliczne w historii Głębinowa. Świątynia, która miała zniknąć, stała się miejscem, z którego płynie ogrom dobra.

Kiedy nabożeństwo dobiega końca, ludzie długo jeszcze zostają w ławkach. Niektórzy siedzą w ciszy z zamkniętymi oczami. Inni klękają przed figurą świętej. Ktoś dotyka relikwiarza, bo głęboko wierzy w to, że tutaj Rita jest na wyciągnięcie ręki. Ktoś ociera łzy. Ktoś ścisną różę tak mocno, jakby była ostatnią rzeczą, której może się uchwycić.

Powoli zapada zmrok. Jezioro Nyskie cichnie. Pielgrzymi wracają do swoich domów, do chorób, udręk, codziennych zmagani. Ale wielu z nich wyjeżdża stąd z czymś, czego wcześniej już prawie nie mieli.

Z nadzieją.

©



Święta Rita sprawiła, że ta niewielka miejscowość stała się jednym z najważniejszych miejsc jej kultu w Polsce



Ludzie odnajdują w niej swoje życie. Widzą kobietę, która mimo dramatów się nie poddała



W sanktuarium często mówi się o uzdrowieniach z chorób i narodzinach długo wyczekiwanych dzieci

DLACZEGO SOLANAS CHCIAŁA ZASTRZELIĆ KRÓŁA POP-ARTU?

3 czerwca 1968 roku 32-letnia radykalna feministka Valeria Solanas oddała kilka strzałów do Andy'ego Warhola. Dlaczego?

Mariusz Grabowski

Wydawało się, że w Fabryce, atelier artystycznym Warhola na Manhattanie, bywali tylko jego bezkrytyczni wyznawcy. Do momentu, gdy wparowała tam Valeria Solanas z rewolwerem. Artystowska oaza okazała się ułudą.

Liberalny raj

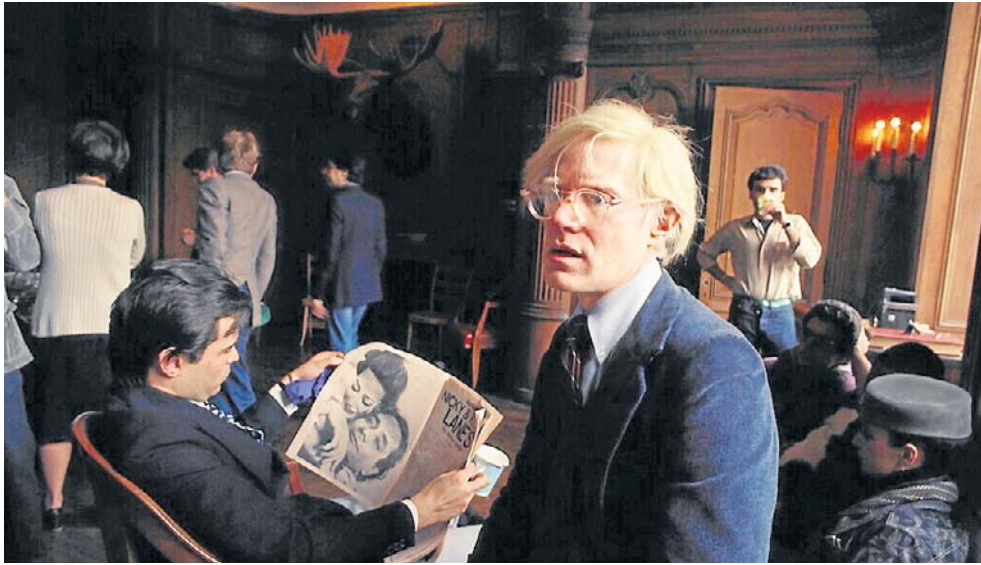
Wokół Factory, gdzie od początku lat 60. królował Warhol i jego dwór, narosło tyle mitów, że można by z nich zestawić encyklopedię. Sam Warhol napisał swoją historię tego miejsca, ale tak zmitologizowaną, że przypomina solidnie polukrowaną auto-hagiografię.

W 1963 r. Warhol wynajął przestronny loft w budynku przy 231 East 47th Street na Manhattanie, zajmowany wcześniej przez wytwórnię kapeluszy. Winda towarowa dowioziła na piąte piętro aktorów, ekscentrycznych poetów, drag queens, muzyków rockowych, filmowców, modelki, queerowych performerów i zbuntowanych nastolatków z bogatych domów. Najbliższymi akolitami Warhola były aktorki Edie Sedgwick i Candy Darling oraz Robert Olivo, znany jako „Ondine”.

Fotograf Jeanloup Sieff wspominał: „The Factory natychmiast stało się punktem spotkań ludzi pięknych, ale też bardzo ekscentrycznych, nie zapominając o intelektualistach, homoseksualistach i narkomanach. Fotografowałem piękną Ivy Nicholson, która stała się jedną z członkiń bandy Andy'ego; wszyscy ci ludzie robili, co tylko w ich mocy, żeby zwrócić na siebie jego uwagę”.

W komunie rażniej

Kto nie był w Warhola i choć raz nie oddał mu pokłonu, w tym środowisku ludzi „pięknych” mógł czuć się wykluczony. Na piąte piętro ciągnęły więc artystyczne korowody: bywali tu Mick Jagger i David Bowie, Lou Reed i William S. Burroughs, pofatygowana się Liza Minnelli. A pewnego dnia skrzypiąca winda przywiozła przed oblicze Króla grupę The Velvet Underground w pełnym składzie. Wy-



Atelier Warhola stawało się polem do różnych eksperymentów, a jej goście kipieli wulkanem energii. Bawili się, pili, tańczyli, przekraczali „społeczne granice”

palono kilka skrętów, ale gadka się nie kleiła.

„Wystarczyło spojrzeć na srebrzyste ściany, by odczuć niecodzienną atmosferę panującą w Fabryce. Za jej kuriozalny wystrój odpowiadał Billy Name. Młody oświeceniowiec z off-broadwayowskich teatrów domów. Najbliższymi akolitami Warhola były aktorki Edie Sedgwick i Candy Darling oraz Robert Olivo, znany jako „Ondine”.

Fotograf Jeanloup Sieff wspominał: „The Factory natychmiast stało się punktem spotkań ludzi pięknych, ale też bardzo ekscentrycznych, nie zapominając o intelektualistach, homoseksualistach i narkomanach. Fotografowałem piękną Ivy Nicholson, która stała się jedną z członkiń bandy Andy'ego; wszyscy ci ludzie robili, co tylko w ich mocy, żeby zwrócić na siebie jego uwagę”.

Pierwsze strzały

Nagromadzenie w Fabryce przeróżnych typów ludzi, często o zawirowanej psychice sprawiało, że atelier stawało się polem do różnych eksperymentów, a jej goście kipieli wulkanem energii. Bawili się, pili, tańczyli, przekraczali, jak to dawniej mówiono „społeczne granice”.

Zajrzyjmy do książki Jeana-Noëla Liauta „Andy Warhol,

srebrny lis”: „Pewnego dnia Dorothy Podber, znajoma znajomego Andy'ego strzeliła pewnego wieczoru do sławnych portretów Monroe, które były ustawione jeden za drugim. Jeden wystrzał sprawił, że kula przeszła czoło Marylin w czterech portretach. W efekcie ceny obrazów błyskawicznie poszły w górę”.

Liaut pisze też o pojawieniu się w Fabryce Valerie Solanas: „Tego dnia w Fabryce pojawiła się Valerie Solanas, założycielka Stowarzyszenia na rzecz Kastracji Mężczyzn, i poprosiła o rozmowę z Andym. Kiedy dowiedziała się, że go nie ma, postanowiła zejść na dół i zaczekać, aż wróci. Warhol przyjechał kwadrans po szesnastej i Solanas wsiadła z nim do windy. Wyrzucił uznanie, bo była umalowana, co nigdy się nie zdarzało. Miała ze sobą papierową torbę, ale nikt nie zwrócił na to uwagi”.

Wirujący cel

Solanas i Warhol znali się już wcześniej. Valerie bywała w fabryce na alkoholowo-narkotycznych balangach, a w 1966 r. zwróciła się do niego z prośbą o wyprodukowanie jej sztuki „Up Your Ass”. Warhol odmówił, ponieważ też nie zwrócił jej przyszłego scenariusza. Agdy autorka zażądała zwrotu, starał się ją udobruchać m.in. propozycją zagrania w jego filmie „I, A Man”.

Wróćmy do owego feralnego 3 czerwca. „Dotarli - pisze Liaut

- do części biurowej, gdzie Warhol zajął się rozmową telefoniczną. Valerie wyjęła z torby pistolet i trzykrotnie strzeliła do Andy'ego. Dwie pierwsze kule chybiły, ale trzecia przeszła przez wszystkie ważne narządy oprócz serca: płuca, wątrobę, żółć, woreczek żółciowy i przełyk. Andy upadł, a następny był krytyk sztuki Mario Amaya, do którego Solanas oddała strzał, również go raniąc, tylko łżej. Potem obrała za cel Freda Hughesa, ale pistolet oparty na jego czole zaciął się”. Wreszcie uciekła.

Warhol stracił sporo krwi i ogromnie cierpiał. Hughes próbował mu pomóc poprzez sztuczne oddychanie, ale ból był tak rozdzierający, że Andy błagał go, żeby przestał. Przeżył, ale „nigdy nie wrócił do dawnej formy”.

Winni są faceci

Czy niezwrócony scenariusz wart jest strzelaniny? W przypadku Valerie Solanas werdykt nie jest porosty, bowiem jako radykalna feministka i osoba najwyraźniej zaburzona psychicznie mierzyła rzeczywistość swoją miarą. Np. twierdziła w śledztwie, że studia psychologiczne na uniwersytecie w Minnesocie sfinansowała uprawiając prostytutkę, co wedle niej było „idealnym sposobem życia dla wolnej kobiety”.

Choć chyba nie do końca, bowiem po relegacji z uczelni mieszce zamieszkania, a od połowy

lat 60. żyła jako bezdomna na Manhattanie. W 1967 r. napisała, a rok później wydała „SCUM Manifesto” („SCUM” to akronim od „Society for Cutting Up Men”), w którym dowodziła możliwości funkcjonowania społeczeństwa składającego się wyłącznie z kobiet i obwiniała mężczyzn za „wszelkie zło współczesnego świata”.

Valerie sama zgłosiła się na policję, kiedy Andy Warhol leżał jeszcze na sali operacyjnej. Przyznała, że artysta miał duży wpływ na jej życie, dlatego chciała położyć temu kres, zabijając go. Trafiła do szpitala psychiatrycznego.

„Czy żałuję? Nie”

Pytanie: czy Valerie Solanas była zwykłą wariatką, czy konsekwentną realizatorką antymaskulinistycznych teorii, do dziś dzieli środowisko feministek. Jeszcze trzy lata temu, na łamach „The New York Times”, Bonnie Wertheim wróciła do tematu w tekście „Overlooked No More: Valerie Solanas. Radical Feminist Who Shot Andy Warhol”.

Czytamy w nim, że zamach przyniósł nagły wzrost zainteresowania Solanas i jej pracą, ale jednocześnie spowodował rozłam w środowisku feministycznym, w tym National Organization for Women. „Obrończynie Solanas, czy pisarka Ti-Grace Atkinson czy prawniczka Flo Kennedy stały się podstawą ruchu radykalnego feminizmu i ukazywały ją jako symbol kobiecego gniewu” - pisze Wertheim.

Solanas oskarżono o próbę zabójstwa, napaść i posiadanie broni. Przez lata zwiędziła wiele zakładów dla psychicznie chorych, zwalniano ją, potem ponownie zamykano. Gdy była na wolności często dzwoniła do Warhola i innych osób z jego środowiska, co doprowadziło do jej ponownego aresztowania w styczniu 1969 r. Wreszcie skazano ją na trzy lata więzienia. Jak mówiła, nigdy nie żałowała swojego czynu, „a jedynie tego, że zamach był nieudany”.

Spadające gwiazdy

Opowieść o nieszczęśliwej feministce Valerie Solanas jest tak naprawdę o opowieści o grani-

cach wolności w sztuce. Bo wiem skoro walczy się o świat, w którym wszystkich mężczyzn można będzie wykastrować, dlaczego nie zlikwidować jednego, który to uniemożliwia?

Liaut podsumowuje: „Przypadek Solanas dobitnie pokazuje, jaka atmosfera panowała wówczas w Fabryce i jak każdy chciał zdobyć uznanie, bez względu na wszystko. Z drugiej strony można powiedzieć, że Andy sam był sobie winny - w końcu to on stworzył taką wyłęgarnię makabrycznych charakterów, którą bawił się i manipulował, a teraz sam stał się jej ofiarą”.

Co stało się z Fabryką? W 1967 r. Warhol musiał opuścić budynek przy 47. ulicy. Choć Fabryka przenosiła się później jeszcze dwukrotnie, nigdy już nie wykrzeszała tej samej iskry, która napędzała dawną, „srebrną Factory”. Wiele supergwiazd z otoczenia Warhola zgasiło. W 1971 r. narkotyki pochłonięły życie Edie Sedgwick. Niedługo później zmarła Candy Darling. Ondine padł ofiarą epidemii AIDS.

Koniec opowieści

„Do stopniowego upadku Fabryki - twierdzi Delikta - przyczynił się sam Warhol. Potrzebował ludzi, którzy będą jego dłońmi w tworzeniu sztuki, głosem w kontaktach z mediami, otuchą i rozrywką na co dzień. Gdy jednak tracił nimi zainteresowanie lub uznawał ich za bezużytecznych, odwracał się bez słowa i szukał kolejnych adoratorów”.

Warhol bezwzględnie zerwał na ich zaletach, słabościach i życiowych doświadczeniach. Wielu nazywało go „wampirem”, bowiem wysysał nie tylko pomysły, lecz także siły vitalne. „Najpierw cię ścigał, a potem porzucał” - mówił np. fotograf Dustin Pittman.

Epizod z Valerie Solanas także został przezeń wykorzystany. W 1969 r. Kazał Richardowi Avedonowi zrobić sobie fotoportret, na którym widoczny jest tylko jego tors za szwami po kulach. W zależności od formatu reprodukcje wyceniane są od kilku do kilkunastu tys. dolarów. ©

Region

Warto odkryć nasze Góry Łosiowe



FOT. LUKASZ SZALKOWSKI

Nowoczesna platforma została zaprojektowana tak, by harmonijnie wpisywać się w naturalny krajobraz

(ŁS,DD)
redakcja.grudziadz@pomorska.pl

Platforma widokowa w Zakurzewie pod Grudziądem to miejsce które zdecydowanie warto odwiedzić. Samodzielnie albo podczas rajdu turystycznego, na który właśnie trwają zapisy.

To jedno z tych miejsc, które zapadają w pamięć. Platforma widokowa w Parku Krajobrazowym Gór Łosiowych pod Grudziądem oferuje niezapomniane widoki na dolinę Wisły. Dzięki nowoczesnej konstrukcji i dostępności dla osób z ograniczoną mobilnością, cieszy się dużą popularnością.

Chętni będą odkrywali Góry Łosiowe

Platforma widokowa, a także odrestaurowany dom, w którym urodził się dr Ludwik Rydygier będą głównymi atrakcjami rajdu pieszego „Odkrywamy Góry Łosiowe”, który organizuje właśnie Lokalna Grupa Działania „Vistula-Terra Culmensis - Rozwój przez Tradycję”.

Wydarzenie to jest zaplanowane na najbliższą środę, 10 czerwca. Chętni zbiorą się o g. 15.50 na parkingu przy Centrum Edukacji Ekologicznej w Zakurzewie, skąd o g. 16 wyruszą spacerem, w liczącą ok. 1,5 km trasę, aby wejść na Góry Łosiowe i platformę, a po odpoczynku, ok. g. 17 zostaną przewiezieni do „Rydygierówki” - domu Ludwika Rydygiera w Dusocinie, by zwiedzić pięknie odrestaurowany dworek - miejsce urodzenia jednego z najwybitniejszych polskich chirurgów. Tam będzie czekał posiłek.

Udział w rajdzie jest bezpłatny. Rajd jest przeznaczony wyłącznie dla osób dorosłych z terenu działania LGD: miasta Grudziądza, powiatu grudziądzkiego oraz gmin Chełmno, Lisewo, Stolno oraz Płużnica. Obowiązkowe są zapisy, które trwają do 8 czerwca. Aby się zapisać wystarczy wysłać sms pod nr 501-795-541 o treści: ŁOSIOWE/imię nazwisko/nazwa gminy, w której mieszkasz. Organizacja rajdu została dofinansowana z budżetu powiatu grudziądzkiego.

Czy warto? Jeszcze jak!

Nowoczesna platforma została zaprojektowana tak, by harmonijnie wpisywać się w naturalny krajobraz. Ma kształt podkowy, co pozwala na maksymalne wykorzystanie przestrzeni pod stopami i zapewnia niesamowite wrażenia. Troska o komfort użytkowników była kluczowym elementem projektu, dzięki czemu platforma jest dostępna dla osób z ograniczoną mobilnością.

Inwestycja kosztowała ponad 1,5 mln złotych i stała się częścią większego projektu ekologiczno-turystycznego, który ma na celu promocję regionu i jego walorów przyrodniczych.

Znajduje się tam także zadana słońcu wiatra z miejscem na ognisko. Co ciekawe, około 100 metrów od nowej platformy, mieści się „stary” punkt widokowy z charakterystyczną, drewnianą ławką. To miejsce idealne dla tych, którzy wolą podziwiać widoki w naturalnych okolicznościach, bez nowoczesnych konstrukcji. Ten zakątek także ma swój wyjątkowy urok.

©©

Muzeum Rolnictwa jeszcze nie powstało, a już jest kością niezgody

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Samorząd województwa kupił nieruchomość przy zamku w Golubiu-Dobrzyniu. Pomysł nie przekonał jednak wszystkich radnych.

Chodzi o działkę o powierzchni blisko 0,8 hektara położoną w bezpośrednim sąsiedztwie Zamku Golubskiego. Obecnie znajdują się tam budynki wykorzystywane przez Zarząd Dróg Powiatowych w Golubiu-Dobrzyniu. Cena sprzedaży została ustalona przez rzeczoznawcę majątkowego.

Lokomobile, silniki, traktory...

Według planów zarządu województwa teren ma zostać przeznaczony na filię twornego Muzeum Rolnictwa. Główna siedziba instytucji ma powstać w Piwnicach koło Torunia, na nieruchomości pozyskanej od Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Projekt jest nadal w fazie koncepcyjnej. W Golubiu-Dobrzyniu eksponowana byłaby przede wszystkim kolekcja zabytkowych ciągników, lokomobili, silników i maszyn rolniczych zgromadzona przez Stowarzyszenie Miłośników Starych Ciągników i Maszyn Rolniczych Retro-Traktor. Organizacja posiada około 70 zabytkowych pojazdów ciągnikowych i około 40 historycznych silników wraz z dokumentacją techniczną i konserwatorską.

Dlaczego nie rolnicze Kujawy?

Choć uchwała została ostatecznie przyjęta przez radnych, część opozycji zwracała uwagę, że wcześniej pojawiały się również inne potencjalne lokalizacje związane z tradycjami rolniczymi regionu.



FOT. AGATA WODZIEN-NOWAK

W Golubiu-Dobrzyniu eksponowana ma być kolekcja klubu Retro-Traktor

- Dlaczego ostatecznie wybrano właśnie Golub-Dobrzyn, a nie rolnicze Kujawy na siedzibę filii? - dopytywał Jarośław Wenderlich z PiS. Radni mieli również pretensje, że „przez długi czas otrzymywali jedynie ogólne informacje o planach dotyczących muzeum”. Wątpliwości budziła również cena nieruchomości - przekraczająca 300 zł za metr kwadratowy gruntu.

Pojawiły się także pytania o skalę przyszłych wydatków oraz o to, czy województwo dysponuje szerszą koncepcją dotyczącą ochrony i prezentowania rozproszonych kolekcji zabytków techniki rolniczej

Wątpliwości radnych budziła m.in. cena nieruchomości przekraczająca 300 zł za metr kwadratowy gruntu

znajdujących się w różnych częściach regionu. Wątpliwości budził również status samych eksponatów oraz kwestia organu prowadzącego nową placówkę.

Zarząd: wyjątkowe miejsce i unikatowa kolekcja

Marszałek Piotr Całbecki przekonywał, że lokalizacja przy zamku jest jednym z głównych atutów projektu. Według niego, pozwoli połączyć nową atrakcję z istniejącym ruchem turystycznym wokół jednej z najbardziej rozpoznawalnych historycznych budowli w województwie. Zaznaczał, że zakupiona nieruchomość umożliwi uporządkowanie przestrzeni znajdującej się obecnie przy wjeździe do zamku.

Marszałek podkreślał również wartość zbiorów zgromadzonych przez stowarzyszenie Retro-Traktor. - Są to eksponaty o znaczeniu wykraczającym

poza region, których odtworzenie lub ponowne zgromadzenie byłoby dziś praktycznie niemożliwe. Województwo ma okazję wykorzystać istniejącą kolekcję oraz doświadczenie pasjonatów, którzy od lat zajmują się ratowaniem zabytkowych maszyn.

Odpowiadając na pytania dotyczące ceny, zarząd przekonywał, że została ona ustalona na podstawie operatu rzeczoznawcy majątkowego i odpowiada wartości rynkowej nieruchomości. Marszałek przyznał jednocześnie, że kwestie organizacyjne dotyczące przyszłego muzeum nie zostały jeszcze ostatecznie rozstrzygnięte. Na obecnym etapie chodzi przede wszystkim o zabezpieczenie nieruchomości potrzebnej do realizacji przedsięwzięcia.

Sejmik wyraził zgodę na zakup nieruchomości. Za uchwałą głosowało 15 radnych, przeciw było 5, a 6 wstrzymało się od głosu.©©

CHEŁMNO



FOT. RAFAŁ PRZYBYLSKI

WYDARZENIE

To był 13. już Złot i Rajd Szlakiem Twierdzy Chełmno

Właściciele pojazdów zabytkowych i militarnych wzięli udział w 13. Zlocie i Rajdzie Szlakiem Twierdzy Chełmno. Mieszkańcom miasta zapewnili atrakcję: uliczną paradę oraz pokaz swoich wyjątkowych pojazdów na Rynku. Podczas zamknięcia zlotu wystąpiły tutaj także mazuretki z domu kultury.

Bazą zlotu było czołgowsko w Bienkowie, gdzie pasjonaci m.in. sprawdzali swoje umiejętności i terenowe możliwości pojazdów. (DX)

Długa dyskusja z nocnym alkoholem w tle

Szymon Spandowski
szymon.spandowski@polskapress.pl

Jak informowaliśmy, Toruń dołączył do gmin, które wprowadziły zakaz detalicznej sprzedaży alkoholu między 22 a 6. W czasie długiej dyskusji padło sporo ciekawych informacji i wypowiedzi.

Ile mamy w mieście punktów, w których z wybiciem godz. 22 kasy fiskalne automatycznie uniemożliwią sprzedaż napojów procentowych? Między innymi o to pytali radni podczas ostatniego posiedzenia Rady Miasta, podczas którego odbyło się m.in. drugie czytanie projektu uchwały wprowadzającej ciszę alkoholową.

- Punktów całodobowych, według mojej najlepszej wiedzy, nie ma, wyjąwszy oczywiście punkty usytuowane na stacjach paliw - odpowiadał Łukasz Typek, dyrektor Wydziału Komunikacji i Działalności Gospodarczej Urzędu Miasta Torunia. - To są punkty całodobowe, ale mając na uwadze ograniczenia wynikające z uchwały przyjętej w 2017 roku, tam odbywa się wyłącznie sprzedaż napojów typu A, czyli do 4,5 proc. alkoholi i piwa. Takich punktów mamy 33 albo 34,

jeśli mnie pamięć nie myli. Natomiast punktów prowadzących sprzedaż alkoholu do godz. 23 jest 70.

Podobnie jak przy okazji pierwszego czytania uchwały, teraz też radni pytali, czy do ograniczenia nocnej sprzedaży detalicznej napojów wysokochwytowych przynależą gminy ościenne. To ma znaczenie, bo po wprowadzeniu takich zmian w Toruniu, niektórzy „spragnieni” zapewne ruszą do sklepów u sąsiadów. Radni dowiedzieli się, że o takich planach w Toruniu nic nie wiadomo, jednak władze miasta zamierzają podjąć w tej sprawie rozmowy w ramach metropolii.

Radni pytali również o doświadczenia z innych miast. Podczas posiedzenia Komisji Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego dyrektor Łukasz Typek został poproszony o przygotowanie danych dotyczących Krakowa. Na sesji poinformował więc zebranych, że tam stosowna uchwała weszła w życie dwa lata temu i przez ten czas policja oraz straż miejska odnotowały znaczący spadek nocnych interwencji spowodowanych nadużyciem alkoholu. W przypadku policji liczba ta spadła o 70 procent.

Komisja jednogłośnie zaopiniowała projekt pozytywnie, jako



FOT. GRZEGOŻ ROLKOWSKI

Rada przyjęła uchwałę wprowadzającą od 1 lipca zakaz detalicznej sprzedaży alkoholu między godz. 22 i 6

zbieżny z Gminnym Programem Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. W uchwale wprowadzającej ten program również jest mowa o ograniczeniu nocnej sprzedaży alkoholu. A co z przedsiębiorcami? - Przedsiębiorcy spodziewają się tego aktu prawnego - odpowiedział dyrektor Wydziału Komunikacji i Działalności Gospodarczej. - Jest to związane z tym, że odbyły się konsultacje, spotkania z mieszkańcami i przedsiębiorcami. Poza tym przedsiębiorcy, którzy działają w Toruniu bardzo często prowadzą też działalność w innych miastach, gdzie taka decyzja została już podjęta.

- Pan dyrektor był łaskaw odnieść się do sytuacji w Krakowie,

więc nasunęły mi się dwa pytania. Na jakiej podstawie władze Krakowa wysnuły wniosek, że spadek liczby interwencji związanej z alkoholem pozostaje w koincydencji z uchwałą ograniczającą sprzedaż alkoholu - pytał radny Michał Gazda (PiS), który już wcześniej deklarował, że jest proponentem zmian przeciwnych. - Jeśli takich danych nie ma, można śmiało powiedzieć, że wzrasta świadomość w zakresie alkoholizmu i problemu nadmiernego spożycia alkoholu. Mamy spadek incydentów związanych z alkoholem, bo ludzie spożywają go mniej.

Radny zapytał również czy w omówionym czasie w Krakowie wzrosła liczba policyjnych

patroli. Gdyby tak było, to jego zdaniem liczba odnotowywanych incydentów spadła właśnie dlatego. Z odpowiedzią pośpieszył Mirosław Bartulewicz, komendant toruńskiej straży miejskiej. Powołując się na współpracę z Krakowem odparł, że liczba patroli raczej nie wzrosła, a znaczący spadek interwencji odnotowano po ograniczeniu sprzedaży alkoholu.

Wątek ten pociągnął radny Piotr Drażek (KO). Uznał, że gdyby znaczące spadki interwencji służb mundurowych były spowodowane rosnącą świadomością społeczeństwa i spadkiem spożycia alkoholu, to powinny się pojawić bez względu na uchwałę ograniczającą sprzedaż. Zapytał zatem czy takie spadki były już notowane w Toruniu i usłyszał, że nie. - Biorąc pod uwagę inne miasta, jest to pozytywny ruch - przekonywał komendant Bartulewicz. - Dla mnie wiąże się to z jeszcze jednym wnioskiem. Jeżeli dana osoba, po wyjściu z lokalu gastronomicznego, nie może już kupić alkoholu, udaje się do domu. A jeżeli zakupi alkohol od razu poza tym lokalem, to znaczy, że dokonczy imprezę na miejscu.

Po pytaniach przyszedł czas na dyskusję. Rozpoczęła ją Kata-

ryzna Chłopecka (PiS), przeciwniczka proponowanych ograniczeń. Katarzyna Chłopecka zapewniła, że jest świadoma dramatycznych skutków jakie niesie alkoholizm. Zdaniem Katarzyny Chłopeckiej dostępne analizy dotyczące funkcjonowania w polskich miastach ograniczeń nie potwierdzają jednoznacznie, że doprowadziły one do trwałego spadku spożycia alkoholu, a jedynie mówią o mniejszej liczbie interwencji. Odnotowywany spadek spożycia ma wg radnej wynikać głównie ze zmiany trendów.

- Podczas konsultacji padła konkretna deklaracja właściciela jednego ze sklepów, że jeśli uchwała wejdzie w życie, zwolni trzy osoby i zamknie przed sklepem - mówiła radna Chłopecka. - To nie jest abstrakcja, to są miejsca pracy dla mieszkańców Torunia, to są konkretne rodziny. Musimy pamiętać, że troska o rodziny przejawia się również w odpowiedzialności za lokalną gospodarkę i miejsca pracy.

Rada przyjęła uchwałę wprowadzającą od 1 lipca zakaz detalicznej sprzedaży alkoholu między godz. 22 i 6. Przeciwni byli Katarzyna Chłopecka i Michał Gazda. Ich klubowy kolega, Maciej Koziółko wstrzymał się od głosu. Po zostali obecni byli za. ©P

REKLAMA

INFORMATOR

HOTELE

Bydgoszcz

Tanie noclegi dla firm, 601-919-805 0052

LEKARSKIE

Włocławek

BADANIA okresowe pracowników, kierowców, posiadających broń - lek. Wojciech Cader, Plac Wolności 17, pn. 10.15-13.00, wt. 8.00-11.00, śr. 14.00-19.00, czw. 8.00-11.00, pt. 14.00-19.00, tel. 603-767-838, 54/231-43-54. Współpraca z LUXMED i MEDICOVER. 000074

Radziejów

Internista Mieczysław Wolański, przyjmuje codzienne od 9.00, Radziejów, ul. Łokietka 3, ekg, holter usg, laboratorium. Tel. 607 402 122, 54/285 22 40 Q701187897A

USŁUGI

Bydgoszcz

Śmieci - wywóz, kontenery, gruz, „Corimp” 52/320-81-85. 000288

Grudziądz

STACJA demontażu pojazdów przyjmuje samochody do złomowania, Grudziądz, tel. 56/465-48-88.

USŁUGI POGRZEBOWE

Bydgoszcz

Dylewscy Zakład Usług Pogrzebowych, Plac Piastowski 9, Bydgoszcz. Tel. Całodobowe 52/322-29-16, 602-26-34-72, www.dylewscy.pl
Biuro Fordon ul. Piwnika Ponurego 1D, 52/342-95-16. Obsługujemy cmentarze w Bydgoszczy i okolicy, kompleksowe usługi krajowe i zagraniczne, usługi kremacyjne w Bydgoszczy - duży wybór trumien i urn. Kredytowanie pogrzebów ZUS, KRUS, wojsko, policja 420114801/A

Chojnice

Zakład Pogrzebowy Tadeusz Porożyński, Gdańska 3. Przechowywanie, przewóz zwłok Chojnice bezpłatnie całodobowo. 52/397-20-47, 604-755-900.

Toruń

Sotor Usługi Pogrzebowe i Cmentarne, Toruń, tel. 56/655 33 50 całą dobę. Centrum Kamieniar-skie tel. 512 601 120 www.sotor.pl 000028

Inowrocław

Credo - Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy - św. Ducha 33, 88-100 Inowrocław. 52/357-74-16, 509-946-759, trumny już od 349 zł, do każdej usługi baldachim i winda nagrobna gratis, dostosowujemy się do możliwości finansowych każdego Klienta, wypłacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem http://www.pogrzeb.net 282814801

Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy

„IN LUCTU” Małgorzata Matuszak. Zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witrzyną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12F, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, e-mail: inluctu1@interia.pl
Załatwiamy wszelkie formalności.
www.inluctu.pl 139014805

Waldemar Wójcik Zakład Pogrzebowy

MEMORIA, ul. Marulewska 40, Inowrocław. Dyżur całodobowy - tel. 602-189-676, 52/355-66-77. Załatwiamy wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wypłacamy zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem. Posiadamy profesjonalny baldachim pogrzebowy oraz windę nagrobną. Świadczymy usługi na najwyższym poziomie. www.memoria.net.pl 408914801

Barcin

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Sławomir Makowski, Barcin, ul. Żnińska 25 (naprzeciwko cmentarza) Tel. 52/383-64-09, 601-681-917. 000528

Pakość

„Konkordia” kompleksowe usługi pogrzebowe, Pakość, Inowrocławska 10, 52/35-18-766, 500-697-316, całą dobę. Wypłacamy zasiłki pogrzebowe KRUS i ZUS. 8210983
Gniewkowo
Sotor - Usługi Pogrzebowe i Cmentarne Gniewkowo 52/351 02 36 całą dobę Centrum Kamieniar-skie tel. 56/655 33 50
www.sotor.pl 000045

Janikowo

Najtańszy CAŁODOBOWY ZAKŁAD POGRZEBOWY ROBERT KURCZEWSKI JANIKOWO, ul. Główna 18G TEL. 507 364 717 000502

Kruszwica

Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy „In Luctu” Małgorzata Matuszak, zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witrzyną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12f, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, www.inluctu.pl e-mail: inluctu1@interia.pl. Załatwiamy wszelkie formalności. 000345

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Żurawski

ul. Kolegiacka 12E Kruszwica, tel. 666-999-917 8686162
Żłotniki Kujawskie

Zakład Pogrzebowy - całodobowy

Andrzej Pabjańczyk, Żłotniki Kujawskie ul. Podgórna 13, tel. 52/351-71-03, 504-270-409, 604-542-322 000281

Żnin

Całodobowe, kompleksowe usługi pogrzebowe „Chmielewscy”, ul. Górską 10, 52/302-14-67, 502-314-898. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem.

Całodobowo-Usługi Pogrzebowe Firma Pietras, Żnin, Pl. Wolności 15/4. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 52/30-22-031, 509-917-648 000416

Włocławek

TARTAR spopieliarnia i dom pogrzebowy.

Włocławek ul. Bojańczyka 3/5, ul. Cmentarna 12, 54/231-44-55, 54/413-15-93. 000074

0011525514

Kowal

Całodobowa obsługa pogrzebów, Producent trumien. Lewandowski, 87-820 Kowal ul. Kościuszki 56. Tel. 603-998-321 000289

WETERYNARYJNE

Toruń

„Salus” Przychodnia Weterynaryjna, Lelewela 33 /teren Arpolu/8-22, 56/652-81-67. Interna, chirurgia, profilaktyka. RTG,USG. Całodobowy dyżur 504-052-789. 000045

ZDROWIE I URODA

Toruń

Optyk Trejnowscy.

Bezpłatne badanie wzroku. Okulary progresywne. Zniżki: na NFZ. Karta dużej rodziny, karta seniora i osoby niepełnosprawne. ul. Kościuszki 41/47 pawilon Herbowa (obok Biedronki) tel. 56/623-23 26
www.optyk-trejnowski.pl

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Nieruchomości

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol.
com.pl

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

SKUP aut do 10 000 + hol. 692840378

Usługi

INNE

ZŁOM, Żeliwo i Akumulatory,
złomowanie piecy. Skupujemy
w dobrej cenie, odbieramy własnym
transportem. 602-726-894

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy turnusy 7 dni od 1050
zł z 30% dofin. dla emerytów/
rencistów, tel 501-642-492.**

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

KOŁOBRZEG!!! Wczasy-Tanio. Tel.
94/354-36-65.

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ Ursusy, Zetory, Fergusony,
MTZ, Pronary, Belarusy i inne ciąg-
niki, ładowarki, przyczepy, bizony
i traktorki ogrodowe tel. 601 729 483

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KACZKI, Siniarzewo, 603754830.

Usługi pogrzebowe

"KONKORDIA", kompleksowe usługi
pogrzebowe Pakość ul. Inowrocławska
10, 52/ 35-18-766, 500-697-316, całą
dobę Wyplacamy zasilki ZUS i KRUS
przed pogrzebem.

CREDO - Najtańszy Całodobowy
Zakład Pogrzebowy Inowrocław, św.
Ducha 33. 52/357-74-16, 509-946-759.
Baldachim, winda nagrobna gratis.
Wyplacamy zasilki z ZUS i KRUS przed
pogrzebem, www.pogrzeb.net

NAJTAŃSZY całodobowy Zakład
Pogrzebowy M. Matuszak, Zarządca
Domu Przedpogrzebowego
w Kruszwicy, własna chłodnia,
producent trumien - już od 300 zł,
winda i baldachim gratis. Inowrocław
Św. Ducha 53, Kruszwica Kolegiacka
12F, tel. 511 405 902, 52/357 16 04.

WALDEMAR Wójcik Zakład
Pogrzebowy MEMORIA ul.
Marulewska 40, Inowrocław. Dyżur
całodobowy 602-189-676, 52/3556677
Załatwiamy wszystkie formalności
w imieniu rodziny. Wyplacamy zasiłek
pogrzebowy przed pogrzebem.

ZAKŁ. Usług Pog. "Dylewscy" Plac
Piaśtowski 9 tel.24h 52/ 322- 29-16,
biuro Fordon ul. Piwnika Ponurego 1 D
tel. 52/ 342- 95-16 ZUS KRUS, wojsko,
policja. Usługi krajowe i zagraniczne;
www.dylewscy.pl

KRAMIK

SPRZEDAM kanapę dwuosobową
stan bardzo dobry cena 300 zł. tel.
532834892 Golub Dobrzyn.

SPRZEDAM koguta silką biały cena
70 zł. Kol. Bodzanowska 724911195

AUTOPROMOCJA

GAZETA
pomorska

Dzień dobry
w **poniedziałek**

Kup dziennik
z dodatkiem
Sportowy24

pomorska.pl

„Gdy siły słabną, śmierć jest wybawieniem”

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że w dniu 31 maja 2026 r. odszedł od nas
Nasz Kochan yTata, Teść, Dziadek i Pradziadek

śp.

Wiesław Maciejewski

lat 72

Ceremonia pogrzebowa odprawiona zostanie
w dniu 8.06.2026 r. (poniedziałek)
o godzinie 13.00 na cmentarzu komunalnym Ludwikowo
przy ul. Rynkowskiej 4 w Bydgoszczy.

Pogrążona w smutku
Rodzina

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy,
że dnia 2 czerwca 2026 roku odszedł od nas
kochany Mąż, Tatuś, Teść i Dziadek

śp.

Janusz Wieczorek

lat 72

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona
dnia 6 czerwca 2026 roku o godz. 10.00
w kościele pw. Chrystusa Miłosiernego w Inowrocławiu.
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia po mszy św.
na cmentarzu Św. Mikołaja
przy ul. Marulewskiej w Inowrocławiu.

W smutku pogrążona
Rodzina

„Żyłeś dla nas i dla innych, kochaliśmy Cię wszyscy”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 2 czerwca 2026 roku zmarł
mój kochany Mąż i nasz najdroższy Tata, Teść, Dziadek, Pradziadek i Wujek

śp.

Zygmunt Szymański

lat 80

Msza święta żałobna odprawiona zostanie dnia 6 czerwca 2026 roku
o godzinie 12.00 w kościele parafii pw. św. Ducha w Inowrocławiu.
Ceremonia pogrzebowa odbędzie się tego samego dnia o godzinie 13.00
na cmentarzu parafii Imienia NMP (Ruina) przy ulicy Marcinkowskiego w Inowrocławiu.

Pogrążona w smutku
Żona z Rodziną

Z ogromnym żalem żegnamy naszą Koleżankę

śp.
dr

Alicję Soborską

wieloletnią ordynator Oddziału Wewnętrzznego Szpitala
w Chełmnie, współzałożyciela i wieloletniego członka
Oddziału Toruńskiego PTK.

Pamiętamy nasze wspólne spotkania naukowe i pomoc
Pani Doktor w rozwoju kardiologii w naszym regionie.

Rodzinie

składamy głębokie wyrazy współczucia

Członkowie Oddziału Toruńskiego PTK



Z ogromnym żalem i smutkiem informuję,
że 1 czerwca do domu Pana odszedł ukochany teść

śp.

**Jan Bronisław
Grzywaczewski**

O wspomnienie w modlitwie prosi

Piotr Iwicki



AUTOPROMOCJA

0111102697

Zleć nekrologi,
ogłoszenia drobne,
życzenia

Biura ogłoszeń Gazety Pomorskiej:

Bydgoszcz: czynne: pn.-pt. 8-16
ul. Zamoyskiego 2
tel. 519 503 513, e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl

Grudziądz: czynne: pn.-pt. 8-16
Sikorskiego 24/8, tel. 56 45 11 930
e-mail: ogloszenia.grudziadz@pomorska.pl

Inowrocław: czynne: pn.-pt. 8-16
Aleja Ratuszowa 15, tel. 692 725 390
e-mail: ogloszenia.inowroclaw@pomorska.pl

Toruń: czynne: pn.-pt. 8-16
ul Grudziądzka 46-48, tel. 606 537 137
e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl

Włocławek: czynne: pn.-pt. 8-17
ul. Żabia 29, tel. 54 231 45 31
e-mail: ogloszenia.wloclawek@pomorska.pl

Express
BYDGOSKI

GAZETA
pomorska

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie – myśl Konfucjusza.

ROZWIĄZANIE: DOBRY LEK ZAWSZE JEST GORZKI.

Wiśniewski uratował nas przed porażką z Nigerią

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Reprezentacji Polski ledwo udało się zremisować w meczu towarzyskim z Nigerią 2:2. Remis uratował strzałem życia Przemysław Wiśniewski w doliczonym czasie gry.

Postawa Biało-Czerwonych w spotkaniu z Afrykańczykami była bardzo słaba i gdyby nie bramka obrońcy Widzewa Łódź, atmosfera byłaby jeszcze gorsza.

Polacy kilka dni temu, w meczu z Ukraincami (0:2), zagrali, jakby już czekali na wakacje. W środowy wieczór rywalem w Warszawie były „Super Orły”, czyli trzecia drużyna ostatniego Pucharu Narodów Afryki.

W pierwszych dwudziestu minutach gra zespołu Jana Urbana w była dość obiecująca. W 21. minucie meczu, Robert Lewandowski, zagrał piętą do Karola Świderskiego, któremu odskoczyła piłka i gdy próbował do niej dopaść, został ewidentnie nadepnięty przez rywala. Rumuński sędzia Alexandru Barbu nie podyktował jednak rzutu karnego. Dwie minuty później Nigeria przeprowadziła atak i piłkę do bramki Kamila Grabary skierował Terem Moffi. Sędzia przez chwilę zastanawiał się, czy uznać gola, ze względu na potencjalnego spalonego, ale po analizie VAR zaliczył bramkę. Gdy wydawało się, że Biało-Czerwoni będą schodzić na przerwę, przegrywając, wyrównał młodzieńki obrońca Mainz Kacper Potulski.

Kwadrans przed końcem meczu wydawało się, że Polacy są bliżsi zdobycia drugiej bramki. Ale jedna z nielicznych akcji rywali zakończyła się



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Obrońca Widzewa Przemysław Wiśniewski strzałem rozpaczy z dystansu uratował Polskę przed porażką

przypadkowym kontaktem piłki z przedramieniem Kacpra Kozłowskiego i rzutem karnym, podyktowanym po analizie VAR. „Jedenastkę” wykorzystał w 77. minucie Paul Onuachu. Gdy zanosilo się na trzecią z rzędu porażkę Biało-Czerwonych, w doliczonym czasie gry Przemysław Wiśniewski zdecydował się na strzał rozpaczy z kilkudziesięciu metrów i piłka wpadła do siatki.

Gra reprezentacji z Nigerią przez większość kibiców i dziennikarzy została oceniona bardzo źle. Ale selekcjoner Urban miał inne zdanie. Wyznał po spotkaniu, że uważa ten mecz za całkiem dobry w wykonaniu jego kadry.

- Ten problem mamy od dłuższego czasu i najgorsze jest to, że nie jest tak, że przeciwnik stwarza nie wiadomo, ile sytuacji i wykorzystuje dwie czy trzy. Rywale nie stwarzają dużo okazji, ale zwłaszcza dziś byli dla nas bardzo, bardzo okrutni. Ale to są mecze sparingowe, nie za nie będą nas oceniać. Uważam, że dziś było naprawdę dobre spotkanie na PGE Narodowym - powiedział selekcjoner.

Stoper FC Porto Jan Bednarek zaskoczył wszystkich, wyznając, że też uważa mecz z Nigerią za udany. Zaskoczył odpytujących, że reprezentacja musi wciąż się uczyć i że analizując mecz z Ukrainą, piłkarze wycią-

gnęli wnioski na mecz z Nigerijczykami.

- W porównaniu do meczu z Ukrainą to spotkanie było naprawdę dobre i na tym musimy bazować, musimy się rozwijać i ciągle uczyć. Jeśli krytyka jest konstruktywna, to trzeba z niej wyciągać wnioski, nie obrażać się i słuchać głosu innych ludzi. My mieliśmy taką szczerą analizę razem z trenerem i wydaje mi się, że wyciągnęliśmy te wnioski. Małe detale są bardzo ważne - oznajmił.

Zdanie Bednarka o nauce nie jest zbyt optymistyczne, biorąc pod uwagę, gdzie na co dzień grają liderzy polskiej kadry i jaki sezon rozegrali, w tym on sam w barwach Porto.

Reprezentacja Polski rozjeżdża się na wakacje, bo nie zagra na mundialu 2026. Kolejne mecze drużyny narodowej odbędą się jesienią. Rywalami w drugiej dywizji Ligi Narodów, będą: Szwecja, Rumunia oraz Bośnia i Hercegowina.

POLSKA - NIGERIA 2:2 (1:1)

Bramki: dla Polski - Kacper Potulski (45+1), Przemysław Wiśniewski (90+5), dla Nigerii - Terem Moffi (23), Paul Onuachu (77-karny).

Żółte kartki: Polska - Bartosz Slisz, Robert Lewandowski; Nigeria - Abdullahi Bewene, Raphael Onyedika. **Sędzia:** Marian Barbu (Rumunia). **Widzów:** 54 408.

Polska: Kamil Grabara - Przemysław Wiśniewski, Jan Bednarek, Kacper Potulski (82. Jakub Kiwior) - Sebastian Szymański (62. Kacper Kozłowski), Jakub Kamiński, Bartosz Slisz, Piotr Zieliński (90. Karol Czubak), Nicola Zalewski (90. Oskar Pietruszewski) - Robert Lewandowski, Karol Świderski (62. Norbert Wojtuszek).

Nigeria: Maduka Okoye - Abdullahi Bewene, Igoh Ogbu (46. Calvin Bassey), Emmanuel Fernandez (46. Semi Ajayi), Bruno Onyemaechi (46. Zaidu Sanusi) - Wilfred Ndidi, Frank Onyeka (46. Raphael Onyedika), Tochukwu Nnadi (46. Rafiu Durosinmi), Moses Simon (63. Fisayo Dele-Bashiru) - Akor Adams (46. Philip Otele), Terem Moffi (46. Paul Onuachu).

© P

Jeszcze trochę emocji na regionalnych boiskach. Baraże dla Pogoni

MG, JP
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Rozegrano mecze 32. kolejki 4. ligi kujawsko-pomorskiej.

Wicemistrzostwo i baraże drugi sezon z rzędu zapewniła sobie Pogoń Mogilno. Nadal znamy tylko jednego spadkowicza.

32. kolejka 4. ligi kujawsko-pomorskiej:

Mustang Ostaszewo - Unia Gniewkowo 7:0 (3:0), bramki: Nikodem Dziurlikowski 2 (15, 30), Hubert Judycki (24), Tomasz Brzoska (57), Hubert Maciąg (63), Bartosz Wiwatowski (67), Olivier Malinowski (84). **Start Eco-Pol Pruszcz - Unia Solec Kujawski 1:1 (0:0)**, bramki: Filip Tadych (88) - Mateusz Zielecki (73). **Łokietek Brześć Kujawski - Sparta Brodnica 1:4 (0:1)**, bramki: Michał Skonieczny (78) - Michał Bartkowski 3 (39, 68, 86), Bartłomiej Kaczyński (61).

Noteć Łabiszyn - Orleń Aleksandrów Kujawski 0:2 (0:1), bramki: Jan Jakubiec (7), Jan Chmielewski (75). **Chemik Moderator Bydgoszcz - Wisła Dobrzyń nad Wisłą 1:4 (0:2)**, bramki: Adam Łotoszyński (51) - Wiktor Kalinowski (18), Kacper Wiśniewski (21), Kevin Durueke (55), Kamil Kuropatwiński (79). **Lech Rypin - Cuiavia Inowrocław 2:1 (2:1)**, bramki: Adam Safian (7), Marcel Łapkiewicz (22) - Szymon Gą-

siorek (35). **Victoria Czernikowo - Pogoń Mogilno 0:0. Kujawiak Lumac Kowal - Unia Wąbrzeźno 1:1 (0:1)**, bramki: Leanid Khankevich (69) - Jakub Nowak (28).

1. Chemik Bydgoszcz	30	74	77-21
2. Pogoń Mogilno	31	67	75-22
3. Unia Solec Kujawski	31	62	60-22
4. Wisła Dobrzyń n/W	30	59	61-28
5. Unia Wąbrzeźno	30	54	64-31
6. Mustang Ostaszewo	30	47	40-34
7. Sparta Brodnica	30	44	56-34
8. Kujawiak Kowal	30	44	36-38
9. Orleń Aleksandrów	30	38	43-47
10. Victoria Czernikowo	30	38	30-50
11. Cuiavia Inowrocław	30	34	35-48
12. Start Pruszcz	30	32	42-61
13. Łokietek Brześć Kuj.	30	31	38-71
14. Piast Kołodziejewo	30	28	33-74
15. Lech Rypin	30	28	34-66
16. Noteć Łabiszyn	30	24	34-48
17. Unia Gniewkowo	30	11	22-86

Sobota: Orleń Aleksandrów Kuj. - Łokietek Brześć Kuj. (14:00), Sparta Brodnica - Lech Rypin (14:00), Cuiavia Inowrocław - Chemik Bydgoszcz (16:00), Wisła Dobrzyń - Kujawiak Kowal (11:00), Unia Wąbrzeźno - Start Pruszcz (17:00), Unia Solec Kujawski - Victoria Czernikowo (11:00), Piast Kołodziejewo - Unia Gniewkowo (17:00). **Niedziela:** Noteć Łabiszyn - Mustang Ostaszewo (13:00)



FOT. WOJCIECH NAWROCKI

Fragment spotkania Kujawiak Lumac Kowal - Unia Wąbrzeźno

Dwa turnieje w Manchesterze, dwóch Polaków na czele klasyfikacji

Jacek Kmieciak
sport@polskapress.pl

ŻUŻEL. W piątek na torze w Manchesterze odbędzie się trzecia, a w sobotę już czwarta runda walki o indywidualne mistrzostwo świata - Grand Prix Wielkiej Brytanii.

Po dwóch rundach żużlowego cyklu Grand Prix 2026 na czele klasyfikacji generalnej jest Bartosz Zmarzlik, który walczy o historyczny siódmy tytuł indywidualnego mistrza świata. Wcześniej, w Landshut oraz Pradze,

Polak stawał na najniższym stopniu podium i z 32 punktami na koncie o jedno „oczko” wyprzedza rewelacyjnego debiutanta w cyklu, rodaka Kacpra Worynę.

Za plecami dwójki Polaków czai się Australijczyk Brady Kurtz, którego pasjonująca walka ze Zmarzlikiem była ozdobą ubiegłego sezonu w IMS.

W nadchodzący weekend najlepsi żużlowcy świata wystartują na torze, który umożliwił wiele mijanek, co jest gwarantem świetnej rywalizacji.

Jeszcze przed rozpoczęciem rywalizacji organizatorzy musieli ogłosić kolejne zmiany na liście startowej. Oficjalnie potwierdzono, że z podwójnej rundy SGP Wielkiej Brytanii wycofał się Fredrik Lindgren, który nabawił się kontuzji polskiej lidze, w meczu w Lesznie.

Miejsce szwedzkiego żużlowca zajmie Kai Huckenbeck. Niemiec był trzecim rezerwowym całego cyklu, ale wcześniej swoich szans doczekali się już Duńczyk Anders Thomsen oraz Czech Jan Kvech. Obaj zastępują kontuzjowanych Brytyj-

czyka Dana Bewleya (złamał kość udową i doznał zgniecenia kręgu lędźwiowego w lidze duńskiej) i Dominika Kubera (złamał obojczyk w lidze szwedzkiej i obecnie przechodzi rehabilitację po operacji).

Poprzednie turnieje o Grand Prix Wielkiej Brytanii na torze Bellu Vue w Manchesterze były fenomenalnymi widowiskami, w których zwycięstwa odnieśli reprezentant gospodarzy Dan Bewley, a dzień później Bartosz Zmarzlik. Ubiegłoroczny podwójny weekend został zresztą uznany za jeden z najbardziej

widowiskowych momentów sezonu.

Obie tegoroczne rundy w Manchesterze będzie można obejrzeć w Eurosporcie 3, Playerze oraz w HBO Max. Transmisje rozpoczną się o godzinie 19.30 (w piątek o 15.00 zostaną rozegrane też kwalifikacje).

Zmagania skomentuje niezawodny duet Michał Korościel - Marcin Kuźbicki. Reporterką będzie Marcelina Rutkowska-Konikiewicz, z kolei w studiu gośćmi Sebastiana Szczęsnego będą Piotr Protasiewicz oraz Rafał Lewicki.

Klasyfikacja generalna IMS po dwóch turniejach Speedway Grand Prix (w Landshut i w Pradze):

1. Bartosz Zmarzlik - 32 pkt., 2. Kacper Woryna (obaj Polska) - 31, 3. Brady Kurtz (Australia) - 26, 4. Leon Madsen (Dania) - 21, 5. Jack Holder (Australia) - 21, 6. Robert Lambert (Wielka Brytania) - 20, 7. Jason Doyle (Australia) - 15, 8. Daniel Bewley (Wielka Brytania) - 18, 9. Dominik Kubera (Polska) - 17, 10. Michael Jepsen Jensen (Dania) - 16, 11. Patryk Dudek (Polska) - 15, 12. Andrzej Lebediew (Łotwa) - 14, 13. Fredrik Lindgren (Szwecja) - 12, 14. Max Fricke (Australia) - 10, 15. Nazar Parnicki (Ukraina) - 8, 16. Anders Thomsen (Dania) - 4, 17. Norrick Bloedorn (Niemcy) - 4, 18. Jan Kvech (Czechy) - 3, 19. Adam Bednar (Czechy) - 1, 20. Kevin Woelbert (Niemcy) - 0.

SPORT

www.sportowy24.pl

Grzegorz Skiba: - Musieliśmy udźwignąć rolę faworyta. To jest dużo trudniejsze

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. -Dokonałymi dobrych wyborów przed sezonem i byliśmy konsekwentni - mówi trener Grzegorz Skiba, trener Enea Abramczyk Astorii Bydgoszcz.

Jaki był plan na decydujące starcie z ŁKS?

Przed wszystkim zatrzymać szybki atak rywali i grę łodzian w otwartym boisku plus ograniczenie Carlosa. Ten drugi element do przerwy źle nam funkcjonował, ale w drugiej połowie poprawiliśmy, zmieniliśmy trochę defensywę, staraliśmy się zabrać mu piłkę i już tyle punktów nie zdobywał. Karol zagrał fenomenalne zawody, w końcu Kimbrough też się otworzył. To był najważniejszy klucz do zwycięstwa. Jestem bardzo szczęśliwy.

Wspomniał pan o Kimbrough. To niesamowite, jak się odrodził po czterech bardzo słabych meczach w finałach.

Rozmawialiśmy z nim przed tym meczem. Staraliśmy się przekazać mu, że jest nam niesamowicie potrzebny, a przede wszystkim, że cały czas mu ufamy, że ma brać piłkę i być naszym liderem. Mamy doświadczonych graczy, największym problemem w tych finałach była zawężona rotacja, bo przecież wcześniej straciliśmy Wojtkę Dzierżaka,



Grzegorz Skiba drugi raz wygrał I ligę z Astorią

a w decydującym meczu nie było Patryka Kędela, który przecież był jednym z najrowniej grających naszych koszykarzy. Udało się to wszystko połączyć i awansować.

Cichym bohaterem był też Marcin Nowakowski. Jego spokoju zabrakło właśnie w ubiegłorocznym finale.

Dokładnie tak, nie było przecież w poprzednim sezonie także Michała Chylińskiego, tacy doświadczeni gracze są niesamowicie ważni w finałach. To są jednak rzeczy, na którego nie mamy wpływu. Tylko mu wiemy, ile pracy włożyli w ten sezon i ile on kosztował Marcina i „Chyla”. To samo dotyczy Adam Kempa. Były różne opinie w trakcie sezonu, ale my w niego wierzyliśmy i w decydującym meczu finału zagrał znakomicie i bardzo nam pomógł. Dokonałimi dobrych wyborów przed sezonem i byliśmy konsekwentni. Stawialiśmy na pracę z tym zespołem, a nie na zmiany, które czasami więcej przeszkadzają niż pomagają. To nam się opłaciło.

Wygrał pan już swój drugi finał I ligi.

Ten sezon jest zupełnie inny w porównaniu do tego sprzed siedmiu lat. W 2019 roku byliśmy underdogiem w finale, atakowaliśmy z drugiego szeregu i po cichu awansowaliśmy do finału. W tym sezonie musieliśmy udźwignąć rolę faworyta, od początku mnie ukrywaliśmy swoich aspiracji. To jest trudniejsza rola, ale dzięki ciężkiej pracy wszystkich osób w klubie, wszystkich graczy w zespole udało nam się cel zrealizować.

Siedem lat temu zrezygnował pan z prowadzenia zespołu po awansie. Teraz jak będzie?

Jeszcze nie wiem. Kontrakt mi się kończy i usiądziemy dopiero do rozmów. Są takie namowy z wielu stron, ale muszę porozmawiać przede wszystkim z żoną. Na razie jest czas na radość i fetę, a potem będziemy rozmawiać o przyszłości. Na razie nie chcę nic deklarować. ©©

ŻUŻEL

Weekend z Metalkas 2. Ekstraliga

To będzie skromny weekend dla fanów ligowego żużla. PGE Ekstraliga pauzuje, ale będzie sporo meczów na jej zapleczu. Już w czwartek rozegrano mecze PSŻ Poznań - Polonia Piła oraz Orzeł Łódź - Moonfin Magnus Ostrów. W niedzielę aż trzy kolejne spotkania Metalkas 2. Ekstraligi: 14.00 ROW Rybnik - Polonia Piła, 16.30 Orzeł Łódź - Wilki Krosno, 19.00 PSŻ Poznań - Moonfin Magnus Ostrów. Transmisja w Canal+ Sport 5 i Canal+ Online.

KRÓTKO



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

ŻUŻEL

Polonia mocna, Anioły osłabione, GKM dopiero trzeci Rozpoczęła się rywalizacja w ćwierćfinałach Drużynowych Mistrzostw Polski.

Na swoim torze rywalizowali poloniści. Obrońcy mistrzowskiego tytułu w pełni wywiązali się z roli faworyta i nie dali rywalom żadnych szans.

1. Polonia Bydgoszcz - 51 pkt: Andrzejewski 11 (3,-,2,3,3), Pawelczak 12 (3,3,-,3,3), Marosek 9 (-,3,1,3,2), Putkowski 7 (3,0,1,2,2), Przyjemski 12 (3,3,3,3); 2. Stal Gorzów - 37 pkt: Kordun 7 (2,2,-,2,1), Chatlas 7 (1,2,1,-,3), Nycz 9 (2,2,-,3,2), Sobkowiak 6 (u,-,3,w,3), Jabłoński 8 (2,2,2,2); 3. Orzeł Łódź - 21 pkt: Lewandowski 5 (d,1,2,1,1), Zieliński 8 (1,1,3,1,2), Szela 0 (d,0,0,0,0), Orgacki 8 (2,3,1,2,u); 4. Speedway Kraków - 10 pkt: Bęczkowski 3 (2,1,0,-,0), Grzeszyk 3 (1,1,0,-,0), Duda 1 (0,-,0,1,0), Zientara 2 (-,0,0,1,1), Juda 1 (1,d,0,w)

W Grudziądzu, mimo świetnej postawy Kevina Małkiewicza, GKM zajął dopiero trzecie miejsce. Zwyciężyli zawodnicy z Rzeszowa.

1. Stal Rzeszów - 39 pkt: Surowiec 9 (1,3,0,2,3), Majewski 13 (3,2,3,3,2), Przybyło 9 (2,1,1,3,2), Borowiak 8 (0,2,3,3,d); 2. Włókniarz Częstochowa - 37 pkt: Plutowski 9 (2,3,1,1,2), Karczewski 10 (3,1,2,1,3), Halkiewicz 9 (2,2,2,2,1), Ludwiczak 9 (3,1,2,1,2); 3. GKM Grudziądz - 30 pkt: Małkiewicz 13 (1,3,3,3,3), Iwański-Helt 4 (1,1,2,w), Miller 5 (2,0,0,2,1), Przanowski 8 (1,d,3,1,3), Szarszewski 0 (0); 4. TŻ Ostrów - 14 pkt: Seniuk 5 (0,3,1,w,1), Łuczak 8 (3,2,1,2,0), Szostak 0 (0,0,0,w,-), Rudowicz 1 (0,u,0,0,1)

W Lublinie torunianie przez niemal cały turniej ścigali gospodarzy, ale miejscowi nie dali sobie odebrać zwycięstwa. Torunianie walczyli w osłabionym składzie. Po upadku w swoim pierwszym starcie zawodów nie kontynuował Bartosz Derek.

1. Motor Lublin - 40 pkt: Paweł Czaus 0 (w,-,-,-,-), Szmyd 10 (2,3,3,2,0), Jaworski 13 (2,3,3,3,2), Cepielik 11 (t,2,3,3,3), Zaborek - 6 (1,2,u,0,3); 2. KS Toruń - 31 pkt: Kawczyński 12 (2,2,2,3,3), Duchiniński 12 (3,1,2,3,3), Derek - 0 (u,-,-,-,-), Heleniak 7 (0,3,2,2,0); 3. Unia Leszno - 28 pkt: Konieczny 8 (1,3,2,2,w), Koster 7 (2,1,1,1,2), Juszkowiak 6 (1,1,1,1,2), Wojtyńska 7 (3,1,1,0,2); 4. Polonia Piła - 20 pkt: Lewandowski 4 (0,2,0,1,1), Hejak 2 (0,d,1,0,1), Teska 9 (3,0,3,2,1), Baryłka 5 (3,0,0,1,-1)

W Toruniu trwa liczenie pieniędzy

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. -Pracujemy intensywnie nad tym, aby budżet był przede wszystkim stabilniejszy - mówi Piotr Barański, prezes Arrivy Lotto Twardych Pierników.

Po ostatnim sezonie spodziewaliśmy się sporo zmian w toruńskim klubie. Nie tylko personalnych w składzie, ale organizacyjnych i nawet właścicielskich. Już w trakcie ostatniego sezonu Piotr Barański dawał do zrozumienia, że jest gotowy oddać spółkę. Wiemy, że takie wstępne rozmowy się odbyły, ale sprawa utknęła w miejscu i na razie daleko od przełomu.

Na razie trwają więc zwyczajowe porządki i przygotowania do budowy nowej drużyny. Kwestią zasadniczą jest budżet, który w ostatnim sezonie należał do najniższych w lidze. To może mieć znaczenie w kwestii przyszłości Srdjana Suboticia, który co prawda ma ważny kontrakt na kolejny sezon, ale chce walczyć o coś więcej niż utrzymanie.

Klub ma ważną umowę z Arrivą, trwają rozmowy na temat przedłużenia sponsoringu z Lotto. To oznacza, że nazwa drużyny w Orlen Basket Lidze może pozostać bez zmian.

Kluczem do zwiększenia budżetu na zawodników jest poszerzenie grona mniejszych sponsorów. - Prowadzimy rozmowy, aby tych mniejszych i średnich



FOT. POLSKAPRESS

KOSZYKÓWKA

Wzmocnienie pod koszem Kristina Moore to nowy nabytek Artego Bydgoszcz. 25-letnia skrzydłowa (185 cm) to Australijka, ale z lotewskim paszportem. Do tej pory w zawodowej karierze grała w Australii, Belgii i Grecji.



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Damian Kulig ma być liderem polskiej formacji

partnerów było jak najwięcej. Dzięki temu budżet może niekoniecznie musi być większy, ale ma być stabilniejszy. Odporniejszy na zawirowania w trakcie sezonu i umożliwiający poprawki kadrowe w zespole - wyjaśnia Piotr Barański.

Co z drużyną? Oczywiście jest, że strategiczną kwestią jest przedłużenie kontraktu z Damianem Kuligiem, rozmowy są w trakcie. Od tego zależą kolejne kroki w budowie zwłaszcza polskiej rotacji. Ważne kontrakty mają Adam Brenk, Mateusz Szlachetka (w tym wypadku

z opcjami rozwiązania), Maciej Kenig, Hubert Lipiński i Paweł Sowiński.

Gdyby udało się przedłużyć kontrakt z Kuligiem, to ten zestaw nie wymagałby większych korekt, można byłoby skoncentrować się na szukaniu graczy zagranicznych. Z tych z poprzedniego sezonu na radarze są Noah Thomasson i Aleksandar Langović. Nie ma oczywiście żadnych szans na zatrzymanie Aljaza Kunca. To nawet nie jest kwestia finansów, ale ambicji koszykarza, który chce zagrać w topowej lidze w Europie. ©©

Zawisza ma licencję i żegna piłkarzy

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Odwołanie Zawiszy Bydgoszcz w sprawie licencji okazało się skuteczne i drużyna na pewno zagra w Betclie 2. Lidze w kolejnym sezonie.

„W ostatnich dniach wokół Klubu pojawiało się wiele informacji, teorii i domysłów dotyczących powodów nieprzyznania licencji w pierwszej instancji. My jednak zamiast zajmować się spekulacjami, wykonaliśmy

swoją pracę. Uzupełniliśmy wymagane dokumenty, wyjaśniliśmy wszystkie kwestie formalne i doprowadziliśmy sprawę do szczęśliwego finału” - informuje bydgoski klub.

W pierwszym terminie PZPN odmówił licencji bydgoskiemu klubowi. W opinii komisji Zawisza nie wypełnił warunków, które określają punkty F.01, F.03 oraz F.04 Podręcznika Licencyjnego. Generalnie można było to sprowadzić do braku zobowiązań wobec PZPN, związków wojewódzkich, piłkarzy, trenerów, pra-

cowników oraz ZUS i Urzędu Skarbowego.

Klub przekonywał, że to kwestia wyłącznie uzupełnienia dokumentów i tak właśnie się stało. Zawisza może już ze spokojem przygotowywać się do nowego sezonu.

Skoro jest licencja, to można już ze spokojem budować kadrę na debiut w Betclie 2. Lidze. Poznaliśmy już nazwiska piłkarzy, których nie zobaczymy w składzie Zawiszy. To Jakub Bojas, Patryk Urbański, Patryk Skórecki, Marcel Wszółek, Bartosz Baran, Mikołaj Borowski.

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Pokolenie X. Twardziele, o których trochę zapomnieli ten świat
 - Sądy otwarte raz w roku. A na co dzień? ● Komu bije dzwon w Rudzkim Moście ● Tłumnie do św. Rity
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Piątek
5.06.2026

Wydanie 1
Nr 128 (23.638)
Nakład 18.450 Rok LXXVIII

GAZETA

pomorska

www.pomorska.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Rachunek nie porazi



Dla większości z nas rachunki za prąd to czarna magia, ale to ma się zmienić - mają być one czytelne. A czego dziś nie rozumiemy w rachunkach? **Str. 2**

FOT. 123RF

Nie ma już zmiłuj: kaski obowiązkowe dla dzieciaków jadących na rowerze lub hulajnodze. Bo inaczej rodzice zapłacą mandat **str. 3**

Strajk generalny w sieci Dino to - jak zapowiadają związkowcy - już kwestia kilku dni **str. 5**

Grzybiarze chwalą się łuskawiakami. Ale trzeba uważać, by nie pomylić ich ze śmiertelnym grzybem **str. 7**

Wolno nagrywać policjantów? Generalnie nie ma przeszkód, ale jak zwykle są wyjątki... **str. 6**

Komfortka na stacji Orlenu ma zapewnić komfort osobom niepełnosprawnym. Będzie ich więcej! **str. 8**

Uważaj! Salmonella czyha na nas nawet w torebkach herbaty

Herbata, maliny, tatar - chorobotwórcze pałeczki salmonelli pojawiają się teraz w różnych produktach. Są one dominującą przyczyną zakażeń pokarmowych

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

W ostatnich tygodniach Główny Inspektor Sanitarny kilkakrotnie ostrzegł konsumentów o wycofaniu ze sprzedaży produktów, w których wykryto pałeczki salmonelli: w suplemencie diety Verdin Fix kompozycja 6 ziół, w herbatce liść melisy firmy Kawon, a także w tatarze wołowym Kraina Mięś produkowanym dla Biedronki oraz w malinach mrożonych New One.

Jak pałeczki salmonelli trafiły do herbaty i malin? Najprawdopodobniej przez podlewanie roślin wodą z odchodami zwierząt zakażonych sal-

monellą. - Jeżeli napar był przygotowany zgodnie z instrukcją umieszczoną na opakowaniu, ryzyko narażenia konsumenta na żywe bakterie salmonelli jest istotnie ograniczone. Jednak produkt może stanowić zagrożenie dla zdrowia, szczególnie gdy bakterie zostaną przeniesione na inne powierzchnie, np. rąk - uczyła Główny Inspektor Sanitarny.

Z salmonellą nie ma żartów. W naszym regionie tylko w 2025 r. było zgłoszonych 58 ognisk chorób przenoszonych drogą pokarmową, a narażonych było łącznie 2406 osób. Zachorowało 468, w tym 250 dzieci. Hospitalizacji wymagało 71 osób, odnotowano 10 zgonów. *Czytaj więcej na stronie 3*

AUTOREKLAMA

011532579

Już dzisiaj

wyjątkowy prezent dla naszych Czytelników!

MAGAZYN
O NASZYM
WOJEWÓDZTWIE
I JEGO
MIESZKAŃCACH

Express pomorska NOWOŚCI



68
stron!

Lubię
tu
być

Nr ISSN 0867-4965

Nr indeksu 350184



Rok pracy za pobicie Ukraińca

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Sąd w Toruniu ogłosił wyrok dla Bartosza B., który na tle narodowościowym zaatakował Ukraińca. Złamał mu nos i wybił zęb. Ma przez rok pracować społecznie i zapłacić pokrzywdzonemu 8300 zł.

Cała kara dla mającego obecnie 22 lata sprawcy to: rok ograniczenia wolności w postaci prac społecznych (po 20 godzin każdego miesiąca) oraz obowiązek zapłaty pokrzywdzonemu Ukraińcowi łącznie 8 tys. 300 zł.

Na tę sumę składają się 5 tys. zł tytułem częściowego zadośćuczynienia za krzywdę oraz 3 tys. 300 zł odszkodowania za złamany nos i wybity ząb.

Poza tym Bartosz B. na mocy wyroku ma zakaz kontaktowania się z pokrzywdzonym w jakikolwiek sposób i zakaz zbliżania się do niego na odległość mniejszą niż 50 metrów przez okres trzech lat.

Ogłoszony przez sąd wyrok jest jeszcze nieprawo-



FOT. POLSKA PRESS

Sąd Okręgowy w Toruniu ogłosił wyrok dla Bartosza B., który na tle narodowościowym zaatakował Ukraińca

mocny - zaznacza w rozmowie z gazetą Jarosław Szymczak, asystent rzecznika sądu.

26 maja br. oskarżony Bartosz B. stawiał się osobiście w sądzie. Już na etapie śledztwa wyraził skruchę i żal. Jak podkreślał, chciałby przeprosić pobitego przez siebie Ukraińca. Wszystko tłumaczył tym, że krytycznego wieczoru był po alkoholu. Gdy wytrzeźwiał, żałował.

Ukraińiec do sądu jednak nie przyszedł - nie miał takiego obowiązku.

Co się wydarzyło?

Do bulwersujących wydarzeń doszło na Bulwarze Filadelfijskim w Toruniu wieczorem 7 października 2024 roku. Mający wówczas zaledwie 20 lat Bartosz B. był pod wpływem alkoholu. Wraz z dwoma kompanami nad Wisłą szukał towarzystwa.

Było po godzinie 20.00, gdy trzech młodych Torunian przysiadło się na bulwarze do nieznanego im młodego mężczyzny. Od słowa do słowa i dowiedzieli się, że jest z Ukrainy.

I wtedy właśnie w Brtoszu B. uruchomiła się agresja.

Jak ustaliła prokuratura, najpierw padły z jego strony wyzwiska. „Spier...j! Masz przeje...e w Polsce. Czemu nie walczysz na froncie?!” - takie słowa między innymi padły z ust napastnika. Potem przeszedł do rękoczynów.

Bartosz B. uderzył pokrzywdzonego dwa razy w twarz i głowę. Skutkiem tego było złamanie przegrody nosowej oraz zęba - przekazuje pochylając się nad aktem oskar-

żenia Jarosław Szymczak, asystent rzecznika Sądu Okręgowego w Toruniu.

Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód oskarżyła Bartosza B. o przestępstwo opisane w artykule 257 Kodeksu karnego - „Napaść z powodu ksenofobii, rasizmu lub nietolerancji religijnej”. Przepis ten przewiduje, że: „Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

Winnym też tego czynu została Bartosz B. uznanym teraz przez sąd. Pozostaje pytanie, czy ogłoszony wyrok się utrzyma.

Dłuższe prace

Prokuratura domagała się, by sprawcę ukarać pracami społecznymi, ale przez nieco dłuższy czas - rok i dwa miesiące. Chciała też, by wyrok został podany do publicznej wiadomości. W praktyce oznacza

to, że orzeczenie publikowane jest na stronie internetowej sądu (gdy już jest prawomocne), zazwyczaj na okres miesiąca. Znajduje się w nim nie tylko opis dokonanego przestępstwa i pełna kara, ale także osobowe skazanego - między innymi jego imię i nazwisko, wiek etc. Jest to zatem forma publicznego wstydu oraz prewencja wobec innych.

Sędzia Grzegorz Waloch takiej decyzji jednak nie podjął. Czy zatem prokuratura będzie apelować od wyroku? Zobaczymy. Prawo do tego ma oczywiście także oskarżony Bartosz B. i jego obrońca, choć wydaje się, że relatywnie łagodną karą powinni być usatysfakcjonowani.

W mowie końcowej adwokat Damian Nyckowski wnosił dla swego klienta o „łagodny wymiar kary” oraz uwzględnienie przez sąd faktu, że sprawca w chwili popełniania przestępstwa miał status osoby młodocianej.

Jeśli któraś ze stron procesowych zdecyduje się odwoływać, to losy Bartosza B. rozstrzygną się dopiero w Sądzie Apelacyjnym w Gdańsku. ©

Strajk generalny w Dino to kwestia kilku dni

Paweł Antuchowski
pawel.antuchowski@polskapress.pl

Tylko dni dzielą nas od możliwego paralizu jednej z największych sieci handlowych w Polsce. MRPiPS potwierdziło, że strajk w Dino można ogłosić bez przeprowadzania referendum.

To już pewne - zaledwie dni dzielą nas od historycznego strajku generalnego w sieci sklepów Dino. Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej (MRPiPS) potwierdziło, że związkowcy mogą ogłosić bezterminowy strajk generalny w Dino bez przeprowadzania referendum strajkowego.

- Strajk może być zorganizowany bez zachowania zasad określonych w ustawie (dotyczących organizacji referendum strajkowego - przyp. red.), jeżeli bezprawne działanie pracodawcy uniemożliwiło przeprowadzenie rokowań lub mediacji, a także w wypadku, gdy pracodawca rozwiązał stosunek pracy z prowadzącym spór działaczem związkowym. W tej sytuacji została wyczerpana możliwość rozwiązania sporu zbiorowego w drodze rokowań i mediacji - wskazuje MRPiPS.

Ostateczny upadek jakichkolwiek prób porozumienia się

pracowników z szefostwem sieci Dino nastąpił już pod koniec kwietnia tego roku. Wtedy to żaden z przedstawicieli firmy nie przybył na spotkanie w ramach mediacji, które zostały zorganizowane przez ministerstwo w Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog”.

- Mediacje zakończyły się sporządzeniem protokołu rozbieżności przez związek zawodowy przy udziale mediatora, bez udziału pracodawcy. Na tej podstawie spór zbiorowy przeszedł do etapu strajku - dodaje ministerstwo.

Do ministerstwa dotarły także sygnały dotyczące zwolnienia dyscyplinarnego Katarzyny Kiwierskiej, działaczki związkowej, posiadającej ochronę związkową i będącą stroną trwającego sporu zbiorowego. Dodatkowo kontrolerzy Państwowej Inspekcji Pracy naliczyli ponad 1300 naruszeń prawa pracy w działalności sieci, a związki zawodowe informowały o jawnym zastraszaniu pracowników, którzy chcieli wziąć udział w niedawnym strajku ostrzegawczym.

W tej sytuacji ogłoszenie bezterminowego strajku generalnego w sieci sklepów Dino stało się kwestią dni. Ostateczne decyzje w tej sprawie związkowcy podejmą do końca

tygodnia, jednak już teraz wiadomo, że strajk zostanie ogłoszony jeszcze w czerwcu. Niezależnie od strajku planowana jest akcja protestacyjna przed centrami dystrybucyjnymi sieci, które mają wstrzymać dostawy do sklepów.

- Cały czas czekamy na to, aż druga strona się odezwie. Nam nie zależy na strajku, tylko na dialogu. A jego brak popycha



FOT. PIOTR FEHLER

- Może kiedy już ogłosimy strajk generalny i wskażemy konkretną datę, wtedy może w końcu pracodawca usiądzie z nami przy stole - mówią związkowcy

nas do działań ostatecznych. Może kiedy już ogłosimy strajk generalny i wskażemy konkretną datę, wtedy może w końcu pracodawca usiądzie z nami przy stole - wyraził nadzieję Wojciech Jendrusiak z OPZZ Konfederacja Pracy w Handlu.

Podkreślił, że strajk nie jest komfortowy ani dla firmy, ani dla pracowników. Zwłaszcza, że pracownicy i związkowcy nie chcą szkodzić firmie, a wręcz przeciwnie - chcą żeby nadal rozwijała się tak samo jak do tej pory. Tylko, że z poszanowaniem praw pracowniczych.

- My nigdy nie mówiliśmy klientom, żeby nie robili zakupów w Dino. Wręcz ich do tego namawiamy. Co więcej przez cały czas trwania protestu pod centralą w Krotoszynie opatrywaliśmy się właśnie w Dino - dodał Jendrusiak.

Nie jest tajemnicą, że w czasie strajku jego uczestnicy nie otrzymują wynagrodzenia, stąd związkowcy nie wykluczają powołania funduszu strajkowego. Według Jendrusiaka rozproszenie sieci nie stanowi większego problemu, ponieważ Konfederacja Pracy jest częścią dużej organizacji związkowej. To pozwoli na dotarcie do większości z ponad 3 tys. sklepów sieci. ©

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011534264

Zakład Karny we Włocławku z siedzibą we Włocławku 87-809, przy ul. Bartnickiej 10

poszukuje osoby prawnej lub osoby fizycznej prowadzącej działalność gospodarczą, która podejmie się wynajmu pomieszczeń o powierzchni użytkowej **428,68 m²**, usytuowanych w budynku będącym w jego trwałym zarządzie, położonym we Włocławku.

Celem umowy najmu jest tworzenie miejsc pracy dla osób pozbawionych wolności odbywających karę w Zakładzie Karnym we Włocławku.

Szczegółowe informacje wraz z załącznikiem do Ogłoszenia, tj. formularzem ofertowym znajdują się na stronie internetowej: <https://zk-wloclawek.ssdip.bip.gov.pl/> oraz <http://sw.gov.pl/strona/dla-interesantow-zaklad-karny-we-wloclawku> w zakładce: Ogłoszenia.

Czy wolno nagrywać policjantów? Tak, ale są wyjątki

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Czy wolno nagrywać interwencję policjantów? Czy takie nagrania można publikować w internecie? To gorący temat także w Toruniu. Wyjaśnia to adwokat Mateusz Kondracki.

Wiosną br. Sąd Okręgowy w Warszawie wydał wyrok w sprawie, która wzbudziła szeroką dyskusję. Podczas interwencji drogowej policjant z Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej Policji zatrzymał kobietę za przekroczenie prędkości o 91 km/h. Pasażer nagrywał przebieg czynności służbowych, a następnie, mimo wyraźnego i wielokrotnego braku zgody funkcjonariusza na publikację jego wizerunku, umieścił nagranie w internecie.

Sąd uznał, że policjant wykonujący czynności służbowe nie jest osobą powszechnie znaną w rozumieniu art. 81 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych, a publikacja jego wizerunku bez zgody stanowi naruszenie prawa. Pozwany został zobowiązany do usunięcia materiału, zapłaty

10 tys. zł zadośćuczynienia oraz opublikowania przeprosin - relacjonuje adwokat Mateusz Kondracki.

Ta sprawa to dobry moment, by przypomnieć podstawowe zasady prawne dotyczące nagrywania funkcjonariuszy policji.

Co do zasady wolno nagrywać policjantów podczas interwencji, zwłaszcza w miejscu publicznym, ale ujawnianie takich nagrań (np. w internecie) musi uwzględniać status policjanta jako funkcjonariusza publicznego, to jest osoby pełniącej funkcję publiczną, ochronę prywatności innych osób oraz zakazy zniesławiania, znieważania czy bezprawnego przetwarzania danych - objaśnia adwokat Mateusz Kondracki.

Policjant jest funkcjonariuszem publicznym w rozumieniu art. 115 § 13 k.k., a więc osobą pełniącą funkcję publiczną. Podczas lub w związku z pełnieniem obowiązków służbowych korzysta z ochrony przewidzianej w Kodeksie karnym dla funkcjonariuszy publicznych (art. 66 ustawy o Policji). W doktrynie dostęp do informacji publicznej podkreśla się, że funkcjonariusze publiczni są osobami pełniącymi



FOT. SHUTTERSTOCK

Co do zasady wolno nagrywać policjantów podczas interwencji, zwłaszcza w miejscu publicznym

funkcje publiczne, a informacje o ich działaniach w ramach zadań publicznych mają co do zasady charakter informacji publicznej.

Komentarz do ustawy o Policji wskazuje wprost, że informacje dotyczące działań policjanta jako funkcjonariusza publicznego, podejmowanych w ramach ustawowych zadań Policji, stanowią informację publiczną. To faktycznie wzmacnia argument, że rejestrowanie wykonywania czynności służbowych funkcjonariusza w przestrzeni publicznej mieści się w sferze kontroli społecznej nad działaniami władzy - zauważa prawnik.

W miejscach publicznych (interwencja na ulicy, w przestrzeni ogólnodostępnej), co do zasady może być nagrywana przez osoby trzecie. Policja wykonuje tam zadania publiczne. W miejscach niepublicznych (np. w mieszkaniu) ochrona prywatności i tajemnicy komunikowania się innych osób obecnych na miejscu jest silniejsza, co zwiększa ryzyko bezprawności ujawnienia nagrania.

Nagrywanie nie może jednak utrudniać wykonywania czynności. Chodzi np. wchodzenie funkcjonariuszom „pod rękę”, zasłanianie widoczności, odmawianie wykonania pole-

ceń, powołując się na „prawo do nagrywania”. Samo dyskretne nagrywanie przebiegu interwencji, bez ingerencji w czynności, jest co do zasady dozwolone, szczególnie w miejscu publicznym, natomiast nie daje prawa do ignorowania poleceń funkcjonariuszy - podkreśla adwokat Mateusz Kondracki.

Policjant jako osoba pełniąca funkcję publiczną, podlega ograniczonej ochronie prywatności w zakresie, w jakim informacja dotyczy wykonywania funkcji publicznej. Informacje (w tym nagrania) mają zasadniczo charakter informacji publicznej i są co do zasady dopuszczalne do rozpowszechniania, ale - uważa - pod warunkiem nienaruszania innych dóbr (np. dóbr osobistych, danych wrażliwych osób trzecich).

Jednak nawet w odniesieniu do osób pełniących funkcje publiczne nie każda informacja podlega automatycznej pełnej jawności - podkreśla adwokat Kondracki. - Wymagany jest związek z wykonywaniem funkcji publicznej i zachowanie proporcjonalności między jawnością a ochroną prywatności (art. 5 ust. 2 ustawy o dostępie

do informacji publicznej). Nagranie może poza tym zawierać dane osób postronnych (świadków, pokrzywdzonych), dane wrażliwe, szczegóły życia prywatnego. Te elementy wymagają zanonimizowania lub powstrzymania się od publikacji, jeśli brak adekwatnego interesu publicznego.

Kolejna ważna sprawa. Publikowanie nagrań z obelgami, pomówieniami lub w sposób mogący poniżyć policjanta w opinii publicznej może być kwalifikowane jako zniesławienie lub znieważenie funkcjonariusza publicznego.

Bezpodstawne ujawnienie danych osobowych policjanta lub osób trzecich może stanowić naruszenie przepisów o ochronie danych osobowych i dóbr osobistych - zaznacza adwokat.

Z drugiej strony jednak - i to prawnik także podkreśla - nagrania interwencji mogą stanowić legalny materiał dowodowy w postępowaniach dotyczących odpowiedzialności Skarbu Państwa lub dyscyplinarnej funkcjonariusza, szczególnie gdy interwencja budzi wątpliwości co do legalności lub proporcjonalności użytych środków.©©

REKLAMA

0111523377

30. edycja

Złota Setka
Pomorza i Kujaw

organizator

GAZETA POMORSKA

Twoja firma aktywnie angażuje się w działania CSR?

Zgłoś ją do 30. rankingu Złotej 100 Pomorza i Kujaw w kategorii *Lider społecznej odpowiedzialności biznesu.*

Szczegóły i zgłoszenia na pomorska.pl/zlota100-CSR

partner główny i mecenas

partnerzy

ogólnopolski partner merytoryczny

patronat medialny



sponsor generalny



sponsor



partner motoryzacyjny



partner naukowy



partner merytoryczny



ogólnopolski patron honorowy



Inowrocław

Biuro Ogłoszeń - tel. 52 357 76 14

Tworzą historię inowrocławskiej muzyki. Możesz być jej częścią

(AG)
anna.grochowina@polskapress.pl

Inowrocławska grupa wokalna Feel Music pracuje nad swoim pierwszym autorskim utworem pt. „Sobą być”.

Nowy projekt muzyczny ma połączyć energię lokalnych wokalistów, emocjonalny przekaz oraz realny udział osób wspierających inicjatywę. „Sobą być” to nie tylko piosenka, ale opowieść o autentyczności, odwadze i sile bycia razem.

Coś więcej niż utwór

Zespół chce, aby projekt od początku do końca powstawał we współpracy z ludźmi, którzy wierzą w muzykę i lokalne działania artystyczne, dlatego uruchomiona została zbiórka, dzięki której każdy może stać się częścią tej historii - nie tylko jako odbiorca, ale również jako współtwórca.

- Chcemy, aby „Sobą być” było czymś więcej niż utworem. To dla nas wspólna historia o emocjach, marzeniach i odwadze pokazania siebie takim, jakim się jest. Każda

osoba, która wspiera projekt, dokłada swoją cegiełkę do czegoś naprawdę ważnego - podkreśla Marlena Jankowska, kierowniczka projektu.

Specjalne bonusy

Osoby wspierające zbiórkę mogą otrzymać specjalne bonusy przygotowane przez zespół - wśród nich znalazły się m.in. plakaty z podpisami, specjalne podziękowania oraz status partnera projektu. To także okazja, by wystąpić wspólnie z zespołem w realizowanym teledysku.

Zebrane środki zostaną przeznaczone na przygotowanie autorskiej piosenki, nagrania, produkcję muzyczną oraz realizację teledysku. Zespół podkreśla, że każda wpłata ma znaczenie i pomaga doprowadzić projekt do finału w pełnej, zaplanowanej formie.

Grupa wokalna Feel Music zaprasza wszystkich mieszkańców, sympatyków muzyki i osoby, które chcą wspierać lokalną twórczość, do udziału w projekcie.

©©

Via Pomerania poza planami. Miasto już planuje protest

(AG)
anna.grochowina@polskapress.pl

Rząd nie uwzględnił budowy drogi szybkiego ruchu Via Pomerania w najnowszym wykazie kluczowych inwestycji infrastrukturalnych.

Ministerstwo Infrastruktury zdystansowało się od włączenia Via Pomerania do projektu ustawy o kluczowych inwestycjach, choć początkowo wnioskowało o to Ministerstwo Obrony Narodowej.

W pierwotnych założeniach Via Pomerania miała pełnić istotną funkcję zarówno dla rozwoju gospodarczego północnej i środkowej Polski, jak i dla bezpieczeństwa państwa. Trasa łączyć miała nadmorskie Ustkę, Słupsk, a także Chojnice, Bydgoszcz, Inowrocław i Kołobrzeg.

Mimo tych argumentów resort infrastruktury nie wprowadził trasy do obowiązujących dokumentów planistycznych - w tym do „Programu Budowy Dróg Krajowych do 2030 roku z perspektywą do 2033 roku”. W oficjalnym stanowisku ministerstwo informuje, że nie prowadzi obecnie żadnych prac związanych z Via Pomerania.

Na decyzję rządu reagują samorządowcy z Inowrocławia. - Na ten moment spotkanie połączone z protestem dotyczącym przebiegu drogi Via Pomerania odbędzie się po okresie wakacyjnym. Trwają prace organizacyjne, a o szczegółach terminu i uczestnikach będziemy informować na bieżąco - przekazała nam Daria Knaśniak-Majewska, kierownik Referatu Komunikacji Społecznej w inowrocławskim ratuszu.

©©

Siostry ułatwiają życie osobom z niepełnosprawnościami

Anna Grochowina
anna.grochowina@polskapress.pl

Marta i Magdalena Wróbel, bliźniaczki z mózgowym porażeniem dziecięcym, stworzyły przewodnik po świadczeniach, ulgach i wsparciu. To kompas w gąszczu przepisów, który trafi do rąk ponad 5 mln osób z niepełnosprawnościami w Polsce.

Gdyby zapytać przypadkowych przechodniów, jakie prawa przysługują osobie z umiarkowanym stopniem niepełnosprawności, większość bezradnie rozłoży ręce. A co z różnicą między orzeczeniem PZON a orzeczeniem ZUS? Kiedy przysługuje renta socjalna, a kiedy świadczenie wspierające? Nawet osoby żyjące z niepełnosprawnością na co dzień gubią się w gąszczu przepisów.

Problem właśnie postanowiły rozwiązać Marta i Magdalena Wróbel - założycielki fundacji #MocSłabości, które same od urodzenia borykają się z mózgowym porażeniem dziecięcym. Panie wspólnie z Fundacją Idylla przygotowały Informator dla Osób z Niepełnosprawnościami - bezpłatny przewodnik po systemie wsparcia w Polsce. - To nie jest suchy dokument, na który można się powoływać przed urzędem. To wskazówki: gdzie iść, co załatwić, o czym pamiętać. Przepisy zmieniają się szybko, ale kierunek - już nie - podkreślają autorki w wstępie.

Cenna wiedza w jednym miejscu

Według danych Narodowego Spisu Powszechnego z 2021 roku w Polsce mieszka 5,4 miliona osób z niepełnosprawnościami. To prawie co siódmy mieszkaniec kraju. Jed-



Marta i Magda Wróbel przygotowały informator dla osób z niepełnosprawnościami

nak aż 63,7 proc. z nich ma formalne orzeczenie - pozostali funkcjonują poza systemem ulg i wsparcia, choć zmagają się z poważnymi ograniczeniami.

Autorki szczegółowo opisują m.in. system orzecznictwa (stopnie: znaczny, umiarkowany, lekki), wyjaśniają różnicę między orzeczeniem o niepełnosprawności (PZON) a orzeczeniem o niezdolności do pracy (ZUS) - co dla wielu osób jest kluczową, a zarazem myloną kwestią. - Posiadanie orzeczenia o znacznym stopniu nie oznacza automatycznej renty z ZUS. To dwie odrębne sprawy - czytamy w przewodniku.

W 14-stronicowym informatorze znalazło się miejsce na: ● świadczenia pieniężne - renta socjalna, renta z tytułu niezdolności do pracy, świadczenie wspierające (nowość od 2024 r. - uzależnione od punktacji od 70 do 100 pkt), zasiłek pielęgnacyjny oraz dodatek doposażający; ● programy rządowe - Asystent osobisty osoby z niepełnosprawnością (trwają prace nad ustawą), Opieka wytchnieniowa dla zmęczonych opiekunów, program Za życiem z jednorazowym świadczeniem 4000 zł;

● ulgi i uprzywilejowania - od zniżek PKP/PKS, przez kartę parkingową, zwolnienie z abonamentu RTV, po ulgę rehabilitacyjną w PIT (odliczenie leków, sprzętu, adaptacji mieszkania); ● wsparcie z PFRON - likwidacja barier architektonicznych, dofinansowanie do nauki, dotacje na działalność gospodarczą, turnusy rehabilitacyjne i program Aktywny Samorząd; ● rynek pracy - osoby z rentą mogą pracować, ale obowiązują limity zarobków (70 proc. i 130 proc. średniej krajowej). Autorki ostrzegają przed „pułapką rentową”.

„Oswajają” niepełnosprawność

Marta i Magdalena Wróbel to absolwentki socjologii i administracji publicznej. Nazywają siebie „Ambasadorkami Dobrego Życia z Niepełnosprawnością”. Prowadzą program #MocSłabości, często występują w debacie publicznej jako ekspertki i panelistki.

Ich fundacja (działa od marca 2024 r.) wspiera osoby wykluczone społecznie, seniorów oraz właśnie osoby z niepełnosprawnościami poprzez aktywizację, edukację i integrację. - Trudności są po to, by je pokonywać. Niepełnosprawność i problemy zdrowotne to tylko kolejne wyzwanie - podkreślają autorki.

Informator powstał we współpracy z Fundacją Idylla z Warszawy. Nie jest dziełem przypadku, że siostry zdecydowały się go przygotować - same na co dzień mierzą się z barierami, które doskonale rozumieją.

Autorki apelują, by każdą informację weryfikować we właściwym urzędzie. Irzeczywiście - przepisy zmieniają się dynamicznie. Jednak oddając w ręce czytelników przystępnie napisany, logicznie uporządkowany przewodnik, Marta i Magda Wróbel wypełniają lukę, z którą nie poradziły sobie ani rządowe portale, ani skomplikowane ustawy. - Trudności są po to, by je pokonywać. Niepełnosprawność i problemy zdrowotne to tylko kolejne wyzwanie - podkreślają autorki. ©©

Aneta Muskała wśród najlepszych bibliotekarzy w Polsce!

Anna Grochowina
anna.grochowina@polskapress.pl

Aneta Muskała zdobyła 6. miejsce w ogólnopolskim finale konkursu „Bibliotekarz Roku”.

To nie jest bajka, choć na co dzień pracuje w „Tajemniczym Ogrodzie”. Aneta Muskała, bibliotekarka z Oddziału dla Dzieci Biblioteki Miejskiej im. Jana Kasprzowicza w Inowrocławiu, została doceniona w ogólnopolskim konkursie. Podczas finału konkursu „Bibliotekarz Roku”,

który odbył się na Stadionie Narodowym w Warszawie (w ramach Międzynarodowych Targów Książki), zajęła 6. miejsce w Polsce!

To ogromny sukces, zwłaszcza że Aneta Muskała rywalizowała z piętnastoma innymi laureatami - każdy reprezentował jedno województwo. Dościsłego finału dotarło bowiem tylko szesnaścioro najlepszych bibliotekarzy z całego kraju. Aneta Muskała stanęła na podium jako przedstawicielka województwa kujawsko-pomorskiego, które wcześniej podbiła, zdobywając

tytuł Bibliotekarza Kujawsko-Pomorskiego.

Laureatka od lat z ogromnym zaangażowaniem pracuje z dziećmi, ale nie tylko - jej działalność wykracza daleko poza wypożyczanie książek. To ona sprawia, że Oddział „Tajemniczy Ogród” tętni życiem: organizuje kreatywne lekcje biblioteczne, spotkania autorskie, warsztaty i imprezy promujące czytelnictwo wśród najmłodszych.

Jej zwycięstwo w etapie wojewódzkim, a następnie wysokie, szóste miejsce w Polsce, to dowód na to, że biblioteka może

być miejscem magicznym - pełnym pasji, nowoczesnych rozwiązań i przede wszystkim miłości do książek.

Konkurs „Bibliotekarz Roku” od lat organizowany jest przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich (SBP). Jego celem jest wyróżnianie osób szczególnie zaangażowanych w rozwój bibliotekarstwa oraz promocję czytelnictwa. To jedno z najbardziej prestiżowych wyróżnień w środowisku - trafia do prawdziwych wizjonerów, którzy nie boją się wychodzić poza utarte schematy. ©©

nawet, że komputery wyposażone w sztuczną inteligencję potrafią grać w grę oszustwa, czyli w pokera, i potrafią blefować. Oszukiwać też umieją lepiej niż ludzie! Ale do czego zmierzam? Otóż do tego, że te programy, te narzędzia sztucznej inteligencji coś osiągnęły, nawet pokonują człowieka - ale się nie cieszą. Nie ma w nich entuzjizmu. One po prostu przechodzą w stan spoczynku, zrobiwszy swoje. A „swoje” oznacza w tym przypadku wygranie, pokonanie mistrza świata w takiej czy innej grze.

I co dalej?

Człowiek, gdyby osiągnął coś takiego, odczuwałby szczęście. A sztuczna inteligencja, kiedy coś takiego osiąga, po prostu się wyłącza. Bo swoje zrobiła. Więc co miałyby robić dalej? Nie ma tam elementu emocji, osobowości, dumy, zadowolenia czy smutku. To wszystko jest w tym kontekście całkowicie abstrakcyjne. To są mechanizmy działające skutecznie, ale niekoniecznie podobnie do ludzi.

Chociaż mówi się, że AI bywa bardzo empatyczna.

Tak, ale ona po prostu została tak zaprogramowana. Ona tę empatię udaje. Równie dobrze można by zbudować agresywnego wroga w postaci sztucznej inteligencji, który obrzucałby rozmówcę inwektywami i robiłby to bardzo trafnie.

Tak już się przecież wyda- rzyło na platformie X, kiedy Chatbot Grok zaczął obrażać użytkowników. Ale chciałam zapytać o coś innego. AI nie rozumie, co mówi, ale też zmyśla, konfabuluje, czy też halucynuje. Na dodatek robi to bardzo przekonująco. Dla- czego?

Dlatego że, mówiąc najkrócej, tak została zbudowana. Rzecz polega na tym, że urządzenia typu ChatGPT i podobne mają ogromny zasób informacji, które pochodzą od ludzi. To przecież z analizy ogromnych zbiorów tekstów, ogromnych zasobów informacyjnych zbudowany jest pewien układ klocków, z takich kawałeczków. Potem działają reguły, same w sobie dość proste, które pozwalają tak poukładać te klocki, żeby wyjść naprzeciw prawdopodobnemu, przewidywanemu, antycypowanemu oczekiwaniu użytkownika, który zwrócił się do sztucznej inteligencji o jakąś odpowiedź, opinię, radę czy sugestię. To wszystko dzieje się według określonych zasad. To działa trochę tak jak prawo grawitacji: jeśli coś upuścimy, polecą w dół. Jeśli wrzucimy temat do systemu sztucznej inteligencji, przejdzie on

przez poszczególne etapy: przejrzy zasoby wiedzy, zastosuje reguły zestawiania tych klocków wiedzy i uzyska wynik końcowy. Natomiast charakterystyczne jest to, że zadając to samo pytanie dwa razy, może z jakąś drobną korektą, ale nadal pytanie na ten sam temat i prowadzące do tej samej konkluzji, można dostać zupełnie różne odpowiedzi.

To kiedy możemy sztucznej inteligencji ufać, a kiedy powinniśmy natychmiast sprawdzać jej odpowiedzi? Odpowiedź jest taka, że sprawdzać powinniśmy zawsze. Bardzo wygodne jest to, że mamy takiego komputera, informatycznego partnera. Bardzo wygodnie jest zapytać. Natomiast to nie zwalnia nas z myślenia. Jeżeli ktoś bezkrytycznie opiera się na tym, co wyświetliła mu taka czy inna aplikacja sztucznej inteligencji, popełnia poważny błąd. Trzeba oczywiście korzystać z tej możliwości, trzeba ją ewentualnie rozważyć, ale nie wolno czuć się zwolnionym z myślenia. To szczególnie dotyczy sytuacji, w których odpowiedź przekłada się na działania praktyczne. Zajmuję się inżynierią biomedyczną i podczas spotkań z lekarzami zawsze podkreślałam, że oczywiście istnieją różne systemy doradcze, różne systemy informacyjne, także te oparte na sztucznej inteligencji, i należy z nich korzystać. Natomiast kiedy już zostanie się wynik, nie trzeba go natychmiast używać. Trzeba się nad nim naprawdę bardzo dokładnie zastanowić.

To, Panie profesorze, czego Pan nigdy nie wpisuje do narzędzi AI?

Mówiąc szczerze, bardzo rzadko z nich korzystam. Jeśli już, to raczej z ciekawości, badawczej ciekawości. Natomiast jeżeli nęka mnie jakiś problem, naukowy albo nawet prywatny, osobisty, to nie sięgam po sztuczną inteligencję. Mając świadomość ograniczeń mojej własnej inteligencji, wolę jednak posłużyć się tym, co sam wymyślę, nawet jeżeli popełnię błąd, niż zdawać się na maszynę, która całkowicie beznamietnie może mnie wepchnąć w poważne kłopoty.

Moje pytanie dotyczyło też tego, czego nie powinniśmy wpisywać, kiedy oczekujemy pomocy od narzędzi AI. Mówi się na przykład o danych wrażliwych. Jakiej jest Pana stanowisko?

Oj tak, kwestia danych wrażliwych jest tutaj bardzo ważna. I w ogóle kwestia tego, co się wpisuje. Problem polega na tym, że w interne-

cie nic nie ginie. Człowiek, który wielokrotnie odwołuje się do sztucznej inteligencji i zadaje jej pytania, bardzo się przez te pytania obnaża. Wiedząc, o co pyta, czego się dopomina, do czego dąży, można stworzyć jego bardzo dokładny obraz. I mogą się znaleźć ludzie, a także instytucje, które z tego skorzystają. Zresztą już korzystają. Informacje na temat różnego rodzaju preferencji, poczynając od handlowych, a kończąc na politycznych, buduje się między innymi na podstawie tego, o co dany człowiek pytał. Nie trzeba nawet sięgać do sztucznej inteligencji. Wystarczy mieć odpowiednią statystykę tego, czego ktoś szuka w Google. I już powstaje pewnego rodzaju fotografia osobowości. A taka fotografia może posłużyć do osiągania różnych celów, choćby związanych z polityką, wyborami, różnymi rozstrzygnięciami społecznymi. Każdemu można wtedy podsunąć takie argumenty, które do niego przemówią najbardziej. A o tym, które argumenty będą przemawiające, dowiedzą się algorytmy, jeśli wystarczająco dokładnie opracują analitycznie i statystycznie to, o co człowiek pytał, czego szukał, na czym się zatrzymywał, jakie strony go interesowały. To jest takie intelektualne obnażanie się, które w tej chwili ma już charakter powszechny.

Jakie mogą być negatywne skutki tego obnażania się?

Obawiam się, że one już są. Podczas różnego rodzaju wyborów, nawet wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych, można wykorzystywać informacje zgromadzone w szeroko rozumianych systemach internetowych, zaczynając od Google, przez TikToka i inne tego typu narzędzia. Można to zgromadzić w całkiem zgrabny pakiet, a metody automatycznej klasyfikacji i kategoryzacji pozwalają przypisać ludziom określone identyfikatory. Ten jest konserwatywny, tamten ofensywny, a ten z kolei zachowawczy. To jest oddawanie swojej osobowości pod młyn urządzenia, które co prawda nam służą, ale nie za darmo. Jest takie znane powiedzenie: jeśli korzystasz z Google i czegoś tam szukasz, to nie sądz, że jesteś rybą. Jesteś przynętą. Owszem, dostaniesz wartościowe odpowiedzi, ale przy okazji wypowiadałeś się z tego, kim jesteś.

W szkole powinno się walczyć z ChatGPT czy uczyć uczniów, jak mądrze z niego korzystać? A jeśli mądrze, to jak?

Zdecydowanie ta druga możliwość jest właściwa. Zakazany owoc będzie jeszcze bardziej kusił, więc metodą zakazów i nakazów niczego się nie wskóra. Stworzy się tylko swego rodzaju podziemie intelektualne, pewien obszar, nad którym nie będziemy panować i którego nie będziemy kontrolować. Natomiast ja moich studentów, a także moje wnuczki, które są w szkole podstawowej, staram się nauczyć jednego: owszem, korzystaj, ale myśl. To, co wyjdzie ci na ekraniku, najczęściej w telefonie, jest czymś, co warto wziąć pod uwagę. Ale tylko wziąć pod uwagę. Kiedy cho- dzimy, też mamy szeroko otwarte oczy, chociaż czasem ulegamy złudzeniom optycznym albo widzimy coś nie tak, jak to wygląda na- prawdę. Wystarczy, że jadąc samochodem, mam światło z przeciwka i mogę czegoś nie zauważyć. Ale to nie znaczy, że trzeba zamknąć oczy. Nawet wiedząc, że te oczy mogą kłamać. To znaczy, że trzeba być krytycznym wobec tego, co dostarczają nam nasze zmysły - ale z nich intensywnie korzystać. Tak samo trzeba być krytycznym wobec tego, co serwuje nam sztuczna inteligencja, a także różne serwisy społeczno- ściowe i narzędzia informa- tyczne. To jest pewien sys- tem. Tylko cała rzecz polega na tym, żeby te narzędzia były w naszych rękach, a nie my w ich rękach. To jest kwestia tego, kto tu naprawdę jest początkiem, końcem i elementem decydującym. Zasięgnąć informacji warto. Natomiast sposób jej wykorzysta- nia zależy już od naszej decy- zji, naszej mądrości i krytycz- nego podejścia. Najgorsze jest to, że wszystkie te sys- temy są bardzo podatne na różnego rodzaju manipu- lacje. W związku z tym ist- nieje obawa, że opierając się na tym, co, w cudzysłowie, „powiedział mi komputer” albo „doradził mi komputer”, tak naprawdę mamy do czy- nienia z tubą, która przenosi czyjeś informacje, czyjeś pre- ferencje, czyjeś wybory. Nie obawiam się więc samej sztucznej inteligencji. Obawiam się ludzi, którzy wyko- rzystują ją do tego, żeby ste- rować innymi ludźmi.

Istnieje pogląd, że sztuczna inteligencja cały czas się uczy i dzięki temu, że dostaje mnóstwo nowych informa- cji, jest coraz lepsza. Dokąd nas to zaprowadzi?

Wie pani, doskonalenie się zawsze jest czymś dobrym. Najbardziej krytyczny mo- ment pojawia się wtedy, kiedy już powstaje nowa jakość, a my jeszcze nie na- uczyliśmy się mądrze z niej korzystać. Kiedy powstawały

pierwsze samochody, było bardzo dużo wypadków. Głównie dlatego, że mieliśmy już możliwość szybkiego i sprawnego przemieszczania się, ale jeszcze nie mieliśmy wyrobionych nawyków, które gwarantowałyby, że możemy to robić bezpiecznie. Z AI jest podobnie. Już mamy coś nowego, ale jesz- cze nie do końca wiemy, jak tego używać, czego się wy- strzegać i czemu przeciw- działać. Jestem jednak gene- ralnie zdania, że to zmierza ku dobremu. Tylko to dobro nie polega wyłącznie na tym, żeby algorytmy były coraz lepsze. Chodzi także o to, żeby ludzie mieli coraz bar- dziej racjonalny i niebez- krytyczny stosunek do tego, co wyskakuje im z różnych apli- kacji GPT, GPS czy jakichkol- wiek innych.

Co Pan myśli o polskiej sztucznej inteligencji, czyli o Bieliku?

Oczywiście zapoznałem się z tym rozwiązaniem. Wydaje się, że jest profesjonalne i do- bre. Zrobili je ludzie, którzy znają się na rzeczy, i jestem pełen uznania oraz szacunku dla tych, którzy za nim stoją. To są naprawdę mądrzy i do- brzy profesjonalści. Natomiast wiedza i mądrość nie mają narodowości. Trzeba korzystać z tego, co nasze własne uwarunkowania go- spodarcze, polityczne czy nawet psychologiczne deter- minują, ale nie można się w tym zamykać. Świat jest dzisiaj otwarty. W każdej chwili mogę nawiązać kon- takt z moimi uczniami, któ- rzy pracują akurat w Australii i tam robią kariery. Świat jest mały. Przynajmniej w sensie intelektualnym przemierza- nie go jest dziś bardzo łatwe. To, że coś powstaje w Polsce i jest robione pod kątem po- trzeb oraz uwarunkowań polskich użytkowników, również emocjonalnych, jest bardzo pozytywne. Szkoda byłoby, gdyby wszystko dyk- towali nam Amerykanie albo ktokolwiek inny. Ale z dru- giej strony nie przeceniał- bym tego. Mądrość jest jedna. Nie ma narodowości, ma tylko legitymację inteli- gencji.

**Na koniec zapytam o naj-
większe zagrożenie zwią-
zane z AI. Boimy się buntu
maszyn. A co, Pana zdaniem,
jest największym zagro-
żeniem sztucznej inteligencji?** To, że zostanie się w ręce lu- dzi, którzy wykorzystają ją przeciwko innym ludziom. Absolutnie nie wierzę w żadne bunt maszyn ani w zagrożenie polegające na tym, że sztuczna inteli- gencja wreszcie dojdzie do wniosku, że te biolo- giczne twory, które wędrują po świecie, są jej tak na-

prawdę niepotrzebne, bo ona jest mądrzejsza. Że te proto- typy czy wzorce białkowe można by w ogóle zniszczyć. Bo po co człowiek, skoro tak wspaiała jest sztuczna inte- ligencja? Tego się nie boję. To jest wizja, którą na swój uży- tek mogą budować twórcy science fiction i filmów grozy. Można się bać dino- zaurów, jak w „Jurassic Park”. Można się bać rekina. Można się bać sztucznej inte- ligencji. Ale to są rzeczy wy- dumane, wymyślone. Nato- miast uważam, że niebez- pieczne jest coś innego: tego narzędzia można użyć za- równo dla dobra ludzi, spo- łeczności czy jakiejś dzie- dziny, jak i przeciwko nim. Jak mówiłem, zajmuję się in- żynierią biomedyczną, więc próbuję zaprzęgać sztuczną inteligencję do procesów związanych z tym, żeby sku- teczniej chronić zdrowie ludzi i skuteczniej usuwać skutki różnych chorób. To jest cel pozytywny. Ale nie- stety faktem, a nie przypusz- czeniem jest to, że są ludzie, którzy będą chcieli wykorzy- stać AI do celów niekoniecz- nie pozytywnych, a nawet bardzo złych. Daleko nie trzeba szukać. Weźmy wojnę. Na wojnie sztuczna inteligencja może zwiększyć skuteczność działania. Ale zwiększenie skuteczności oznacza wymordowanie większej liczby przeciwni- ków. Tego właśnie się boję: sztucznej inteligencji bardzo profesjonalnie i skutecznie stosowanej przez ludzi, któ- rzy wobec innych ludzi mają złe, a nawet zbrodnicze za- miary. To nie jest abstrakcja. Może być tak, że ci, którzy dążą do różnego rodzaju siło- wych rozwiązań, dzięki sztucznej inteligencji albo posługując się sztuczną inte- ligencją, będą osiągać swoje cele skuteczniej. A ta więk- sza skuteczność oznacza tylko jedno: przeciwników pokonanych przy użyciu sztucznej inteligencji jak to- pora będzie po prostu więcej. Żli ludzie, kierując się złymi intencjami, mogą dobrą sztuczną inteligencję uczy- nić zbrodniczą. I oby do tego nie doszło!©©

KSIAŻKA



Ryszard Tadeusiewicz,
„Sztuczna inteligencja.
Od Turinga po ChatGPT”,
wydawnictwo RM

Prymas zmienia obsadę probostw w regionie

Anna Grochowina
anna.grochowina@polskapress.pl

Prymas Polski abp Wojciech Polak dokonał zmian personalnych wśród duchowieństwa archidiecezji gnieźnieńskiej. Dekrety wejdą w życie 1 lipca br. lub w kilku przypadkach w innych terminach.

Prymas Polski abp Wojciech Polak zatwierdził nowe dekrety dotyczące duchowieństwa archidiecezji gnieźnieńskiej. Zmiany te obejmują zarówno przejścia na emeryturę dotychczasowych proboszczów, jak i zarówno pierwsze nominacje proboszczowskie dla księży.

Wśród przeszło kilkunastu przeniesień znaleźli się także nowi wikariusze oraz rezydent - publikujemy listę decyzji personalnych dotyczących województwa kujawsko-pomorskiego.

Przechodzą na emeryturę

Ks. Stefan Balcerzak, proboszcz parafii pw. MB Częstochowskiej i św. Barbary w Piechcinie, przechodzi na emeryturę.

Ks. Marek Chmara, proboszcz parafii pw. św. Andrzeja Boboli i św. Antoniego z Padwy w Złotnikach Kujawskich, przechodzi na emeryturę.

Pierwsza nominacja na proboszcza

Ks. Radosław Kaźmierski zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. św. Józefa Oblubieńca NMP w Inowrocławiu i mianowany proboszczem parafii pw. św. Andrzeja Boboli i św. Antoniego z Padwy w Złotnikach Kujawskich.

Ks. Maciej Łakomiak zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. Świętego Ducha w Inowrocławiu i mianowany proboszczem parafii pw. Chrystusa Dobrego Pasterza w Orchowie.

Zmiany proboszczowskie

Ks. Jacek Wichłacz zwolniony z obowiązków proboszcza parafii pw. Bożego Ciała w Łagiewnikach Kościelnych i Opieki MB w Pomarzanach i mianowany proboszczem parafii pw. MB Częstochowskiej i św. Barbary w Piechcinie.

Wikariusze i rezydenci

Ks. Jacek Bartmański zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. św. Ap. Piotra i Pawła w Kruszwicy i mianowany wikariuszem w

fii pw. MB Szkaplerznej w Golinie.

Ks. Stanisław Kłosin zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. bł. Michała Kozala w Słupcy i mianowany wikariuszem w parafii pw. Świętej Trójcy w Strzelnie.

Ks. Roman Kruk zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. św. Wita w Rogoźnie i mianowany wikariuszem w parafii pw. św. Maksymiliana Kolbego w Barcinie.

Ks. Marcin Modrzyński zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. Świętej Trójcy w Strzelnie i mianowany wikariuszem w parafii pw. św. Wita w Rogoźnie.

Ks. Tomasz Niedbalski zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. Zwiastowania NMP w Inowrocławiu i mianowany wikariuszem w parafii pw. św. Józefa Oblubieńca NMP w Inowrocławiu.

Ks. Jakub Siutkowski zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. św. Maksymiliana Kolbego w Barcinie i mianowany rezydentem w tej parafii oraz skierowany do Szkoły Wychowawców Seminarium Diecezjalnych i Zakonnych w CFD Salwatorianie w Krakowie.

Ks. Piotr Szcześniak zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. Nawiedzenia NMP w Chodzieży i mianowany wikariuszem w parafii pw. św. Ap. Piotra i Pawła w Kruszwicy.

Ks. Łukasz Twarużek zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. bł. Radzima Gaudentego w Gnieźnie i mianowany wikariuszem w parafii pw. Świętego Ducha w Inowrocławiu.

Ks. Adam Wawrzyniak zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. św. Ap. Piotra i Pawła w Kruszwicy i mianowany wikariuszem w parafii pw. św. Wawrzyńca w Słupcy oraz skierowany do Szkoły Wychowawców Seminarium Diecezjalnych i Zakonnych w CFD Salwatorianie w Krakowie.

Ks. Marcin Winkel zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. św. Andrzeja Boboli i św. Antoniego z Padwy w Złotnikach Kujawskich i mianowany wikariuszem w parafii pw. bł. Michała Kozala w Słupcy.

Ks. Mariusz Zawadzki został zwolniony z obowiązków wikariusza w parafii pw. Wniebowzięcia NMP i św. Stanisława BM we Wrześni i mianowany wikariuszem w parafii pw. Zwiastowania NMP w Inowrocławiu.

©©

Kolejna spalarnia odpadów. Qemetika ogłasza plany

Anna Grochowina
anna.grochowina@polskapress.pl

Nowe źródło ciepła dla mieszkańców, stabilne dostawy energii dla lokalnego przemysłu i globalny inwestor w zakładzie soli - Qemetika przedstawiła plany dotyczące przyszłości Janikowa.

Qemetica podpisała przedwstępny umowę sprzedaży biznesu solnego na rzecz międzynarodowej firmy solno-nawozowej K+S. Wartość transakcji ma wynieść ok. 1,5 - 1,6 mld zł. Zamknięcie transakcji sprzedaży biznesu solnego planowane jest na pierwszy kwartał 2027 roku i jest uzależnione od uzyskania wymaganych zgód regulacyjnych.

- Sprzedaż biznesu solnego globalnemu liderowi rynku otwiera nowe możliwości dla Janikowa i pracowników lokalnego zakładu. K+S to firma o wieloletnim doświadczeniu i stabilnym zapleczu finansowym. Inwestor planuje dalszy rozwój zakładu, co oznacza, że miejsca pracy są bezpieczne - mówi Kamil Majczak, prezes Grupy Qemetika.

K+S to międzynarodowa firma solno-nawozowa z wieloletnim doświadczeniem w zarządzaniu zakładami solnymi. Dzięki przejęciu dwóch należących do Grupy Qemetika zakładów produkcji soli warzonej, skoncentrowanych na specjalistycznych produktach solnych, K+S dalej rozwija swój europejski biznes solny i otwiera dodatkowy potencjał wzrostu w regionie.

Produkcja soli, podobnie jak sody, jest działalnością energochłonną, dlatego istotnym elementem przyszłości zakładu ma być budowa nowego źródła energii opartego na odzysku energii z odpadów przemysłowych. Instalacja, którą będzie rozwijać Qemetika w Janikowie w ramach nowego biznesu Resource Reco-



Planowana instalacja ma zostać zlokalizowana na terenach przemysłowych spółki

very, dostarczy zarówno energię elektryczną, jak i parę technologiczną niezbędną w procesie produkcji soli. - Kryzys energetyczny i niestabilna sytuacja geopolityczna pokazały całej Europie, jak ważne są własne, stabilne źródła energii. Wysokie ceny energii wpływają na konkurencyjność rodzimego przemysłu. Skutki odczuliśmy wszyscy przy hibernacji zakładu sodowego. Inwestycje w nowe źródła energii są inwestycjami także w bezpieczeństwo miejsc pracy. Dodatkowo instalacja dostarczy ciepło, którego cena nie będzie tak zależna od kosztu węgla czy gazu - podkreśla Piotr Kapuściński, szef nowo powstałej jednostki biznesowej Resource Recovery.

Ciepło dla mieszkańców

Projekt zakłada możliwość dostarczania konkurencyjnego cenowo ciepła do miejskiego systemu ciepłowniczego, co może oznaczać niższe rachunki za ciepłą wodę i ogrzewanie systemowe. Dodatkowo przewiduje się rezerwowane źródło gazowe,

które zapewni ciągłość dostaw ciepła podczas ewentualnych remontów lub przestojów instalacji. - To duże zmiany dla naszej społeczności, nie ukrywam, że jesteśmy zaskoczeni. Analizujemy plany nowej inwestycji i z przychylnością oceniamy projekt budowy nowego źródła ciepła, pod warunkiem, że powstanie na terenach przemysłowych. Tego typu projekt oznacza nowe miejsca pracy, dodatkowe wpływy z podatków, a także zwiększenie atrakcyjności Janikowa dla inwestorów - mówi burmistrz Janikowa. - Duże inwestycje prywatne to niestety rzadkość w regionie i musimy o nie zabiegać i dbać, bo będziemy na nich korzystać - dodaje.

- Odpady są dziś paliwem, które pozwala przemysłowi funkcjonować w bardziej przewidywalny i konkurencyjny sposób. Chcemy rozwijać nowoczesne, bezpieczne instalacje, które będą wspierać zarówno przemysł, jak i lokalne społeczności. Naszym celem jest, aby mieszkańcy odczuli realne korzyści tej

inwestycji - przede wszystkim stabilne i konkurencyjne cenowo ciepło, zarówno ogrzewanie, jak i wodę - podsumowuje Piotr Kapuściński z Qemetiki.

Mniejsza spalarnia niż w Inowrocławiu

Planowana instalacja ma zostać zlokalizowana wyłącznie na terenach przemysłowych należących do spółki, z dala od zabudowy mieszkaniowej. Rozważane lokalizacje znajdują się na obszarach od lat wykorzystywanych przemysłowo, lub w ich bezpośrednim sąsiedztwie.

Skala projektu w Janikowie ma być znacznie mniejsza niż planowana instalacja w Inowrocławiu - około 50 tys. ton odpadów rocznie. Oznacza to dobowe zwiększenie ruchu ciężarówek dostarczających paliwo do instalacji - będzie to maksymalnie 20 kursów do i 20 kursów z instalacji. Co więcej nowa instalacja spowoduje, że system ciepłowniczy będzie efektywny, umożliwiając rozbudowę istniejącej sieci. Rozwiązanie oparte na węglu nie dałoby takiej możliwości ponieważ przepisy nie pozwalają na przyłączanie nowych odbiorców ciepła ze źródeł węglowych.

Qemetika utworzyła właśnie nowy obszar biznesowy w zakresie gospodarki odpadami, w tym pozyskiwania z nich energii. Środki pochodzące ze sprzedaży biznesu solnego wzmocnią sytuację finansową Qemetiki i będą wspierać dalszy rozwój grupy na międzynarodowym i krajowym rynku.

Grupa ogłosiła już przetarg na budowę największej w Polsce instalacji termicznego przekształcania odpadów w Inowrocławiu, oszacowanej wartości ok. 1,4 mld zł. Do 2032 roku Qemetica planuje uruchomienie kilku podobnych instalacji w Polsce, wykorzystujących odpady komunalne lub przemysłowe jako paliwo. ©©

REKLAMA

0011532898

OGŁOSZENIE O PRZETARGACH

Burmistrz Mogilna ogłasza:

3 przetargi ustne nieograniczone na dzierżawę pod uprawy warzywnicze.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Przestrzennej i Ochrony Środowiska (pok. nr 213)
Tel. nr 52 318 55 46
a także na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Mogilnie (www.bip.mogilno.pl)
lub na tablicy ogłoszeń Urzędu
w okresie **od 5 czerwca 2026 r. do 5 lipca 2026 r.**

REKLAMA

0011505536

FONO MEDICA
APARATY SŁUCHOWE
IWONA KRÓL

**CENTRUM NOWOCZESNEJ
DIAGNOSTYKI SŁUCHU**

ZNIN ul. Szpitalna 30
(Poradnie Specjalistyczne Szpital)
MOGILNO ul. Kościuszki 10 (SP ZOZ)
STRZELNO ul. Michelsona 2 (NZOZ MEDICA)
JANOWIEC WLKP. ul. Gnieźnieńska 4

605 217 271 www.fono-medica.gniezno.pl

SPORT

www.sportowy24.pl

Grzegorz Skiba: - Musieliśmy udźwignąć rolę faworyta. To jest dużo trudniejsze

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. -Dokonałymi dobrych wyborów przed sezonem i byliśmy konsekwentni - mówi trener Grzegorz Skiba, trener Enea Abramczyk Astorii Bydgoszcz.

Jaki był plan na decydujące starcie z ŁKS?

Przed wszystkim zatrzymać szybki atak rywali i grę łodzian w otwartym boisku plus ograniczenie Carlosa. Ten drugi element do przerwy źle nam funkcjonował, ale w drugiej połowie poprawiliśmy, zmieniliśmy trochę defensywę, staraliśmy się zabrać mu piłkę i już tyle punktów nie zdobywał. Karol zagrał fenomenalne zawody, w końcu Kimbrough też się otworzył. To był najważniejszy klucz do zwycięstwa. Jestem bardzo szczęśliwy.

Wspomniał pan o Kimbrough. To niesamowite, jak się odrodził po czterech bardzo słabych meczach w finałach.

Rozmawialiśmy z nim przed tym meczem. Staraliśmy się przekazać mu, że jest nam niesamowicie potrzebny, a przede wszystkim, że cały czas mu ufamy, że ma brać piłkę i być naszym liderem. Mamy doświadczonych graczy, największym problemem w tych finałach była zawężona rotacja, bo przecież wcześniej straciliśmy Wojtkę Dzierżaka,



Grzegorz Skiba drugi raz wygrał I ligę z Astorią

a w decydującym meczu nie było Patryka Kędela, który przecież był jednym z najrowniej grających naszych koszykarzy. Udało się to wszystko połączyć i awansować.

Cichym bohaterem był też Marcin Nowakowski. Jego spokoju zabrakło właśnie w ubiegłorocznym finale.

Dokładnie tak, nie było przecież w poprzednim sezonie także Michała Chylińskiego, tacy doświadczeni gracze są niesamowicie ważni w finałach. To są jednak rzeczy, na którego nie mamy wpływu. Tylko mu wiemy, ile pracy włożyli w ten sezon i ile on kosztował Marcina i „Chyla”. To samo dotyczy Adam Kempa. Były różne opinie w trakcie sezonu, ale my w niego wierzyliśmy i w decydującym meczu finału zagrał znakomicie i bardzo nam pomógł. Dokonałymi dobrych wyborów przed sezonem i byliśmy konsekwentni. Stawialiśmy na pracę z tym zespołem, a nie na zmiany, które czasami więcej przeszkadzają niż pomagają. To nam się opłaciło.

Wygrał pan już swój drugi finał I ligi.

Ten sezon jest zupełnie inny w porównaniu do tego sprzed siedmiu lat. W 2019 roku byliśmy underdogiem w finale, atakowaliśmy z drugiego szeregu i po cichu awansowaliśmy do finału. W tym sezonie musieliśmy udźwignąć rolę faworyta, od początku mnie ukrywaliśmy swoich aspiracji. To jest trudniejsza rola, ale dzięki ciężkiej pracy wszystkich osób w klubie, wszystkich graczy w zespole udało nam się cel zrealizować.

Siedem lat temu zrezygnował pan z prowadzenia zespołu po awansie. Teraz jak będzie?

Jeszcze nie wiem. Kontrakt mi się kończy i usiądziemy dopiero do rozmów. Są takie namowy z wielu stron, ale muszę porozmawiać przede wszystkim z żoną. Na razie jest czas na radość i fetę, a potem będziemy rozmawiać o przyszłości. Na razie nie chcę nic deklarować. ©©

ŻUŻEL

Weekend z Metalkas 2. Ekstraliga

To będzie skromny weekend dla fanów ligowego żużla. PGE Ekstraliga pauzuje, ale będzie sporo meczów na jej zapleczu. Już w czwartek rozegrano mecze PSŻ Poznań - Polonia Piła oraz Orzeł Łódź - Moonfin Magnus Ostrów. W niedzielę aż trzy kolejne spotkania Metalkas 2. Ekstraligi: 14.00 ROW Rybnik - Polonia Piła, 16.30 Orzeł Łódź - Wilki Krosno, 19.00 PSŻ Poznań - Moonfin Magnus Ostrów. Transmisja w Canal+ Sport 5 i Canal+ Online.

KRÓTKO



ŻUŻEL

Polonia mocna, Anioły osłabione, GKM dopiero trzeci Rozpoczęła się rywalizacja w ćwierćfinałach Drużynowych Mistrzostw Polski.

Na swoim torze rywalizowali poloniści. Obrońcy mistrzowskiego tytułu w pełni wywiązali się z roli faworyta i nie dali rywalom żadnych szans.

1. Polonia Bydgoszcz - 51 pkt: Andrzejewski 11 (3,-,2,3,3), Pawelczak 12 (3,3,-,3,3), Marosek 9 (-,3,1,3,2), Putkowski 7 (3,0,1,2,2), Przyjemski 12 (3,3,3,3); 2. Stal Gorzów - 37 pkt: Kordun 7 (2,2,-,2,1), Chatlas 7 (1,2,1,-,3), Nycz 9 (2,2,-,3,2), Sobkowiak 6 (u,-,3,w,3), Jabłoński 8 (2,2,2,2); 3. Orzeł Łódź - 21 pkt: Lewandowski 5 (d,1,2,1,1), Zieliński 8 (1,1,3,1,2), Szela 0 (d,0,0,0,0), Orgacki 8 (2,3,1,2,u); 4. Speedway Kraków - 10 pkt: Bęczkowski 3 (2,1,0,-,0), Grzeszyk 3 (1,1,0,-,0), Duda 1 (0,-,0,1,0), Zientara 2 (-,0,0,1,1), Juda 1 (1,d,0,w)

W Grudziądzu, mimo świetnej postawy Kevina Małkiewicza, GKM zajął dopiero trzecie miejsce. Zwyciężyli zawodnicy z Rzeszowa.

1. Stal Rzeszów - 39 pkt: Surowiec 9 (1,3,0,2,3), Majewski 13 (3,2,3,3,2), Przybyło 9 (2,1,1,3,2), Borowiak 8 (0,2,3,3,d); 2. Włókniarz Częstochowa - 37 pkt: Plutowski 9 (2,3,1,1,2), Karczewski 10 (3,1,2,1,3), Halkiewicz 9 (2,2,2,2,1), Ludwiczak 9 (3,1,2,1,2); 3. GKM Grudziądz - 30 pkt: Małkiewicz 13 (1,3,3,3,3), Iwański-Helt 4 (1,1,2,w), Miller 5 (2,0,0,2,1), Przanowski 8 (1,d,3,1,3), Szarszewski 0 (0); 4. TŻ Ostrów - 14 pkt: Seniuk 5 (0,3,1,w,1), Łuczak 8 (3,2,1,2,0), Szostak 0 (0,0,0,w,-), Rudowicz 1 (0,u,0,0,1)

W Lublinie torunianie przez niemal cały turniej ścigali gospodarzy, ale miejscowi nie dali sobie odebrać zwycięstwa. Torunianie walczyli w osłabionym składzie. Po upadku w swoim pierwszym starcie zawodów nie kontynuował Bartosz Derek.

1. Motor Lublin - 40 pkt: Paweł Czaus 0 (w,-,-,-,-), Szmyd 10 (2,3,3,2,0), Jaworski 13 (2,3,3,3,2), Cepielik 11 (t,2,3,3,3), Zaborek - 6 (1,2,u,0,3); 2. KS Toruń - 31 pkt: Kawczyński 12 (2,2,2,3,3), Duchiniński 12 (3,1,2,3,3), Derek - 0 (u,-,-,-,-), Heleniak 7 (0,3,2,2,0); 3. Unia Leszno - 28 pkt: Konieczny 8 (1,3,2,2,w), Koster 7 (2,1,1,1,2), Juszkowiak 6 (1,1,1,1,2), Wojtyńska 7 (3,1,1,0,2); 4. Polonia Piła - 20 pkt: Lewandowski 4 (0,2,0,1,1), Hejak 2 (0,d,1,0,1), Teska 9 (3,0,3,2,1), Baryłka 5 (3,0,0,1,-1)

W Toruniu trwa liczenie pieniędzy

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. -Pracujemy intensywnie nad tym, aby budżet był przede wszystkim stabilniejszy - mówi Piotr Barański, prezes Arrivy Lotto Twardych Pierników.

Po ostatnim sezonie spodziewaliśmy się sporo zmian w toruńskim klubie. Nie tylko personalnych w składzie, ale organizacyjnych i nawet właścicielskich. Już w trakcie ostatniego sezonu Piotr Barański dawał do zrozumienia, że jest gotowy oddać spółkę. Wiemy, że takie wstępne rozmowy się odbyły, ale sprawa utknęła w miejscu i na razie daleko od przełomu.

Na razie trwają więc zwyczajowe porządki i przygotowania do budowy nowej drużyny. Kwestią zasadniczą jest budżet, który w ostatnim sezonie należał do najniższych w lidze. To może mieć znaczenie w kwestii przyszłości Srdjana Suboticia, który co prawda ma ważny kontrakt na kolejny sezon, ale chce walczyć o coś więcej niż utrzymanie.

Klub ma ważną umowę z Arrivą, trwają rozmowy na temat przedłużenia sponsoringu z Lotto. To oznacza, że nazwa drużyny w Orlen Basket Lidze może pozostać bez zmian.

Kluczem do zwiększenia budżetu na zawodników jest poszerzenie grona mniejszych sponsorów. - Prowadzimy rozmowy, aby tych mniejszych i średnich



FOT. POLSKAPRESS

KOSZYKÓWKA

Wzmocnienie pod koszem Kristina Moore to nowy nabytek Artego Bydgoszcz. 25-letnia skrzydłowa (185 cm) to Australijka, ale z lotewskim paszportem. Do tej pory w zawodowej karierze grała w Australii, Belgii i Grecji.



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Damian Kulig ma być liderem polskiej formacji

partnerów było jak najwięcej. Dzięki temu budżet może niekoniecznie musi być większy, ale ma być stabilniejszy. Odporniejszy na zawirowania w trakcie sezonu i umożliwiający poprawki kadrowe w zespole - wyjaśnia Piotr Barański.

Co z drużyną? Oczywiście jest, że strategiczną kwestią jest przedłużenie kontraktu z Damianem Kuligiem, rozmowy są w trakcie. Od tego zależą kolejne kroki w budowie zwłaszcza polskiej rotacji. Ważne kontrakty mają Adam Brenk, Mateusz Szlachetka (w tym wypadku

z opcjami rozwiązania), Maciej Kenig, Hubert Lipiński i Paweł Sowiński.

Gdyby udało się przedłużyć kontrakt z Kuligiem, to ten zestaw nie wymagałby większych korekt, można byłoby skoncentrować się na szukaniu graczy zagranicznych. Z tych z poprzedniego sezonu na radarze są Noah Thomasson i Aleksandar Lango-ović. Nie ma oczywiście żadnych szans na zatrzymanie Aljaza Kunca. To nawet nie jest kwestia finansów, ale ambicji koszykarza, który chce zagrać w topowej lidze w Europie. ©©

Zawisza ma licencję i żegna piłkarzy

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Odwołanie Zawiszy Bydgoszcz w sprawie licencji okazało się skuteczne i drużyna na pewno zagra w Betclie 2. Lidze w kolejnym sezonie.

„W ostatnich dniach wokół Klubu pojawiało się wiele informacji, teorii i domysłów dotyczących powodów nieprzyznania licencji w pierwszej instancji. My jednak zamiast zajmować się spekulacjami, wykonaliśmy

swoją pracę. Uzupełniliśmy wymagane dokumenty, wyjaśniliśmy wszystkie kwestie formalne i doprowadziliśmy sprawę do szczęśliwego finału” - informuje bydgoski klub.

W pierwszym terminie PZPN odmówił licencji bydgoskiemu klubowi. W opinii komisji Zawisza nie wypełnił warunków, które określają punkty F.01, F.03 oraz F.04 Podręcznika Licencyjnego. Generalnie można było to sprowadzić do braku zobowiązań wobec PZPN, związków wojewódzkich, piłkarzy, trenerów, pra-

cowników oraz ZUS i Urzędu Skarbowego.

Klub przekonywał, że to kwestia wyłącznie uzupełnienia dokumentów i tak właśnie się stało. Zawisza może już ze spokojem przygotowywać się do nowego sezonu.

Skoro jest licencja, to można już ze spokojem budować kadrę na debiut w Betclie 2. Lidze. Poznaliśmy już nazwiska piłkarzy, których nie zobaczymy w składzie Zawiszy. To Jakub Bojas, Patryk Urbański, Patryk Skórecki, Marcel Wszółek, Bartosz Baran, Mikołaj Borowski.

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Pokolenie X. Twardziele, o których trochę zapomnieli ten świat
 - Sądy otwarte raz w roku. A na co dzień? ● Komu bije dzwon w Rudzkim Moście ● Tłumnie do św. Rity
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Piątek
5.06.2026

Wydanie 2
Nr 128 (23.638)
Nakład 18.450 Rok LXXVIII

GAZETA
pomorska
KUJAWSKA

www.pomorska.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Rachunek nie porazi



Dla większości z nas rachunki za prąd to czarna magia, ale to ma się zmienić - mają być one czytelne. A czego dziś nie rozumiemy w rachunkach? **Str. 2**

FOT. 123RF

Nie ma już zmiłuj: kaski obowiązkowe dla dzieciaków jadących na rowerze lub hulajnodze. Bo inaczej rodzice zapłacą mandat **str. 3**

Strajk generalny w sieci Dino to - jak zapowiadają związkowcy - już kwestia kilku dni **str. 5**

Grzybiarze chwalą się łuskawiakami. Ale trzeba uważać, by nie pomylić ich ze śmiertelnym grzybem **str. 7**

Wolno nagrywać policjantów? Generalnie nie ma przeszkód, ale jak zwykle są wyjątki... **str. 6**

Komfortka na stacji Orlenu ma zapewnić komfort osobom niepełnosprawnym. Będzie ich więcej! **str. 8**

Uważaj! Salmonella czyha na nas nawet w torebkach herbaty

Herbata, maliny, tatar - chorobotwórcze pałeczki salmonelli pojawiają się teraz w różnych produktach. Są one dominującą przyczyną zakażeń pokarmowych

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

W ostatnich tygodniach Główny Inspektor Sanitarny kilkakrotnie ostrzegał konsumentów o wycofaniu ze sprzedaży produktów, w których wykryto pałeczki salmonelli: w suplemencie diety Verdin Fix kompozycja 6 ziół, w herbatce liść melisy firmy Kawon, a także w tatarze wołowym Kraina Mięs produkowanym dla Biedronki oraz w malinach mrożonych New One.

Jak pałeczki salmonelli trafiły do herbaty i malin? Najprawdopodobniej przez podlewanie roślin wodą z odchodami zwierząt zakażonych sal-

monellą. - Jeżeli napar był przygotowany zgodnie z instrukcją umieszczoną na opakowaniu, ryzyko narażenia konsumenta na żywe bakterie salmonelli jest istotnie ograniczone. Jednak produkt może stanowić zagrożenie dla zdrowia, szczególnie gdy bakterie zostaną przeniesione na inne powierzchnie, np. rąk - uczyła Główny Inspektor Sanitarny.

Z salmonellą nie ma żartów. W naszym regionie tylko w 2025 r. było zgłoszonych 58 ognisk chorób przenoszonych drogą pokarmową, a narażonych było łącznie 2406 osób. Zachorowało 468, w tym 250 dzieci. Hospitalizacji wymagało 71 osób, odnotowano 10 zgonów. *Czytaj więcej na stronie 3*

AUTOREKLAMA

011532579

Już dzisiaj

wyjątkowy prezent dla naszych Czytelników!

MAGAZYN O NASZYM WOJEWÓDZTWIE I JEGO MIESZKAŃCACH

Express pomorska NOWOŚCI



Lubię tu być

68 stron!

Nr ISSN 0867-4965

Nr indeksu 350184



9 770867 496056

Rok pracy za pobicie Ukraińca

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Sąd w Toruniu ogłosił wyrok dla Bartosza B., który na tle narodowościowym zaatakował Ukraińca. Złamał mu nos i wybił zęb. Ma przez rok pracować społecznie i zapłacić pokrzywdzonemu 8300 zł.

Cała kara dla mającego obecnie 22 lata sprawcy to: rok ograniczenia wolności w postaci prac społecznych (po 20 godzin każdego miesiąca) oraz obowiązek zapłaty pokrzywdzonemu Ukraińcowi łącznie 8 tys. 300 zł.

Na tę sumę składają się 5 tys. zł tytułem częściowego zadośćuczynienia za krzywdę oraz 3 tys. 300 zł odszkodowania za złamany nos i wybity ząb.

Poza tym Bartosz B. na mocy wyroku ma zakaz kontaktowania się z pokrzywdzonym w jakikolwiek sposób i zakaz zbliżania się do niego na odległość mniejszą niż 50 metrów przez okres trzech lat.

Ogłoszony przez sąd wyrok jest jeszcze nieprawo-



FOT. POLSKA PRESS

Sąd Okręgowy w Toruniu ogłosił wyrok dla Bartosza B., który na tle narodowościowym zaatakował Ukraińca

mocny - zaznacza w rozmowie z gazetą Jarosław Szymczak, asystent rzecznika sądu.

26 maja br. oskarżony Bartosz B. stawiał się osobiście w sądzie. Już na etapie śledztwa wyraził skruchę i żal. Jak podkreślał, chciałby przeprosić pobitego przez siebie Ukraińca. Wszystko tłumaczył tym, że krytycznego wieczoru był po alkoholu. Gdy wytrzeźwiał, żałował.

Ukraińiec do sądu jednak nie przyszedł - nie miał takiego obowiązku.

Co się wydarzyło?

Do bulwersujących wydarzeń doszło na Bulwarze Filadelfijskim w Toruniu wieczorem 7 października 2024 roku. Mający wówczas zaledwie 20 lat Bartosz B. był pod wpływem alkoholu. Wraz z dwoma kompanami nad Wisłą szukał towarzystwa.

Było po godzinie 20.00, gdy trzech młodych Torunian przysiadło się na bulwarze do nieznanego im młodego mężczyzny. Od słowa do słowa i dowiedzieli się, że jest z Ukrainy.

I wtedy właśnie w Brtoszu B. uruchomiła się agresja.

Jak ustaliła prokuratura, najpierw padły z jego strony wyzwiska. „Spier...j! Masz przeje...e w Polsce. Czemu nie walczysz na froncie?!” - takie słowa między innymi padły z ust napastnika. Potem przeszedł do rękoczynów.

Bartosz B. uderzył pokrzywdzonego dwa razy w twarz i głowę. Skutkiem tego było złamanie przegrody nosowej oraz zęba - przekazuje pochylając się nad aktem oskar-

żenia Jarosław Szymczak, asystent rzecznika Sądu Okręgowego w Toruniu.

Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód oskarżyła Bartosza B. o przestępstwo opisane w artykule 257 Kodeksu karnego - „Napaść z powodu ksenofobii, rasizmu lub nietolerancji religijnej”. Przepis ten przewiduje, że: „Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

Winnym też tego czynu została Bartosz B. uznanym teraz przez sąd. Pozostaje pytanie, czy ogłoszony wyrok się utrzyma.

Dłuższe prace

Prokuratura domagała się, by sprawcę ukarać pracami społecznymi, ale przez nieco dłuższy czas - rok i dwa miesiące. Chciała też, by wyrok został podany do publicznej wiadomości. W praktyce oznacza

to, że orzeczenie publikowane jest na stronie internetowej sądu (gdzie już jest prawomocne), zazwyczaj na okres miesiąca. Znajduje się w nim nie tylko opis dokonanego przestępstwa i pełna kara, ale także osobowe skazanego - między innymi jego imię i nazwisko, wiek etc. Jest to zatem forma publicznego wstydu oraz prewencja wobec innych.

Sędzia Grzegorz Waloch takiej decyzji jednak nie podjął. Czy zatem prokuratura będzie apelować od wyroku? Zobaczymy. Prawo do tego ma oczywiście także oskarżony Bartosz B. i jego obrońca, choć wydaje się, że relatywnie łagodną karą powinni być usatysfakcjonowani.

W mowie końcowej adwokat Damian Nyckowski wnosił dla swego klienta o „łagodny wymiar kary” oraz uwzględnienie przez sąd faktu, że sprawca w chwili popełniania przestępstwa miał status osoby młodocianej.

Jeśli któraś ze stron procesowych zdecyduje się odwoływać, to losy Bartosza B. rozstrzygną się dopiero w Sądzie Apelacyjnym w Gdańsku. ©

Strajk generalny w Dino to kwestia kilku dni

Paweł Antuchowski
pawel.antuchowski@polskapress.pl

Tylko dni dzielą nas od możliwego paraliżu jednej z największych sieci handlowych w Polsce. MRPiPS potwierdziło, że strajk w Dino można ogłosić bez przeprowadzania referendum.

To już pewne - zaledwie dni dzielą nas od historycznego strajku generalnego w sieci sklepów Dino. Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej (MRPiPS) potwierdziło, że związkowcy mogą ogłosić bezterminowy strajk generalny w Dino bez przeprowadzania referendum strajkowego.

- Strajk może być zorganizowany bez zachowania zasad określonych w ustawie (dotyczących organizacji referendum strajkowego - przyp. red.), jeżeli bezprawne działanie pracodawcy uniemożliwiło przeprowadzenie rokowań lub mediacji, a także w wypadku, gdy pracodawca rozwiązał stosunek pracy z prowadzącym spór działaczem związkowym. W tej sytuacji została wyczerpana możliwość rozwiązania sporu zbiorowego w drodze rokowań i mediacji - wskazuje MRPiPS.

Ostateczny upadek jakichkolwiek prób porozumienia się

pracowników z szefostwem sieci Dino nastąpił już pod koniec kwietnia tego roku. Wtedy to żaden z przedstawicieli firmy nie przybył na spotkanie w ramach mediacji, które zostały zorganizowane przez ministerstwo w Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog”.

- Mediacje zakończyły się sporządzeniem protokołu rozbieżności przez związek zawodowy przy udziale mediatora, bez udziału pracodawcy. Na tej podstawie spór zbiorowy przeszedł do etapu strajku - dodaje ministerstwo.

Do ministerstwa dotarły także sygnały dotyczące zwolnienia dyscyplinarnego Katarzyny Kiwerskiej, działaczki związkowej, posiadającej ochronę związkową i będącą stroną trwającego sporu zbiorowego. Dodatkowo kontrolerzy Państwowej Inspekcji Pracy naliczyli ponad 1300 naruszeń prawa pracy w działalności sieci, a związki zawodowe informowały o jawnym zastraszaniu pracowników, którzy chcieli wziąć udział w niedawnym strajku ostrzegawczym.

W tej sytuacji ogłoszenie bezterminowego strajku generalnego w sieci sklepów Dino stało się kwestią dni. Ostateczne decyzje w tej sprawie związkowcy podejmą do końca

tygodnia, jednak już teraz wiadomo, że strajk zostanie ogłoszony jeszcze w czerwcu. Niezależnie od strajku planowana jest akcja protestacyjna przed centrami dystrybucyjnymi sieci, które mają wstrzymać dostawy do sklepów.

- Cały czas czekamy na to, aż druga strona się odezwie. Nam nie zależy na strajku, tylko na dialogu. A jego brak popycha



FOT. PIOTR FEHLER

- Może kiedy już ogłosimy strajk generalny i wskażemy konkretną datę, wtedy może w końcu pracodawca usiądzie z nami przy stole - mówią związkowcy

nas do działań ostatecznych. Może kiedy już ogłosimy strajk generalny i wskażemy konkretną datę, wtedy może w końcu pracodawca usiądzie z nami przy stole - wyraził nadzieję Wojciech Jendrusiak z OPZZ Konfederacja Pracy w Handlu.

Podkreślił, że strajk nie jest komfortowy ani dla firmy, ani dla pracowników. Zwłaszcza, że pracownicy i związkowcy nie chcą szkodzić firmie, a wręcz przeciwnie - chcą żeby nadal rozwijała się tak samo jak do tej pory. Tylko, że z poszanowaniem praw pracowniczych.

- My nigdy nie mówiliśmy klientom, żeby nie robili zakupów w Dino. Wręcz ich do tego namawiamy. Co więcej przez cały czas trwania protestu pod centralą w Krotoszynie zapatrywaliśmy się właśnie w Dino - dodał Jendrusiak.

Nie jest tajemnicą, że w czasie strajku jego uczestnicy nie otrzymują wynagrodzenia, stąd związkowcy nie wykluczają powołania funduszu strajkowego. Według Jendrusiaka rozproszenie sieci nie stanowi większego problemu, ponieważ Konfederacja Pracy jest częścią dużej organizacji związkowej. To pozwoli na dotarcie do większości z ponad 3 tys. sklepów sieci. ©

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011534264

Zakład Karny we Włocławku z siedzibą we Włocławku 87-809, przy ul. Bartnickiej 10

poszukuje osoby prawnej lub osoby fizycznej prowadzącej działalność gospodarczą, która podejmie się wynajmu pomieszczeń o powierzchni użytkowej **428,68 m²**, usytuowanych w budynku będącym w jego trwałym zarządzie, położonym we Włocławku.

Celem umowy najmu jest tworzenie miejsc pracy dla osób pozbawionych wolności odbywających karę w Zakładzie Karnym we Włocławku.

Szczegółowe informacje wraz z załącznikiem do Ogłoszenia, tj. formularzem ofertowym znajdują się na stronie internetowej: <https://zk-wloclawek.ssdip.bip.gov.pl/> oraz <http://sw.gov.pl/strona/dla-interesantow-zaklad-karny-we-wloclawku> w zakładce: Ogłoszenia.

Czy wolno nagrywać policjantów? Tak, ale są wyjątki

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Czy wolno nagrywać interwencję policjantów? Czy takie nagrania można publikować w internecie? To gorący temat także w Toruniu. Wyjaśnia to adwokat Mateusz Kondracki.

Wiosną br. Sąd Okręgowy w Warszawie wydał wyrok w sprawie, która wzbudziła szeroką dyskusję. Podczas interwencji drogowej policjant z Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej Policji zatrzymał kobietę za przekroczenie prędkości o 91 km/h. Pasażer nagrywał przebieg czynności służbowych, a następnie, mimo wyraźnego i wielokrotnego braku zgody funkcjonariusza na publikację jego wizerunku, umieścił nagranie w internecie.

Sąd uznał, że policjant wykonujący czynności służbowe nie jest osobą powszechnie znaną w rozumieniu art. 81 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych, a publikacja jego wizerunku bez zgody stanowi naruszenie prawa. Pozwany został zobowiązany do usunięcia materiału, zapłaty

10 tys. zł zadośćuczynienia oraz opublikowania przeprosin - relacjonuje adwokat Mateusz Kondracki.

Ta sprawa to dobry moment, by przypomnieć podstawowe zasady prawne dotyczące nagrywania funkcjonariuszy policji.

Co do zasady wolno nagrywać policjantów podczas interwencji, zwłaszcza w miejscu publicznym, ale ujawnianie takich nagrań (np. w internecie) musi uwzględniać status policjanta jako funkcjonariusza publicznego, to jest osoby pełniącej funkcję publiczną, ochronę prywatności innych osób oraz zakazy zniesławiania, znieważania czy bezprawnego przetwarzania danych - objaśnia adwokat Mateusz Kondracki.

Policjant jest funkcjonariuszem publicznym w rozumieniu art. 115 § 13 k.k., a więc osobą pełniącą funkcję publiczną. Podczas lub w związku z pełnieniem obowiązków służbowych korzysta z ochrony przewidzianej w Kodeksie karnym dla funkcjonariuszy publicznych (art. 66 ustawy o Policji). W doktrynie dostęp do informacji publicznej podkreśla się, że funkcjonariusze publiczni są osobami pełniącymi



FOT. SHUTTERSTOCK

Co do zasady wolno nagrywać policjantów podczas interwencji, zwłaszcza w miejscu publicznym

funkcje publiczne, a informacje o ich działaniach w ramach zadań publicznych mają co do zasady charakter informacji publicznej.

Komentarz do ustawy o Policji wskazuje wprost, że informacje dotyczące działań policjanta jako funkcjonariusza publicznego, podejmowanych w ramach ustawowych zadań Policji, stanowią informację publiczną. To faktycznie wzmacnia argument, że rejestrowanie wykonywania czynności służbowych funkcjonariusza w przestrzeni publicznej mieści się w sferze kontroli społecznej nad działaniami władzy - zauważa prawnik.

W miejscach publicznych (interwencja na ulicy, w przestrzeni ogólnodostępnej), co do zasady może być nagrywana przez osoby trzecie. Policja wykonuje tam zadania publiczne. W miejscach niepublicznych (np. w mieszkaniu) ochrona prywatności i tajemnicy komunikowania się innych osób obecnych na miejscu jest silniejsza, co zwiększa ryzyko bezprawności ujawnienia nagrania.

Nagrywanie nie może jednak utrudniać wykonywania czynności. Chodzi np. wchodzenie funkcjonariuszom „pod rękę”, zasłanianie widoczności, odmawianie wykonania pole-

ceń, powołując się na „prawo do nagrywania”. Samo dyskretne nagrywanie przebiegu interwencji, bez ingerencji w czynności, jest co do zasady dozwolone, szczególnie w miejscu publicznym, natomiast nie daje prawa do ignorowania poleceń funkcjonariuszy - podkreśla adwokat Mateusz Kondracki.

Policjant jako osoba pełniąca funkcję publiczną, podlega ograniczonej ochronie prywatności w zakresie, w jakim informacja dotyczy wykonywania funkcji publicznej. Informacje (w tym nagrania) mają zasadniczo charakter informacji publicznej i są co do zasady dopuszczalne do rozpowszechniania, ale - uważa - pod warunkiem nienaruszania innych dóbr (np. dóbr osobistych, danych wrażliwych osób trzecich).

Jednak nawet w odniesieniu do osób pełniących funkcje publiczne nie każda informacja podlega automatycznej pełnej jawności - podkreśla adwokat Kondracki. - Wymagany jest związek z wykonywaniem funkcji publicznej i zachowanie proporcjonalności między jawnością a ochroną prywatności (art. 5 ust. 2 ustawy o dostępie

do informacji publicznej). Nagranie może poza tym zawierać dane osób postronnych (świadków, pokrzywdzonych), dane wrażliwe, szczegóły życia prywatnego. Te elementy wymagają zanonimizowania lub powstrzymania się od publikacji, jeśli brak adekwatnego interesu publicznego.

Kolejna ważna sprawa. Publikowanie nagrań z obelgami, pomówieniami lub w sposób mogący poniżyć policjanta w opinii publicznej może być kwalifikowane jako zniesławienie lub znieważenie funkcjonariusza publicznego.

Bezpodstawne ujawnienie danych osobowych policjanta lub osób trzecich może stanowić naruszenie przepisów o ochronie danych osobowych i dóbr osobistych - zaznacza adwokat.

Z drugiej strony jednak - i to prawnik także podkreśla - nagrania interwencji mogą stanowić legalny materiał dowodowy w postępowaniach dotyczących odpowiedzialności Skarbu Państwa lub dyscyplinarnej funkcjonariusza, szczególnie gdy interwencja budzi wątpliwości co do legalności lub proporcjonalności użytych środków.©©

REKLAMA

0111523377

30. edycja

Złota Setka
Pomorza i Kujaw

organizator

GAZETA POMORSKA

Twoja firma aktywnie angażuje się w działania CSR?

Zgłoś ją do 30. rankingu Złotej 100 Pomorza i Kujaw w kategorii *Lider społecznej odpowiedzialności biznesu.*

Szczegóły i zgłoszenia na pomorska.pl/zlota100-CSR

partner główny i mecenas

partnerzy

partner motoryzacyjny

PLICHTA BRITISH AUTO

partner naukowy

ogólnopolski partner merytoryczny

partner merytoryczny

ogólnopolski patron honorowy

patronat medialny

sponsor generalny

sponsor

Włocławek

Adres e-mail: redakcja.wloclawek@polskapress.pl

Rocznica wizyty papieża - Polaka!



Papież Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Polski w 1991 roku odwiedził m. in. Włocławek

opr. GM, JM
redakcja.wloclawek@polskapress.pl

W czerwcu 1991 roku papież Jan Paweł II odwiedził Włocławek. Na sobotę i niedzielę zaplanowano uroczystości upamiętniające 35. rocznicę.

Jan Paweł II odwiedził diecezję włocławską dwukrotnie. Wszystko zaczęło się 6 czerwca 1991. To wtedy papież-Polak przekroczył progi włocławskiej katedry, by spotkać się ze środowiskiem nauczycieli i wychowawców. Wizyta miała też swój niezwykle kameralny wymiar. Ojciec Święty odwiedził Wyższe Seminarium Duchowne i udał się na spoczynek do Domu Biskupiego. Prawdziwe obłężenie region przeżył 7 czerwca, kiedy to na lotnisku w Kruszynie papież odprawił uroczystą mszę świętą dla setek tysięcy wiernych, zmagających się wówczas z rześistym deszczem i wichurą.

Osiem lat później Jan Paweł II skierował swoje kroki do drugiego serca diecezji - sanktuarium w Licheniu. Poświęcił monumentalną bazylikę Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski, która do dziś przyciąga miliony pielgrzymów.

Włocławianie zawsze dbali, by rocznice nie były jedynie suchą kartą w kalendarzu. Podczas hucznych obchodów 25-lecia sercem wspomnień stał się Klasztor Ojców Franciszkanów, gdzie otwarto unikalną wystawę fotografii, dokumentów i pamiątek z 1991. Główne uroczystości w Katedrze poprowadził wtedy abp Henryk Muszyński w asyście ówczesnego

Biskupa Włocławskiego, Wiesława Meringa.

Uroczyste obchody 35. rocznicy wizyty Ojca Świętego zaplanowano na 6 i 7 czerwca. Hasło przewodnie brzmi: „Pamiętamy • Dziękujemy • Naśladujemy”. Inauguracja nastąpi 6 czerwca. O 19 na placu Katedralnym wystartuje Kino Plenarowe. „Mieszkańcy i goście będą mieli okazję obejrzeć poruszający film dokumentalny w reżyserii Marcina Sroki pt. „MOJ WUJEK PAPIEŻ”. Produkcja ta przybliży prywatną twarz Ojca Świętego widzianą oczami jego bliskich. Dodatkową atrakcją w godzinach nocnych będzie prezentacja podświetlonego muralu z wizerunkiem papieża, stanowiąca nowoczesny element wizualny całego wydarzenia” - informuje ratusz.

Główne uroczystości zaplanowano na 7 czerwca. O godz. 18 w katedrze odprawiona zostanie uroczysta msza święta. Po niej rozpocznie się Koncert Finałowy realizowany w ramach 35. Katedralnych Koncertów Organowych w ramach Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej im. Antoniego Wierzbickiego. „Wydarzenie to wpisze się w historię lokalnej tradycji muzycznej - zabytkowe organy zabrzmiały w towarzystwie pełnego składu orkiestry symfonicznej. Przed publicznością wystąpią: dr hab. Jarosław Tarnawski (organy) Orkiestra Symfoniczna pod dyktando Łukasza Łodygowskiego” - informuje Urząd Miasta Włocławek.

Wstęp na wszystkie wydarzenia jest wolny. ©©

To będzie prawdziwa muzyczna uczta. Od popu, przez rock, aż po hip-hop!

MG
redakcja.wloclawek@polskapress.pl

Koncert „Fajansowe Sny” w ramach Święta Województwa ponownie we Włocławku! Muzyczna wieczorna uczta już w sobotę. A przed nią można wybrać się na historyczny spacer po mieście fajansu.

Czerwiec w naszym regionie to tradycyjnie czas muzyki, kultury i wspólnej zabawy. Przed nami Święto Województwa Kujawsko-Pomorskiego 2026. Po raz kolejny koncert odbędzie się we Włocławku.

Kolejna odsłona magicznego koncertu „Fajansowe sny” wpisuje się w obchody Roku Ludzi Filmu z Kujaw i Pomorza. Na scenie we Włocławku zaprezentuje się wyjątkowa plejada artystów, reprezentująca różne nurty muzyczne.

Koncert rozpocznie się w niedzielę 7 czerwca o godz. 18 na Bulwarach im. Marszałka J. Piłsudskiego (w przypadku niepogody wydarzenie zostanie przeniesione do Hali Mistrzów). Wstęp jest wolny.

Te gwiazdy wystąpią na włocławskiej scenie

W tym roku na scenie zaprezentuje się wyjątkowa plejada artystów, reprezentująca różne nurty muzyczne. Od popu, przez rock, aż po hip-hop: Andrzej Piaseczny, Ania Dąbrowska, Grzegorz Hyży, Kayah, Tomasz Organek, Reni Jusis, Piotr Rogucki, Tede.

Za aranżację i oprawę muzyczną koncertu Fajansowe Sny 2026 odpowiada Michał Ryba z zespołem, a wieczór poprowadzi niezastąpiony Mateusz Kaczmarek.

Koncert „Fajansowe Sny” zdążył już stać się marką samą



Rok temu koncert Fajansowe Sny zgromadził prawdziwe tłumy w Hali Mistrzów

w sobie. Każda edycja przyciąga tłumy i oferuje unikalne interpretacje znanych utworów.

Muzyczne osobowości poprzednich edycji

Ubiegłoroczne świętowanie w Hali Mistrzów upłynęło pod znakiem elegancji i wielkich głosów. 8 czerwca 2025 roku na Bulwarach wystąpili: Anna Rusowicz, Ewa Bem, Justyna Steczkowska, Mariusz Lubomski, Natalia Kukulska, Sławek Uniatowski, Tymek oraz Viki Gabor. Kierownictwo muzyczne sprawował Michał Rybka.

Dwa lata temu Włocławek bawił się przy dźwiękach legend polskiej estrady i młodych talentów. Wystąpili: Urszula, Krzysztof Cugowski, Andrzej Piaseczny, Grzegorz Hyży, Ewelina Flinta, Maciek Tacher, Boska i Natasza. Za aranżację odpowiadał Jan Smoczyński.

Natomiast w 2023 roku na bulwarach wystąpili: Ewa

Bem, Mela Koteluk, Piotr Ziola, Skubas, Kayah, Natalia Nykiel, Sarius oraz Asia Czajkowska.

W tym roku, ze względu na muzyczne wydarzenie, kierowcy muszą liczyć się z utrudnieniami na drogach.

Utrudnienia - zamknięcia ulic

Miejski Zarząd Dróg i Zieleni we Włocławku poinformował, że w związku z koncertem w ramach Święta Województwa Kujawsko-Pomorskiego pod nazwą „Fajansowe Sny”, nastąpi zmiana organizacji ruchu. W sobotę (6 czerwca) zamknięta zostanie ulica Bulwary na odcinku od ulicy Bechiego do ulicy Towarowej. Ponadto nieprzejezdny będzie też odcinek ulicy Bechiego od Centrum Kultury Browar B w kierunku ulicy Bulwary. Znaki informujące o tych utrudnieniach pojawią się też przy ulicy Łęskiej oraz Związków Zawodowych.

Przywrócenie normalnej organizacji ruchu ma nastąpić

w niedzielę (7 czerwca) po zakończeniu koncertach.

Historia włocławskich fabryk fajansu

W sobotę można również wybrać się na spacer historyczny, który poprowadzi Tomasz Wąsik, kierownik Muzeum Historii Włocławka. Zbiórka o godzinie 11 przed Informacją Turystyczną przy ul. Okrzei. Udział jest bezpłatny.

„Będzie to podróż do Włocławka przełomu XIX i XX wieku. „Historia fabryk i innych obiektów oraz postaci przemysłowców i zwykłych pracowników pozwoli opowiedzieć o sprawnej budowie gospodarczej roli Włocławka na tle kraju w kolejnych dziesięcioleciach. Jednym z elementów tej opowieści będzie - rzecz jasna - historia włocławskich fabryk fajansu, których dziedzictwo trwa do dziś” - informują organizatorzy.

©©

Współpraca: JM

IMPREZA



DZIEŃ DZIECKA Dzień Dziecka połączyli ze sprzątaniem świata!

Mundurowi z Włocławka zaprosili najmłodszych na Dzień Dziecka. Wydarzenie połączono ze sprzątaniem świata. Dzieci miały okazję porozmawiać z funkcjonariuszami o zasadach bezpieczeństwa na drodze i w codziennych sytuacjach. Nie zabrakło także atrakcji oraz możliwości zapoznania się z policyjnym wyposażeniem. Wspólne porządkowanie terenów zielonych było okazją do promowania postaw proekologicznych i budowania świadomości dotyczącej dbałości o środowisko naturalne. (JM)

nawet, że komputery wyposażone w sztuczną inteligencję potrafią grać w grę oszustwa, czyli w pokera, i potrafią blefować. Oszukiwać też umieją lepiej niż ludzie! Ale do czego zmierzam? Otóż do tego, że te programy, te narzędzia sztucznej inteligencji coś osiągnęły, nawet pokonują człowieka - ale się nie cieszą. Nie ma w nich entuzjizmu. One po prostu przechodzą w stan spoczynku, zrobiwszy swoje. A „swoje” oznacza w tym przypadku wygranie, pokonanie mistrza świata w takiej czy innej grze.

I co dalej?

Człowiek, gdyby osiągnął coś takiego, odczuwałby szczęście. A sztuczna inteligencja, kiedy coś takiego osiąga, po prostu się wyłącza. Bo swoje zrobiła. Więc co miałyby robić dalej? Nie ma tam elementu emocji, osobowości, dumy, zadowolenia czy smutku. To wszystko jest w tym kontekście całkowicie abstrakcyjne. To są mechanizmy działające skutecznie, ale niekoniecznie podobnie do ludzi.

Chociaż mówi się, że AI bywa bardzo empatyczna.

Tak, ale ona po prostu została tak zaprogramowana. Ona tę empatię udaje. Równie dobrze można by zbudować agresywnego wroga w postaci sztucznej inteligencji, który obrzucałby rozmówcę inwektywami i robiłby to bardzo trafnie.

Tak już się przecież wyda- rzyło na platformie X, kiedy Chatbot Grok zaczął obrażać użytkowników. Ale chciałam zapytać o coś innego. AI nie rozumie, co mówi, ale też zmyśla, konfabuluje, czy też halucynuje. Na dodatek robi to bardzo przekonująco. Dla- czego?

Dlatego że, mówiąc najkrócej, tak została zbudowana. Rzecz polega na tym, że urządzenia typu ChatGPT i podobne mają ogromny zasób informacji, które pochodzą od ludzi. To przecież z analizy ogromnych zbiorów tekstów, ogromnych zasobów informacyjnych zbudowany jest pewien układ klocków, z takich kawałeczków. Potem działają reguły, same w sobie dość proste, które pozwalają tak poukładać te klocki, żeby wyjść naprzeciw prawdopodobnemu, przewidywanemu, antycypowanemu oczekiwaniu użytkownika, który zwrócił się do sztucznej inteligencji o jakąś odpowiedź, opinię, radę czy sugestię. To wszystko dzieje się według określonych zasad. To działa trochę tak jak prawo grawitacji: jeśli coś upuścimy, polecą w dół. Jeśli wrzucimy temat do systemu sztucznej inteligencji, przejdzie on

przez poszczególne etapy: przejrzy zasoby wiedzy, zastosuje reguły zestawiania tych klocków wiedzy i uzyska wynik końcowy. Natomiast charakterystyczne jest to, że zadając to samo pytanie dwa razy, może z jakąś drobną korektą, ale nadal pytanie na ten sam temat i prowadzące do tej samej konkluzji, można dostać zupełnie różne odpowiedzi.

To kiedy możemy sztucznej inteligencji ufać, a kiedy powinniśmy natychmiast sprawdzać jej odpowiedzi? Odpowiedź jest taka, że sprawdzać powinniśmy zawsze. Bardzo wygodne jest to, że mamy takiego komputera, informatycznego partnera. Bardzo wygodnie jest zapytać. Natomiast to nie zwalnia nas z myślenia. Jeżeli ktoś bezkrytycznie opiera się na tym, co wyświetliła mu taka czy inna aplikacja sztucznej inteligencji, popełnia poważny błąd. Trzeba oczywiście korzystać z tej możliwości, trzeba ją ewentualnie rozważyć, ale nie wolno czuć się zwolnionym z myślenia. To szczególnie dotyczy sytuacji, w których odpowiedź przekłada się na działania praktyczne. Zajmuję się inżynierią biomedyczną i podczas spotkań z lekarzami zawsze podkreślałam, że oczywiście istnieją różne systemy doradcze, różne systemy informacyjne, także te oparte na sztucznej inteligencji, i należy z nich korzystać. Natomiast kiedy już zostanie się wynik, nie trzeba go natychmiast używać. Trzeba się nad nim naprawdę bardzo dokładnie zastanowić.

To, Panie profesorze, czego Pan nigdy nie wpisuje do narzędzi AI?

Mówiąc szczerze, bardzo rzadko z nich korzystam. Jeśli już, to raczej z ciekawości, badawczej ciekawości. Natomiast jeżeli nęka mnie jakiś problem, naukowy albo nawet prywatny, osobisty, to nie sięgam po sztuczną inteligencję. Mając świadomość ograniczeń mojej własnej inteligencji, wolę jednak posłużyć się tym, co sam wymyślę, nawet jeżeli popełnię błąd, niż zdawać się na maszynę, która całkowicie beznamietnie może mnie wepchnąć w poważne kłopoty.

Moje pytanie dotyczyło też tego, czego nie powinniśmy wpisywać, kiedy oczekujemy pomocy od narzędzi AI. Mówi się na przykład o danych wrażliwych. Jakiej jest Pana stanowisko?

Oj tak, kwestia danych wrażliwych jest tutaj bardzo ważna. I w ogóle kwestia tego, co się wpisuje. Problem polega na tym, że w interne-

cie nic nie ginie. Człowiek, który wielokrotnie odwołuje się do sztucznej inteligencji i zadaje jej pytania, bardzo się przez te pytania obnaża. Wiedząc, o co pyta, czego się dopomina, do czego dąży, można stworzyć jego bardzo dokładny obraz. I mogą się znaleźć ludzie, a także instytucje, które z tego skorzystają. Zresztą już korzystają. Informacje na temat różnego rodzaju preferencji, poczynając od handlowych, a kończąc na politycznych, buduje się między innymi na podstawie tego, o co dany człowiek pytał. Nie trzeba nawet sięgać do sztucznej inteligencji. Wystarczy mieć odpowiednią statystykę tego, czego ktoś szuka w Google. I już powstaje pewnego rodzaju fotografia osobowości. A taka fotografia może posłużyć do osiągania różnych celów, choćby związanych z polityką, wyborami, różnymi rozstrzygnięciami społecznymi. Każdemu można wtedy podsunąć takie argumenty, które do niego przemówią najbardziej. A o tym, które argumenty będą przemawiające, dowiedzą się algorytmy, jeśli wystarczająco dokładnie opracują analitycznie i statystycznie to, o co człowiek pytał, czego szukał, na czym się zatrzymywał, jakie strony go interesowały. To jest takie intelektualne obnażanie się, które w tej chwili ma już charakter powszechny.

Jakie mogą być negatywne skutki tego obnażania się?

Obawiam się, że one już są. Podczas różnego rodzaju wyborów, nawet wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych, można wykorzystywać informacje zgromadzone w szeroko rozumianych systemach internetowych, zaczynając od Google, przez TikToka i inne tego typu narzędzia. Można to zgromadzić w całkiem zgrabny pakiet, a metody automatycznej klasyfikacji i kategoryzacji pozwalają przypisać ludziom określone identyfikatory. Ten jest konserwatywny, tamten ofensywny, a ten z kolei zachowawczy. To jest oddawanie swojej osobowości pod młyn urządzenia, które co prawda nam służą, ale nie za darmo. Jest takie znane powiedzenie: jeśli korzystasz z Google i czegoś tam szukasz, to nie sądz, że jesteś rybą. Jesteś przynętą. Owszem, dostaniesz wartościowe odpowiedzi, ale przy okazji wypowiadałeś się z tego, kim jesteś.

W szkole powinno się walczyć z ChatGPT czy uczyć uczniów, jak mądrze z niego korzystać? A jeśli mądrze, to jak?

Zdecydowanie ta druga możliwość jest właściwa. Zakazany owoc będzie jeszcze bardziej kusił, więc metodą zakazów i nakazów niczego się nie wskóra. Stworzy się tylko swego rodzaju podziemie intelektualne, pewien obszar, nad którym nie będziemy panować i którego nie będziemy kontrolować. Natomiast ja moich studentów, a także moje wnuczki, które są w szkole podstawowej, staram się nauczyć jednego: owszem, korzystaj, ale myśl. To, co wyjdzie ci na ekraniku, najczęściej w telefonie, jest czymś, co warto wziąć pod uwagę. Ale tylko wziąć pod uwagę. Kiedy cho- dzimy, też mamy szeroko otwarte oczy, chociaż czasem ulegamy złudzeniom optycznym albo widzimy coś nie tak, jak to wygląda na- prawdę. Wystarczy, że jadąc samochodem, mam światło z przeciwka i mogę czegoś nie zauważyć. Ale to nie znaczy, że trzeba zamknąć oczy. Nawet wiedząc, że te oczy mogą kłamać. To znaczy, że trzeba być krytycznym wobec tego, co dostarczają nam nasze zmysły - ale z nich intensywnie korzystać. Tak samo trzeba być krytycznym wobec tego, co serwuje nam sztuczna inteligencja, a także różne serwisy społecznościowe i narzędzia informacyjne. To jest pewien system. Tylko cała rzecz polega na tym, żeby te narzędzia były w naszych rękach, a nie my w ich rękach. To jest kwestia tego, kto tu naprawdę jest początkiem, końcem i elementem decydującym. Zasięg informacji warto. Natomiast sposób jej wykorzystania zależy już od naszej decyzji, naszej mądrości i krytycznego podejścia. Najgorsze jest to, że wszystkie te systemy są bardzo podatne na różnego rodzaju manipulacje. W związku z tym istnieje obawa, że opierając się na tym, co, w cudzysłowie, „powiedział mi komputer” albo „doradził mi komputer”, tak naprawdę mamy do czynienia z tubą, która przenosi czyjeś informacje, czyjeś preferencje, czyjeś wybory. Nie obawiam się więc samej sztucznej inteligencji. Obawiam się ludzi, którzy wykorzystują ją do tego, żeby sterować innymi ludźmi.

Istnieje pogląd, że sztuczna inteligencja cały czas się uczy i dzięki temu, że dostaje mnóstwo nowych informacji, jest coraz lepsza. Dokąd nas to zaprowadzi?

Wie pani, doskonalenie się zawsze jest czymś dobrym. Najbardziej krytyczny moment pojawia się wtedy, kiedy już powstaje nowa jakość, a my jeszcze nie nauczyliśmy się mądrze z niej korzystać. Kiedy powstawały

pierwsze samochody, było bardzo dużo wypadków. Głównie dlatego, że mieliśmy już możliwość szybkiego i sprawnego przemieszczania się, ale jeszcze nie mieliśmy wyrobionych nawyków, które gwarantowałyby, że możemy to robić bezpiecznie. Z AI jest podobnie. Już mamy coś nowego, ale jeszcze nie do końca wiemy, jak tego używać, czego się wystrzegać i czemu przeciwdziałać. Jestem jednak generalnie zdania, że to zmierza ku dobremu. Tylko to dobro nie polega wyłącznie na tym, żeby algorytmy były coraz lepsze. Chodzi także o to, żeby ludzie mieli coraz bardziej racjonalny i niebezkrytyczny stosunek do tego, co wyskakuje im z różnych aplikacji GPT, GPS czy jakichkolwiek innych.

Co Pan myśli o polskiej sztucznej inteligencji, czyli o Bieliku?

Oczywiście zapoznałem się z tym rozwiązaniem. Wydaje się, że jest profesjonalne i dobre. Zrobili je ludzie, którzy znają się na rzeczy, i jestem pełen uznania oraz szacunku dla tych, którzy za nim stoją. To są naprawdę mądrzy i dobrzy profesjonalści. Natomiast wiedza i mądrość nie mają narodowości. Trzeba korzystać z tego, co nasze własne uwarunkowania gospodarcze, polityczne czy nawet psychologiczne determinują, ale nie można się w tym zamykać. Świat jest dzisiaj otwarty. W każdej chwili mogę nawiązać kontakt z moimi uczniami, którzy pracują akurat w Australii i tam robią kariery. Świat jest mały. Przynajmniej w sensie intelektualnym przemierzanie go jest dziś bardzo łatwe. To, że coś powstaje w Polsce i jest robione pod kątem potrzeb oraz uwarunkowań polskich użytkowników, również emocjonalnych, jest bardzo pozytywne. Szkoda byłoby, gdyby wszystko dyktowali nam Amerykanie albo ktokolwiek inny. Ale z drugiej strony nie przeceniałbym tego. Mądrość jest jedna. Nie ma narodowości, ma tylko legitymację inteligencji.

Na koniec zapytam o największe zagrożenie związane z AI. Boimy się buntu maszyn. A co, Pana zdaniem, jest największym zagrożeniem sztucznej inteligencji? To, że zostanie się w ręce ludzi, którzy wykorzystują ją przeciwko innym ludziom. Absolutnie nie wierzę w żadne bunt maszyn ani w zagrożenie polegające na tym, że sztuczna inteligencja wreszcie dojdzie do wniosku, że te biologiczne twory, które wędrują po świecie, są jej tak na-

prawdę niepotrzebne, bo ona jest mądrzejsza. Że te prototypy czy wzorce białkowe można by w ogóle zniszczyć. Bo po co człowiek, skoro tak wspinała jest sztuczna inteligencja? Tego się nie boję. To jest wizja, którą na swój użytek mogą budować twórcy science fiction i filmów grozy. Można się bać dinozaurów, jak w „Jurassic Park”. Można się bać rekina. Można się bać sztucznej inteligencji. Ale to są rzeczy wymyślone. Natomiast uważam, że niebezpieczne jest coś innego: tego narzędzia można użyć zarówno dla dobra ludzi, społeczności czy jakiejś dziedziny, jak i przeciwko nim. Jak mówiłem, zajmuję się inżynierią biomedyczną, więc próbuję zaprzęgać sztuczną inteligencję do procesów związanych z tym, żeby skuteczniej chronić zdrowie ludzi i skuteczniej usuwać skutki różnych chorób. To jest cel pozytywny. Ale niestety faktem, a nie przypuszczeniem jest to, że są ludzie, którzy będą chcieli wykorzystać AI do celów niekoniecznie pozytywnych, a nawet bardzo złych. Daleko nie trzeba szukać. Weźmy wojnę. Na wojnie sztuczna inteligencja może zwiększyć skuteczność działania. Ale zwiększenie skuteczności oznacza wymordowanie większej liczby przeciwników. Tego właśnie się boję: sztucznej inteligencji bardzo profesjonalnie i skutecznie stosowanej przez ludzi, którzy wobec innych ludzi mają złe, a nawet zbrodnicze zamiary. To nie jest abstrakcja. Może być tak, że ci, którzy dążą do różnego rodzaju siłowych rozwiązań, dzięki sztucznej inteligencji albo posługując się sztuczną inteligencją, będą osiągać swoje cele skuteczniej. A ta większa skuteczność oznacza tylko jedno: przeciwników pokonanych przy użyciu sztucznej inteligencji jak to- pora będzie po prostu więcej. Żli ludzie, kierując się złymi intencjami, mogą dobrą sztuczną inteligencję uczynić zbrodniczą. I oby do tego nie doszło!©©

KSIAŻKA



Ryszard Tadeusiewicz, „Sztuczna inteligencja. Od Turinga po ChatGPT”, wydawnictwo RM

Wierni przeszli ulicami miasta

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, powszechnie znana jako Boże Ciało, należy do najważniejszych świąt w kalendarzu litur-

gicznym Kościoła katolickiego. W 2026 roku obchody w Aleksandrowie Kujawskim rozpoczęły się Mszą Świętą w kościele Najświętszej Maryi

Panny Wspomożenia Wier-nych.

Liturgii przewodniczył proboszcz parafii, ks. Wojciech Pettke. Po zakończeniu Mszy

Świętej wierni wyruszyli w tradycyjną procesję z Najświętszym Sakramentem. Podczas procesji uczestnicy zatrzymywali się przy czterech ołtarzach.



Obracali znaczną ilością narkotyków

opr. Joanna Maciejewska
joanna.maciejewska@polskapress.pl

Prokuratura Okręgowa we Włocławku nadzoruje postępowanie przeciwko Mateuszowi W. oraz Pawłowi K. Mężczyźni podejrzani są o to, że uczestniczyli w obrocie znaczną ilością narkotyków.

Prokuratura Okręgowa we Włocławku nadzoruje postępowanie przeciwko Mateuszowi W. oraz Pawłowi K. podejrzany o to, że 28 kwietnia w miejscowości z powiatu legionowskiego, działając wspólnie i w porozumieniu uczestniczyli w obrocie znaczną ilością środka odurzającego w postaci ziela konopi innych niż włókniste.

Waga niedozwolonych substancji była nie mniejsza niż 14 kg brutto. Prokuratura informuje, że Mateusz W. zbył ją

Pawłowi K. za nieustaloną kwotę.

Nie tylko to miał na sumieniu Mateusz W. - w tym samym czasie, w miejscu zamieszkania w Inowrocławiu, uczestniczył w obrocie znaczną ilością środka odurzającego w postaci: ziela konopi innych niż włókniste o wadze 3.210,80 g brutto; kokainy o wadze 125,4 g brutto; substancji psychotropowych w postaci MDMA w ilości 134,3 g brutto; substancji psychotropowej tzw. „kryształ” (3-CMC lub 4-CMC) o łącznej wadze 2.878,6 g brutto; 1 litr prekursora w postaci kwasu siarkowego 96 proc. o wadze 2.397,00 g brutto.

Zabronione substancje posiadał w swoim miejscu zamieszkania. Został oskarżony czyn z art 56 ust. 1 i 3 Ustawy z dnia 29 lipca 2005 r. o przeciwdziałaniu narkomanii, który zagrożony jest karą grzywny

i pozbawienia wolności od 2 do 12 lat.

Prokurator Małgorzata Kręcicka poinformowała, że Mateusz W. nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu przestępstwa, natomiast Paweł K. nie zanegował jedynie posiadania narkotyków. Wobec Mateusza W. wystąpiono z wnioskiem do Sądu Rejonowego we Włocławku o zastosowanie tymczasowego aresztowania na okres 3 miesięcy. Sąd przychylił się do wniosku Prokuratury. Wobec Pawła K. zastosowano środki zapobiegawcze o charakterze wolnościowym.

„Pojęcie uczestniczenia w obrocie z art. 56 Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii odnosi się nie tylko do zachowań związanych z bezpośrednim przekazywaniem środków odurzających innej osobie, ale także do zachowań składających się na funkcjonowanie ta-

kiej osoby w obrocie, jak magazynowanie środków, udostępnianie lokalu, w którym ma dojść do wprowadzenia środków do obrotu, itd. Uczestnictwem w obrocie jest zachowanie każdego, kto ma odegrać nawet niewielką rolę w procesie wprowadzenia do obrotu środków odurzających lub substancji psychotropowych - informuje prokurator Małgorzata Kręcicka, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej we Włocławku.

Włocławska prokuratura, powołując się na wyroki sądów, informuje, że znaczna ilość środka narkotycznego to taka, która wystarczy do jednorazowego zaspokojenia potrzeb co najmniej kilkudziesięciu osób. Przypomina też, że zażywanie narkotyków niesie ze sobą wiele groźnych i wyniszczających konsekwencji. ©©

KRÓTKO

WŁOCŁAWEK

Urząd Miasta dziś nie ma wolnego! Można załatwić sprawę

Dzisiaj bez problemu można będzie załatwić sprawę we włocławskim ratuszu. „Infor-

mujemy, że w piątek, 5 czerwca 2026 r. Urząd Miasta będzie czynny jak zwykle. Zapraszamy Państwa w godzinach od 7.30 do 14” - informuje ratusz. (JM)

REKLAMA

0011534772

Wójt Gminy Fabianki
działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy
z dnia 21 sierpnia 1997 r.
o gospodarce nieruchomościami
(t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

podaje do publicznej wiadomości, że w dniach
od 2 czerwca 2026 r. do dnia 22 czerwca 2026 r.
w siedzibie Urzędu Gminy Fabianki
wywieszony został

**wykaz lokali socjalnych
wchodzących w skład
Mieszkaniowego Zasobu Gminy Fabianki,
przeznaczonych do dalszego wynajmu.**

Niniejszy wykaz zamieszczony został również
na stronie internetowej: bip.fabianki.pl

POWIAT RADZIEJOWSKI



NA SYGNALE
Samochód dostawczy stanął w płomieniach!
1 czerwca doszło do pożaru samochodu dostawczego doszło w miejscowości Bronisław w gminie Dobrze. - Po przybyciu ratowników okazało się, że na drodze powiatowej pali się samochód dostawczy Renault

Master. Ogień objął kabinę pojazdu. Właściciel znajdował się na miejscu i nie wymagał pomocy medycznej. Jeszcze przed przyjazdem straży podjął próbę ugaszenia pożaru przy użyciu gaśnicy proszkowej - informuje mł. ogn. Patryk Wojciechowski, oficer prasowy KP PSP w Radziejowie. **(MG)**

WA
redakcja.wloclawek@polskapress.pl

Na Cmentarzu Komunalnym przy alei Chopina pożegnaliśmy Barbarę Ochmańską, wieloletnią i zasłużoną nauczycielkę języka polskiego i wicedyrektorkę III LO im. Marii Konopnickiej we Włocławku. Żyła 77 lat.

Pogrzeb Barbary Ochmańskiej był we wtorek. Podczas Jej ostatniej drogi obecni byli: najbliższa rodzina, krewni, przyjaciele, koleżanki i koledzy, znajomi, nauczyciele i uczniowie. Wcześniejsza msza święta miała miejsce w kościele parafialnym w Wiercu. „Odeszła od nas Pani Barbara Ochmańska. Wieloletni Wicedyrektor LMK, polonistka, osoba o niezwyklej kulturze osobistej. Zapamiętamy ją jako kobietę dystygowaną, czarującą, pełną klasy i wdzięku. Wychowała wiele pokoleń Konopniczan. Uczyła nie tylko literatury, ale także tego, jak być prawym, szlachetnym, dobrym człowiekiem. Była silnie związana ze swoją szkołą, także na emeryturze. Jej odejście to ogromna strata dla naszej szkolnej społeczności i włocławskiego środowiska oświatowego” - taką informację



Barbara Ochmańska była cenioną nauczycielką i wicedyrektorem LMK. Wcześniej uczyła polskiego w SP nr 8. Spoczęła na cmentarzu we Włocławku

zamieszczono na stronie LMK we Włocławku.
Podczas pożegnania padły piękne słowa ks. Witolda Dorsza. Ze wzruszeniem wspominała ją też Aneta Jaworska, dyrektor LMK: „Szanowna Pani Wicedyrektor, Droga Pani Profesor, Kochana Basiu! Trudno uwierzyć, że odeszłaś od Nas do tego lepszego ze światów (...). W tak trudnych chwilach, jak dzisiejsza, zawsze przypominają mi się słowa Wisławy Szymborskiej: „Nie ma takiego życia, które by choć przez chwilę nie było nieśmiertelne.” A tę nieśmiertelność zapewnia

nam ludzka pamięć, w której TY Basiu przetrwasz, jeszcze bardzo, bardzo długo. Byłaś czarującą kobietą, pełną wdzięku i elegancji. Dystygowana, wypowiadająca się piękną polszczyzną, empatyczna i zawsze gotowa do niesienia pomocy. Wychowałaś całe pokolenia Konopniczan, które uczyłaś nie tylko miłości do literatury, ale także tego, jak być dobrym człowiekiem. Nigdy nie zapomnę, naszego pierwszego spotkania w LMK 21 lat temu. Ja trochę przestraszona, onieśmielona obecnością tytuł znamiennych profesorów i Ty, Basiu spokojna,

taktowna, pokazująca mi szkołę. Otoczyłaś mnie wsparciem i opieką. Nie muszę zamykać oczu, żeby Cię zobaczyć. Nienaganna fryzura, stosowny do okoliczności, klasyczny strój i emanujące od ciebie ciepło, serdeczność, pogoda ducha. Zawsze profesjonalna, ale też bardzo ludzka, wyrozumiała. Praca w LMK, pełnienie funkcji wicedyrektora było bardzo ważnym etapem w Twoim życiu. Zostawiłaś w tej szkole swoje serce, poświęciłaś jej swój czas i zaangażowanie. Nie zapomniałaś o swoim liceum i o nas także na emeryturze, odwiedzałaś, doradzałaś. Jeśli miałabym Cię określić tylko dwoma słowami powiedziałabym piękny człowiek Z godnością i pogodą ducha pokonujący drogę swego życia. Pani Wicedyrektor, Pani Profesor, Basiu. Jestem przekonana, że spotkamy się jeszcze w rajskim ogrodzie, weźmiesz mnie, jak zawsze pod rękę i będziemy spacerować, rozmawiając o literaturze, troskach, bolączkach i małych sukcesach. A ja będę wsłuchiwać się w tembr Twojego głosu, smakować wypowiediane przez Ciebie z nienaganną dykcją słowa i ogrzewać się Twoim ciepłem oraz uśmiechem. Basiu, nie żegnam Cię, ale mówię do zobaczenia” ©®

REKLAMA

INFORMATOR

HOTELE

Bydgoszcz

Tanie noclegi dla firm, 601-919-805 0052

LEKARSKIE

Włocławek

BADANIA okresowe pracowników, kierowców, posiadających broń - lek. Wojciech Cader, Plac Wolności 17, pn. 10.15-13.00, wt. 8.00-11.00, śr. 14.00-19.00, czw. 8.00-11.00, pt.14.00-19.00, tel. 603-767-838, 54/231-43-54. Współpraca z LUXMED i MEDICOVER. 000074

Radziejów

Internista Mieczysław Wolariski, przyjmuje codzienne od 9.00, Radziejów, ul. Łokietka 3, ekg, holter usg, laboratorium. Tel. 607 402 122, 54/285 22 40 Q701187897A

USŁUGI

Bydgoszcz

Śmieci - wywóz, kontenery, gruz „Corimp” 52/320-81-85. 000288

Grudziądz

STACJA demontażu pojazdów przyjmuje samochody do złomowania, Grudziądz, tel. 56/465-48-88.

USŁUGI POGRZEBOWE

Bydgoszcz

Dylewscy Zakład Usług Pogrzebowych, Plac Piastowski 9, Bydgoszcz. Tel. Całodobowe 52/322-29-16, 602-26-34-72, www.dylewscy.pl Biuro Fordon ul. Piwnika Ponurego 1D, 52/342-95-16. Obsługujemy cmentarze w Bydgoszczy i okolicy, kompleksowe usługi krajowe i zagraniczne, usługi kremacyjne w Bydgoszczy - duży wybór trumien i urn. Kredytowanie pogrzebów ZUS, KRUS, wojsko, policja 420114801/A

Chojnice

Zakład Pogrzebowy Tadeusz Poróżyński, Gdańska 3. Przechowywanie, przewóz zwłok Chojnice bezpłatnie całodobowo. 52/397-20-47, 604-755-900.

Toruń

Sotor Usługi Pogrzebowe i Cmentarne, Toruń, tel. 56/655 33 50 całą dobę. Centrum Kamieniar-skie tel. 512 601 120 www.sotor.pl 000028

Inowrocław

Credo - Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy -św. Ducha 33, 88-100 Inowrocław. 52/357-74-16, 509-946-759, trumny już od 349 zł, do każdej usługi baldachim i winda nagrobna gratis, dostosowujemy się do możliwości finansowych każdego Klienta, wypłacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem http://www.pogrzeb.net 282814801

Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy „IN LUCTU” Małgorzata Matuszak. Zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witrzyną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12F, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, e-mail: inluctu1@interia.pl Załatwiamy wszelkie formalności. www.inluctu.pl 139014805

Waldemar Wójcik Zakład Pogrzebowy MEMORIA, ul. Marulewska 40, Inowrocław. Dyżur całodobowy - tel. 602-189-676, 52/355-66-77. Załatwiamy wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wypłacamy zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem. Posiadamy profesjonalny baldachim pogrzebowy oraz windę nagrobną. Świadczymy usługi na najwyższym poziomie. www.memoria.net.pl 408914801

Barcin

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Sławomir Makowski, Barcin, ul. Żnińska 25 (naprzeciwko cmentarza) Tel. 52/383-64-09, 601-681-917. 000528

Pakość

„Konkordia” kompleksowe usługi pogrzebowe, Pakość, Inowrocławska 10, 52/35-18-766, 500-697-316, całą dobę. Wypłacamy zasiłki pogrzebowe KRUS i ZUS. 8210983

Gniewkowo

Sotor - Usługi Pogrzebowe i Cmentarne Gniewkowo 52/351 02 36 całą dobę Centrum Kamieniar-skie tel. 56/655 33 50 www.sotor.pl 000045

Janikowo

Najtańszy CAŁODOBOWY ZAKŁAD POGRZEBOWY ROBERT KURCZEWSKI JANIKOWO, ul. Główna 18G TEL. 507 364 717 000502

Kruszwica

Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy „In Luctu” Małgorzata Matuszak, zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witrzyną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12f, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, www.inluctu.pl e-mail: inluctu1@interia.pl. Załatwiamy wszelkie formalności. 000345

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Żurawski ul. Kolegiacka 12E Kruszwica, tel. 666-999-917 8686162

Żłotniki Kujawskie

Zakład Pogrzebowy - całodobowy Andrzej Pabjańczyk, Żłotniki Kujawskie ul. Podgórna 13, tel. 52/351-71-03, 504-270-409, 604-542-322 000281

Żnin

Całodobowe, kompleksowe usługi pogrzebowe „Chmielewscy”, ul. Górską 10, 52/302-14-67, 502-314-898. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 000417

Całodobowo-Usługi Pogrzebowe Firma Pietras, Żnin, Pl. Wolności 15/4. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 52/30-22-031, 509-917-648 000416

Włocławek

TARTAR spopieliarnia i dom pogrzebowy, Włocławek ul. Bojańczyka 3/5, ul. Cmentarna 12, 54/231-44-55, 54/413-15-93. 000074

Kowal 0011525514

Całodobowa obsługa pogrzebów, Producent trumien. Lewandowski, 87-820 Kowal ul. Kościuszki 56. Tel. 603-998-321 000289

WETERYNARYJNE

Toruń

„Salus” Przychodnia Weterynaryjna, Lelewela 33 /teren Arpolu/8-22, 56/652-81-67. Interna, chirurgia, profilaktyka. RTG,USG. Całodobowy dyżur 504-052-789. 000045

ZDROWIE I URODA

Toruń

Optyk Trejnowscy. Bezpłatne badanie wzroku. Okulary progresywne. Zniżki: na NFZ. Karta dużej rodziny, karta seniora i osoby niepełnosprawne. ul. Kościuszki 41/47 pawilon Herbowa (obok Biedronki) tel. 56/623-23 26 www.optyk-trejnowski.pl 412314801/A

SPORT

www.sportowy24.pl

Grzegorz Skiba: - Musieliśmy udźwignąć rolę faworyta. To jest dużo trudniejsze

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. -Dokonałymi dobrych wyborów przed sezonem i byliśmy konsekwentni - mówi trener Grzegorz Skiba, trener Enea Abramczyk Astorii Bydgoszcz.

Jaki był plan na decydujące starcie z ŁKS?

Przed wszystkim zatrzymać szybki atak rywali i grę łodzian w otwartym boisku plus ograniczenie Carlosa. Ten drugi element do przerwy źle nam funkcjonował, ale w drugiej połowie poprawiliśmy, zmieniliśmy trochę defensywę, staraliśmy się zabrać mu piłkę i już tyle punktów nie zdobywał. Karol zagrał fenomenalne zawody, w końcu Kimbrough też się otworzył. To był najważniejszy klucz do zwycięstwa. Jestem bardzo szczęśliwy.

Wspomniał pan o Kimbrough. To niesamowite, jak się odrodził po czterech bardzo słabych meczach w finałach.

Rozmawialiśmy z nim przed tym meczem. Staraliśmy się przekazać mu, że jest nam niesamowicie potrzebny, a przede wszystkim, że cały czas mu ufamy, że ma brać piłkę i być naszym liderem. Mamy doświadczonych graczy, największym problemem w tych finałach była zawężona rotacja, bo przecież wcześniej straciliśmy Wojtkę Dzierżaka,



Grzegorz Skiba drugi raz wygrał I ligę z Astorią

a w decydującym meczu nie było Patryka Kędela, który przecież był jednym z najrowniej grających naszych koszykarzy. Udało się to wszystko połączyć i awansować.

Cichym bohaterem był też Marcin Nowakowski. Jego spokoju zabrakło właśnie w ubiegłorocznym finale.

Dokładnie tak, nie było przecież w poprzednim sezonie także Michała Chylińskiego, tacy doświadczeni gracze są niesamowicie ważni w finałach. To są jednak rzeczy, na którego nie mamy wpływu. Tylko mu wiemy, ile pracy włożyli w ten sezon i ile on kosztował Marcina i „Chyla”. To samo dotyczy Adam Kempa. Były różne opinie w trakcie sezonu, ale my w niego wierzyliśmy i w decydującym meczu finału zagrał znakomicie i bardzo nam pomógł. Dokonałymi dobrych wyborów przed sezonem i byliśmy konsekwentni. Stawialiśmy na pracę z tym zespołem, a nie na zmiany, które czasami więcej przeszkadzają niż pomagają. To nam się opłaciło.

Wygrał pan już swój drugi finał I ligi.

Ten sezon jest zupełnie inny w porównaniu do tego sprzed siedmiu lat. W 2019 roku byliśmy underdogiem w finale, atakowaliśmy z drugiego szeregu i po cichu awansowaliśmy do finału. W tym sezonie musieliśmy udźwignąć rolę faworyta, od początku mnie ukrywaliśmy swoich aspiracji. To jest trudniejsza rola, ale dzięki ciężkiej pracy wszystkich osób w klubie, wszystkich graczy w zespole udało nam się cel zrealizować.

Siedem lat temu zrezygnował pan z prowadzenia zespołu po awansie. Teraz jak będzie?

Jeszcze nie wiem. Kontrakt mi się kończy i usiądziemy dopiero do rozmów. Są takie namowy z wielu stron, ale muszę porozmawiać przede wszystkim z żoną. Na razie jest czas na radość i fetę, a potem będziemy rozmawiać o przyszłości. Na razie nie chcę nic deklarować. ©©

ŻUŻEL

Weekend z Metalkas 2. Ekstraliga

To będzie skromny weekend dla fanów ligowego żużla. PGE Ekstraliga pauzuje, ale będzie sporo meczów na jej zapleczu. Już w czwartek rozegrano mecze PSŻ Poznań - Polonia Piła oraz Orzeł Łódź - Moonfin Magnus Ostrów. W niedzielę aż trzy kolejne spotkania Metalkas 2. Ekstraligi: 14.00 ROW Rybnik - Polonia Piła, 16.30 Orzeł Łódź - Wilki Krosno, 19.00 PSŻ Poznań - Moonfin Magnus Ostrów. Transmisja w Canal+ Sport 5 i Canal+ Online.

KRÓTKO



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

ŻUŻEL

Polonia mocna, Anioły osłabione, GKM dopiero trzeci Rozpoczęła się rywalizacja w ćwierćfinałach Drużynowych Mistrzostw Polski.

Na swoim torze rywalizowali poloniści. Obrońcy mistrzowskiego tytułu w pełni wywiązali się z roli faworyta i nie dali rywalom żadnych szans.

1. Polonia Bydgoszcz - 51 pkt: Andrzejewski 11 (3,-,2,3,3), Pawelczak 12 (3,3,-,3,3), Marosek 9 (-,3,1,3,2), Putkowski 7 (3,0,1,2,2), Przyjemski 12 (3,3,3,3); 2. Stal Gorzów - 37 pkt: Kordun 7 (2,2,-,2,1), Chatlas 7 (1,2,1,-,3), Nycz 9 (2,2,-,3,2), Sobkowiak 6 (u,-,3,w,3), Jabłoński 8 (2,2,2,2); 3. Orzeł Łódź - 21 pkt: Lewandowski 5 (d,1,2,1,1), Zieliński 8 (1,1,3,1,2), Szela 0 (d,0,0,0,0), Orgacki 8 (2,3,1,2,u); 4. Speedway Kraków - 10 pkt: Bęczkowski 3 (2,1,0,-,0), Grzeszyk 3 (1,1,0,-,0), Duda 1 (0,-,0,1,0), Zientara 2 (-,0,0,1,1), Juda 1 (1,d,0,w)

W Grudziądzu, mimo świetnej postawy Kevina Małkiewicza, GKM zajął dopiero trzecie miejsce. Zwyciężyli zawodnicy z Rzeszowa.

1. Stal Rzeszów - 39 pkt: Surowiec 9 (1,3,0,2,3), Majewski 13 (3,2,3,3,2), Przybyło 9 (2,1,1,3,2), Borowiak 8 (0,2,3,3,d); 2. Włókniarz Częstochowa - 37 pkt: Plutowski 9 (2,3,1,1,2), Karczewski 10 (3,1,2,1,3), Halkiewicz 9 (2,2,2,2,1), Ludwiczak 9 (3,1,2,1,2); 3. GKM Grudziądz - 30 pkt: Małkiewicz 13 (1,3,3,3,3), Iwański-Helt 4 (1,1,2,w), Miller 5 (2,0,0,2,1), Przanowski 8 (1,d,3,1,3), Szarszewski 0 (0); 4. TŻ Ostrów - 14 pkt: Seniuk 5 (0,3,1,w,1), Łuczak 8 (3,2,1,2,0), Szostak 0 (0,0,0,w,-), Rudowicz 1 (0,u,0,0,1)

W Lublinie torunianie przez niemal cały turniej ścigali gospodarzy, ale miejscowi nie dali sobie odebrać zwycięstwa. Torunianie walczyli w osłabionym składzie. Po upadku w swoim pierwszym starcie zawodów nie kontynuował Bartosz Derek.

1. Motor Lublin - 40 pkt: Paweł Czarus 0 (w,-,-,-,-), Szmyd 10 (2,3,3,2,0), Jaworski 13 (2,3,3,3,2), Cepielik 11 (t,2,3,3,3), Zaborek - 6 (1,2,u,0,3); 2. KS Toruń - 31 pkt: Kawczyński 12 (2,2,2,3,3), Duchiniński 12 (3,1,2,3,3), Derek - 0 (u,-,-,-,-), Heleniak 7 (0,3,2,2,0); 3. Unia Leszno - 28 pkt: Konieczny 8 (1,3,2,2,w), Koster 7 (2,1,1,1,2), Juskowiak 6 (1,1,1,1,2), Wojtyńska 7 (3,1,1,0,2); 4. Polonia Piła - 20 pkt: Lewandowski 4 (0,2,0,1,1), Hejak 2 (0,d,1,0,1), Teska 9 (3,0,3,2,1), Baryłka 5 (3,0,0,1,-1)

W Toruniu trwa liczenie pieniędzy

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. -Pracujemy intensywnie nad tym, aby budżet był przede wszystkim stabilniejszy - mówi Piotr Barański, prezes Arrivy Lotto Twardych Pierników.

Po ostatnim sezonie spodziewaliśmy się sporo zmian w toruńskim klubie. Nie tylko personalnych w składzie, ale organizacyjnych i nawet właścicielskich. Już w trakcie ostatniego sezonu Piotr Barański dawał do zrozumienia, że jest gotowy oddać spółkę. Wiemy, że takie wstępne rozmowy się odbyły, ale sprawa utknęła w miejscu i na razie daleko od przełomu.

Na razie trwają więc zwyczajowe porządki i przygotowania do budowy nowej drużyny. Kwestią zasadniczą jest budżet, który w ostatnim sezonie należał do najniższych w lidze. To może mieć znaczenie w kwestii przyszłości Srdjana Suboticia, który co prawda ma ważny kontrakt na kolejny sezon, ale chce walczyć o coś więcej niż utrzymanie.

Klub ma ważną umowę z Arrivą, trwają rozmowy na temat przedłużenia sponsoringu z Lotto. To oznacza, że nazwa drużyny w Orlen Basket Lidze może pozostać bez zmian.

Kluczem do zwiększenia budżetu na zawodników jest poszerzenie grona mniejszych sponsorów. - Prowadzimy rozmowy, aby tych mniejszych i średnich



FOT. POLSKAPRESS

KOSZYKÓWKA

Wzmocnienie pod koszem Kristina Moore to nowy nabytek Artego Bydgoszcz. 25-letnia skrzydłowa (185 cm) to Australijka, ale z lotewskim paszportem. Do tej pory w zawodowej karierze grała w Australii, Belgii i Grecji.



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Damian Kulig ma być liderem polskiej formacji

partnerów było jak najwięcej. Dzięki temu budżet może niekoniecznie musi być większy, ale ma być stabilniejszy. Odporniejszy na zawirowania w trakcie sezonu i umożliwiający poprawki kadrowe w zespole - wyjaśnia Piotr Barański.

Co z drużyną? Oczywiście jest, że strategiczną kwestią jest przedłużenie kontraktu z Damianem Kuligiem, rozmowy są w trakcie. Od tego zależą kolejne kroki w budowie zwłaszcza polskiej rotacji. Ważne kontrakty mają Adam Brenk, Mateusz Szlachetka (w tym wypadku

z opcjami rozwiązania), Maciej Kenig, Hubert Lipiński i Paweł Sowiński.

Gdyby udało się przedłużyć kontrakt z Kuligiem, to ten zestaw nie wymagałby większych korekt, można byłoby skoncentrować się na szukaniu graczy zagranicznych. Z tych z poprzedniego sezonu na radarze są Noah Thomasson i Aleksandar Langović. Nie ma oczywiście żadnych szans na zatrzymanie Aljaza Kunca. To nawet nie jest kwestia finansów, ale ambicji koszykarza, który chce zagrać w topowej lidze w Europie. ©©

Zawisza ma licencję i żegna piłkarzy

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Odwołanie Zawiszy Bydgoszcz w sprawie licencji okazało się skuteczne i drużyna na pewno zagra w Betclie 2. Lidze w kolejnym sezonie.

„W ostatnich dniach wokół Klubu pojawiało się wiele informacji, teorii i domysłów dotyczących powodów nieprzyznania licencji w pierwszej instancji. My jednak zamiast zajmować się spekulacjami, wykonaliśmy

swoją pracę. Uzupełniliśmy wymagane dokumenty, wyjaśniliśmy wszystkie kwestie formalne i doprowadziliśmy sprawę do szczęśliwego finału” - informuje bydgoski klub.

W pierwszym terminie PZPN odmówił licencji bydgoskiemu klubowi. W opinii komisji Zawisza nie wypełnił warunków, które określają punkty F.01, F.03 oraz F.04 Podręcznika Licencyjnego. Generalnie można było to sprowadzić do braku zobowiązań wobec PZPN, związków wojewódzkich, piłkarzy, trenerów, pra-

cowników oraz ZUS i Urzędu Skarbowego.

Klub przekonywał, że to kwestia wyłącznie uzupełnienia dokumentów i tak właśnie się stało. Zawisza może już ze spokojem przygotowywać się do nowego sezonu.

Skoro jest licencja, to można już ze spokojem budować kadrę na debiut w Betclie 2. Lidze. Poznaliśmy już nazwiska piłkarzy, których nie zobaczymy w składzie Zawiszy. To Jakub Bojas, Patryk Urbański, Patryk Skórecki, Marcel Wszółek, Bartosz Baran, Mikołaj Borowski.

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Pokolenie X. Twardziele, o których trochę zapomnieli ten świat
 - Sądy otwarte raz w roku. A na co dzień? ● Komu bije dzwon w Rudzkim Moście ● Tłumnie do św. Rity
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Piątek
5.06.2026

Wydanie A
Nr 128 (23.638)
Nakład 18.450 Rok LXXVIII

GAZETA

pomorska

www.pomorska.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Rachunek nie porazi



Dla większości z nas rachunki za prąd to czarna magia, ale to ma się zmienić - mają być one czytelne. A czego dziś nie rozumiemy w rachunkach? **Str. 2**

FOT. 123RF

Nie ma już zmiłuj: kaski obowiązkowe dla dzieciaków jadących na rowerze lub hulajnodze. Bo inaczej rodzice zapłacą mandat **str. 3**

Strajk generalny w sieci Dino to - jak zapowiadają związkowcy - już kwestia kilku dni **str. 5**

Grzybiarze chwalą się łuskawiakami. Ale trzeba uważać, by nie pomylić ich ze śmiertelnym grzybem **str. 7**

Wolno nagrywać policjantów? Generalnie nie ma przeszkód, ale jak zwykle są wyjątki... **str. 6**

Komfortka na stacji Orlenu ma zapewnić komfort osobom niepełnosprawnym. Będzie ich więcej! **str. 8**

Uważaj! Salmonella czyha na nas nawet w torebkach herbaty

Herbata, maliny, tatar - chorobotwórcze pałeczki salmonelli pojawiają się teraz w różnych produktach. Są one dominującą przyczyną zakażeń pokarmowych

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

W ostatnich tygodniach Główny Inspektor Sanitarny kilkakrotnie ostrzegł konsumentów o wycofaniu ze sprzedaży produktów, w których wykryto pałeczki salmonelli: w suplemencie diety Verdin Fix kompozycja 6 ziół, w herbatce liść melisy firmy Kawon, a także w tatarze wołowym Kraina Mięś produkowanym dla Biedronki oraz w malinach mrożonych New One.

Jak pałeczki salmonelli trafiły do herbaty i malin? Najprawdopodobniej przez podlewanie roślin wodą z odchodami zwierząt zakażonych sal-

monellą. - Jeżeli napar był przygotowany zgodnie z instrukcją umieszczoną na opakowaniu, ryzyko narażenia konsumenta na żywe bakterie salmonelli jest istotnie ograniczone. Jednak produkt może stanowić zagrożenie dla zdrowia, szczególnie gdy bakterie zostaną przeniesione na inne powierzchnie, np. rąk - uczyła Główny Inspektor Sanitarny.

Z salmonellą nie ma żartów. W naszym regionie tylko w 2025 r. było zgłoszonych 58 ognisk chorób przenoszonych drogą pokarmową, a narażonych było łącznie 2406 osób. Zachorowało 468, w tym 250 dzieci. Hospitalizacji wymagało 71 osób, odnotowano 10 zgonów. *Czytaj więcej na stronie 3*

AUTOREKLAMA

011532579

Już dzisiaj

wyjątkowy prezent dla naszych Czytelników!

MAGAZYN
O NASZYM
WOJEWÓDZTWIE
I JEGO
MIESZKAŃCACH

Express pomorska NOWOŚCI



Lubię tu być

68
stron!

Nr ISSN 0867-4965

Nr indeksu 350184



Rok pracy za pobicie Ukraińca

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Sąd w Toruniu ogłosił wyrok dla Bartosza B., który na tle narodowościowym zaatakował Ukraińca. Złamał mu nos i wybił zęb. Ma przez rok pracować społecznie i zapłacić pokrzywdzonemu 8300 zł.

Cała kara dla mającego obecnie 22 lata sprawcy to: rok ograniczenia wolności w postaci prac społecznych (po 20 godzin każdego miesiąca) oraz obowiązek zapłaty pokrzywdzonemu Ukraińcowi łącznie 8 tys. 300 zł.

Na tę sumę składają się 5 tys. zł tytułem częściowego zadośćuczynienia za krzywdę oraz 3 tys. 300 zł odszkodowania za złamany nos i wybity ząb.

Poza tym Bartosz B. na mocy wyroku ma zakaz kontaktowania się z pokrzywdzonym w jakikolwiek sposób i zakaz zbliżania się do niego na odległość mniejszą niż 50 metrów przez okres trzech lat.

Ogłoszony przez sąd wyrok jest jeszcze nieprawo-



FOT. POLSKA PRESS

Sąd Okręgowy w Toruniu ogłosił wyrok dla Bartosza B., który na tle narodowościowym zaatakował Ukraińca

mocny - zaznacza w rozmowie z gazetą Jarosław Szymczak, asystent rzecznika sądu.

26 maja br. oskarżony Bartosz B. stawiał się osobiście w sądzie. Już na etapie śledztwa wyraził skruchę i żal. Jak podkreślał, chciałby przeprosić pobitego przez siebie Ukraińca. Wszystko tłumaczył tym, że krytycznego wieczoru był po alkoholu. Gdy wytrzeźwiał, żałował.

Ukraińiec do sądu jednak nie przyszedł - nie miał takiego obowiązku.

Co się wydarzyło?

Do bulwersujących wydarzeń doszło na Bulwarze Filadelfijskim w Toruniu wieczorem 7 października 2024 roku. Mający wówczas zaledwie 20 lat Bartosz B. był pod wpływem alkoholu. Wraz z dwoma kompanami nad Wisłą szukał towarzystwa.

Było po godzinie 20.00, gdy trzech młodych Torunian przysiadło się na bulwarze do nieznanego im młodego mężczyzny. Od słowa do słowa i dowiedzieli się, że jest z Ukrainy.

I wtedy właśnie w Brtoszu B. uruchomiła się agresja.

Jak ustaliła prokuratura, najpierw padły z jego strony wyzwiska. „Spier...j! Masz przeje...e w Polsce. Czemu nie walczysz na froncie?!” - takie słowa między innymi padły z ust napastnika. Potem przeszedł do rękoczynów.

Bartosz B. uderzył pokrzywdzonego dwa razy w twarz i głowę. Skutkiem tego było złamanie przegrody nosowej oraz zęba - przekazuje pochylając się nad aktem oskar-

żenia Jarosław Szymczak, asystent rzecznika Sądu Okręgowego w Toruniu.

Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód oskarżyła Bartosza B. o przestępstwo opisane w artykule 257 Kodeksu karnego - „Napaść z powodu ksenofobii, rasizmu lub nietolerancji religijnej”. Przepis ten przewiduje, że: „Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

Winnym też tego czynu została Bartosz B. uznanym teraz przez sąd. Pozostaje pytanie, czy ogłoszony wyrok się utrzyma.

Dłuższe prace

Prokuratura domagała się, by sprawcę ukarać pracami społecznymi, ale przez nieco dłuższy czas - rok i dwa miesiące. Chciała też, by wyrok został podany do publicznej wiadomości. W praktyce oznacza

to, że orzeczenie publikowane jest na stronie internetowej sądu (gdy już jest prawomocne), zazwyczaj na okres miesiąca. Znajduje się w nim nie tylko opis dokonanego przestępstwa i pełna kara, ale także osobowe skazanego - między innymi jego imię i nazwisko, wiek etc. Jest to zatem forma publicznego wstydu oraz prewencja wobec innych.

Sędzia Grzegorz Waloch takiej decyzji jednak nie podjął. Czy zatem prokuratura będzie apelować od wyroku? Zobaczymy. Prawo do tego ma oczywiście także oskarżony Bartosz B. i jego obrońca, choć wydaje się, że relatywnie łagodną karą powinni być usatysfakcjonowani.

W mowie końcowej adwokat Damian Nyckowski wnosił dla swego klienta o „łagodny wymiar kary” oraz uwzględnienie przez sąd faktu, że sprawca w chwili popełniania przestępstwa miał status osoby młodocianej.

Jeśli któraś ze stron procesowych zdecyduje się odwoływać, to losy Bartosza B. rozstrzygną się dopiero w Sądzie Apelacyjnym w Gdańsku. ©

Strajk generalny w Dino to kwestia kilku dni

Paweł Antuchowski
pawel.antuchowski@polskapress.pl

Tylko dni dzielą nas od możliwego paralizu jednej z największych sieci handlowych w Polsce. MRPiPS potwierdziło, że strajk w Dino można ogłosić bez przeprowadzania referendum.

To już pewne - zaledwie dni dzielą nas od historycznego strajku generalnego w sieci sklepów Dino. Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej (MRPiPS) potwierdziło, że związkowcy mogą ogłosić bezterminowy strajk generalny w Dino bez przeprowadzania referendum strajkowego.

- Strajk może być zorganizowany bez zachowania zasad określonych w ustawie (dotyczących organizacji referendum strajkowego - przyp. red.), jeżeli bezprawne działanie pracodawcy uniemożliwiło przeprowadzenie rokowań lub mediacji, a także w wypadku, gdy pracodawca rozwiązał stosunek pracy z prowadzącym spór działaczem związkowym. W tej sytuacji została wyczerpana możliwość rozwiązania sporu zbiorowego w drodze rokowań i mediacji - wskazuje MRPiPS.

Ostateczny upadek jakichkolwiek prób porozumienia się

pracowników z szefostwem sieci Dino nastąpił już pod koniec kwietnia tego roku. Wtedy to żaden z przedstawicieli firmy nie przybył na spotkanie w ramach mediacji, które zostały zorganizowane przez ministerstwo w Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog”.

- Mediacje zakończyły się sporządzeniem protokołu rozbieżności przez związek zawodowy przy udziale mediatora, bez udziału pracodawcy. Na tej podstawie spór zbiorowy przeszedł do etapu strajku - dodaje ministerstwo.

Do ministerstwa dotarły także sygnały dotyczące zwolnienia dyscyplinarnego Katarzyny Kiwierskiej, działaczki związkowej, posiadającej ochronę związkową i będącą stroną trwającego sporu zbiorowego. Dodatkowo kontrolerzy Państwowej Inspekcji Pracy naliczyli ponad 1300 naruszeń prawa pracy w działalności sieci, a związki zawodowe informowały o jawnym zastraszaniu pracowników, którzy chcieli wziąć udział w niedawnym strajku ostrzegawczym.

W tej sytuacji ogłoszenie bezterminowego strajku generalnego w sieci sklepów Dino stało się kwestią dni. Ostateczne decyzje w tej sprawie związkowcy podejmą do końca

tygodnia, jednak już teraz wiadomo, że strajk zostanie ogłoszony jeszcze w czerwcu. Niezależnie od strajku planowana jest akcja protestacyjna przed centrami dystrybucyjnymi sieci, które mają wstrzymać dostawy do sklepów.

- Cały czas czekamy na to, aż druga strona się odezwie. Nam nie zależy na strajku, tylko na dialogu. A jego brak popycha



FOT. PIOTR FEHLER

- Może kiedy już ogłosimy strajk generalny i wskażemy konkretną datę, wtedy może w końcu pracodawca usiądzie z nami przy stole - mówią związkowcy

nas do działań ostatecznych. Może kiedy już ogłosimy strajk generalny i wskażemy konkretną datę, wtedy może w końcu pracodawca usiądzie z nami przy stole - wyraził nadzieję Wojciech Jendrusiak z OPZZ Konfederacja Pracy w Handlu.

Podkreślił, że strajk nie jest komfortowy ani dla firmy, ani dla pracowników. Zwłaszcza, że pracownicy i związkowcy nie chcą szkodzić firmie, a wręcz przeciwnie - chcą żeby nadal rozwijała się tak samo jak do tej pory. Tylko, że z poszanowaniem praw pracowniczych.

- My nigdy nie mówiliśmy klientom, żeby nie robili zakupów w Dino. Wręcz ich do tego namawiamy. Co więcej przez cały czas trwania protestu pod centralą w Krotoszynie zapatrywaliśmy się właśnie w Dino - dodał Jendrusiak.

Nie jest tajemnicą, że w czasie strajku jego uczestnicy nie otrzymują wynagrodzenia, stąd związkowcy nie wykluczają powołania funduszu strajkowego. Według Jendrusiaka rozproszenie sieci nie stanowi większego problemu, ponieważ Konfederacja Pracy jest częścią dużej organizacji związkowej. To pozwoli na dotarcie do większości z ponad 3 tys. sklepów sieci. ©

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011534264

Zakład Karny we Włocławku z siedzibą we Włocławku 87-809, przy ul. Bartnickiej 10

poszukuje osoby prawnej lub osoby fizycznej prowadzącej działalność gospodarczą, która podejmie się wynajmu pomieszczeń o powierzchni użytkowej **428,68 m²**, usytuowanych w budynku będącym w jego trwałym zarządzie, położonym we Włocławku.

Celem umowy najmu jest tworzenie miejsc pracy dla osób pozbawionych wolności odbywających karę w Zakładzie Karnym we Włocławku.

Szczegółowe informacje wraz z załącznikiem do Ogłoszenia, tj. formularzem ofertowym znajdują się na stronie internetowej: <https://zk-wloclawek.ssdip.bip.gov.pl/> oraz <http://sw.gov.pl/strona/dla-interesantow-zaklad-karny-we-wloclawku> w zakładce: Ogłoszenia.

Czy wolno nagrywać policjantów? Tak, ale są wyjątki

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Czy wolno nagrywać interwencję policjantów? Czy takie nagrania można publikować w internecie? To gorący temat także w Toruniu. Wyjaśnia to adwokat Mateusz Kondracki.

Wiosną br. Sąd Okręgowy w Warszawie wydał wyrok w sprawie, która wzbudziła szeroką dyskusję. Podczas interwencji drogowej policjant z Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej Policji zatrzymał kobietę za przekroczenie prędkości o 91 km/h. Pasażer nagrywał przebieg czynności służbowych, a następnie, mimo wyraźnego i wielokrotnego braku zgody funkcjonariusza na publikację jego wizerunku, umieścił nagranie w internecie.

Sąd uznał, że policjant wykonujący czynności służbowe nie jest osobą powszechnie znaną w rozumieniu art. 81 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych, a publikacja jego wizerunku bez zgody stanowi naruszenie prawa. Pozwany został zobowiązany do usunięcia materiału, zapłaty

10 tys. zł zadośćuczynienia oraz opublikowania przeprosin - relacjonuje adwokat Mateusz Kondracki.

Ta sprawa to dobry moment, by przypomnieć podstawowe zasady prawne dotyczące nagrywania funkcjonariuszy policji.

Co do zasady wolno nagrywać policjantów podczas interwencji, zwłaszcza w miejscu publicznym, ale ujawnianie takich nagrań (np. w internecie) musi uwzględniać status policjanta jako funkcjonariusza publicznego, to jest osoby pełniącej funkcję publiczną, ochronę prywatności innych osób oraz zakazy zniesławiania, znieważania czy bezprawnego przetwarzania danych - objaśnia adwokat Mateusz Kondracki.

Policjant jest funkcjonariuszem publicznym w rozumieniu art. 115 § 13 k.k., a więc osobą pełniącą funkcję publiczną. Podczas lub w związku z pełnieniem obowiązków służbowych korzysta z ochrony przewidzianej w Kodeksie karnym dla funkcjonariuszy publicznych (art. 66 ustawy o Policji). W doktrynie dostęp do informacji publicznej podkreśla się, że funkcjonariusze publiczni są osobami pełniącymi



FOT. SHUTTERSTOCK

Co do zasady wolno nagrywać policjantów podczas interwencji, zwłaszcza w miejscu publicznym

funkcje publiczne, a informacje o ich działaniach w ramach zadań publicznych mają co do zasady charakter informacji publicznej.

Komentarz do ustawy o Policji wskazuje wprost, że informacje dotyczące działań policjanta jako funkcjonariusza publicznego, podejmowanych w ramach ustawowych zadań Policji, stanowią informację publiczną. To faktycznie wzmacnia argument, że rejestrowanie wykonywania czynności służbowych funkcjonariusza w przestrzeni publicznej mieści się w sferze kontroli społecznej nad działaniami władzy - zauważa prawnik.

W miejscach publicznych (interwencja na ulicy, w przestrzeni ogólnodostępnej), co do zasady może być nagrywana przez osoby trzecie. Policja wykonuje tam zadania publiczne. W miejscach niepublicznych (np. w mieszkaniu) ochrona prywatności i tajemnicy komunikowania się innych osób obecnych na miejscu jest silniejsza, co zwiększa ryzyko bezprawności ujawnienia nagrania.

Nagrywanie nie może jednak utrudniać wykonywania czynności. Chodzi np. wchodzenie funkcjonariuszom „pod rękę”, zasłanianie widoczności, odmawianie wykonania pole-

ceń, powołując się na „prawo do nagrywania”. Samo dyskretne nagrywanie przebiegu interwencji, bez ingerencji w czynności, jest co do zasady dozwolone, szczególnie w miejscu publicznym, natomiast nie daje prawa do ignorowania poleceń funkcjonariuszy - podkreśla adwokat Mateusz Kondracki.

Policjant jako osoba pełniąca funkcję publiczną, podlega ograniczonej ochronie prywatności w zakresie, w jakim informacja dotyczy wykonywania funkcji publicznej. Informacje (w tym nagrania) mają zasadniczo charakter informacji publicznej i są co do zasady dopuszczalne do rozpowszechniania, ale - uważa - pod warunkiem nienaruszania innych dóbr (np. dóbr osobistych, danych wrażliwych osób trzecich).

Jednak nawet w odniesieniu do osób pełniących funkcje publiczne nie każda informacja podlega automatycznej pełnej jawności - podkreśla adwokat Kondracki. - Wymagany jest związek z wykonywaniem funkcji publicznej i zachowanie proporcjonalności między jawnością a ochroną prywatności (art. 5 ust. 2 ustawy o dostępie

do informacji publicznej). Nagranie może poza tym zawierać dane osób postronnych (świadków, pokrzywdzonych), dane wrażliwe, szczegóły życia prywatnego. Te elementy wymagają zanonimizowania lub powstrzymania się od publikacji, jeśli brak adekwatnego interesu publicznego.

Kolejna ważna sprawa. Publikowanie nagrań z obelgami, pomówieniami lub w sposób mogący poniżyć policjanta w opinii publicznej może być kwalifikowane jako zniesławienie lub znieważenie funkcjonariusza publicznego.

Bezpodstawne ujawnienie danych osobowych policjanta lub osób trzecich może stanowić naruszenie przepisów o ochronie danych osobowych i dóbr osobistych - zaznacza adwokat.

Z drugiej strony jednak - i to prawnik także podkreśla - nagrania interwencji mogą stanowić legalny materiał dowodowy w postępowaniach dotyczących odpowiedzialności Skarbu Państwa lub dyscyplinarnej funkcjonariusza, szczególnie gdy interwencja budzi wątpliwości co do legalności lub proporcjonalności użytych środków.©©

REKLAMA

0111523377

30. edycja

Złota Setka
Pomorza i Kujaw

organizator

Twoja firma aktywnie angażuje się w działania CSR?

Zgłoś ją do 30. rankingu Złotej 100 Pomorza i Kujaw w kategorii *Lider społecznej odpowiedzialności biznesu.*

Szczegóły i zgłoszenia na pomorska.pl/zlota100-CSR

partner główny i mecenas

partnerzy

ogólnopolski partner merytoryczny

patronat medialny



sponsor generalny



sponsor



partner motoryzacyjny



partner naukowy



partner merytoryczny



ogólnopolski patron honorowy



Bydgoszcz

Kujawsko-Pomorski Oddział PCK ma nowego dyrektora

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Kujawsko-Pomorski Oddział Okręgowy Polskiego Czerwonego Krzyża ma od 1 czerwca nowego dyrektora. Został nim Tomasz Okoński, który od ponad 20 lat związany był z branżą public relations. Ostatnio pełnił funkcję rzecznika prasowego MWiK w Bydgoszczy.

„Dziś w Polski Czerwony Krzyż Kujawsko-Pomorskie rozpoczął pracę nowy Dyrektor - Pan Tomasz Okoński, którego sylwetkę już wkrótce bliżej Państwu przedstawimy. Nowy etap rozpoczął się od pięknego i bardzo ważnego gestu. Wraz z Panią Prezes Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Okręgowego PCK, Moniką Przybylską, Pan Dyrektor przekazał 40 paczek dla uczniów z niepełnosprawnościami z Zespołu Szkół nr 30 Specjalnych w Bydgoszczy” - przekazano w mediach społecznościowych 1 czerwca.

Tomasz Okoński od sierpnia 2024 r. był rzecznikiem prasowym spółki Miejskie Wodociągi i Kanalizacja. Wcześniej przez 4 lata tę samą rolę pełnił w Zarządzie Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej i ponad 12 lat w bydgoskim oddziale Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

- Po ponad 20 latach realizowania działań marketingowych

i związanych z PR przyszła pora na zmianę. Na pewno to nowe wyzwania, ale będę starał się robić wszystko, aby PCK był jeszcze bardziej widoczny dla wszystkich mieszkańców naszego miasta i województwa - mówi nam Tomasz Okoński.

- Będziemy dalej zajmować się działaniami, które PCK realizuje przez dziesiątki lat, czyli pomocą dla osób starszych, samotnych, dzieci z ubogich rodzin czy osób z niepełnosprawnościami. Bardzo ważną rolę odgrywa również Grupa Ratownictwa Medycznego, odpowiadająca m.in. za działania z zakresu pierwszej pomocy, w tym szkolenia. Ponadto pamiętajmy o tym, że PCK pomaga w sytuacjach klęsk czy katastrof, jak powodzie - wymienia nowy dyrektor.

Tomasz Okoński podkreśla, że zależy mu na dobrej współpracy z władzami samorządowymi, różnego rodzaju instytucjami i przede wszystkim mieszkańcami. - Ważne jest, aby znaleźć jak najwięcej ludzi dobrego serca, którzy pomogą realizować naszą misję - stwierdza.

Wcześniej przez 25 lat dyrektorem bydgoskiego oddziału PCK była Danuta Szukałska.

Przez kilka miesięcy stanowisko zajmował Krzysztof Rębacz, aktualnie zastępca dyrektora.

©©



Tomasz Okoński nową rolę pełni od czerwca

Będzie plan miejscowy „Bydgoszcz Wschód”. Tam działa Remondis

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Radni Bydgoszczy w środę (27 maja) przyjęli projekt uchwały o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Bydgoszcz Wschód-Lewińskiego” w Bydgoszczy. Na tym terenie zlokalizowany jest m.in. zakład spółki Remondis przy ul. Inwalidów.

Granice obszaru objętego projektem planu obejmują powierzchnię ok. 43,8 ha. Obszar znajduje się w rejonie ulic Konduktorskiej, Inwalidów oraz Harcerskiej. Jak napisano w uzasadnieniu głównym powodem podjęcia prac jest wprowadzenie regulacji planistycznych i zasad funkcjonowania terenów. Na poprzedniej sesji, w kwietniu, o to, aby przystąpić do prac nad planem miejscowym dla tego terenu apelowała Grażyna Szabelska z Bydgoskiej Prawicy.

Temat podjęto m.in. ze względu na zakład firmy Remondis. Jeszcze zanim rozpoczął się ten punkt porządku obrad, projekt wzbudził emocje. Podczas wystąpienia na temat efektów modernizacji i hermetyzacji instalacji mechaniczno-biologicznej przetwarzania odpadów komunalnych przy ul. Inwalidów, Małgorzata Gotowska, członek zarządu spółki, protestowała przeciwko uzasadnie-



Na terenie objętym planem ma wyrosnąć wiele bloków

niu uchwały. Chodziło o zapis, który mówił, że zakład Remondisu „powoduje narastający konflikt przestrzenny i społeczny”. Ten fragment wycofano z dokumentu przed głosowaniem.

Grzegorz Rosa, który po latach powrócił na stanowisko dyrektora Miejskiej Pracowni Urbanistycznej, wyjaśniał, że są trzy główne powody przystąpienia do sporządzenia planu: bliska relacja funkcji mieszkaniowej i produkcyjnej, rozwiązanie względów komunikacyjnych oraz pochylenie się nad problemem intensyfikowania zabudowy mieszkaniowej w zachodniej części terenu.

We wciąż obowiązującym Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Bydgoszczy z 2022 roku w grani-

cach obszaru mieszczą się m.in. usługi oraz mieszkalnictwo wielorodzinne. W dokumencie wskazana jest „dyslokacja obiektów kompostowni i sortowni odpadów, zlokalizowanych w jednostce Bydgoszcz Wschód-Inwalidów”.

- Liczę na to, że ten plan pozwoli miastu Bydgoszczy mieć większą kontrolę nad tym terenem i wszystkimi firmami, które prowadzą tam swoją działalność - stwierdził Wojciech Bielawa z Bydgoskiej Prawicy.

Paweł Sieg: Czy miasto liczyło ewentualne ryzyko odszkodowań, jeśli plan zmusi Remondis do ograniczenia swoich działań.

Powtórzył wygłaszany wcześniej apel, aby relokować z tego terenu Remondis. Dodał, że to świetne miejsce na inwestycje mieszkaniowe, ale dziś z powodu nieprzyjemnego zapachu, nikt nie chce tam budować. - W tym kierunku powinien rozwijać się Fordon - ku Bydgoszczy, a nie w oddaleniu od niej - stwierdził radny.

Paweł Sieg dopytywał czy miasto liczyło ewentualne ryzyko odszkodowań, jeśli plan spowoduje, że firma Remondis będzie musiała ograniczyć swoje działania.

Michał Krzemkowski chciał się dowiedzieć, czy możliwe jest wprowadzenie na tym terenie funkcji usługowo-handlowych, np. umożliwiających powstanie w przyszłości centrum handlowego przy ul. Inwalidów. Joanna Czerska-Thomaz zastanawiała się z kolei, jak miasto zamierza pogodzić funkcjonowanie wielorodzinnej zabudowy z dalszym funkcjonowaniem instalacji odpadów.

- Jedynym ustaleniem tej uchwały jest określenie granic przystąpienia do planu. Nie są w niej wskazane nawet kierunki przekształceń - odpowiadał Grzegorz Rosa, tłumacząc, że na większość pytań nie może odpowiedzieć na tym etapie prac, bo plan dopiero będzie tworzony. Za przyjęciem uchwały zagłosowało 17 radnych, przy 3 głosach wstrzymujących i braku sprzeciwu. ©©

Środowisko oświatowe wsparło koleżankę

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczyńska@polskapress.pl

3 czerwca w sali widowiskowej Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy odbył się koncert dla Anny Janeckiej, dyrektorki Zespołu Szkół Spożywczych w Bydgoszczy, która jest po udarze mózgu.

Na scenie zaprezentowały się dzieci z bydgoskich przedszkoli, uczniowie szkół podstawowych i ponadpodstawowych oraz uczestnicy zajęć z czterech młodzieżowych domów kultury. W programie był również występ chóru oraz Młodzieżowej Orkiestry Dętej Zespołu Szkół Elektronicznych w Bydgoszczy.

„Koncert dla Ani” był gestem wsparcia i solidarności z Anną Janecką, dyrektorką Zespołu Szkół Spożywczych, która walczy o powrót do zdrowia po udarze. Współorganizatorami koncertu były Magdalena Popielewska -



Anna Janecka, dyrektorka Zespołu Szkół Spożywczych, walczy o powrót do zdrowia po udarze mózgu

dyrektorką Zespołu Szkół Budowlanych, Alina Mazur - dyrektorką Zespołu Szkół Handlowych i Ewelina Lewicka - dyrektorką Zespołu Szkół Elektrycznych. W działaniach związanych z organizacją koncertu wsparł je Wydział Edukacji i Sportu Urzędu Miasta Bydgoszczy.

W czasie koncertu nie była prowadzona zbiórka, natomiast

zachęcano do wspierania i nagłaśniania internetowej zbiórki charytatywnej na rzecz Anny Janeckiej na portalu www.siepomaga.pl/anna-janecka.

- Wejściówki na koncert rozprowadzane były w szkołach. Co cieszy, wiele osób postanowiło w nim uczestniczyć, by dać otuchy naszej koleżance - mówi Alina Mazur, dyrektorka Ze-

społu Szkół Handlowych w Bydgoszczy.

W czerwcu 2025 roku Anna Janecka doznała udaru mózgu i zapadła w śpiączkę. - Lekarze ponad miesiąc walczyli o jej życie - mówi Magdalena Popielewska, dyrektorka Zespołu Szkół Budowlanych w Bydgoszczy. - Odychała tylko dzięki respiratorowi. Odzyskała świadomość, pamięć i mowę. Niestety, choroba zostawiła po sobie ślady.

Szansą na powrót do zdrowia jest rehabilitacja neurologiczna. Z tym jednak wiąże się ogromne wydatki, którym nauczycielka i jej najbliżsi samodzielnie nie są w stanie podołać. Dlatego potrzebna jest pomoc.

- Każda wpłata to dla naszej koleżanki ważna pomoc - mówi Magdalena Popielewska. - Wiemy, że przed Anią jeszcze długa i wymagająca droga do odzyskania pełni sił. Wierzymy jednak, że wspólnymi siłami pomożemy jej osiągnąć ten cel. ©©

nawet, że komputery wyposażone w sztuczną inteligencję potrafią grać w grę oszustwa, czyli w pokera, i potrafią blefować. Oszukiwać też umieją lepiej niż ludzie! Ale do czego zmierzam? Otóż do tego, że te programy, te narzędzia sztucznej inteligencji coś osiągają, nawet pokonują człowieka - ale się nie cieszą. Nie ma w nich entuzjizmu. One po prostu przechodzą w stan spoczynku, zrobiwszy swoje. A „swoje” oznacza w tym przypadku wygranie, pokonanie mistrza świata w takiej czy innej grze.

I co dalej?

Człowiek, gdyby osiągnął coś takiego, odczuwałby szczęście. A sztuczna inteligencja, kiedy coś takiego osiąga, po prostu się wyłącza. Bo swoje zrobiła. Więc co miałyby robić dalej? Nie ma tam elementu emocji, osobowości, dumy, zadowolenia czy smutku. To wszystko jest w tym kontekście całkowicie abstrakcyjne. To są mechanizmy działające skutecznie, ale niekoniecznie podobnie do ludzi.

Chociaż mówi się, że AI bywa bardzo empatyczna.

Tak, ale ona po prostu została tak zaprogramowana. Ona tę empatię udaje. Równie dobrze można by zbudować agresywnego wroga w postaci sztucznej inteligencji, który obrzucałby rozmówcę inwektywami i robiłby to bardzo trafnie.

Tak już się przecież wyda- rzyło na platformie X, kiedy Chatbot Grok zaczął obrażać użytkowników. Ale chciałam zapytać o coś innego. AI nie rozumie, co mówi, ale też zmyśla, konfabuluje, czy też halucynuje. Na dodatek robi to bardzo przekonująco. Dla- czego?

Dlatego że, mówiąc najkrócej, tak została zbudowana. Rzecz polega na tym, że urządzenia typu ChatGPT i podobne mają ogromny zasób informacji, które pochodzą od ludzi. To przecież z analizy ogromnych zbiorów tekstów, ogromnych zasobów informacyjnych zbudowany jest pewien układ klocków, z takich kawałeczków. Potem działają reguły, same w sobie dość proste, które pozwalają tak poukładać te klocki, żeby wyjść naprzeciw prawdopodobnemu, przewidywanemu, antycypowanemu oczekiwaniu użytkownika, który zwrócił się do sztucznej inteligencji o jakąś odpowiedź, opinię, radę czy sugestię. To wszystko dzieje się według określonych zasad. To działa trochę tak jak prawo grawitacji: jeśli coś upuścimy, polecą w dół. Jeśli wrzucimy temat do systemu sztucznej inteligencji, przejdzie on

przez poszczególne etapy: przejrzy zasoby wiedzy, zastosuje reguły zestawiania tych klocków wiedzy i uzyska wynik końcowy. Natomiast charakterystyczne jest to, że zadając to samo pytanie dwa razy, może z jakąś drobną korektą, ale nadal pytanie na ten sam temat i prowadzące do tej samej konkluzji, można dostać zupełnie różne odpowiedzi.

To kiedy możemy sztucznej inteligencji ufać, a kiedy powinniśmy natychmiast sprawdzać jej odpowiedzi? Odpowiedź jest taka, że sprawdzać powinniśmy zawsze. Bardzo wygodne jest to, że mamy takiego komputera, informatycznego partnera. Bardzo wygodnie jest zapytać. Natomiast to nie zwalnia nas z myślenia. Jeżeli ktoś bezkrytycznie opiera się na tym, co wyświetliła mu taka czy inna aplikacja sztucznej inteligencji, popełnia poważny błąd. Trzeba oczywiście korzystać z tej możliwości, trzeba ją ewentualnie rozważyć, ale nie wolno czuć się zwolnionym z myślenia. To szczególnie dotyczy sytuacji, w których odpowiedź przekłada się na działania praktyczne. Zajmuję się inżynierią biomedyczną i podczas spotkań z lekarzami zawsze podkreślałam, że oczywiście istnieją różne systemy doradcze, różne systemy informacyjne, także te oparte na sztucznej inteligencji, i należy z nich korzystać. Natomiast kiedy już zostanie się wynik, nie trzeba go natychmiast używać. Trzeba się nad nim naprawdę bardzo dokładnie zastanowić.

To, Panie profesorze, czego Pan nigdy nie wpisuje do narzędzi AI?

Mówiąc szczerze, bardzo rzadko z nich korzystam. Jeśli już, to raczej z ciekawości, badawczej ciekawości. Natomiast jeżeli nęka mnie jakiś problem, naukowy albo nawet prywatny, osobisty, to nie sięgam po sztuczną inteligencję. Mając świadomość ograniczeń mojej własnej inteligencji, wolę jednak posłużyć się tym, co sam wymyślę, nawet jeżeli popełnię błąd, niż zdawać się na maszynę, która całkowicie beznamietnie może mnie wepchnąć w poważne kłopoty.

Moje pytanie dotyczyło też tego, czego nie powinniśmy wpisywać, kiedy oczekujemy pomocy od narzędzi AI. Mówi się na przykład o danych wrażliwych. Jakiej jest Pana stanowisko?

Oj tak, kwestia danych wrażliwych jest tutaj bardzo ważna. I w ogóle kwestia tego, co się wpisuje. Problem polega na tym, że w interne-

cie nic nie ginie. Człowiek, który wielokrotnie odwołuje się do sztucznej inteligencji i zadaje jej pytania, bardzo się przez te pytania obnaża. Wiedząc, o co pyta, czego się dopomina, do czego dąży, można stworzyć jego bardzo dokładny obraz. I mogą się znaleźć ludzie, a także instytucje, które z tego skorzystają. Zresztą już korzystają. Informacje na temat różnego rodzaju preferencji, poczynając od handlowych, a kończąc na politycznych, buduje się między innymi na podstawie tego, o co dany człowiek pytał. Nie trzeba nawet sięgać do sztucznej inteligencji. Wystarczy mieć odpowiednią statystykę tego, czego ktoś szuka w Google. I już powstaje pewnego rodzaju fotografia osobowości. A taka fotografia może posłużyć do osiągnięcia różnych celów, choćby związanych z polityką, wyborami, różnymi rozstrzygnięciami społecznymi. Każdemu można wtedy podsunąć takie argumenty, które do niego przemówią najbardziej. A o tym, które argumenty będą przemawiające, dowiedzą się algorytmy, jeśli wystarczająco dokładnie opracują analitycznie i statystycznie to, o co człowiek pytał, czego szukał, na czym się zatrzymywał, jakie strony go interesowały. To jest takie intelektualne obnażanie się, które w tej chwili ma już charakter powszechny.

Jakie mogą być negatywne skutki tego obnażania się?

Obawiam się, że one już są. Podczas różnego rodzaju wyborów, nawet wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych, można wykorzystywać informacje zgromadzone w szeroko rozumianych systemach internetowych, zaczynając od Google, przez TikToka i inne tego typu narzędzia. Można to zgromadzić w całkiem zgrabny pakiet, a metody automatycznej klasyfikacji i kategoryzacji pozwalają przypisać ludziom określone identyfikatory. Ten jest konserwatywny, tamten ofensywny, a ten z kolei zachowawczy. To jest oddawanie swojej osobowości pod młyn urządzenia, które co prawda nam służą, ale nie za darmo. Jest takie znane powiedzenie: jeśli korzystasz z Google i czegoś tam szukasz, to nie sądz, że jesteś rybą. Jesteś przynętą. Owszem, dostaniesz wartościowe odpowiedzi, ale przy okazji wypowiadałeś się z tego, kim jesteś.

W szkole powinno się walczyć z ChatGPT czy uczyć uczniów, jak mądrze z niego korzystać? A jeśli mądrze, to jak?

Zdecydowanie ta druga możliwość jest właściwa. Zakazany owoc będzie jeszcze bardziej kusił, więc metodą zakazów i nakazów niczego się nie wskóra. Stworzy się tylko swego rodzaju podziemie intelektualne, pewien obszar, nad którym nie będziemy panować i którego nie będziemy kontrolować. Natomiast ja moich studentów, a także moje wnuczki, które są w szkole podstawowej, staram się nauczyć jednego: owszem, korzystaj, ale myśl. To, co wyjdzie ci na ekraniku, najczęściej w telefonie, jest czymś, co warto wziąć pod uwagę. Ale tylko wziąć pod uwagę. Kiedy cho- dzimy, też mamy szeroko otwarte oczy, chociaż czasem ulegamy złudzeniom optycznym albo widzimy coś nie tak, jak to wygląda na- prawdę. Wystarczy, że jadąc samochodem, mam światło z przeciwka i mogę czegoś nie zauważyć. Ale to nie znaczy, że trzeba zamknąć oczy. Nawet wiedząc, że te oczy mogą kłamać. To znaczy, że trzeba być krytycznym wobec tego, co dostarczają nam nasze zmysły - ale z nich intensywnie korzystać. Tak samo trzeba być krytycznym wobec tego, co serwuje nam sztuczna inteligencja, a także różne serwisy społecznościowe i narzędzia informacyjne. To jest pewien system. Tylko cała rzecz polega na tym, żeby te narzędzia były w naszych rękach, a nie my w ich rękach. To jest kwestia tego, kto tu naprawdę jest początkiem, końcem i elementem decydującym. Zasięg informacji warto. Natomiast sposób jej wykorzystania zależy już od naszej decyzji, naszej mądrości i krytycznego podejścia. Najgorsze jest to, że wszystkie te systemy są bardzo podatne na różnego rodzaju manipulacje. W związku z tym istnieje obawa, że opierając się na tym, co, w cudzysłowie, „powiedział mi komputer” albo „doradził mi komputer”, tak naprawdę mamy do czynienia z tubą, która przenosi czyjeś informacje, czyjeś preferencje, czyjeś wybory. Nie obawiam się więc samej sztucznej inteligencji. Obawiam się ludzi, którzy wykorzystują ją do tego, żeby sterować innymi ludźmi.

Istnieje pogląd, że sztuczna inteligencja cały czas się uczy i dzięki temu, że dostaje mnóstwo nowych informacji, jest coraz lepsza. Dokąd nas to zaprowadzi?

Wie pani, doskonalenie się zawsze jest czymś dobrym. Najbardziej krytyczny moment pojawia się wtedy, kiedy już powstaje nowa jakość, a my jeszcze nie nauczyliśmy się mądrze z niej korzystać. Kiedy powstawały

pierwsze samochody, było bardzo dużo wypadków. Głównie dlatego, że mieliśmy już możliwość szybkiego i sprawnego przemieszczania się, ale jeszcze nie mieliśmy wyrobionych nawyków, które gwarantowałyby, że możemy to robić bezpiecznie. Z AI jest podobnie. Już mamy coś nowego, ale jeszcze nie do końca wiemy, jak tego używać, czego się wystrzegać i czemu przeciwdziałać. Jestem jednak generalnie zdania, że to zmierza ku dobremu. Tylko to dobro nie polega wyłącznie na tym, żeby algorytmy były coraz lepsze. Chodzi także o to, żeby ludzie mieli coraz bardziej racjonalny i niebezpieczny stosunek do tego, co wyskakuje im z różnych aplikacji GPT, GPS czy jakichkolwiek innych.

Co Pan myśli o polskiej sztucznej inteligencji, czyli o Bieliku?

Oczywiście zapoznałem się z tym rozwiązaniem. Wydaje się, że jest profesjonalne i dobre. Zrobili je ludzie, którzy znają się na rzeczy, i jestem pełen uznania oraz szacunku dla tych, którzy za nim stoją. To są naprawdę mądrzy i dobrzy profesjonalści. Natomiast wiedza i mądrość nie mają narodowości. Trzeba korzystać z tego, co nasze własne uwarunkowania gospodarcze, polityczne czy nawet psychologiczne determinują, ale nie można się w tym zamykać. Świat jest dzisiaj otwarty. W każdej chwili mogę nawiązać kontakt z moimi uczniami, którzy pracują akurat w Australii i tam robią kariery. Świat jest mały. Przynajmniej w sensie intelektualnym przemierzanie go jest dziś bardzo łatwe. To, że coś powstaje w Polsce i jest robione pod kątem potrzeb oraz uwarunkowań polskich użytkowników, również emocjonalnych, jest bardzo pozytywne. Szkoda byłoby, gdyby wszystko dyktowali nam Amerykanie albo ktokolwiek inny. Ale z drugiej strony nie przeceniałbym tego. Mądrość jest jedna. Nie ma narodowości, ma tylko legitymację inteligencji.

Na koniec zapytam o największe zagrożenie związane z AI. Boimy się buntu maszyn. A co, Pana zdaniem, jest największym zagrożeniem sztucznej inteligencji? To, że zostanie się w ręce ludzi, którzy wykorzystają ją przeciwko innym ludziom. Absolutnie nie wierzę w żadne bunt maszyn ani w zagrożenie polegające na tym, że sztuczna inteligencja wreszcie dojdzie do wniosku, że te biologiczne twory, które wędrują po świecie, są jej tak na-

prawdę niepotrzebne, bo ona jest mądrzejsza. Że te prototypy czy wzorce białkowe można by w ogóle zniszczyć. Bo po co człowiek, skoro tak wspinała jest sztuczna inteligencja? Tego się nie boję. To jest wizja, którą na swój użytek mogą budować twórcy science fiction i filmów grozy. Można się bać dinozaurów, jak w „Jurassic Park”. Można się bać rekina. Można się bać sztucznej inteligencji. Ale to są rzeczy wymyślone. Natomiast uważam, że niebezpieczne jest coś innego: tego narzędzia można użyć zarówno dla dobra ludzi, społeczności czy jakiejś dziedziny, jak i przeciwko nim. Jak mówiłem, zajmuję się inżynierią biomedyczną, więc próbuję zaprzęgać sztuczną inteligencję do procesów związanych z tym, żeby skuteczniej chronić zdrowie ludzi i skuteczniej usuwać skutki różnych chorób. To jest cel pozytywny. Ale niestety faktem, a nie przypuszczeniem jest to, że są ludzie, którzy będą chcieli wykorzystać AI do celów niekoniecznie pozytywnych, a nawet bardzo złych. Daleko nie trzeba szukać. Weźmy wojnę. Na wojnie sztuczna inteligencja może zwiększyć skuteczność działania. Ale zwiększenie skuteczności oznacza wymordowanie większej liczby przeciwników. Tego właśnie się boję: sztucznej inteligencji bardzo profesjonalnie i skutecznie stosowanej przez ludzi, którzy wobec innych ludzi mają złe, a nawet zbrodnicze zamiary. To nie jest abstrakcja. Może być tak, że ci, którzy dążą do różnego rodzaju siłowych rozwiązań, dzięki sztucznej inteligencji albo posługując się sztuczną inteligencją, będą osiągać swoje cele skuteczniej. A ta większa skuteczność oznacza tylko jedno: przeciwników pokonanych przy użyciu sztucznej inteligencji jak to- pora będzie po prostu więcej. Żli ludzie, kierując się złymi intencjami, mogą dobrą sztuczną inteligencję uczynić zbrodniczą. I oby do tego nie doszło!©©

KSIAŻKA



Ryszard Tadeusiewicz, „Sztuczna inteligencja. Od Turinga po ChatGPT”, wydawnictwo RM

Znowu zmiana organizacji ruchu na Sułkowskiego

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Trwa budowa drogi rowerowej wzdłuż ul. Sułkowskiego. Są zmiany w tymczasowej organizacji ruchu. Korektę zapowiadano już wcześniej, ale termin trzeba było przesunąć z powodu awarii otaczarki.

Budowa drogi rowerowej na Sułkowskiego ruszyła wiosną 2025 roku i miała zakończyć się przed jego końcem. Projekt zakłada powstanie trasy po obu stronach ulicy od dróg rowerowych w rejonie Chodkiewicza do ronda Żołnierzy Górników. Na odcinku od ul. Chodkiewicza w stronę Cichej zaprojektowano jednokierunkowy pas rowerowy.

W ubiegłym roku główne prace toczyły się na odcinku od ronda Żołnierzy-Górników do Dwernickiego. Wykonano tam chodniki, drogi rowerowe i wyspy dla pieszych. Od jesieni trwają prace na odcinku od Dwernickiego do Chodkiewicza. Zakres robót zakłada również wymianę nawierzchni jezdni. Na odcinku od Chodkiewicza do Kamiennej wykonano już prace po stronie zachodniej, a od kwietnia trwają roboty na części wschodniej.

- Na odcinku ul. J. Sułkowskiego od ul. J. K. Chodkiewicza do ul. Kamiennej ruch prowadzony będzie po jezdni zachodniej, tak jak jest to obecnie. Nadal zamknięty też będzie wyjazd od strony ul. J. Kozińskiego oraz ul. Cichej w ul. J. Sułkowskiego - informuje Katarzyna

Muszyńska, rzeczniczka Zarządu Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy.

Od 9 maja zamknięta jest wschodnia jezdnia ulicy Sułkowskiego na odcinku od Kamiennej do Dwernickiego. W związku z tym zamknięto wlot ul. Dwernickiego.

Teraz wprowadzono nową zmianę. Od ul. Kamiennej do ul. J. Dwernickiego ruch w obu kierunkach będzie się odbywać po jezdni wschodniej ul. J. Sułkowskiego (oznacza to, że jezdnia zachodnia ul. J. Sułkowskiego na tym odcinku będzie zamknięta). Wlot ul. J. Dwernickiego w kierunku Gdańskiej oraz wylot z ul. J. Dwernickiego z ul. Gdańskiej będą zamknięte.

Otwarta zostanie ul. J. Dwernickiego od strony jezdni wschodniej ul. J. Sułkowskiego. Przystanek na ul. Kamiennej przed skrzyżowaniem z ul. J. Sułkowskiego nadal będzie funkcjonował jak w chwili obecnej, a przystanek autobusowy na ul. J. Sułkowskiego przy ul. Kasztanowej wróci na swoje miejsce.

Zakończenie prac przewidziane jest w wakacje. Jak tłumaczy drogowcy, termin przedłużono m.in. ze względu na rozszerzenie zamówienia o prace dodatkowe, w tym na skrzyżowaniu Sułkowskiego i Kamiennej, odcinku Sułkowskiego od Dwernickiego do Kamiennej i odcinku Kamiennej od przystanku autobusowego do skrzyżowania z Sułkowskiego. Wykonawcą jest firma Betpol. Wartość zadania to 13,4 mln zł. ©

Jest patron kładki pieszo-rowerowej przy Fordońskiej

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Radni zdecydowali, że patronem nowej kładki pieszo-rowerowej, która powstała przy ul. Fordońskiej, nad magistrалą kolejową, będzie stowarzyszenie Bydgoska Masa Krytyczna.

- Nadanie tej kładce nazwy Kładka Bydgoskiej Masy Krytycznej jest wyrazem uznania dla wieloletniej działalności społecznej na rzecz rozwoju ruchu rowerowego w naszym mieście. Bydgoska Masa Krytyczna od ponad dwóch dekad promuje bezpieczeństwo, aktywną i zrównoważoną mobilność miejską - mówił podczas sesji 27 maja radny Robert Kufel z Koalicji Obywatelskiej, który prezentował projekt uchwały w tej sprawie.

Podkreślał, że działalność BMK nigdy nie ograniczyła się wyłącznie do organizowania przejazdów rowerowych. Środowisko z nią związane uczestniczyło w dialogu dotyczącym polityki transportowej miasta, zgłaszało postulaty mieszkańców czy inicjowało szereg rozwiązań służących poprawie bezpieczeństwa. Propozycja zyskała akceptację Rady Osiedla Brdyujście. Wsparcie dla tej inicjatywy wyraziło również Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy.

Kładka pieszo-rowerowa na wysokości linii kolejowej nr



FOT. ZDMiKP

Prace na miejscu budowy kładki rowerowej zakończą się w ciągu kilku dni

201 to element powstającej trasy rowerowej na Fordońskiej (ok. 0,6 km). Składa się z dwóch odcinków - od ul. Sochaczewskiej do istniejącej drogi za torami kolejowymi oraz od końca istniejącej drogi rowerowej do ul. Wiślanej. Wykonawcą zadania realizowanego w syste-

Jeszcze w czerwcu planowane jest złożenie wniosku o pozwolenie na użytkowanie noej kładki rowerowej na ul. Fordońskiej.

mie „zaprojektuj i wybuduj” jest firma Kormost. Elementem projektu są także m.in. budowa:

- przejścia i przejazdu rowerowego przez ul. Sochaczewską;
- obejścia drogi dla rowerów za peronem przystankowym;
- lewoskrętu z ul. Fordońskiej w Sochaczewską;
- remont przejścia dla pieszych przez Fordońską.

- Prace budowlane zakończą się w najbliższych dniach. W czerwcu planowane jest złożenie wniosku o pozwolenie na użytkowanie obiektu. Zada-

nie, jako priorytet poprawiający spójność sieci rowerowej, wskazał m.in. Zespół ds. polityki rowerowej miasta - informuje ZDMiKP w Bydgoszczy.

Wartość prac to ponad 10 mln złotych. Roboty ruszyły jesienią 2025 r. Zadanie realizowane jest ze środków z Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza 2021-2027 w ramach Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych.

Tymczasem w miniony piątek odbył się tradycyjny comiesięczny przejazd BMK. Tym razem miał on rodzinny charakter. Uczestnicy tradycyjnie wystartowali ze Starego Rynku. Trasa była dostosowana do najmłodszych. Rowerzyści na zakończenie przyjechali do Muzeum Kanału Bydgoskiego, które można było bezpłatnie zwiedzić. Wieczór cykliści zakończyli przy ognisku.

- Chcemy pokazać, że rower to pojazd rodzinny, dlatego najbliższa BMK będzie miała taki integracyjny charakter. Przygotowaliśmy 10-kilometrową trasę tak, aby każdy bez problemu ją pokonał - zapraszał przed startem Sebastian Nowak, prezes stowarzyszenia.

Uczestnicy przejechali m.in. Mostową, Focha, Dworcową, Pl. Piastowskim, Hetmańską, Warszawską, Królowej Jadwigi, Grunwaldzką i Nakielską.

Przypomnijmy też, że 1 czerwca wystartowała rywalizacja w ramach Rowerowej Stolicy Polski. ©

Wystawa poświęcona Leonardowi Pietraszakowi ruszyła do szkół. Pierwsza odsłona w SP 32

oprac. Adam Szcześniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

2026 jest Bydgoskim Rokiem Leonarda Pietraszaka. Objazdowa wystawa poświęcona nieżyjącemu już aktorowi wyruszyła do bydgoskich szkół.

W ramach obchodów Roku Leonarda Pietraszaka w Bydgoszczy rozpoczął się wyjątkowy projekt edukacyjno-kulturalny - objazdowa wystawa poświęcona życiu i twórczości wybitnego aktora związanego z naszym miastem.

Ekspozycja będzie prezentowana w bydgoskich szkołach, przybliżając młodzieży sylwetkę artysty, jego najważniejsze role teatralne i filmowe oraz związki z rodzinną Bydgoszczą. Wystawa ma na celu nie tylko upamiętnienie dorobku Leonarda Pietraszaka, ale również

popularyzację lokalnego dziedzictwa kulturowego.

Wystawa poświęcona Leonardowi Pietraszakowi w SP 32 w Bydgoszczy

Pierwsza odsłona wystawy „Leonard Pietraszak. Bydgoszczanin z ekranu” odbyła się w poniedziałek, 1 czerwca w Szkole Podstawowej nr 32 w Bydgoszczy przy ul. Bałtyckiej. W wydarzeniu wzięli

udział przedstawiciele szkoły z dyrektorką Arletą Popławską, organizatorzy projektu oraz zaproszeni goście.

W kolejnych miesiącach wystawa odwiedzi następne placówki edukacyjne na terenie miasta.

Organizatorem jest Zespół Muzeum Kanału Bydgoskiego im. Sebastiana Malinowskiego. ©



Pierwsza odsłona wystawy odbyła się w SP nr 32

Ewakuacja 150 osób z Politechniki Bydgoskiej! Na miejscu straż i policja

Iwona Góralczyk
iwona.goralczyk@polskapress.pl

We wtorek, 2 czerwca, przed południem zarządzo ewakuację 150 osób z obiektu Politechniki Bydgoskiej przy ulicy Mazowieckiej 28. Powodem miał być wyciek substancji o właściwościach wybuchowych.

Na wydziale hodowli Politechniki Bydgoskiej doszło we wtorek, 2 czerwca, do wycieku substancji - tak brzmiał pierwszy komunikat służb ratunkowych.

Chodziło o kwas pikrynowy o właściwościach wybuchowych. 151 osób zostało ewakuowanych, na miejsce pojechało siedem zastępów straży pożarnej, wezwano pirotechników policyjnych.

Władze uczelni szybko zareagowały, wydając specjalny ko-



FOT. PRGZD/ILUSTR.

Grupa ratownictwa chemicznego stwierdziła z jaką substancją związane jest ryzyko

munikat. Zaznaczono, że faktycznie stwierdzono obecność kwasu pikrynowego, ale że „nie był to wyciek”.

Michał Grzybowski, kierownik Działu Informacji i Promocji Politechniki Bydgoskiej, w imieniu władz uczelni, uściślił przebieg zdarzenia: Podczas rutynowego, wewnętrznego przeglądu substancji chemicz-

nych, na terenie budynku uczelni przy ul. Mazowieckiej w Bydgoszczy, w jednej z fiolek stwierdzono występowanie kwasu pikrynowego w postaci wymagającej weryfikację pod kątem bezpieczeństwa. Po wiadomości właściwe służby. W trosce o bezpieczeństwo społeczności akademickiej podjęto również decyzję o ewakuacji. Nikt nie został poszkodowany. Sytuacja była na bieżąco monitorowana. Zajęcia w budynku przy ul. Mazowieckiej w dniu dzisiejszym zostały odwołane.

Policjanci z samodzielnego pododdziału kontrterrorystycznego policji zabezpieczyli słoik z substancją.

- W tej sprawie prowadzone będzie postępowanie karne - przekazał mł. asp. Jakub Skrzypek z Zespołu Komunikacji Społecznej Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy. ©

Babski wieczór w muzeum w Szubinie. Wszystko o kosmetykach, makijażu i modzie na lato

Maja Stankiewicz
maja.stankiewicz@polskapress.pl

Kobiety wieczór piękna, a w nim takie tematy jak uroda oraz modowe trendy i inspiracje na sezon 2026. Muzeum w Szubinie znów zaskoczyło swoją ofertą dla pań. Było tłoczno i ciekawie.

Od pięciu lat Muzeum Ziemi Szubińskiej promuje przebojowe i utalentowane kobiety z gminy Szubin. Tegoroczna edycja „Projektu Kobieta”, na którą placówka zaprosiła wiosną br. biła rekordy popularności.

Być może to właśnie zainspirowało pracowników muzeum, wśród których notabene także są same kobiety, do przygotowania kolejnej propozycji skierowanej wyłącznie do płci pięknej. A że lato przed nami postawiono na to, co wszystkie kobiety interesuje czyli kosmetyki, makijaż i trendy modowe na nadchodzący sezon wakacyjny.

Pomysł spotkał się z entuzjastycznym odzewem. Duża sala Domu Polskiego znów pękała w szwach. Na widowni same ko-



FOT. MAJA STANKIEWICZ

Dowiedzieć się można było np. jak zrobić piękny makijaż na lato

biety. Dopiero w trakcie imprezy przyszło i usiadło dyskretnie z tyłu czterech mężczyzn. - Piękno zaczyna się od dobrze dobranej pielęgnacji skóry. Wygląda ona wtedy młodziej, jest promienna, bardziej napięta, a my same czujemy się pewniej i lepiej.

Jednak by to osiągnąć ważna jest systematyczność - podkreślała Hanna Adzajlić-Kowalczyk z Instytutu Urody i Akademii Lalumi Beauty, pierwsza prelegentka. - Oprócz dbania o skórę ważne są też inne czynniki jak dobry sen czy odżywianie. Jeżeli jemy fast

foody to kosmetyki mogą nie wystarczyć, bo jesteśmy tym co jemy. Wygląd niszczy także stres. Jeżeli chodzimy zestresowane to nasza cera, pomimo starań, jest szara i zmęczona. Istotna jest także aktywność fizyczna, choćby zwykły spacer, wyjście

do lasu, czy jazda na rowerze - wyliczała Hanna Adzajlić-Kowalczyk zachęcając panie do aktywności. - Wokół Szubina są takie piękne tereny - podkreślała.

Po porcji wiedzy o tym jak dbać o skórę, by była jędrna i nawilżona przyszła pora na praktyczne porady dotyczące makijażu. Tu popis dały: Ewa Wyrzykowska, która ma na swoim koncie m. in. malowanie Miss Polonia oraz Justyna Nyc z gabinetu urody Nyc Studio. Za modelki posłużyły dwie panie wybrane spośród publiczności. Jedna z nich przyznała, że w ogóle się nie maluje. Krok po kroku prelegentki pokazywały jak postępować, by twarz po nałożeniu makijażu wyglądała pięknie i wyjątkowo.

- Dobry makijaż musi być szyty na miarę. Nie będzie to makijaż z pierwszych stron gazet. Bo na Instagramie wszystko jest gładkie i nieskazitelne. Ale to nie jest prawdziwe życie. Makijaż musi być zrobiony pod nasze potrzeby, pod naszą skórę - podpowiadała Ewa Wyrzykowska.

Zanim znane w Szubinie kreatorki mody i właścicielki butików odzieżowych: Danuta Rosi-

kiewicz i jej córka Joanna Rosikiewicz-Czarnota zaczęły prezentować wybrane kreacje na tegoroczne lato Justyna Malicka z Rynarzewa, właścicielka Manufaktury „Naturalnie”, zaprosiła panie na warsztaty perfumarskie, które odbędą się w Rynarzewie 27 czerwca.

A moda na lato? - Ważne żeby dobrze się poczuć w swoim ciele, fajnie się ubrać i uśmiechać. To trzy najważniejsze rzeczy w modzie. Uśmiech robi dużą robotę. Uwierzyć mi - przekonywała publiczność Danuta Rosikiewicz. Z kolei jej córka zachęcała panie by bawiły się modą i nie bały eksperymentować.

Partnerem muzeum przy organizacji „Kobiecego wieczoru piękna” był szubiński oddział PKO Bank Polski. Honorata Matusiak, dyrektorka banku, wraz z dyr. Kamilią Czechowską z muzeum współprowadziły wydarzenie. Na koniec było więc jeszcze o bankowych produktach, które mogą się paniom przydać podczas wakacyjnych wyjazdów. I kilka przestroż, by nie dać się nabrać oszustom metodami na wnuczka czy policjanta. ©

REKLAMA

INFORMATOR

HOTELE

Bydgoszcz

Tanie noclegi dla firm, 601-919-805 0052

LEKARSKIE

Włocławek

BADANIA okresowe pracowników, kierowców, posiadających broń - lek. Wojciech Cader, Plac Wolności 17, pn. 10.15-13.00, wt. 8.00-11.00, śr. 14.00-19.00, czw. 8.00-11.00, pt.14.00-19.00, tel. 603-767-838, 54/231-43-54. Współpraca z LUXMED i MEDICOVER. 000074

Radziejów

Internista Mieczysław Wolariski, przyjmuje codzienne od 9.00, Radziejów, ul. Łokietka 3, ekg, holter usg, laboratorium. Tel. 607 402 122, 54/285 22 40 Q701187897A

USŁUGI

Bydgoszcz

Śmieci - wywóz, kontenery, gruz „Corimp” 52/320-81-85. 000288

Grudziądz

STACJA demontażu pojazdów przyjmuje samochody do złomowania, Grudziądz, tel. 56/465-48-88.

USŁUGI POGRZEBOWE

Bydgoszcz

Dylewscy Zakład Usług Pogrzebowych, Plac Piastowski 9, Bydgoszcz. Tel. Całodobowe 52/322-29-16, 602-26-34-72, www.dylewscy.pl Biuro Fordon ul. Piwnika Ponurego 1D, 52/342-95-16. Obsługujemy cmentarze w Bydgoszczy i okolicy, kompleksowe usługi krajowe i zagraniczne, usługi kremacyjne w Bydgoszczy - duży wybór trumien i urn. Kredytowanie pogrzebów ZUS, KRUS, wojsko, policja 420114801/A

Chojnice

Zakład Pogrzebowy Tadeusz Poróżyński, Gdańska 3. Przechowywanie, przewóz zwłok Chojnice bezpłatnie całodobowo. 52/397-20-47, 604-755-900.

Toruń

Sotor Usługi Pogrzebowe i Cmentarne, Toruń, tel. 56/655 33 50 całą dobę. Centrum Kamieniar-skie tel. 512 601 120 www.sotor.pl 000028

Inowrocław

Credo - Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy -św. Ducha 33, 88-100 Inowrocław. 52/357-74-16, 509-946-759, trumny już od 349 zł, do każdej usługi baldachim i winda nagrobna gratis, dostosowujemy się do możliwości finansowych każdego Klienta, wypłacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem http://www.pogrzeb.net 282814801

Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy

„IN LUCTU” Małgorzata Matuszak. Zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witrzyną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12F, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, e-mail: inluctu1@interia.pl Załatwiamy wszelkie formalności. www.inluctu.pl 139014805

Waldemar Wójcik Zakład Pogrzebowy

MEMORIA, ul. Marulewska 40, Inowrocław. Dyżur całodobowy - tel. 602-189-676, 52/355-66-77. Załatwiamy wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wypłacamy zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem. Posiadamy profesjonalny baldachim pogrzebowy oraz windę nagrobną. Świadczymy usługi na najwyższym poziomie. www.memoria.net.pl 408914801

Barcin

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Sławomir Makowski, Barcin, ul. Żnińska 25 (naprzeciwko cmentarza) Tel. 52/383-64-09, 601-681-917. 000528

Pakość

„Konkordia” kompleksowe usługi pogrzebowe, Pakość, Inowrocławska 10, 52/35-18-766, 500-697-316, całą dobę. Wypłacamy zasiłki pogrzebowe KRUS i ZUS. 8210983

Gniewkowo

Sotor - Usługi Pogrzebowe i Cmentarne Gniewkowo 52/351 02 36 całą dobę Centrum Kamieniar-skie tel. 56/655 33 50 www.sotor.pl 000045

Janikowo

Najtańszy CAŁODOBOWY ZAKŁAD POGRZEBOWY ROBERT KURCZEWSKI JANIKOWO, ul. Główna 18G TEL. 507 364 717 000502

Kruszwica

Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy „In Luctu” Małgorzata Matuszak, zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witrzyną) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12f, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, www.inluctu.pl e-mail: inluctu1@interia.pl. Załatwiamy wszelkie formalności. 000345

Całodobowy Zakład Pogrzebowy Żurawski

ul. Kolegiacka 12E Kruszwica, tel. 666-999-917 8686162

Żłotniki Kujawskie

Zakład Pogrzebowy - całodobowy

Andrzej Pabjańczyk, Żłotniki Kujawskie ul. Podgórna 13, tel. 52/351-71-03, 504-270-409, 604-542-322 000281

Żnin

Całodobowe, kompleksowe usługi pogrzebowe

„Chmielewscy”, ul. Górską 10, 52/302-14-67, 502-314-898. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 000417

Całodobowo-Usługi Pogrzebowe Firma Pietras,

Żnin, Pl. Wolności 15/4. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 52/30-22-031, 509-917-648 000416

Włocławek

TARTAR spopieliarnia i dom pogrzebowy,

Włocławek ul. Bojańczyka 3/5, ul. Cmentarna 12, 54/231-44-55, 54/413-15-93. 000074

Kowal 0011525514

Całodobowa obsługa pogrzebów, Producent trumien. Lewandowski, 87-820 Kowal ul. Kościuszkii 56. Tel. 603-998-321 000289

WETERYNARYJNE

Toruń

„Salus” Przychodnia Weterynaryjna, Lelewela 33 /teren Arpolu/8-22, 56/652-81-67. Interna, chirurgia, profilaktyka. RTG,USG. Całodobowy dyżur 504-052-789. 000045

ZDROWIE I URODA

Toruń

Optyk Trejnowscy.

Bezpłatne badanie wzroku. Okulary progresywne. Zniżki: na NFZ. Karta dużej rodziny, karta seniora i osoby niepełnosprawne. ul. Kościuszkii 41/47 pawilon Herbowa (obok Biedronki) tel. 56/623-23 26

www.optyk-trejnowski.pl

SPORT

www.sportowy24.pl

Grzegorz Skiba: - Musieliśmy udźwignąć rolę faworyta. To jest dużo trudniejsze

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. -Dokonałymi dobrych wyborów przed sezonem i byliśmy konsekwentni - mówi trener Grzegorz Skiba, trener Enea Abramczyk Astorii Bydgoszcz.

Jaki był plan na decydujące starcie z ŁKS?

Przed wszystkim zatrzymać szybki atak rywali i grę łodzian w otwartym boisku plus ograniczenie Carlosa. Ten drugi element do przerwy źle nam funkcjonował, ale w drugiej połowie poprawiliśmy, zmieniliśmy trochę defensywę, staraliśmy się zabrać mu piłkę i już tyle punktów nie zdobywał. Karol zagrał fenomenalne zawody, w końcu Kimbrough też się otworzył. To był najważniejszy klucz do zwycięstwa. Jestem bardzo szczęśliwy.

Wspomniał pan o Kimbrough. To niesamowite, jak się odrodził po czterech bardzo słabych meczach w finałach.

Rozmawialiśmy z nim przed tym meczem. Staraliśmy się przekazać mu, że jest nam niesamowicie potrzebny, a przede wszystkim, że cały czas mu ufamy, że ma brać piłkę i być naszym liderem. Mamy doświadczonych graczy, największym problemem w tych finałach była zawężona rotacja, bo przecież wcześniej straciliśmy Wojtkę Dzierżaka,

a w decydującym meczu nie było Patryka Kędela, który przecież był jednym z najrowniej grających naszych koszykarzy. Udało się to wszystko połączyć i awansować.

Cichym bohaterem był też Marcin Nowakowski. Jego spokoju zabrakło właśnie w ubiegłorocznym finale.

Dokładnie tak, nie było przecież w poprzednim sezonie także Michała Chylińskiego, tacy doświadczeni gracze są niesamowicie ważni w finałach. To są jednak rzeczy, na którego nie mamy wpływu. Tylko mu wiemy, ile pracy włożyli w ten sezon i ile on kosztował Marcina i „Chyla”. To samo dotyczy Adam Kempa. Były różne opinie w trakcie sezonu, ale my w niego wierzyliśmy i w decydującym meczu finału zagrał znakomicie i bardzo nam pomógł. Dokonał dobrych wyborów przed sezonem i byliśmy konsekwentni. Stawialiśmy na pracę z tym zespołem, a nie na zmiany, które czasami więcej przeszkadzają niż pomagają. To nam się opłaciło.

Wygrał pan już swój drugi finał I ligi.

Ten sezon jest zupełnie inny w porównaniu do tego sprzed siedmiu lat. W 2019 roku byliśmy underdogiem w finale, atakowaliśmy z drugiego szeregu i po cichu awansowaliśmy do finału. W tym sezonie musieliśmy udźwignąć rolę faworyta, od początku mnie ukrywaliśmy swoich aspiracji. To jest trudniejsza rola, ale dzięki ciężkiej pracy wszystkich osób w klubie, wszystkich graczy w zespole udało nam się cel zrealizować.

Siedem lat temu zrezygnował pan z prowadzenia zespołu po awansie. Teraz jak będzie?

Jeszcze nie wiem. Kontrakt mi się kończy i usiądziemy dopiero do rozmów. Są takie namowy z wielu stron, ale muszę porozmawiać przede wszystkim z żoną. Na razie jest czas na radość i fetę, a potem będziemy rozmawiać o przyszłości. Na razie nie chcę nic deklarować. ©©



Grzegorz Skiba drugi raz wygrał I ligę z Astorią

ŻUŻEL

Weekend z Metalkas 2. Ekstraliga

To będzie skromny weekend dla fanów ligowego żużla. PGE Ekstraliga pauzuje, ale będzie sporo meczów na jej zapleczu. Już w czwartek rozegrano mecze PSŻ Poznań - Polonia Piła oraz Orzeł Łódź - Moonfin Magnus Ostrów. W niedzielę aż trzy kolejne spotkania Metalkas 2. Ekstraligi: 14.00 ROW Rybnik - Polonia Piła, 16.30 Orzeł Łódź - Wilki Krosno, 19.00 PSŻ Poznań - Moonfin Magnus Ostrów. Transmisja w Canal+ Sport 5 i Canal+ Online.

KRÓTKO



ŻUŻEL

Polonia mocna, Anioły osłabione, GKM dopiero trzeci Rozpoczęła się rywalizacja w ćwierćfinałach Drużynowych Mistrzostw Polski.

Na swoim torze rywalizowali poloniści. Obrońcy mistrzowskiego tytułu w pełni wywiązali się z roli faworyta i nie dali rywalom żadnych szans.

1. Polonia Bydgoszcz - 51 pkt: Andrzejewski 11 (3,-,2,3,3), Pawelczak 12 (3,3,-,3,3), Marosek 9 (-,3,1,3,2), Putkowski 7 (3,0,1,2,2), Przyjemski 12 (3,3,3,3); 2. Stal Gorzów - 37 pkt: Kordun 7 (2,2,-,2,1), Chatlas 7 (1,2,1,-,3), Nycz 9 (2,2,-,3,2), Sobkowiak 6 (u,-,3,w,3), Jabłoński 8 (2,2,2,2); 3. Orzeł Łódź - 21 pkt: Lewandowski 5 (d,1,2,1,1), Zieliński 8 (1,1,3,1,2), Szela 0 (d,0,0,0,0), Orgacki 8 (2,3,1,2,u); 4. Speedway Kraków - 10 pkt: Bęczkowski 3 (2,1,0,-,0), Grzeszyk 3 (1,1,0,-,0), Duda 1 (0,-,0,1,0), Zientara 2 (-,0,0,1,1), Juda 1 (1,d,0,w)

W Grudziądzu, mimo świetnej postawy Kevina Małkiewicza, GKM zajął dopiero trzecie miejsce. Zwyciężyli zawodnicy z Rzeszowa.

1. Stal Rzeszów - 39 pkt: Surowiec 9 (1,3,0,2,3), Majewski 13 (3,2,3,3,2), Przybyło 9 (2,1,1,3,2), Borowiak 8 (0,2,3,3,d); 2. Włókniarz Częstochowa - 37 pkt: Plutowski 9 (2,3,1,1,2), Karczewski 10 (3,1,2,1,3), Halkiewicz 9 (2,2,2,2,1), Ludwiczak 9 (3,1,2,1,2); 3. GKM Grudziądz - 30 pkt: Małkiewicz 13 (1,3,3,3,3), Iwański-Helt 4 (1,1,2,w), Miller 5 (2,0,0,2,1), Przanowski 8 (1,d,3,1,3), Szarszewski 0 (0); 4. TŻ Ostrów - 14 pkt: Seniuk 5 (0,3,1,w,1), Łuczak 8 (3,2,1,2,0), Szostak 0 (0,0,0,w,-), Rudowicz 1 (0,u,0,0,1)

W Lublinie torunianie przez niemal cały turniej ścigali gospodarzy, ale miejscowi nie dali sobie odebrać zwycięstwa. Torunianie walczyli w osłabionym składzie. Po upadku w swoim pierwszym starcie zawodów nie kontynuował Bartosz Derek.

1. Motor Lublin - 40 pkt: Paweł Czaus 0 (w,-,-,-,-), Szmyd 10 (2,3,3,2,0), Jaworski 13 (2,3,3,3,2), Cepielik 11 (t,2,3,3,3), Zaborek - 6 (1,2,u,0,3); 2. KS Toruń - 31 pkt: Kawczyński 12 (2,2,2,3,3), Duchiniński 12 (3,1,2,3,3), Derek - 0 (u,-,-,-,-), Heleniak 7 (0,3,2,2,0); 3. Unia Leszno - 28 pkt: Konieczny 8 (1,3,2,2,w), Koster 7 (2,1,1,1,2), Juskowiak 6 (1,1,1,1,2), Wojtyńska 7 (3,1,1,0,2); 4. Polonia Piła - 20 pkt: Lewandowski 4 (0,2,0,1,1), Hejak 2 (0,d,1,0,1), Teska 9 (3,0,3,2,1), Baryłka 5 (3,0,0,1,-1)

W Toruniu trwa liczenie pieniędzy

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. -Pracujemy intensywnie nad tym, aby budżet był przede wszystkim stabilniejszy - mówi Piotr Barański, prezes Arrivy Lotto Twardych Pierników.

Po ostatnim sezonie spodziewaliśmy się sporo zmian w toruńskim klubie. Nie tylko personalnych w składzie, ale organizacyjnych i nawet właścicielskich. Już w trakcie ostatniego sezonu Piotr Barański dawał do zrozumienia, że jest gotowy oddać spółkę. Wiemy, że takie wstępne rozmowy się odbyły, ale sprawa utknęła w miejscu i na razie daleko od przełomu.

Na razie trwają więc zwyczajowe porządki i przygotowania do budowy nowej drużyny. Kwestią zasadniczą jest budżet, który w ostatnim sezonie należał do najniższych w lidze. To może mieć znaczenie w kwestii przyszłości Srdjana Suboticia, który co prawda ma ważny kontrakt na kolejny sezon, ale chce walczyć o coś więcej niż utrzymanie.

Klub ma ważną umowę z Arrivą, trwają rozmowy na temat przedłużenia sponsoringu z Lotto. To oznacza, że nazwa drużyny w Orlen Basket Lidze może pozostać bez zmian.

Kluczem do zwiększenia budżetu na zawodników jest poszerzenie grona mniejszych sponsorów. - Prowadzimy rozmowy, aby tych mniejszych i średnich



FOT. POLSKAPRESS

KOSZYKÓWKA

Wzmocnienie pod koszem Kristina Moore to nowy nabytek Artego Bydgoszcz. 25-letnia skrzydłowa (185 cm) to Australijka, ale z lotewskim paszportem. Do tej pory w zawodowej karierze grała w Australii, Belgii i Grecji.



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Damian Kulig ma być liderem polskiej formacji

partnerów było jak najwięcej. Dzięki temu budżet może niekoniecznie musi być większy, ale ma być stabilniejszy. Odporniejszy na zawirowania w trakcie sezonu i umożliwiający poprawki kadrowe w zespole - wyjaśnia Piotr Barański.

Co z drużyną? Oczywiście jest, że strategiczną kwestią jest przedłużenie kontraktu z Damianem Kuligiem, rozmowy są w trakcie. Od tego zależą kolejne kroki w budowie zwłaszcza polskiej rotacji. Ważne kontrakty mają Adam Brenk, Mateusz Szlachetka (w tym wypadku

z opcjami rozwiązania), Maciej Kenig, Hubert Lipiński i Paweł Sowiński.

Gdyby udało się przedłużyć kontrakt z Kuligiem, to ten zestaw nie wymagałby większych korekt, można byłoby skoncentrować się na szukaniu graczy zagranicznych. Z tych z poprzedniego sezonu na radarze są Noah Thomasson i Aleksandar Langović. Nie ma oczywiście żadnych szans na zatrzymanie Aljaza Kunca. To nawet nie jest kwestia finansów, ale ambicji koszykarza, który chce zagrać w topowej lidze w Europie. ©©

Zawisza ma licencję i żegna piłkarzy

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Odwołanie Zawiszy Bydgoszcz w sprawie licencji okazało się skuteczne i drużyna na pewno zagra w Betclie 2. Lidze w kolejnym sezonie.

„W ostatnich dniach wokół Klubu pojawiało się wiele informacji, teorii i domysłów dotyczących powodów nieprzyznania licencji w pierwszej instancji. My jednak zamiast zajmować się spekulacjami, wykonaliśmy

swoją pracę. Uzupełniliśmy wymagane dokumenty, wyjaśniliśmy wszystkie kwestie formalne i doprowadziliśmy sprawę do szczęśliwego finału” - informuje bydgoski klub.

W pierwszym terminie PZPN odmówił licencji bydgoskiemu klubowi. W opinii komisji Zawisza nie wypełnił warunków, które określają punkty F.01, F.03 oraz F.04 Podręcznika Licencyjnego. Generalnie można było to sprowadzić do braku zobowiązań wobec PZPN, związków wojewódzkich, piłkarzy, trenerów, pra-

cowników oraz ZUS i Urzędu Skarbowego.

Klub przekonywał, że to kwestia wyłącznie uzupełnienia dokumentów i tak właśnie się stało. Zawisza może już ze spokojem przygotowywać się do nowego sezonu.

Skoro jest licencja, to można już ze spokojem budować kadrę na debiut w Betclie 2. Lidze. Poznaliśmy już nazwiska piłkarzy, których nie zobaczymy w składzie Zawiszy. To Jakub Bojas, Patryk Urbański, Patryk Skórecki, Marcel Wszółek, Bartosz Baran, Mikołaj Borowski.